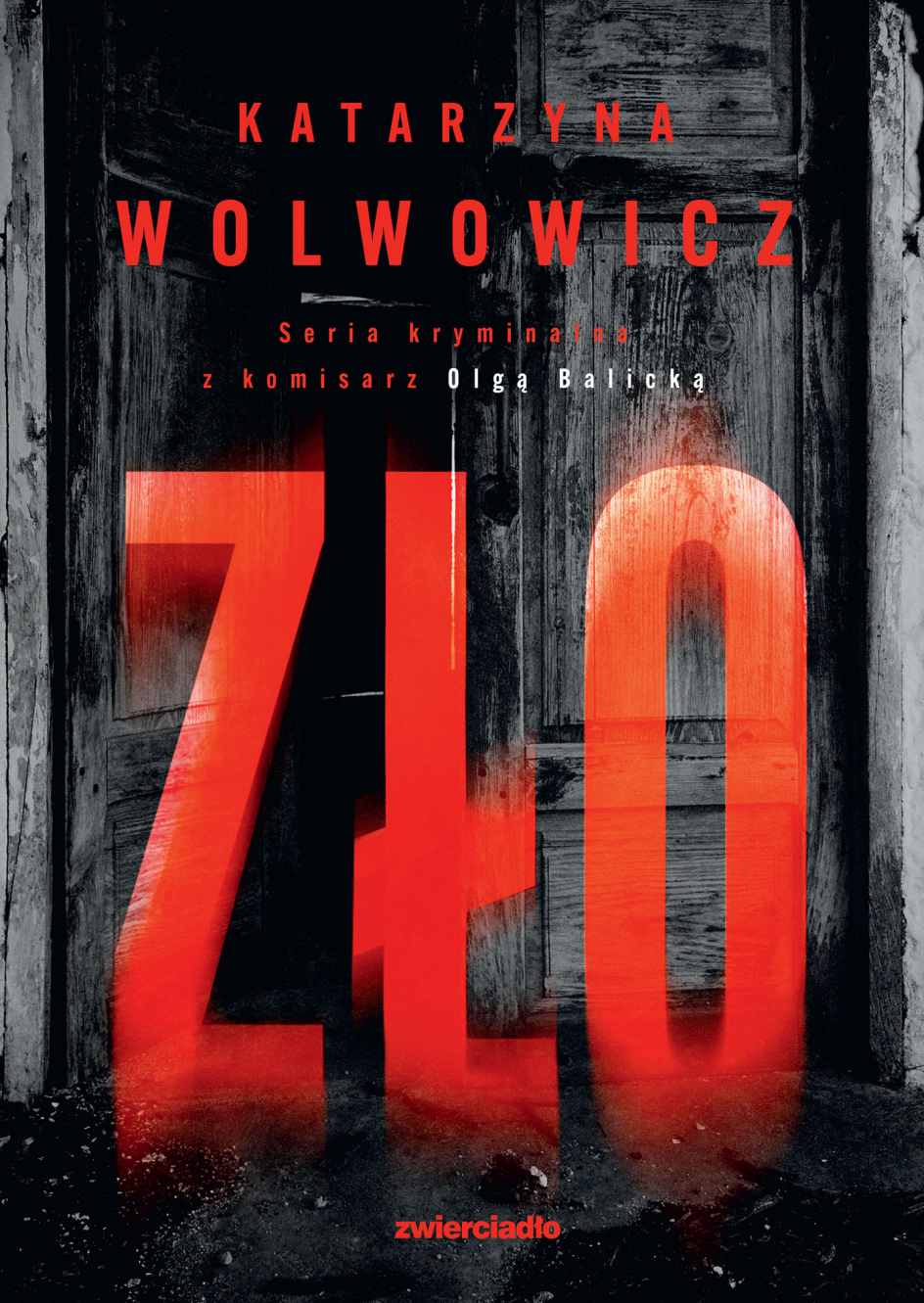
KATARZYNA
WOLWOWICZ
Seria kryminalna
z komisarz Olgą Balicką
ZŁO
zwierciadło

KATARZYNA
WOLWOWICZ

ZŁO

zwierciadło

Tytuł oryginału: Zło
© Copyright by Katarzyna Wolwowicz, Warszawa 2025
© Copyright for the Polish edition by Wydawnictwo Zwierciadło Sp. z o.o., Warszawa 2025

Redakcja: Anna Jeziorska
Korekta: Joanna Wysłowska
Skład i łamanie: Sylwia Rogowska-Kusz, Magraf sp.j., Bydgoszcz
Skład wersji elektronicznej: Robert Fritzkowski, Magraf sp.j., Bydgoszcz
Zdjęcie autorki: Weronika Kosińska
Zdjęcie okładkowe: pexels.com/Helen Alp
Projekt okładki: Eliza Luty

Redaktor inicjująca: Blanka Wośkowiak

Wszelkie podobieństwa zdarzeń, instytucji i osób są przypadkowe i niezamierzone.
Opowieść stanowi literacką fikcję.

Wydawnictwo nie ponosi żadnej odpowiedzialności wobec osób lub podmiotów za jakiekolwiek ewentualne szkody wynikłe bezpośrednio lub pośrednio z wykorzystania, zastosowania lub interpretacji informacji zawartych w książce.

ISBN: 978-83-8132-664-3

Dyrektor produkcji: Robert Jeżewski
Druk: Drukarnia Abedik, Gutenberga 5, 62-023 Żerniki k. Poznania

Wydawnictwo Zwierciadło Sp. z o.o.
ul. Widok 8, 00-023 Warszawa
tel. 603-798-616

Dział handlowy:
handlowy@grupazwierciadlo.pl

Wszelkie prawa zastrzeżone. Reprodukowanie, kopiowanie w urządzeniach przetwarzania danych, odtwarzanie, w jakiejkolwiek formie oraz wykorzystywanie w wystąpieniach publicznych tylko za wyłącznym zezwoleniem właściciela praw autorskich.

Wydanie I, 2025

Iwona Kolibra

Zatrzymała się przy skutym lodem brzegu Bałtyku. Zwróciła twarz w stronę wody, wyglądającej teraz bardziej jak zamarznięta tafla jeziora niż morze, i zrobiła głęboki wdech. Miała wrażenie, że mroźne powietrze niemal paraliżuje pracę jej płuc i wszystkie wykonywane podczas tego spaceru oddechy przypominają bardziej walkę o życie wyłowionej z wody ryby. Silne mrozy nawiedziły nadmorskie Rusinowo mocniej niż w ostatnich latach. Iwona co roku przyjeżdżała do tej malowniczej miejscowości na cały grudzień i styczeń. Lubiła przebywać tu poza sezonem, w czasie, kiedy nie pojawiało się zbyt wielu turystów, a samotne, wielokilometrowe spacery wybrzeżem stanowiły jedyną atrakcję. To jej wystarczało.

Należała do tego typu samotniczek, które szły przez życie, nie oglądając się na innych. Nie potrzebowała ludzi. Lubiła własne towarzystwo i mimo upływu lat nie czuła potrzeby wiązania się z nikim. A może właśnie dlatego? Za stara na małżeństwo, nie wyobrażała sobie posiadania własnych dzieci ani opiekowania się cudzymi. Uznała, że byłoby to nie fair w stosunku do jej przeszłości. Zresztą teraz to już uniemożliwiała to nawet sama biologia. Iwona skończyła właśnie pięćdziesiąt lat i z uśmiechem na ustach i ulgą w sercu przyjęła niedawną wiadomość o menopauzie. I nie chodziło tylko o perspektywę cieszenia się życiem bez konieczności kupowania co miesiąc środków higienicznych i walki z ciągłymi bólami brzucha i głowy podczas okresu. Menopauzę postrzegała jako symbol końca pewnego cyklu

w życiu. Cyklu, który nieustannie przywoływał bolesne wspomnienia.

Wiedziała, że ten pobyt nad morzem będzie dla niej inny od poprzednich. Zamknie za sobą przeszłość, uwolni się od myślenia o niej, spojrzy w przyszłość i pogodzi się z tym, że pewne sprawy nigdy się nie wyjaśnią. Być może zdoła nawet przekonać samą siebie, że niektóre rzeczy nigdy się nie wydarzyły…?

Zrobiła jeszcze jeden głęboki wdech, czując, jak zamarzają jej włoski w nosie, a lodowate powietrze dociera do płuc, które zaczynają ją boleć. Potarła o siebie zmarznięte dłonie, bo nawet ciepłe rękawiczki nie chroniły ich przed przenikliwym chłodem, nasunęła czapkę mocniej na czoło i ruszyła dalej. Wybrzeże jawiło się jej niczym rajska plaża. Szerokie, złoto-piaszczyste, z bujnym lasem rosnącym za wydmami i z morzem, które zawsze ją wyciszało, niezależnie od tego, czy podobnie jak dziś przypominało taflę jeziora, czy burzyło się podczas sztormowej pogody. Kochała Bałtyk, mimo wszystko. Nawet mimo tego, co przydarzyło się jej wiele lat temu na koloniach w Trójmieście. W czasach, kiedy była jeszcze nastolatką. Nie. „Nie powinnam znowu do tego wracać” – zganiła się w duchu. Dlaczego wciąż nie potrafiła zapomnieć? Przecież minęło tyle lat, przecież żyła szczęśliwa, przecież…

Pokręciła głową, chcąc odgonić nieprzyjemne refleksje, i skręciła w lewo w kierunku zejścia z plaży. Musi przestać myśleć, a żeby przestać myśleć, trzeba się czymś zająć. Tak mówiła jedna z wielu prawd życiowych, których starała się przestrzegać. Wróci do domku, zrobi sobie gorącej herbaty, zje śniadanie i zajmie się malowaniem sypialni. To był jej plan na ten dzień. Należało odnowić to pomieszczenie. Pokój dzienny odświeżała w zeszłym tygodniu, a remontu łazienki dokonała jeszcze przed świętami. Sama zajęła się wszystkim, poza hydrauliką. Do tego wolała wynająć fachowca.

Idąc do domku drogą wiodącą przez sosnowy las, zdawało się jej, że widzi kogoś kręcącego się przy jej posesji. Zatrzymała się na chwilę i przyjrzała uważnie postaci poruszającej się blisko ogrodzenia. Zmrużyła oczy, nie rozpoznając nikogo z sąsiadów.

Mieszkała w domku holenderskim z lat siedemdziesiątych, który kupiła piętnaście lat temu i który za każdym razem, gdy tu przyjeżdżała, nieustannie ulepszała. Jej pięciusetmetrowa działka, położona blisko lasu, zaraz przy wydmach, była jedną z dziesięciu rekreacyjnych nieruchomości, które gmina sprzedała w prywatne ręce. Jednak rzadko się zdarzało, żeby jej bezpośredni sąsiedzi przyjeżdżali w styczniu na urlop. Zazwyczaj widywała się z nimi latem, a nawet we wrześniu, kiedy większość z nich przestała już wynajmować domki i przyczepy turystom i sama chciała nacieszyć się ostatnimi podrygami lata. Iwona miała fajnych sąsiadów. Może nie ze wszystkimi spotykała się towarzysko, ale nigdy nie wydarzyło się na ich małym osiedlu nic, co doprowadziłoby między nimi do sporów czy awantur. Jednak mężczyzna, któremu przyglądała się uważnie, nie przypominał jej z wyglądu nikogo znajomego, a mimo to ewidentnie na nią czekał. Pokręcił się przy zamkniętej furtce jej ogrodzenia, chuchając w zmarznięte dłonie, po czym wsiadł do zaparkowanego blisko auta. Z tej odległości nie potrafiła odgadnąć marki, dostrzegała jedynie oryginalny ceglany kolor, a ona nie znała nikogo, kto jeździłby takim samochodem.

Zatrzymała się, czując w sercu dziwne, niepokojące ukłucie. Zaczęła się zastanawiać, czy to nie strach, ale czego niby powinna się obawiać? Nie potrafiąc znaleźć żadnego racjonalnego powodu, który skłoniłby ją do ucieczki, ruszyła w stronę domu. Mężczyzna musiał ją zauważyć, bo drzwi od strony pasażera otworzyły się powoli.

– Paweł? – wyszeptała, nie mogąc uwierzyć w to, co widzi.

Paweł Gadomski był jej sąsiadem z Poznania. Mieszkali w jednej kamienicy, a ich lokale znajdowały się na tym samym

piętrze, dokładnie naprzeciwko siebie. Co prawda, przeżyli kiedyś przelotny romans i dobrze wiedziała, że Paweł czuł do niej coś więcej, ale nie rozumiała, z jakiego powodu miałby zjawić się u niej bez zapowiedzi. Może nawet trochę ją to zirytowało?

– Iwona. – Przywitał ją bladym uśmiechem i skinieniem głowy. – Cześć. Czekałem na ciebie.

– Co ty tu robisz? – zapytała niezbyt miłym tonem, kiedy podeszła bliżej. Z ich ust wydobywały się obłoczki pary.

– Ja… Przepraszam, że tak bez zapowiedzi, ale nie można się tu do ciebie dodzwonić i… – Zamilkł skonsternowany, widząc, jak patrzy na niego karcąco.

– I postanowiłeś przyjechać? Tak po prostu?

Nie wiedziała, co o tym myśleć. Owszem, zaprosiła go tu kiedyś na kilka dni i miło spędzili czas, ale było to tak dawno temu, że już niemal o tym nie pamiętała. Poza tym nie podobało się jej, kiedy mężczyźni w stosunku do niej robili coś samowolnie. Czuła się wtedy osaczona i postawiona pod ścianą. Gdyby ją zapytał, może i chciałaby, żeby wpadł na chwilę. Może nawet przyjęłaby jego pomoc przy remoncie, bo Paweł to świetna złota rączka, a o tej porze roku nad morzem brakowało fachowców. Ale teraz, kiedy ją zaskoczył, nie miała nawet ochoty zapraszać go na kawę.

– Nie. Nie tak po prostu – odparł, kiedy ostentacyjnie go minęła i włożyła klucz do zamka w furtce. – Mam coś dla ciebie, Iwona – dodał nieco spokojniej i poważniej.

Odwróciła się zaskoczona. Nie chodziło o to, co powiedział, ale jak to powiedział. Znów poczuła w sercu znajome ukłucie i znów zaczęła się zastanawiać, co, do cholery, dzisiaj się z nią dzieje.

– Noworoczny prezent? – Spojrzała na niego spod byka. – Mógł poczekać do lutego.

Wiedziała, że jest zbyt ostra, ale nie umiała inaczej. Zawsze tak się zachowywała, kiedy ktoś postawił ją przed faktem dokonanym. Mimo wszystko zrobiło się jej szkoda tego człowieka. To przecież

dobry, porządny mężczyzna po pięćdziesiątce, który od ponad dziesięciu lat żył sam po stracie żony. Właśnie to ich kiedyś połączyło. Zupełnym przypadkiem spędzili kiedyś razem sylwestra w zatrzaśniętej windzie i, upijając się szampanem przyniesionym w torbie z innymi zakupami, opowiedzieli sobie o najgorszych w ich życiu wydarzeniach, które, tak się składało, rozgrywały się właśnie w sylwestrowe noce. Iwona nie potrafiła nazwać tego, co ich wtedy połączyło, ani nawet tego, co z tej ich dziwnej, niezrozumiałej relacji zostało do tej pory. Nie byli ani parą, ani nieznajomymi. Nie byli nawet przyjaciółmi, bo przyjaciele spotykają się i dbają o siebie nawzajem, a mimo to Iwona zdawała sobie sprawę, że może mu ufać. Paweł nigdy by jej nie skrzywdził. Chciał z nią być i gdyby tak postanowili, zapewne miałaby jednego z najlepszych facetów w swoim życiu, ale ona nie chciała. Zaproponowała mu przyjaźń, a on stwierdził, że nie mógłby się z nią przyjaźnić i zachowywać codziennie tak, jakby nic do niej nie czuł. Znów byli więc tylko sąsiadami.

– No to może wejdziesz na herbatę? – zaproponowała, widząc, że mężczyzna ma minę niczym zbity pies. – Zmyliłeś mnie tym autem. Nowe?

– Nie. Wyprane w perwollu – zażartował i spłonął rumieńcem, kiedy przewróciła oczami.

Weszli na posesję, na której stał dom z dobudowanym tarasem i zewnętrzną kabiną prysznicową, z której Iwona korzystała głównie latem.

– Już zapomniałem, jak tu fajnie – powiedział Paweł, kiedy przechodzili przez ogród. – Ile to lat minęło? Cztery? – zapytał, wspominając swój ostatni pobyt tutaj.

– Drogi, jak widać, nie zapomniałeś – odparła i włożyła klucz do zamka, by otworzyć drzwi. Wolała być dla niego szorstka jak zawsze, żeby czasem nie wpadł na pomysł, że mogliby znów spróbować być razem.

– Trochę się pozmieniało – stwierdził, rozglądając się dookoła. – Ładnie to wszystko urządziłaś – pochwalił wnętrze, które w niczym nie przypominało przyczepy z lat siedemdziesiątych. Wyglądało bardziej jak przytulny i nowoczesny salon domków mobilnych, tak często ostatnio stawianych na działkach rekreacyjnych.

– Dzięki – rzuciła i wstawiła wodę. – Kawa czy herbata? – zapytała, udając, że nie pamięta, iż Paweł nie pija kawy. Lepiej nie okazywać mu zbytniej atencji.

– Herbata, jeżeli mogę prosić. – Zdjął kurtkę, powiesił ją na haczyku w prowizorycznym przedsionku i usiadł na nowej kanapie. – Wygodna.

Iwona skinęła głową.

– Staram się przystosować wszystko tak, żeby móc przebywać tutaj jak najdłużej. W grudniu przeszłam na emeryturę i możliwe, że będę spędzała tu więcej czasu niż wcześniej – wyjaśniła, uznając to za dobry temat do konwersacji. Właśnie tak powinna z nim rozmawiać. Opowiadając mu, że z Poznaniem nie wiąże swojej przyszłości. – Ale dosyć już o mnie. Z czym przyjechałeś? – zapytała, chcąc zmienić kierunek tej dyskusji.

Paweł nagle spoważniał, podszedł do kurtki i wyjął schowaną w wewnętrznej kieszeni kopertę. Zawahał się, czy dać ją jej od razu, czy najpierw coś powiedzieć. Wybrał to drugie.

– Z góry cię przepraszam, że ją odebrałem. Ale byłem pewny, że będziesz chciała wiedzieć, co jest w środku.

Iwona Kolibra otworzyła szeroko oczy ze zdumienia.

– Mam nadzieję, że to zawiadomienie o spadku, a nie o mandacie – próbowała zażartować, ale poczuła, że spinają się jej wszystkie mięśnie. Wstała pospiesznie z kanapy i podeszła do Pawła. – Skąd to?

– Z ośrodka adopcyjnego – rzucił i zobaczył, że Iwona zamarła.

Wpatrywała się w niego oszołomiona, jakby informacja o nadawcy listu kompletnie ją zaskoczyła. Jakby pozbawiła ją władzy nad własnym ciałem, a może i umysłem. Otrząsnęła się dopiero po chwili. Chciała chwycić kopertę, usiąść przy stoliku i przeczytać wszystko od razu, ale mięśnie odmówiły jej posłuszeństwa.

– Czy… Czytałeś? – wydukała jedyne słowo, jakie przeszło jej przez gardło.

– No co ty, Iwonka. Nie śmiałbym. Ale wiedziałem, że chciałabyś dostać ten list jak najszybciej, dlatego gdy pan Marian zapukał do mnie z pytaniem, czy ci go przekażę, bo nie ma cię w domu, od razu się zgodziłem. Dzwoniłem, żeby ci o tym powiedzieć, ale nie odbierałaś.

Patrzyła na niego oczami pełnymi strachu, nadziei i wzbierających pod powiekami łez. Pan Marian był ich listonoszem od niepamiętnych czasów. Śmiali się kiedyś, że pewnie pracował nieustannie od czasów drugiej wojny światowej i nie ustąpi ze stanowiska, dopóki nie wybuchnie trzecia. Miał chyba ze sto lat, ale krzepę i zdrowie o wiele lepsze od nich. Jedyne, co mu czasem szwankowało, to wzrok i często zostawiał listy w innej skrzynce, niż powinien. Ten jednak musiał być polecony, dlatego przyniósł go bezpośrednio do odbiorcy.

Iwona zasłoniła usta dłonią, próbując powstrzymać wciąż wzbierające w niej emocje.

– Spodziewałaś się tego listu? – zapytał Paweł, bacznie ją obserwując. – Pamiętam, że rozmawialiśmy kiedyś o tym, że przymierzasz się, by odnaleźć córkę, ale wtedy jeszcze nie byłaś na to gotowa – przypomniał jej.

Iwona zaczęła nerwowo chodzić po małym salonie, podgryzając skórki przy paznokciach. W końcu stanęła i zerknęła na Pawła.

– Tak. Poszłam tam jakiś rok temu – przyznała. – Poszłam i powiedziałam, kim jestem i że chciałabym odnaleźć oddaną do

adopcji córkę. Ale oni oświadczyli, że to niemożliwe. – Spojrzała na niego tak, by się domyślił, że ona nie rozumie, skąd w takim razie ten list. – Poinformowali mnie, że nie wolno im udzielić takich informacji i jedyne, co mogą dla mnie zrobić, to wziąć moje dane i jeżeli moja córka w przyszłości sama zwróci się do nich z taką samą prośbą, wtedy się ze mną skontaktują.

– Iwona! To cudownie! – wykrzyknął z entuzjazmem, podszedł do niej i złapał ją za ramiona. – Wiesz, co to znaczy? Ona też chce cię poznać! Boże, jakie to ekscytujące – dodał i mocno ją przytulił.

– I przerażające – stwierdziła pod nosem. – Paweł? A co, jeżeli ona mnie nie polubi? – Poczuła, że jej ciało drży, a z oczu wypływają łzy. – Co, jeśli chce mnie poznać tylko po to, by wykrzyczeć mi w twarz, że zniszczyłam jej życie? Że mnie nienawidzi, bo ją oddałam? – Teraz trzęsła się już cała.

– Przestań! – zganił ją i odsunął się nieco. – Na pewno to nie tak. Zrobiłaś to dla jej dobra. Miałaś piętnaście lat i sama byłaś wtedy dzieckiem. Jeżeli ona chce cię poznać, to raczej nie po to, by coś ci wypominać. Zresztą teraz to jest ponoć modne, żeby odnajdywać swoich biologicznych krewnych. Powstały nawet aplikacje, które w tym pomagają.

Zrobiła głęboki wdech, żeby się opanować, i spróbowała powoli wypuścić powietrze. Zdała sobie sprawę, że w tej chwili słabości i strachu cieszyła się, że Paweł znalazł się przy niej. Nie wiedziała, czy poradziłaby sobie sama.

– To co? Siadasz i czytasz, tak? A ja… – Nie dokończył.

– Zostań – rzuciła pospiesznie.

– Zostanę – zapewnił ją uradowany.

Usiedli na kanapie i podał Iwonie kopertę z ośrodka. Otwierała ją drżącymi dłońmi, mrugając szybko, bo wydawało się jej, że widzi jakieś ciemne mroczki, a świat zaczyna dziwnie wirować. Przyjrzała się listowi w skupieniu. Skoncentrowała wszystkie siły, żeby przeczytać choć pierwsze zdanie, ale… Nie mogła. Stres,

adrenalina i wciąż płynące z jej oczu łzy sprawiały, że nie potrafiła składać liter w sensowne wyrazy i zdania.

– Spokojnie. – Położył dłoń na jej ramieniu. – Weź głęboki wdech i wydech. Będzie dobrze – zapewnił.

– Nie mogę – jęknęła. – Tak długo na to czekałam, ale kiedy w końcu coś się ruszyło w sprawie, nie jestem w stanie rozszyfrować tych cholernych liter. – Zdenerwowała się.

– Daj. – Wziął list z jej dłoni. – Ja ci przeczytam.

Zobaczył w jej wzroku przyzwolenie i wdzięczność.

– „Szanowna Pani" – zaczął od grzecznościowego nagłówka i spojrzał na nią, by się upewnić, że może czytać dalej. – „Bardzo nam przykro, że zwracamy się do Pani w takiej sprawie, jednak zostaliśmy o to poproszeni przez jeleniogórską policję, a i Pani podczas ostatniej wizyty u nas wyraziła chęć pozyskania informacji o swojej biologicznej córce".

Oczy Iwony zrobiły się nagle wielkie i okrągłe, a ona sama zamarła w bezruchu, mimowolnie wstrzymując oddech.

– „Jesteśmy zobligowani wyjaśnić, że Pani biologiczna córka zaginęła w 2005 roku i do tej pory nie została odnaleziona. Jej adopcyjni rodzice bardzo ją kochali i robili wszystko, by dowiedzieć się, co się z nią stało, niestety bez rezultatu. Jednakże w ubiegłym miesiącu w stawie blisko ich miejsca zamieszkania został odkryty szkielet, sugerujący, że zmarłą mogła być właśnie Pani biologiczna córka. Jest nam bardzo przykro z tego powodu. Policja nie może zidentyfikować zwłok, ponieważ nie dysponują próbką DNA, którą mogliby porównać. W związku z tym jeleniogórska komenda zgłosiła się do nas z prośbą o kontakt i próbę nakłonienia Pani do przekazania próbki DNA. Jeżeli byłoby to możliwe, bardzo prosimy o kontakt telefoniczny lub osobisty. Pokierujemy Panią, co i gdzie należy zrobić. Z wyrazami ubolewania i szacunku, Emilia Nowak" – skończył czytać, a gdy podniósł wzrok, zobaczył, że Iwona patrzy na niego przerażona.

Dom Olgi i Kornela. Piątek wieczór

Ile osób potwierdziło przyjście? – zapytał Kornel, pochylając się nad miską z robioną przez Olgę sałatką i wygrzebując widelcem kawałki podsmażonego kurczaka.

– Ej! – Pacnęła go dłonią po ręce. – Zabieraj mi się stąd. Ale już.

– No weź, żabko… – Spojrzał na nią z tym swoim zniewalającym uśmiechem, który zawsze działał i sprawiał, że Olga była gotowa oddać mu wszystko i w każdej chwili.

– Nie „żabkuj" mi tutaj. Nie „żabkuj"! – Pogroziła mu palcem. – Będziesz jadł z innymi, jak przyjdą.

– Ale wtedy trzeba całą sałatkę. – Wzdrygnął się.

– A ty wolisz samego kurczaczka? – zapytała go takim tonem, jakby mówiła do pociesznego pięciolatka.

– No! – ożywił się i uśmiechnął.

– Wynocha mi stąd. – Zachichotała. – Idź zobacz, czy podjazd jest odśnieżony, żeby wszyscy mogli zaparkować, a potem się przebierz. Chyba nie chcesz przywitać gości w tym stroju? – Posłała mu karcące spojrzenie, wskazując wymownie na plamę po cieście na jego swetrze, która powstała, kiedy chwilę temu wyjadał palcem resztki z miski.

– A co? Tak nie mogę? – Wzruszył ramionami i zrobił zdziwioną minę. – Przecież i tak wszyscy zaraz się pobrudzimy.

– Oj, Murecki, Murecki… – Skrzyżowała ramiona na piersiach i zmrużyła oczy, patrząc na niego wnikliwie. – Ile razy mam

powtarzać, że jeżeli chcesz być w nocy traktowany jak mężczyzna, za dnia nie zachowuj się jak chłopczyk.

– Dobra. Przekonałaś mnie. – Odłożył widelec i ruszył w stronę drzwi wyjściowych. – Ale obiecujesz? – rzucił jeszcze przez ramię, słysząc, jak śmieje się w odpowiedzi.

Olga westchnęła rozbawiona i otrzepała dłonie. Rozejrzała się dookoła, starając się skontrolować, co jeszcze nie zostało zrobione, choć powinno, ale niczego takiego nie zauważyła. Właściwie wszystko czekało już przygotowane na przyjście pierwszych gości, a czasu zostało im jeszcze na tyle, żeby wziąć szybki prysznic i przebrać się w eleganckie ciuchy.

Już przed świętami zgadali się z przyjaciółmi, że w pierwszy piątek po sylwestrze urządzą u siebie noworoczne przyjęcie. Data była o tyle dobra, że w poniedziałek wypadało święto Trzech Króli i o ile w Jeleniej Górze nie wydarzy się nic nadzwyczajnego pod kątem przestępstw, będą mieli trzy dni na odpoczynek.

Postawiła misę z sałatką na pięknie nakrytym stole i pogratulowała sobie w myślach, że zrobiła się z niej niezła pani domu.

—

Godzinę później wszyscy siedzieli już razem i żywo dyskutowali. Po posiłku panowie przenieśli się na kanapę przed telewizorem, bo właśnie rozpoczął się jakiś ważny mecz piłki nożnej, a panie zostały w jadalni.

– No i jak tam? Opowiadaj! – Elwira zwróciła się z szelmowskim uśmiechem do Katarzyny Sarneckiej.

– Ale co? – Kaśka ewidentnie udawała, że nie domyśla się, o co chodzi.

– Nie zgrywaj głupiej. – Naburmuszyła się. – Jaki jest? Ostatnio nie było okazji pogadać po babsku. Mów, bo interesują mnie pikantne szczegóły.

Olga parsknęła śmiechem tak, że niemal opluła się winem, a Otylia spłonęła rumieńcem.

– A ty się tak nie czerwień. – Elwira szturchnęła ją łokciem. – Dziecko z Mirkiem masz, to przecież wiesz, co i jak. A więc? – Znów przeniosła uwagę na Kaśkę. – Dobry jest? – zapytała, ściszając głos. – No wiesz, w te klocki… Dobry jest?

– Powiedziałabym, że idealny, ale zaczynam się zastanawiać, czy twoja dociekliwość nie wynika z faktu, że Leon średnio się spisuje, i nie chciałabym cię dołować. – Katarzyna upiła łyk wina i uśmiechnęła się swoimi idealnie pomalowanymi na krwistą czerwień ustami.

– No co ty? – oburzyła się Elwira. – My to nocami nie wychodzimy z łóżka, tak jest cudownie – zażartowała.

– Moja droga, niewychowana siostro… – Olga spojrzała na nią zaczepnie. – A co u ciebie? Kiedy ślub? – Przerzuciła zainteresowanie na Elwirę, zanim ta zaczęłaby wypytywać o pożycie intymne Otylię. Wstydliwa informatyczka z trudem by to przeżyła.

– U mnie? Cudownie! Wręcz wyśmienicie. Tylko mój narzeczony ostatnio jakiś nieobecny – powiedziała to na tyle głośno, by siedzący z mężczyznami Leon mógł zareagować. On jednak albo udawał, że nie słyszy, albo naprawdę jej słowa do niego nie dotarły.

Wszyscy panowie za to krzyknęli chóralnie, bo właśnie jeden z zawodników strzelił bramkę.

– Ej! – Olga zganiła ją spojrzeniem. – Zachowuj się i nie rób mi tu burdy. To porządna impreza dla kulturalnych ludzi – zażartowała, po czym poważniej dodała: – Ale jak chcesz porozmawiać, to wiesz, że jesteśmy do dyspozycji.

Panie przysunęły się do siebie, patrząc z troską na Elwirę.

– Ech, szkoda gadać… – Westchnęła. – Wszystko było dobrze aż do Wigilii. Od tego czasu pozostaje jakiś nieobecny, jakby się czymś

martwił albo skrywał jakiś sekret. A może on ma romans? Już sama nie wiem, co sądzić.

– Przestań, przecież wy nawet małżeństwem nie jesteście. Jaki romans? – Olga zamierzała pocieszyć siostrę, ale tylko sprawiła jej przykrość, wypominając brak ślubu. – Przepraszam. Nie pomyślałam.

– Papierek lub jego brak nic nie znaczy – stwierdziła Kaśka. – Po prostu z nim porozmawiaj i powiedz, że martwisz się tym, co się dzieje. Poza tym od Wigilii nie minęło wcale tak dużo czasu. Może ma gorsze chwile, przeziębił się czy coś.

– Czy coś – powtórzyła Elwira. – No dobra. Dzięki za cenną radę, ale wolę teraz pogadać o przyjemniejszych rzeczach. – Klepnęła w udo siedzącą obok Otylię. – A u ciebie jak tam w seksie?

Olga i Kaśka parsknęły śmiechem, widząc zmieszanie koleżanki.

– Nie przejmuj się i nie odpowiadaj – poradziła jej Katarzyna. – Elwira to szalona młoda dama bez zahamowań.

– No i lubi takie bezpardonowe tematy.

– Ej, Lufa! – W salonie rozległy się nagle karcące kota krzyki. – Gdzie łazisz po kanapie?! Wynocha!

– Dajcie spokój biednemu kotu – rzuciła Olga ze śmiechem. – Chodzić sobie nie może?

– Program nam przełączyła – wyjaśnił Mirek.

– Gdzie ten cholerny pilot? – Kornel zanurzył dłoń między kanapowe poduchy, podejrzewając, że kot właśnie tam go strącił. – Jest! – zawołał triumfalnie.

– Czekajcie! – Leon poderwał się z miejsca i wpatrzył się w telewizor. – Czy to nie Jelenia? – zapytał, rozpoznając znajome tereny.

– Co tam? – Robert Kowalik wyszedł właśnie z toalety i wycierał niedosuszone ręce w spodnie. – Nie! – zaprotestował gwałtownie,

widząc na ekranie radiowozy z włączonymi kogutami stojące w miejscu, które dobrze znał. – Nigdzie się nie wybieram!

– Kto ma dzisiaj dyżur? – zapytała Olga, kiedy ona i pozostałe panie podeszły do telewizora.

– Chyba Kalina Talarek. – Próbował sobie przypomnieć.

– Prokurator Kalina Talarek wróciła do Jeleniej? – zainteresowała się Olga i spojrzała znacząco na swojego męża.

– No. Nie wiedzieliście? Zaczęła pracę od stycznia. O, jest! – Wskazał ręką na elegancką kobietę ubraną w czarny błyszczący płaszcz do kostek i z długimi do pasa brązowymi włosami, związanymi w kucyk.

– Ciekawe, ile czasu poświęca na prostowanie tych kudłów – rzuciła szorstko Elwira, która, choć nie znała prokurator Talarek, pałała do niej czystą niechęcią. Słyszała od Olgi, jak ta żmija próbowała kiedyś namącić w ich małżeństwie.

– Daj głośniej. Czemu nic nie słychać? – Mirek zwrócił się do Kornela.

– To jakiś regionalny jeleniogórski program. Kiepsko nam tu odbiera. Poza tym czy naprawdę mamy zamiar w czasie wolnym zajmować się pracą? Panowie! – rzucił w stronę mężczyzn, choć przy telewizorze zebrali się wszyscy.

– Co racja, to racja – stwierdził Robert. – Przełącz na mecz.

– Komu jeszcze wina? – zapytała Olga, rozluźniając atmosferę.

Wszystkie panie wzniosły niemal puste kieliszki.

– No, to opowiadaj, jak tam u was z seksem – Elwira zagadnęła Otylię, patrząc na nią szelmowsko.

Milena. W tym samym czasie

Czuła się poważnie i śmiertelnie obrażona na rodziców. Co to, do cholery, ma być, żeby nie pozwalali jej, w wieku czternastu lat, wyjść na piątkową imprezę? I niby dlaczego? Bo w nocy jest niebezpiecznie, bo chłopcy potrafią robić złe rzeczy, bo ktoś ją napadnie. Co chwila wymyślali coraz to nowe wymówki, a cel był jeden. Uziemić ją w chacie i nie dopuścić, by miała przyjaciół. Też coś! Parsknęła z wściekłością, idąc pospiesznie chodnikiem w stronę przystanku autobusowego.

Nie zamierzała słuchać starych. Sami sobie winni. Najpierw matka urodziła ją w grudniu, co już na starcie sprawiło, że w przedszkolu Milena okazała się najmłodsza w grupie, a potem na dodatek rok wcześniej posłali ją do pierwszej klasy, bo jakiś minister uznał, że można tak robić. Była więc niemal o dwa lata młodsza od pozostałych uczniów. To nie jej wina! Nie jej. Ona nie miała z tym problemu. Z każdym dogadywała się świetnie i nawet w nowej szkole zyskała duże szanse na nowe znajomości. Nauczyła się tego, dość często zmieniając placówki. Ale przecież chodząc do liceum, nie może zachowywać się jak małolata z podstawówki. Co sobie ludzie pomyślą? Za każdym razem, kiedy mówiła rodzicom o tym, że ktoś z jej kolegów czy koleżanek organizuje domówkę, zabraniali jej iść. Kiedy pytała o powód, słyszała, że jest jeszcze na to za młoda. Dopiero co skończyła czternaście lat, a żadne z jej rodziców nie chodziło w tym wieku na imprezy.

– Do jasnej cholery! – Kopnęła leżący na ziemi kamyk. Czuła, jak wciąż wzbierają w niej negatywne emocje. Najpierw wściekła się

na starych, że jej nie puścili, teraz na tę cholerną taksówkę, która nie przyjechała w umówione miejsce.

Milena wyszła z domu, kiedy rodzicie położyli się spać, tuż po dwudziestej drugiej. Zawsze tak wcześnie się kładli. Dziwiło ją to, bo byli młodymi ludźmi, a o nawykach starych dziadków, ale ona nie chciała taka być. Nie miała zamiaru przespać życia! Chciała czerpać z niego garściami, bawić się, wkraczać w dorosłość z grupą fajnych znajomych. Nie piła alkoholu, nie paliła papierosów i nie robiła głupot, ale, do cholery, chciała czuć, że żyje. A rodzice ciągle ją w tym ograniczali.

Dlatego dzisiaj pierwszy raz ich nie posłuchała. Jeżeli rano będą źli, kiedy odkryją, że noc spędziła poza domem, trudno. Zresztą nie planowała siedzieć długo u Justyny. Wystarczy, że się pokaże, pogada, rzuci jakimś żartem i po północy, niemal jak cholerny Kopciuszek, będzie się zbierała do domu. No, chyba że… Przystanęła na chwilę i uśmiechnęła się lekko na myśl o Tomku. Chyba że Tomek poprosi ją, żeby została dłużej. Wtedy zaryzykuje jeszcze większe niezadowolenie rodziców. Raz się żyje, a chodzenie do liceum zobowiązuje. Człowiek, zwłaszcza młody, nie jest przecież bezludną wyspą. Musiała dbać nie tylko o relacje z rodzicami, ale przede wszystkim z grupą rówieśników. To z nimi spędzała większość czasu, nie ze starymi.

Wyciągnęła telefon i sprawdziła na szybko, jak na Sobieszowie kursowały nocne autobusy. Musiała dojechać na Zabobrze, do mieszkania Justyny, a to oznaczało, że spędzi w trasie dobre pół godziny. Kiedyś słyszała, jak jedna babka w sklepie mówiła z dumą, że Jelenia Góra po włączeniu Sobieszowa w granice administracyjne stała się najdłuższym miastem w Polsce. Wtedy nie za bardzo w to uwierzyła, może nawet i teraz miała pewne obiekcje co do tej teorii, nie zmieniało to jednak faktu, że z jednego końca Jeleniej na drugi jechało się bardzo długo. To dlatego postanowiła się szarpnąć i wydać kasę na taksówkę, ale cóż,

widocznie kierowca stwierdził, że nie chce mu się pracować po nocy. Może wolał iść spać, jak jej starzy. Zaśmiała się na tę myśl.

– O cholera! – zaklęła głośno, widząc na wyświetlaczu telefonu, że autobus z Piechowic będzie dokładnie za dwie minuty, a następny dopiero za godzinę. Wsunęła telefon do kieszeni i wystartowała.

Biegło jej się niewygodnie, bo włożyła buty na platformie, do których nie była przyzwyczajona. Wiedziała, że jutro okupi to bólem kostek, ale dla Tomka mogła trochę pocierpieć. Przebiegła przez ulicę pozbawioną asfaltu. Od kilku tygodni robotnicy remontowali tu drogę i ruch na niej został mocno ograniczony. Nawet autobusy jeździły objazdem na równoległej trasie koło torów. Nie wiedziała, czy zdąży, ale starała się dać z siebie wszystko. Głupio byłoby narazić się na złość rodziców i jeszcze nie dotrzeć na imprezę. Nie, musi tam dotrzeć. Przecież nie może mieć aż takiego pecha. Stanęła jak wryta, kiedy wbiegając na odpowiednią ulicę, zobaczyła odjeżdżający z przystanku autobus.

– Nie! Poczekaj! – wrzasnęła i ruszyła za nim, gorączkowo machając rękoma.

Miała nadzieję, że kierowca zobaczy ją w lusterku, zatrzyma się i otworzy jej drzwi, ale tak się nie stało. Stanęła zziajana, zdając sobie sprawę, że pozbawił ją szans na dotarcie dziś do Justyny. Potwornie się zmęczyła i z trudem łapała oddech, bo mroźne powietrze niemal paraliżowało jej płuca. Pochyliła się i oparła ręce na kolanach. Zaczęła intensywnie myśleć, co powinna w tej sytuacji zrobić, ale napływające do oczu łzy i skołatane niepowodzeniem nerwy nie pomagały.

Nagle z zarośli przy torach po drugiej stronie ulicy doszedł ją dziwny dźwięk, jakby szelest, i zobaczyła poruszającą się tam czarną postać. Zadrżała ze strachu, a krew zaczęła szybciej krążyć jej w żyłach. Wiedziała, że tam, gdzie nie było już żadnych zabudowań, w prowizorycznych namiotach mieszkali bezdomni.

Nigdy nie uważała ich za niebezpiecznych, ale teraz… Teraz zaczęła się bać.

– Paniusiu, ma paniusia pięć złotych na piwo? – krzyknął mężczyzna, którego sylwetka powoli wyłaniała się z mroku.

Rozejrzała się dookoła, ale o tej porze i przy takich warunkach atmosferycznych na ulicy nie dostrzegła oczywiście ani jednego przechodnia. Kto normalny wyszedłby w nocy na spacer, w dodatku w taki mróz?

– Nie mam – odkrzyknęła głosem pełnym napięcia. – Nie podchodź! Nie zbliżaj się!

– Bo co?! – wrzasnął zaczepnie mężczyzna, który pojawił się obok tego pierwszego.

Dzieliły ich tory i ulica, ale Milena wiedziała, że gdyby tylko chcieli, podbiegliby do niej w pięć sekund. Nagle w ciemności, w której stali bezdomni, coś błysnęło. Nóż? Milena poczuła, że mięśnie jej nóg zastygają, jakby były z betonu. Nawet nie mogła rzucić się do ucieczki, ponieważ ciało odmawiało jej posłuszeństwa.

– Założę się, że jednak ma paniusia piątaka – stwierdził okutany w brudny, zniszczony płaszcz i wełnianą czapkę obdartus i przeszedł przez tory.

Światło samochodu oślepiło Milenę, kiedy spojrzała w lewo, słysząc, że coś nadjeżdża. Jedyne, co przyszło jej w tej chwili do głowy, to wystawić rękę i zatrzymać pojazd, tak jak kiedyś łapało się stopa. Ona nigdy wcześniej tego nie robiła, ale rodzice opowiadali jej, że za młodu kilka razy podróżowali tak do Szklarskiej czy Karpacza, kiedy z powodu mrozów autobusy nie przyjeżdżały na czas. Wystawiła więc rękę i ku jej wielkiemu zaskoczeniu samochód się zatrzymał. Okej, może nie było to bardzo mądre, bo w środku nocy nie powinno się wsiadać do obcego auta, ale gdyby tu została, z pewnością wpadłaby w większe kłopoty.

– Przepraszam, czy jedzie pan może w stronę Zabobrza? – zapytała pospiesznie, błagając w duchu Boga, żeby kierowca pozwolił jej wsiąść. – Uciekł mi autobus, a muszę szybko się tam dostać i… – Spojrzała w stronę mężczyzn z nożem, którzy rozpłynęli się w mroku jak kamfora. – Mogę się zabrać z panem?

Kierowca uśmiechnął się i przytaknął, a ona zyskała poczucie, że w końcu los zaczął jej sprzyjać. Teraz już nic nie stanie jej na drodze, by spotkać się dziś z Tomkiem. I ta myśl wreszcie pozwoliła jej się odprężyć.

Dom Olgi i Kornela

Matko! Czemu ten cholerny telefon dzwoni i dzwoni? – Olga przykryła sobie głowę poduszką i nie zamierzała odbierać.

Wiedziała, że dzieci są bezpieczne u rodziców Kornela, jej siostra śpi smacznie z narzeczonym w pokoju gościnnym, a oni mają dzisiaj dzień wolny. Chciała się wyspać, odpocząć i mieć wszystko gdzieś, zwłaszcza że wczoraj nieźle się napracowała, żeby zorganizować takie przyjęcie, no i położyła się dopiero koło czwartej. To wtedy podjechały przed ich dom dwie taksówki, które zabrały do domów Roberta i Kaśkę oraz małżeństwo Zagórskich.

– Czekaj, zobaczę. – Kornel z trudem podniósł się z łóżka i wyciągnął rękę w stronę telefonu leżącego na szafce nocnej. – Może to rodzice.

– Sprawdź przy okazji, która godzina – poleciła mu i znów zamknęła oczy.

– Halo. – Kornel odebrał połączenie z nieznanego numeru.

– Witaj, przystojniaku. – W pokoju rozszedł się uwodzicielski, kobiecy głos. – Co słychać?

Olga natychmiast zrzuciła z siebie poduszkę i ze zniesmaczoną miną podniosła się na przedramionach.

– Pomyłka – mruknął Kornel i zakończył połączenie.

– Nie zapytałeś nawet, kto to? – Zganiła go spojrzeniem.

– A po co ma nam zabierać czas? Pomyłka to pomyłka. Chodź no tu. – Przyciągnął ją do siebie i wtulił się w jej plecy. – Śpimy – zaordynował.

Jednak telefon znów zadzwonił i tym razem Olga przytrzymała ręce Kornela, które obejmowały ją w pasie.

– Nawet się nie waż – uprzedziła go poważnym tonem. – Już ja sobie pogadam z tą pomyłką.

Podniosła się i ze zdziwieniem stwierdziła, że tym razem nieznany numer wyświetla się na jej telefonie.

– Słucham! – rzuciła głośno i dobitnie.

– Olga?

Tym razem kobiecy głos nie był już tak uwodzicielski. Olga powiedziałaby nawet, że był niepewny i miły, ale co mogła wyczytać z jednego słowa? Może tyle, że gdzieś już go słyszała.

– Kto mówi?

– Cześć. Tu prokurator Kalina Talarek. Potrzebuję was na komendzie – powiedziała niemal przepraszająco.

Przed oczami Olgi pojawił się obraz eleganckiej kobiety w pełnym makijażu i markowych ciuchach, którą widziała wczoraj na ekranie telewizora.

– Mamy dzisiaj wolne. Znajdź sobie innych kryminalnych do wczorajszego znaleziska. – Wiedziała, że nie jest zbyt uprzejma, ale miała to w dupie. Jakim prawem Talarkowa znów podrywa jej męża?!

– Mogę to zrobić, owszem. – Głos pani prokurator stał się nagle formalny. – Tyle że to oznaczałoby odebranie wam sprawy, którą już prowadzicie.

– Co? – Olga nagle zaczęła rozumieć powagę sytuacji. Wolną rękę położyła na plecach męża i szturchnęła go kilka razy. Podniósł się i spojrzał na nią zaskoczony.

– Wczoraj pełniłam dyżur – zaczęła wyjaśniać prokurator Talarek. – Myślałam, że zwłoki znalezione na śmietniku przed lidlem to jakaś nowa sprawa, ale po ich identyfikacji okazało się, że to wy nad tym pracowaliście. Julka Starowicz, mówi ci to coś? – zapytała nieprzyjemnym już tonem, jakby chciała zrugać Balicką za pokazowe spieprzenie śledztwa.

– Tak. – Olga zamarła. Zrobiło się jej słabo i natychmiast wstała z łóżka, żeby rozchodzić nerwy. – Szukaliśmy jej. Rodzice zgłosili zaginięcie córki jakoś przed Wigilią. A nam powiedziała o tym jej sąsiadka, nowa lekarka medycyny sądowej Maria Łagowska. Boże, to na pewno Julka? Tak mi przykro. Dziewczyna miała zaledwie czternaście lat.

– I ponoć to właśnie ta lekarka rozpoznała ją rano na stole sekcyjnym. Stąd wiem, że sprawa jest wasza. Przyjeżdżajcie na komendę, a najlepiej od razu do Zakładu Medycyny Sądowej, gdzie obecnie trwa sekcja. I… Olga? – Kalina Talarek zawiesiła głos.

– Tak? – W głowie Balickiej galopowały setki myśli. Czuła się potwornie. Ogarnął ją żal do siebie, że nie udało im się odnaleźć tej małej, zanim ktoś odebrał jej życie i wyrzucił jej ciało na śmietnik niczym niechcianą zabawkę.

– Mam nadzieję, że tego, kto jej to zrobił, będziecie szukać skuteczniej. Zamierzam tego dopilnować – powiedziała chłodno i się rozłączyła.

Olga spojrzała na Kornela ze łzami w oczach i z wyrazu jego twarzy wywnioskowała, że on też poczuł wyrzuty sumienia. W tym momencie odpuściła sobie panią prokurator i jej docinki. Myślała tylko o tej biednej dziewczynce, której ktoś odebrał życie.

– Znajdziemy go. – Kornel podszedł do żony i mocno ją przytulił. – Obiecuję ci.

Iwona Kolibra. Sobota, 4 stycznia

Patrzyła na swoją pomarszczoną skórę twarzy, oczy, których kąciki opadały coraz mocniej i rozczochrane włosy. Zdziwiła się, widząc starą, zaniedbaną kobietę. Starą, zaniedbaną kobietę w żałobie. Tak powinna się określić. Ale jeszcze nie potrafiła. Jakiś głos w jej głowie mówił, że to niemożliwe. Że jej córka nie mogła tak po prostu umrzeć. Przecież nie po to ją oddała. Nie po to zrzekła się prawa do uczestniczenia w jej życiu, do obserwowania jej, jak stawia pierwsze kroki, do słuchania pierwszych wypowiadanych przez nią słów, zwłaszcza tego jednego, najmilszego, którego nigdy nie było jej dane usłyszeć. Nie po to. Oddała ją, by Oliwia zyskała lepsze życie, by rozwijała się w pełnej, kochającej się rodzinie, by wspierali ją rodzice, którzy już coś osiągnęli i mogli jej zapewnić dobre warunki. Miała być kochana, rozpieszczana, szanowana i wyrastać w zdrowiu i szczęściu. To dlatego ją oddała. Teraz, w wieku trzydziestu pięciu lat, powinna być spełnioną i zadowoloną z życia kobietą. Być może mężatką i matką.

Iwona przeszła do salonu i z rezygnacją usiadła na kanapie. Zaczęła się zastanawiać, jak wyglądałyby jej wnuki i czy byłyby do niej podobne. A Oliwia? Czy ona też była do niej podobna? Musiała wziąć się w garść. Nie powinna zakładać najgorszego z możliwych scenariuszy. To, że ktoś znalazł jakiś szkielet z okresu, kiedy jej córka zaginęła, wcale nie oznaczało, że to musi być ona.

– To nie ona – powiedziała do siebie. – Czuję, że to nie ona.

W pokoju rozległ się dźwięk dzwonka do drzwi i poszła do przedpokoju, żeby otworzyć.

– Cześć. Jesteś gotowa? – zapytał Paweł, ubrany w czarny płaszcz oraz czapkę i rękawiczki w tym samym kolorze.

– Nie – odparła zgodnie z prawdą. – Ale i tak wiem, że muszę to zrobić.

Przyjechała z nim wczoraj do Poznania. I dzisiaj też pozwoli mu się zawieźć na komendę. Z początku oponowała, kiedy zaproponował jej pomoc, ale szybko zrozumiała, że nie da sobie rady sama. Targały nią takie emocje, że nawet nie potrafiła przeczytać listu, a co dopiero jechać autem przez pół Polski. Paweł przekonał ją, że go potrzebuje, i zapewnił, że pomoże jej tyle, ile będzie trzeba. Nie zamierzał wtrącać się w nie swoje sprawy i ona to szanowała. Może nawet więcej. Była mu wdzięczna. Zachował się jak brat, którego nigdy nie miała. Wsiadając do samochodu, po raz pierwszy w życiu pomyślała, jakie puste i żałosne jest jej życie.

– Sądzę, że to nie ona – powiedziała nagle, jakby prowadzili intensywną debatę o znalezionym w stawie szkielecie.

– Mam nadzieję, że nie – odparł tylko.

– Wiem, że nie. Czuję to. Myślisz, że takie przeczucia są możliwe? – Spojrzała na niego z nadzieją w oczach.

– Skoro tak podpowiada ci intuicja, to znaczy, że to możliwe – stwierdził ostrożnie.

– Wiem, że to nie ona. To jakaś inna dziewczyna. Mówię ci. Moja Oliwia by tak nie skończyła. Ona miała wieść cudowne życie, wiesz? – zapytała ze łzami oczach. – Miała kochać i być kochaną, miała być bezpieczna, zdrowa i radosna. To na pewno nie ona. – Zaczęła stukać palcami o fotel, chcąc rozładować narastające w niej napięcie.

Poczuła, jak Paweł kładzie dłoń na jej ręce.

– Pamiętaj, że cokolwiek się wydarzy, możesz na mnie liczyć.

Nie odpowiedziała. Spojrzała na niego z wdzięcznością, pewna, że wychwycił to nieme podziękowanie. Chwilę później wchodzili już do komendy, gdzie umówiono ich na konkretną godzinę.

– Pani Iwona Kolibra? – Młody, ubrany w granatowy mundur policjant podszedł do niej, kiedy przekroczyli próg budynku. – Czekałem na panią. Proszę. – Wskazał jej ręką kierunek.

– Poczekasz? – zapytała Pawła.

– Tak. Będę tutaj, jakby co – powiedział i kiwnął głową w stronę rzędu krzeseł znajdujących się pod ścianą.

– Okej – odparła smutno.

Czuła, że trzęsą jej się ręce, ramiona i nogi, a serce niemal wyskakuje z klatki piersiowej.

– Czy pan wie, jak nazywała się… – zawahała się. – Ofiara…? – dokończyła, choć ledwo przeszło jej to przez gardło. – To znaczy, jak podejrzewacie, że się nazywała. Ma pan jakieś jej dane?

Idąc na pobranie DNA, planowała dowiedzieć się jak najwięcej. To dlatego nie chciała skorzystać z możliwości przeprowadzenia badania samodzielnie w domu, za pomocą wysłanego przez laboratorium zestawu. Uparła się, że musi przyjechać na komendę. W liście z ośrodka adopcyjnego nie pojawiły się żadne dane. Nic, czego mogłaby się chwycić. Chciała wiedzieć, jak nazywała się jej córka, gdzie mieszkała i jakie wiodła życie, zanim zaginęła. Pragnęła pojechać do Jeleniej, odszukać jej adopcyjnych rodziców, przekonać się, że ją kochali, że dbali o nią, a jej zaginięcie nie ma z nimi żadnego związku. Potrzebowała się upewnić, że oddała córkę w dobre, opiekuńcze ręce.

– Niestety. Wiem tylko, że mamy pobrać od pani próbkę DNA i odesłać ją bezpośrednio do laboratorium kryminalistycznego w Jeleniej Górze. Nie wiem, czego dotyczy sprawa – powiedział policjant, wskazując jej krzesło w małym pomieszczeniu, do którego weszli.

Kiedy usiadła, mężczyzna sięgnął po leżącą na biurku kopertę, otworzył ją i wyciągnął coś na kształt pipetek z włożonymi do nich patyczkami. Zupełnie podobnymi do tych, jakimi czyści się wieczorem uszy, tyle że dłuższymi.

– Pobranie nie boli ani nie jest nieprzyjemne – wyjaśnił. – Proszę otworzyć usta, a ja potrę delikatnie tym patyczkiem po wewnętrznej stronie policzka. Potem zrobię to samo z drugiej strony. Dobrze?

Zdziwiło ją, że jest tak delikatny i wszystko spokojnie tłumaczy. Nie tak wyobrażała sobie policjantów. Ale co ona tam wiedziała? Jedyny raz miała do czynienia z policją kilka lat temu, gdy funkcjonariusze z drogówki złapali ją na drodze za zbyt szybką jazdę. Dostała wtedy pięćset złotych mandatu i osiem punktów karnych. Klęła na nich na czym świat stoi, bo droga była szeroka i dwupasmowa, a ograniczenie prędkości, bzdurnie narzucone na kierowców, wynosiło czterdzieści kilometrów na godzinę. Jechała pięćdziesiąt pięć i owszem, kłóciła się z nimi, kiedy wlepiali jej mandat, co poskutkowało tym, że dostała dodatkową stówę za złamany trójkąt. Ten policjant wydał jej się wyjątkowo sympatyczny i z pokorą podchodzący do wykonywanych czynności.

– Kiedy będą wyniki? – zapytała, kiedy mężczyzna zaklejał kopertę.

– Podejrzewam, że do tygodnia. U nas trwałoby to znacznie dłużej. Ale w Jeleniej na szczęście mają własne laboratorium i zdecydowanie mniej spraw na głowie niż w Poznaniu.

– Dziękuję. – Pożegnała się i wyszła z pokoju.

– I jak? – Paweł wstał z krzesła, gdy tylko zobaczył ją idącą długim korytarzem.

– Dobrze. Co robisz w najbliższych dniach? – zagaiła niepewnie, bo po głowie chodził jej pewien pomysł.

– Nic szczególnego – przyznał. – Normalnie, praca, dom i tyle. – Wzruszył ramionami.

– A dużo masz tej pracy?

– A czemu pytasz?

– Nie. Nic. Przepraszam. – Machnęła ręką. – Nie mogę cię o to prosić.

– Co ty kombinujesz? – Owinął szczelniej szalik wokół szyi, bo mroźne powietrze dopadło ich zaraz po wyjściu z komendy.

– Nic. Naprawdę. Nie mogę cię o to prosić. Ja jestem już na emeryturze, ale ty nadal pracujesz. Nie możesz olewać roboty. Zapomnij.

– Iwona… – Przystanął. – Chcesz, żebym pojechał z tobą do Jeleniej?

– Skąd wie… – Zaskoczył ją. Zachowywał się, jakby czytał jej w myślach, ale z drugiej strony nie było to przecież aż takie trudne do odgadnięcia.

– Pojadę. Wezmę urlop. – Wyciągnął dłoń z kluczykiem i nacisnął automatyczne otwieranie.

Zakład Medycyny Sądowej

Kiedy podjechali przed budynek, zegar na desce rozdzielczej wskazywał punkt dwunastą. I tak szybko się zebrali jak na swój stan psychiczny oraz wolny dzień. Na szczęście nie musieli martwić się o dziewczynki, które na weekend pojechały do babci i dziadka. Olga doceniała to, że rodzice Kornela przenieśli się na emeryturze do Jeleniej i zawsze byli chętni, by aktywnie spędzić z wnuczkami jak najwięcej czasu.

– Czuję się potwornie i nie mam na myśli swojego zdrowia – powiedziała, zanim wysiedli z samochodu.

– To nie nasza wina. – Kornel westchnął ciężko i dodał: – Zrobiliśmy wszystko, co mogliśmy. Czasem tak bywa, że zaginione osoby po prostu się nie odnajdują.

– Tak, ale może trzeba było zrobić coś więcej, nie wiem. My założyliśmy, że ona uciekła. A teraz leży martwa na stole sekcyjnym. Ktoś ewidentnie ją porwał i zabił. A my nie potrafiliśmy go powstrzymać.

– Nie biczuj się. To bez sensu. Wystarczy, że media będą nas obwiniać za nieudolność. My mamy za zadanie zebrać w sobie wszystkie siły i działać dalej. Musimy go dorwać. Chodź. Powinno już być po sekcji, jeżeli zaczęła się jak zwykle o siódmej.

– Racja – odparła Olga i wysiadła z samochodu. – Jezu, jak zimno. – Postawiła kołnierz płaszcza, choć od wejścia do Zakładu Medycyny Sądowej dzieliło ją zaledwie kilka kroków.

– Przenikliwy, wilgotny chłód. Przeszywa aż do kości – skwitował Kornel. Przyspieszył i otworzył jej drzwi.

Nacisnęła guzik domofonu w przedsionku. Maria otworzyła im natychmiast.

– Wchodźcie. Właśnie skończyłam – przywitała ich z podpuchniętymi oczami.

Oldze zrobiło się jeszcze bardziej głupio. To Maria poprosiła ich o pomoc w odnalezieniu zaginionej sąsiadki, a teraz musiała pokroić dziewczynę na stole sekcyjnym.

– Tak mi przykro. – Olga stanęła na wprost niej i spojrzała na nią z miną winowajcy.

– Mnie też. Ale nie jesteśmy w stanie zmienić tego, co już się wydarzyło – powiedziała i wytarła wilgotne oczy chusteczką, którą trzymała w rękach. – Przepraszam was. Powstrzymywałam się przez całą sekcję. Zwłaszcza że na początku była obecna jakaś wredna prokuratorka. Ale jak tylko skończyłam, poszłam do toalety i po prostu się poryczałam.

– To zrozumiale. Nami to też wstrząsnęło – odparł Kornel i położył dłoń na jej ramieniu.

– Powiesz nam, co ustaliłaś? – zapytała Olga. – Czy wolisz, żebyśmy przeczytali? Jeśli masz już dosyć, zrozumiemy.

– Nie, no co ty. To moja praca. Oczywiście, że psychicznie mam dosyć, ale nie zamierzam uciekać od emocji. Chodźcie. – Zrobiła dłonią gest zachęcający ich, by poszli za nią.

Weszli do chłodni, w której znajdowały się ciała po sekcjach. Stanęli przy dużej lodówce z dziewięcioma szufladami na zwłoki. Maria wysunęła jedną z nich. Oczy Olgi zaszły łzami. Nie chciała już więcej rzucać oskarżeń na siebie i Kornela, ale czuła się naprawdę fatalnie. Przetarła oczy rękawem płaszcza i przyjrzała się w skupieniu, kiedy Maria ściągnęła białe prześcieradło. Ciało było sinofioletowe. Olga pamiętała zadziorny uśmiech dziewczyny, który widziała niemal na każdym zdjęciu, jakie otrzymała od jej rodziny. Teraz zdawała się jej zupełnie inną osobą. Twarz wykrzywiał grymas bólu, na skórze widniały liczne siniaki, otarcia

i zadrapania, ale to, co szczególnie zwracało uwagę, to fioletowa pręga na szyi.

– Została uduszona sznurkiem? – Kornel zapytał o to, o czym ona pomyślała.

– Wszystko wskazuje na to, że popełniła samobójstwo – oświadczyła Maria.

– Co? – Olga cofnęła się o krok. – Przecież Talarkowa jasno dała nam do zrozumienia, że dziewczyna została zamordowana. Powiedziała… – Zaczęła się zastanawiać, jakich dokładnie użyła słów. – Coś w stylu, że mamy dorwać tego, kto jej to zrobił.

– Niewątpliwie ktoś się nad nią znęcał – odparła lekarka medycyny sądowej. – Wydaje mi się, że ostatnie tygodnie spędziła w zamknięciu, w warunkach zbliżonych do tych panujących w piwnicy czy jaskini. Ma dużo otarć i myślę, że powstały w wyniku potykania się i upadania na chropowate powierzchnie. Ale ma też ślady pobicia, krępowania i przede wszystkim gwałtu. – Głos jej drżał, kiedy wypowiadała ostatnie zdanie. – Co do przyczyny zgonu, to nie wiem, czy ktoś ją powiesił, tak by upozorować samobójstwo, czy nie mogła już znieść tego, co jej robił, i faktycznie się zabiła.

– Zakładanie pozorowania samobójstwa jest bez sensu, skoro znaleziono ją w kontenerze – zauważył trzeźwo Kornel.

– Też tak sądzę. – Olga pokiwała głową. – Gdyby ktoś chciał to sfingować, wezwałby na miejsce służby ratunkowe, a nie odcinał ją i wywoził na śmietnik. Kiedy umarła?

– Dokładnej godziny ci nie podam, bo temperatura na zewnątrz mogła pewne procesy spowolnić, a inne przyspieszyć – powiedziała Maria. – Nie wiem też, ile czasu leżała w pomieszczeniu, zanim ją z niego zabrano. Myślę jednak, że to mogło się stać wczoraj w godzinach wczesnorannych. Obstawiałabym szóstą. Nie wisiała długo. Gdyby tak było, w dolnej części jej ciała pojawiłyby się plamy opadowe. A one nie wystąpiły

w żadnym konkretnym miejscu. Zakładam, że ktokolwiek ściągnął ją ze sznura, wyniósł jej ciało na zewnątrz. W temperaturze minus dwudziestu stopni Celsjusza szybko doszło do stężenia.

– Czyli ten ktoś musiał wrzucić ją do śmietnika między siódmą rano a dwudziestą drugą, kiedy to znaleziono ciało – podsumowała Olga.

– Nie bał się. Nie czekał do nocy – głośno myślał Kornel. – Chyba nawet nie zadał sobie zbytniego trudu, żeby zawinąć w coś ciało w taki sposób, by nikt go nie odkrył?

– Z tego, co wiem, nie została w nic zawinięta – przyznała Maria.

– A więc on chciał, żebyśmy ją znaleźli, i chciał, żebyśmy wiedzieli, że się nas nie boi – skwitował Kornel.

– Chory skurwysyn. – Olga znów spojrzała na ofiarę. – Myślisz, że zrobił to jeden człowiek? – zwróciła się do lekarki.

– Nie wiem, ale nie ma jednoznacznych dowodów, że sprawców było wielu. Poczekajmy na wyniki z laboratorium.

– Chyba nie chcesz powiedzieć, że znalazłaś jakieś ślady biologiczne? – zapytała zaskoczona.

– Talarkowa wam nie mówiła? – Na czole Marii pojawiły się zmarszczki.

– Nie. Ale jakoś mnie to nie dziwi – stwierdziła Olga.

– Śladów mam dużo. I to jest w tym wszystkim najdziwniejsze. Facet, lub faceci, jakby w ogóle nie bali się, że wpadną. Znalazłam ślady naskórka za paznokciami, a w drogach rodnych włos łonowy, który nie należał do niej. Nie ma śladów nasienia, sprawca zapewne użył prezerwatywy. Na koszuli, którą nosiła, były też ślady krwi. Nie wiem, czy wszystkie należą do niej, ale sprawdzimy to tak szybko, jak tylko się da.

– Cholera. O co tutaj chodzi? – Olga potarła dłonią policzek.

– W czasach, kiedy każdy głupi wie, że człowiek zostawia ślady i jeżeli nie chce tego zrobić, musi zaopatrzyć się w rękawiczki, odpowiedni strój i prezerwatywy, tak duża ich liczba świadczy raczej o ogromnej nonszalancji – podsumował Kornel.

– Może po prostu ten człowiek wie, że nie figuruje w naszej bazie. Śmieje się nam w twarz i uważa za totalnie bezkarnego. Ale szybko się zdziwi. – Olga zacisnęła dłonie w pięści.

– Daj znać, jak będziesz miała wyniki – poprosił Kornel, zwracając się do lekarki.

– Jasne – odparła. – Jesteśmy w kontakcie.

Komenda Miejska Policji w Jeleniej Górze

Weszli na komendę, która w sobotę świeciła pustkami. Spotkali jedynie kilku pracujących funkcjonariuszy, ale wielu miało dzisiaj wolne i musieli się zastanowić, czy chcą ich ściągać, zanim nie dostaną wyników z laboratorium albo od techników.

– No, jesteście w końcu. – Kalina Talarek stanęła przed nimi w lekkim rozkroku, ze splecionymi na piersiach rękami. – Ile można czekać. – Zarzuciła do tyłu bujny koński ogon i przyglądała im się uważnie.

– Daruj sobie. – Kornel powitał ją niezbyt miło. – Mów, co masz. Bo na razie nic nam nie dałaś, a ciągle się czepiasz.

Prokurator Talarek zrobiła minę nieco zaskoczoną, a może nawet zmieszaną, po czym wróciła jej pewność siebie.

– Zapraszam. – Usiadła przy jednym ze stołów w pokoju socjalnym, na którego blacie stała pita przez nią wcześniej kawa. – Macie tu wszystko, co do tej pory zebrano. Byliście już w prosektorium?

– Tak – odpowiedziała Olga i chwyciła teczkę, którą Talarkowa trzymała w dłoni wyciągniętej w stronę Kornela. Otworzyła ją i przez chwilę oboje oglądali zdjęcia zrobione w miejscu znalezienia ciała.

– Ze śmietnika wystawały jej nogi i ręka. Korpus leżał wewnątrz – stwierdził z niesmakiem Kornel, starając się zanotować wszystkie ważne szczegóły.

– Tak – podchwyciła Olga. – Zabójca zadbał o to, by została znaleziona. By śmieciarze nie wrzucili jej do auta niezauważonej.

– Tak, ktoś umieścił jej zwłoki w kontenerze, ale… – Talarkowa uniosła palec wskazujący. – Czy to był zabójca? Nie wiemy. Wiele wskazuje na to, że popełniła samobójstwo.

– Jeżeli popełniła samobójstwo, to tylko dlatego, że nie wytrzymywała już tego, co jej robił – polemizowała Olga. – A to czyni go winnego jej śmierci.

– Nie w świetle prawa – ucięła jej rozważania Kalina. – Choć moralnie zapewne masz rację. Ale czy nie pomyśleliście o jeszcze innej możliwości?

– Jakiej? – zapytał Kornel.

– Może ktoś znalazł jej ciało, ale niekoniecznie ten, który się nad nią znęcał. I po prostu nie chciał pozwolić, by została gdzieś, gdzie nikt jej nie znajdzie.

– Dlaczego więc nie zadzwonił na policję? – Dla Olgi słowa pani prokurator były zupełnie bez sensu.

– Nie wiem. Ale co, jeśli na przykład ten ktoś siedział już w więzieniu za zabójstwo i bał się, że i to mu przypiszą?

– To w sumie ma sens – stwierdził Kornel.

– Nie ma – odparła Olga, patrząc wprost na męża. – Taki ktoś mógł zadzwonić jako anonimowy informator albo podrzucić ciało w inne miejsce niż kontener na śmieci. Na Boga! – oburzyła się.

– Nie wiemy, jak było. Tu są akta. Wszystko, co do tej pory udało mi się zebrać. A teraz żegnam was czule, bo muszę iść w końcu się wyspać. – Talarek wstała i, nie czekając na ich reakcję, ruszyła do wyjścia.

– Już się cieszę na współpracę z nią – mruknęła pod nosem Olga.

– Kalina jest niegroźna – odparł Kornel. – Jej frustracja i wyniosłość wynikają z niepewności. Może jeszcze się wyrobi.

– Może. Choć myślę, że to złudne nadzieje. Popatrz. – Podniosła jedno ze zdjęć i przyglądała mu się uważnie. – Tutaj najlepiej widać ubranie Julki. To coś jakby koszula nocna.

– Bardzo brudna i to chyba nie są świeże ślady ze śmietnika. Zresztą przy minus dwudziestu stopniach Celsjusza wszystko zamarza w trymiga i pewnie zawartość kontenera nie wsiąknęłaby tak w ubranie.

– To mi raczej wygląda na ubrudzenie ziemią. No, nie wiem, z czym to porównać. Tak jakby tarzała się po podwórku.

– Poczekajmy na wyniki z laboratorium – stwierdził Kornel. – Pytanie brzmi, czy zbieramy zespół.

– I kogo bierzemy – dodała Olga. – Mirek prowadzi w tej chwili własną sprawę. Może wystarczy nam informatyk i ze dwóch policjantów z prewencji do pomocy. Niech chłopaki sprawdzą nagrania z monitoringu sklepowego. Może uda się coś ustalić, chociaż podejrzewam, że kamery, o ile istnieją, nie są skierowane na śmietniki, a same kontenery ustawione są z boku lidla, po totalnie innej stronie niż główne wejście.

– Tak, z tego, co pamiętam i co wskazują zdjęcia, to jest taka wnęka za budynkiem. Ciemno, zimno, nie ma latarni, a ci, którzy parkują przed sklepem, nawet nie patrzą w tamtym kierunku.

– No dobra. Wiadomo, czy ktoś powiadomił rodziców? Myślę, że w obliczu śmierci Julki będziemy musieli ich ponownie przesłuchać.

W tym samym momencie telefon Kornela zawibrował. Sięgnął po niego i popatrzył na wyświetlacz.

– Cholera.

– Co?

– To Talarkowa. Pisze, żebyśmy poinformowali rodziców. – Spuścił głowę i wbił wzrok w stół, próbując zebrać siły.

– No, to chodź. Nie będziemy tego przekładać w nieskończoność. – Olga wstała z krzesła.

Wiedziała, że to będzie jeden z najtrudniejszych momentów w ich pracy. Ale nie mieli wyjścia. W sumie Olga traktowała to jako swego rodzaju pokutę. Czuła się winna, że nie uratowała tego dziecka, i stwierdziła, że rozmowa ze zrozpaczonymi rodzicami będzie dla niej dojmującą karą.

Milena

Czuła, że potwornie boli ją głowa. Zanim jeszcze uniosła powieki i rozejrzała się po pokoju, wiedziała, że pierwsze, co zrobi, to pójdzie do kuchni i łyknie jeden z proszków mamy, które jej rodzicielka zawsze trzymała w apteczce na takie okazje. Mamę też często bolała głowa i może Milena miała to po niej? Chciała otworzyć oczy i podnieść się z materaca, ale ze zdziwieniem odkryła, że w pokoju panuje nieprzenikniona ciemność, a jej łóżko jest twardsze niż zwykle. Inaczej też pachniało. Fuj. Mogłaby nawet powiedzieć, że śmierdziało czymś, co przypominało jej mieszaninę zapachów starego moczu, pleśni i wilgoci. A może i czegoś jeszcze… krwi? Nagle sparaliżował ją strach. Zamrugała szybko, by móc dostrzec cokolwiek i rozejrzeć się po pomieszczeniu, ale nadal widziała jedynie ciemność.

Ból nasilił się, zaczął rytmicznie pulsować i Milena musiała złapać się rękami za głowę, bo odniosła wrażenie, że ta zaraz eksploduje. Z jej oczu popłynęły łzy, a ciało zaczęło się trząść z nerwów i zimna. Tak. Dopiero teraz do niej dotarło, że w miejscu, w którym się znajduje, panuje przerażający chłód i z całą pewnością nie jest to jej pokój.

Usiadła i podkuliła kolana, obejmując je ramionami. Poczuła pod palcami dziwny, szorstki materiał. Zaczęła pospiesznie dotykać swojego ciała i ubrania. Nie pamiętała, by zasypiając, miała na sobie koszulę nocną. Właściwie w ogóle nie pamiętała, żeby zasypiała. Ostatnie, co udało się jej przywołać w myślach, to moment pogoni za odjeżdżającym autobusem, a potem… Potem była już pustka. Im bardziej zmuszała umysł do tego, żeby

odtworzył, co się później wydarzyło, tym większy ból głowy odczuwała. Pamiętała przytłumione światła latarni, parę wydobywającą się z ust, gdy oddychała z trudem, kończąc nieudaną pogoń za autobusem, tory, nóż, który błysnął w oddali. O Boże…

Skryła głowę między kolanami i zapłakała żałośnie. Co się dzieje? Gdzie się znalazła? Dlaczego? I jak może się stąd wydostać? Nagle przed jej oczami pojawił się obraz mężczyzny. Milena zamarła w bezruchu. Właśnie do niej dotarło, że została porwana. „Myśl, dziewczyno, myśl!". Próbowała zmobilizować swój umysł do pracy. Zaczęła sobie przypominać wiele widzianych wcześniej filmów. Zawsze lubiła kryminały. I często oglądała je w tajemnicy, bo rodzice uważali, że są dla niej zbyt drastycznie. Była bystra, a ostatnio dużo czytała na temat sposobów przetrwania w trudnych warunkach.

Próbowała się zastanowić, co powinna zrobić, żeby uciec. Przede wszystkim musi wiedzieć, gdzie się znajduje. Czy pokój, w którym przebywa, jest na wyższym piętrze? Czy da się otworzyć okno? Czy drzwi są zamknięte na klucz? Być może jej porywacz śpi i jeżeli tylko uda się jej zachować kompletną ciszę, po prostu wyjdzie z tej pułapki, wybiegnie na ulicę i zawoła o pomoc. Tak zrobi. Musi tylko zebrać w sobie wystarczająco dużo sił i odwagi. Ale tego przecież nigdy jej nie brakowało. Nie może więc poddać się teraz, w chwili kryzysu.

W duchu pogratulowała sobie, że nie zaczęła krzyczeć od razu po uświadomieniu sobie swojego marnego położenia. Dzięki temu nie obudziła go, a to dawało jej jeszcze większe szanse na ucieczkę. Rozejrzała się dookoła, przecierając oczy. Miała nadzieję, że w tej nieprzeniknionej ciemności wypatrzy choć trochę światła. Lukę między potencjalnymi roletami a ramą okienną, szparę w drzwiach, za którymi przez okno wpadałoby światło księżyca. Czy w ogóle była teraz noc? Tego nie mogła być pewna, ale nie

wydawało się jej, żeby spała długo. Telefon, a co z telefonem? Delikatnie pomacała materac, na którym siedziała, i zaczęła pomału poznawać najbliższe otoczenie. Nie znalazła ani swoich ubrań, ani tym bardziej telefonu, ale uspokoiła się w myślach. Jeżeli została tu zamknięta wbrew własnej woli, to oczywistym jest, że ten, kto to zrobił, zabrał jej smartfon. Racjonalizowanie pozwoliło jej na trzeźwe spojrzenie na sytuację bez przeżywania zbędnych emocji. Nauczyła się tej techniki na warsztatach psychologicznych dla dzieci, na które jeszcze w podstawówce wysłali ją rodzice. Borykali się z pewnymi problemami i chcieli być pewni, że ich córka sobie z nimi poradzi, a jej po prostu spodobała się psychologia. Była nad wiek rozwinięta intelektualnie i wykazywała zainteresowania inne niż większość jej rówieśników. Zwłaszcza będąc w podstawówce, bo teraz, kiedy poszła do liceum, zaczęła lubić to, co pozostali.

Przez głowę przeszła jej szybka myśl, że nie zobaczyła się z Tomkiem. Ale nie może się teraz rozpraszać. Musi działać, i to racjonalnie. Przez otaczającą ją ciemność nie mogła wykorzystać zmysłu wzroku, ale przecież miała ręce, które będą ją prowadziły, pomału odkrywały najbliższe otoczenie. Jeżeli będzie się czołgała po podłodze, to w pewnym momencie dojdzie do ściany, wstanie i okrąży pokój tak, żeby dotrzeć do drzwi. Ten cel musiała osiągnąć.

Poruszając się wolno na czworakach, starała się określić rodzaj podłoża. To z pewnością ani parkiet, ani kafelki. Podłoga okazała się nierówna, jakby na wylewkę zapomniano położyć warstwę wykończeniową. Jej ojciec był budowlańcem. Gdy była młodsza, nieraz zabierał ją do mieszkań i domów, w których akurat wykonywał zlecenie, kiedy rodzice nie mieli z kim jej zostawić. Dzięki temu potrafiła z zamkniętymi oczami układać panele czy kleić płytki. Chociaż tego drugiego nie lubiła. Tutaj, w miejscu,

w którym właśnie się czołgała, ewidentnie została zrobiona jedynie wylewka.

Dopiero teraz poczuła, jak bardzo jest jej zimno. Cienka koszula nocna nie chroniła przed panującą w tym miejscu wilgocią, a chodzenie po betonowej posadzce też nie pomagało. Zaczęła podejrzewać, że znajduje się w czymś w rodzaju piwnicy. W pomieszczeniu strasznie śmierdziało, a im bardziej oddalała się od materaca, tym większy czuła odór. Smród kanalizacji, ekskrementów i potu. Z całych sił starała się nie zwymiotować, jednak było to trudne.

Kilka razy przystawała, by uspokoić oddech i zapanować nad ogarniającą ją paniką, a kiedy jej się to udało, ruszała dalej. Musi się stąd uwolnić, musi! Posuwała się powoli i ostrożnie, a mimo to miała wrażenie, że już pozdzierała kolana. Nie chciała jednak wstać i iść na stopach, bo przez kompletną ciemność mogłaby uderzyć o coś głową i stracić przytomność.

Jej palce dotknęły czegoś, co stało tuż przed nią. Pomacała to delikatnie, lekko postukała paznokciami. Uznała, że to metalowe i przypominało… wiadro? Zatrzymała się i zakryła nos dłonią, bo smród, jaki czuła, zdawał się coraz gorszy. „Oddychaj spokojnie, oddychaj spokojnie…" – powtarzała sobie, ale z jej oczu zaczęły płynąć łzy, a mięśnie coraz bardziej się spinały. Minęła naczynie bokiem i ruszyła dalej. Nie chciała się zastanawiać, co w nim było. Musiała skupić swoją uwagę na jednym – na ucieczce. Nie mogła rozpraszać myśli, a jedynie dążyć do wyznaczonego sobie celu.

Trzęsąc się, szła dalej na czworakach, aż zatrzymała się na ścianie. Obmacała ją dokładnie i trzymając jedną rękę nad głową, spróbowała powoli wstać. W ten sposób zabezpieczy ją, gdyby okazało się, że pomieszczenie jest niskie. Nie było. Mogła się wyprostować, co sprawiło jej znaczną ulgę. Poczuła, że osiągnęła pierwszy punkt na swojej liście. Teraz będzie ostrożnie przesuwała się wzdłuż ściany, rękoma i stopami delikatnie sprawdzając, czy na

jej drodze nie ma żadnej przeszkody, aż dojdzie do drzwi. I ten cel osiągnęła dosyć szybko. Wyczuła ościeżnicę, a po chwili wymacała klamkę. Krew zaczęła szybciej krążyć w jej żyłach i wstąpiła w nią nowa nadzieja. Teraz naciśnie klamkę i jeżeli dopisze jej szczęście, to drzwi ustąpią i po prostu stąd wyjdzie. Niby po co ktoś miałby ją zamykać w jakiejś piwnicy? Nagle całe to zdarzenie wydało się jej głupie i nierzeczywiste. Poczuła się, jakby śniła koszmar, który właśnie się kończy. Kończy się, bo ona się budzi i zdaje sobie sprawę z tego, że to wszystko nie jest realne, nie może być. Naciśnie tę klamkę i otworzy oczy w swoim domu, w łóżku ze świeżą, pachnącą pościelą, w pokoju, do którego przez duże okno będą wpadały promienie słońca. Tak będzie. Nacisnęła, ale drzwi nie ustąpiły. Jak to?

– Nie… – wyszeptała. – Nie…

Jej ciało zatrzęsło się pod silnym dreszczem strachu. To musiał być sen. Przecież takie rzeczy nie mogą dziać się naprawdę! Takie sceny są tylko w filmach i sennych koszmarach. Już kiedyś miewała podobne. I zawsze udawało się jej uciec. Nacisnęła na klamkę jeszcze raz i jeszcze raz. Próbowała nią szarpać, kopała w drzwi, aż nogi zaczęły ją niemiłosiernie boleć.

– Wypuść mnie! Wypuść! – wrzeszczała i uderzała dłońmi z całą mocą, aż w końcu opadła na podłogę wykończona.

Płakała. Nie miała już siły na nic innego, jak tylko płacz. Nie rozumiała, co się dzieje i dlaczego się tutaj znalazła. Nie chciała tu być. Chciała wrócić do swojego domu, do mamy i taty, do Nerki, która czekała na nią w jej pokoju. Kiedy wychodziła, kazała jej smacznie spać i nie budzić rodziców. Teraz tego żałowała. Może gdyby jej piesek obudził tatę, gdyby tato zajrzał do jej pokoju i zorientował się, że jej nie ma… Może gdyby zadzwonił do niej, zanim wsiadła do tego auta, wszystko wyglądałoby inaczej. Nie zdoła już walczyć ani krzyczeć. Bolało ją całe ciało. Skuliła się

w kłębek na zimnej podłodze i bardzo starała się opanować emocje, ale przychodziło jej to z trudem.

– Nie drzyj się tak. – Z drugiego końca pomieszczenia usłyszała nagle cichy, dziewczęcy głos.

– Co? – Poderwała się z miejsca. Wydawało się jej, że ma halucynacje, że ktoś przemawia do niej w jej głowie. Ale przecież to niemożliwe… – Halo. Jesteś?

– Ciii… – wyszeptała jej współtowarzyszka. – Mówię ci, żebyś nie krzyczała. Jak jeszcze raz krzykniesz, zostaniesz ukarana…

Po ciele Mileny przeszedł lodowaty dreszcz.

Mieszkanie rodziców Julki Starowicz

Długo próbowali uspokoić rodziców Julki po tym, jak przekazali im najgorszą z możliwych wiadomości. Właściwie to jej mamy nie udało się uspokoić. Kornel musiał wezwać karetkę i dopiero po dwóch godzinach od ich przyjścia, kiedy pani Sylwia Starowicz położyła się do łóżka po podaniu jej przez medyka leku nasennego, Olga i Kornel mogli spokojnie porozmawiać z ojcem Julii. Andrzej Starowicz trzymał się lepiej, chociaż Olga wiedziała, że to tylko pozory. Moment, w którym ciało i umysł mobilizują się w obliczu kryzysu, a po którym przychodzi jeszcze większy dół, kiedy emocje opadną. Dali mu dużo czasu, żeby mógł dojść do siebie na tyle, by go wypytać.

– Panie Andrzeju – zaczęła Olga. – Potrzebujemy od pana więcej informacji. Poprzednim razem, kiedy zgłosili państwo zaginięcie córki, oboje z żoną twierdziliście, że prawdopodobnie wyjechała z chłopakiem – przypomniała mu jego słowa.

Może właśnie dlatego aż tak bardzo nie przykładali się do jej odnalezienia. Wszyscy świadkowie, rodzice, znajomi, sąsiedzi potwierdzali, że Julka zadawała się z jakimś typem spod ciemnej gwiazdy i chciała z nim wyjechać nad morze. W toku postępowania oczywiście odkryli, o kogo chodziło. O Huberta Woźniaka – osiemnastoletniego ucznia technikum w Piechowicach. Olga rozumiała, że rodzicom dziewczyny z tak zwanego dobrego domu chłopak palący marihuanę i ledwo zdający z klasy do klasy mógł nie wydawać się odpowiednią partią, ale nie był typem młodocianego przestępcy. Spotykał się z Julką od pewnego czasu

i zaproponował jej wspólne spędzenie świąt i sylwestra gdzieś nad Bałtykiem. Od roku mieszkał sam, bo jego mama wyjeżdżała do pracy w Niemczech jako opiekunka i zostawiała go na parę miesięcy. Tak przynajmniej mówili świadkowie. Julka bardzo chciała jechać, ale rodzice absolutnie się na to nie zgodzili, co Olga i Kornel uznali za oczywiste. Z matką Huberta nie udało im się skontaktować. Nikt nie znał jej niemieckiego numeru telefonu, a ten polski miała wyłączony. Hubert nie odbierał i kiedy namierzyli jego sygnał, okazało się, że zostawił smartfon w mieszkaniu. Podobnie jak Julka. Wszystko wskazywało na to, że postanowiła wybrać się z nim w tę podróż. Nawet jej rodzice byli o tym przekonani.

– Czekaliśmy, aż wróci – powiedział nagle Andrzej Starowicz, czym wyrwał Olgę z zamyślenia. – Boże, gdybym wiedział. – Ukrył twarz w dłoniach. – Gdybym wiedział, że przez cały ten czas znajdowała się tutaj, w Jeleniej, że ktoś wyrządza jej krzywdę… – Po jego policzkach zaczęły płynąć łzy.

– Nie mógł pan wiedzieć – odparł spokojnie Kornel. – Źli ludzie robią złe rzeczy. I smutna prawda jest taka, że czasem nie potrafimy im w tym przeszkodzić. Bardzo nam przykro, że tak się to skończyło. Teraz musimy dać z siebie wszystko, by dopaść człowieka, który się tego dopuścił.

– Tylko jak? – Mężczyzna spojrzał na nich z rezygnacją. – Nie dopadliście go do tej pory, to jak chcecie zrobić to teraz?

– Panie Andrzeju, rozumiem pana rozgoryczenie – wtrąciła się Olga, która ze wszystkich sił starała się nie przyznawać mu racji, chociaż czuła całą sobą, że ją ma. – Wiem, że jest pan zły.

– Jestem zły! – wrzasnął nagle, czym totalnie ich zaskoczył. – Żebyście wiedzieli, że jestem zły! Jestem wściekły! – Wstał z kanapy i chyba chciał się przejść, ale nie potrafił ruszyć się z miejsca. – Julka zawsze sprawiała problemy. Zawsze robiła to, na co miała ochotę! – dodał, nie panując nad emocjami.

Olga patrzyła na to z lekkim zdziwieniem, ale nie przerywała mu. Kornel spojrzał na nią porozumiewawczo, dając znać, żeby pozwoliła Starowiczowi się wykrzyczeć. Oboje dobrze zdawali sobie sprawę z tego, że w takich nerwach człowiek się nie kontroluje i czasem powie coś, czego nie chciał, ale to coś często pomaga w śledztwie. Stanowi punkt wyjścia do zupełnie innej hipotezy, niż początkowo zakładano.

– Od dziecka! – rozkręcał się mężczyzna. – Nawet podejrzewaliśmy, że ma jakieś ADHD czy coś. – Machnął ręką, jakby nazwa nie miała żadnego znaczenia, a liczyło się samo przesłanie, które niosła ta informacja. – Wszędzie było jej pełno, i to nie w takim pozytywnym znaczeniu. Była niegrzeczna. Zawsze. I obcesowa. Pojawiły się problemy w nauce i nie zachowywała się poprawnie. Czułem, że nic dobrego z niej nie wyrośnie. Chciałem nawet dać ją do jakiejś szkoły z internatem, urszulanek czy coś, ale wiecie, co się wydarzyło? – przerwał i spojrzał na nich pytająco.

Milczeli przez chwilę, myśląc, że z rozpędu sam zacznie odpowiadać na swoje pytanie, ale on nadal czekał.

– Obiecała poprawę? – rzucił Kornel, zachęcając Starowicza do kontynuowania.

– Nie. Wręcz przeciwnie. Na rozmowie z siostrą przełożoną zapowiedziała, że rozniesie tę budę i takiego burdelu, jaki ona im zrobi, to one jeszcze nie widziały. Pewnie nietrudno po tym zgadnąć, że jej nie przyjęły.

Olga wyprostowała się i przypomniała sobie ich wcześniejszą rozmowę z ojcem Julki. Razem z żoną zapewniali, że ich córeczka to złote dziecko, że jest odpowiedzialna i delikatna, że w życiu nie zapaliła papierosa, że to ten okropny chłopak zawrócił jej w głowie i dlatego pewnie uciekła. Teraz się okazało, że mieli z nią sporo problemów wychowawczych, ale Olga przywykła już do tego, że bliscy osób zaginionych często kłamią. Jakby się bali, że kiedy powiedzą o kimś źle, policja nie będzie go szukać. Oni oczywiście

domyślali się, że Julka nie była całkiem bez skazy. Kilka jej koleżanek wyznało im, co naprawdę o niej myślą, ale utwierdziło ich to jedynie w przekonaniu, że zdobyłaby się na wyjazd z Hubertem i że bunt przeciwko rodzicom leżał w jej naturze.

– Wiedziałem. Wiedziałem, że ta dziewczyna ściągnie kiedyś na siebie kłopoty. I ściągnęła. Gdybym mógł, stłukłbym ją na kwaśne jabłko. Tak, właśnie tak! To to cholerne bezstresowe wychowanie doprowadziło do tego, że robiła, co chciała! Ale moja żona zawsze się upierała, że dzieci nie wolno bić. Ciekawe. Mnie lano pasem za każdym razem, jak coś przeskrobałem, i jakoś wyszedłem na ludzi, a te dzieciaki teraz to jakaś masakra. Oberwałaby, gdyby tylko się tu pokazała! – wrzeszczał tak głośno, że kropelki śliny pryskały mu z ust. A potem opadł na kolana i zaczął płakać. – Ale się nie pokaże. Nie pokaże się, bo nie żyje – mówił przez łzy. Całe jego ciało trzęsło się w spazmach. – Moja Julcia nie żyje. Taka była malutka, kiedy przyniosłem ją ze szpitala. – Pokazał dłońmi odległość około trzydziestu centymetrów. – Taka. Wiecie, że urodziła się dwa miesiące przed terminem? Lekarze dawali jej małe szanse na przeżycie, ale ja wiedziałem, że da radę. Wiedziałem. – Otarł rękawem wydzielinę wypływającą mu z nosa.

Oldze pękało serce, gdy patrzyła na tego załamanego mężczyznę.

– I dała sobie radę. Nabrałem wtedy pewności, że ze wszystkim w życiu sobie poradzi… – Skrył twarz w dłoniach i zaczął głośno szlochać.

Iwona Kolibra. Niedziela

Droga z Poznania do Jeleniej Góry dłużyła się jej niemiłosiernie. Może dlatego, że to nie ona prowadziła auto? Przez to, że nie mogła zająć umysłu koncentrowaniem się na jeździe, miała dużo czasu na kreowanie w głowie potencjalnych hipotez odnośnie do tego, co stało się z jej córką. Czuła wdzięczność wobec Pawła, że z nią pojechał. Nie musiał. Nic jej nie był winien, a dodatkowo uświadamiała sobie, że nie zawsze traktowała go na tyle dobrze, na ile zasługiwał. Uzbroiła się w oschłość i nieprzystępność, bo myślała, że on pragnie czegoś na kształt związku, a ona zdecydowanie sobie tego nie życzyła. Ale teraz cieszyła się, że jej towarzyszył. Nie jako partner, lecz jako przyjaciel, a może jako brat, którego nigdy nie miała.

– A wiesz, że zawsze chciałam mieć starszego brata? – zagaiła, żeby przerwać ciszę.

Odkąd wyruszyli, Paweł milczał. Jedyne słowa, jakie do niej wypowiedział, dotyczyły tego, jaką temperaturę ustawić w aucie i czy nie potrzebuje zatrzymać się na następnym zjeździe, bo potem będzie dłuższy fragment drogi bez możliwości postoju.

– Nie masz rodzeństwa? – zapytał, wciąż patrząc przed siebie.

Dopiero wtedy zdała sobie sprawę, że nigdy o tym nie rozmawiali. Dawno temu, w przypływie silnych emocji, wyznała mu, że jako nastolatka oddała dziecko do adopcji, ale nie wspomniała, dlaczego nie mogła zatrzymać córeczki, i nie opowiadała o swojej rodzinie. Pewnie jak każdy, komu powiedziałaby coś takiego, pomyślał, że nie chciała zajmować się dzieckiem, bo była za młoda. Ale prawda wyglądała zgoła inaczej.

– Nie mam – przyznała i spojrzała przez okno na mijane krajobrazy pól i lasów. – Wychowałam się w bardzo małej rodzinie. Właściwie przez cały czas mieszkałam tylko z matką.

Zauważyła, że wzdrygnął się na to słowo. Trochę jakby mu się nie podobało, że mówi o niej „matka", a nie „mama" czy „mamusia". Pamiętała, że jeszcze do niedawna Paweł często odwiedzał swoją schorowaną mamę i kilka razy w tygodniu robił jej zakupy, a także woził do lekarza. Iwona podziwiała go za to, ale uznała, że gdyby mu się zwierzyła, jak bardzo nienawidziła swojej rodzicielki, zupełnie by tego nie ogarnął, a może nawet poczułby do niej coś w rodzaju pogardy. Ludzie, którzy wyrastali w kochającym domu i jako dzieci byli otoczeni troską i szacunkiem, nigdy nie pojmą tych, którzy tego nie doświadczyli. Ale nie żywiła do niego o to żalu. Jak to mówią, syty głodnego nie zrozumie, i jej zdaniem to samo dotyczyło głodu emocjonalnego.

– Ja miałem dwóch braci – powiedział i rozmasował sobie klatkę piersiową w okolicy serca.

Spojrzała na niego zdziwiona. Nie pamiętała, żeby i o tym rozmawiali.

– Miałeś? – Przyjrzała mu się uważnie. Choć widziała tylko jego profil, zauważyła, że na jego twarzy pojawił się wyraz bólu.

Paweł przeczesał ręką włosy i długą, siwą brodę i na ułamek sekundy spojrzał jej prosto w oczy.

– Umarli – rzucił cicho.

– O Boże. Przepraszam, nie chciałam przywoływać niemiłych wspomnień. Wybacz mi, to nie moja sprawa. – Poczuła się strasznie głupio. Nie dość, że ciągnie go ze sobą przez pół Polski, to jeszcze wprowadza do dyskusji tematy, które mogą go ranić.

Owszem, była zdystansowana emocjonalnie i samowystarczalna, ale nie była potworem i uczucia innych osób traktowała poważnie. To głównie dlatego budowała dystans. Żeby

nikt do niej niczego nie poczuł ani ona do nikogo. Bez zbędnych emocji ludzie nie mają powodów, by cierpieć.

– Nic nie szkodzi – odparł i instynktownie poklepał ją po udzie. – Po prostu dzisiaj wypada rocznica ich śmierci. To dlatego jestem nieco milczący i zdziwiłem się, że akurat powiedziałaś o bracie.

Zaklęła w myślach. Nie bardzo wiedziała, jak wyjść z tego impasu. Nie odezwała się więc już ani słowem i znów spojrzała w okno.

– Iwona? – zagaił Paweł po dłuższej chwili milczenia.

– No?

– Po co tak właściwie tam jedziesz?

Zaskoczyło ją to pytanie, chociaż tak naprawdę nie zdradziła mu celu podróży. Myślała, że to oczywiste.

– Zawsze się zastanawiałam, do jakich ludzi trafiła moja Oliwia, jak wygląda i jak sobie radzi w życiu. Sądziłam, że nie mam prawa do tych informacji. To w końcu ja ją oddałam. Ale kiedy wspomniałeś, że w dzisiejszym świecie otwarcie mówi się o adopcji i wielu dorosłych, którzy zostali przysposobieni, szuka biologicznych rodziców, postanowiłam spróbować. Gdyby Oliwia mi tego odmówiła, zrozumiałabym. Odsunęłabym się w cień i już nigdy nie próbowałabym pokazywać się jej na oczy. Nie roszczę sobie do niej żadnych praw, wiem, że nie mogę nazywać się jej matką, ale gdyby ona jednak zechciała mnie poznać, uwierz mi, byłabym najszczęśliwszą kobietą na świecie. Ale teraz… Po tym, czego się dowiedziałam, poczułam w sercu ogromną pustkę. I ból, który nie pozwala mi przestać o niej myśleć. Co się z nią stało? Dlaczego zaginęła? Czy żyje? Czy grozi jej niebezpieczeństwo? A może uciekła od przybranych rodziców i jest szczęśliwa? Tego najbardziej pragnę. Potwierdzenia, że nic złego jej się nie dzieje. Nawet jeżeli nie chciałaby znać mnie ani ich. Ale… – Potarła dłonią czoło. Głowa zaczynała boleć ją tak, jakby zaciskała się na niej

niewidoczna obręcz. – Ale świadomość tego, że ktoś zrobił jej krzywdę… Po prostu muszę wiedzieć. Muszę sprawdzić, co się wydarzyło te dwadzieścia lat temu.

– Zamierzasz przeprowadzić własne śledztwo? Masz jakieś namiary, kontakty, adresy? – zapytał trzeźwo, jakby układanie potencjalnego planu postępowania pozwoliło mu zająć również i jego pesymistyczne myśli.

– Nie mam nawet pewności, że mieszkała w Jeleniej – przyznała. – Wnioskuję to tylko i wyłącznie z listu ośrodka adopcyjnego, w którym wspomniano, że policja z Jeleniej Góry prosi o próbkę DNA do badania i że szkielet znaleziono blisko domu, w którym mieszkała.

– To jak będziemy jej szukać? – dociekał, spoglądając na nią poważnie.

– My? – Zerknęła na niego niepewnie.

– No, chyba nie traktujesz mnie tylko jako kierowcy? – udał oburzenie, czym lekko ją rozbawił.

– Słuchaj, Paweł… – zaczęła i spięły jej się mięśnie karku.

– Tak?

– Gdybym w emocjach zapomniała ci to powiedzieć później, wtedy, kiedy będzie już trzeba, to dziękuję. Jesteś bardziej niż w porządku.

– Nie ma sprawy. – Zaśmiał się lekko. – Ty też jesteś w porządku, chociaż starasz się udawać, że tak nie jest.

Do mieszkania, które wynajęła w jednej ze starych kamienic w centrum miasta, przyjechali koło siedemnastej. Niby wczesna pora, ale zapadła już ciemność, a podróż mocno ich zmęczyła. Postanowili odpocząć, wziąć prysznic, przebrać się i wyjść na kolację. Mieszkanie okazało się nieduże, ale miało dwie sypialnie i dwie łazienki, co każdemu z nich dawało komfort i nie wprowadzało zbędnych komplikacji w ich relacji.

Do centrum pojechali zamówioną taksówką, choć potem musieli przyznać, że tak samo szybko trafiliby tam na piechotę.

– Byłaś kiedyś w Jeleniej? – zapytał Paweł, kiedy zamówili jedzenie.

– Nie. Nawet nie wiedziałam, gdzie leży to miasto. Ale całkiem tu ładnie.

– Tak. Ja jeździłem za dzieciaka na kolonie do Szklarskiej Poręby, więc w Jeleniej też czasem bywałem. Ale to stare dzieje. No dobra. – Klasnął w dłonie. – To jaki jest plan? Bo zakładam, że jakiś jest?

– No właśnie – westchnęła. – Nie wiem, ale jutro chcę iść na komendę i zapytać o ten szkielet. Może coś mi powiedzą. Może będę musiała podkoloryzować, że przyszłam przekazać jakieś informacje czy coś, bo przecież nie mogę powiedzieć prawdy. Nie jestem osobą uprawnioną do otrzymywania jakichkolwiek wieści dotyczących toczącego się postępowania.

– Zły pomysł – stwierdził.

– Dlaczego zły? Masz lepszy? – zirytowała się i z trudem pohamowała, żeby na niego nie naskoczyć. Dlaczego jakiś facet, i to niezwiązany ze sprawą, narzuca jej, co ma zrobić? Nie, stop. Chwila. Nie może tak myśleć o Pawle. Musi go wysłuchać. Chociaż tyle była mu winna.

Wyjął z kieszeni telefon i zaczął klikać coś na ekranie.

– Co sprawdzasz? – Pochyliła się z zainteresowaniem w jego stronę.

– Patrzę, jakie tu są portale informacyjne. Jelenia Góra to nie Nowy Jork, chyba nieczęsto trafiają się tu zwłoki albo szkielety. Przepraszam. – Spojrzał na nią. – Nie chciałem traktować twojej córki przedmiotowo.

– Spoko. To i tak nie moja córka została znaleziona. – Wzruszyła ramionami, udając, że jej to nie obeszło.

– Iwona…

– No co?

– Wiesz, że musisz być gotowa na wszystko? Może być różnie i muszę wiedzieć, że cokolwiek się okaże, to dasz sobie z tym radę. Inaczej wracamy do Poznania.

O mało nie strzeliła mu prztyczka w nos, nie wstała i nie powiedziała, żeby sam sobie wracał i że żaden facet nie będzie jej mówił, co ma robić, ale… Paweł miał rację.

– Jestem gotowa. Po prostu wiem, że to nie ona. Czuję to. Nie potrafię ci tego wytłumaczyć, ale w głębi serca czuję, że to nie ona! – odpowiedziała z przejęciem, starając się nie podnosić głosu.

– Dobrze. Słuchaj. Działa tu coś takiego jak portal Jelonka i wyświetlił mi się artykuł sprzed dwóch tygodni. Piszą, że pod koniec listopada z jeziora na obrzeżach miasta wyłowiono szkielet. Podobno jakiś antropolog wypowiedział się, że była to młoda kobieta, i określił jej wiek na piętnaście lat w chwili śmierci, oczywiście plus minus kilka, bo dokładnie nie potrafi stwierdzić, i że teraz śledztwo w tej sprawie przejmie komenda miejska policji, a dokładniej podkomisarz Mirosław Zagórski. – Podniósł wzrok znad telefonu i spojrzał na nią znacząco.

W tym samym czasie do stolika podeszła młoda kelnerka, przynosząc zamówione przez nich dania.

– Jesteś genialny – wyszeptała Iwona.

Zabrali się do jedzenia, ale nie mogła się powstrzymać przed kolejnymi pytaniami. Czuła coś w rodzaju ekscytacji pomieszanej z ogromnym lękiem i strachem o dziecko, którego tak naprawdę nigdy nie miała. Nie umiałaby tego uczucia nikomu opisać. A może nawet nie chciałaby. Ludzie zawsze są chętni, by oceniać życie innych. Zapewne wiele osób, gdyby powiedziała im prawdę, co tutaj robi, rzuciłoby jej w twarz jakąś inwektywą, wypominając, że przecież sama kiedyś oddała córkę, a teraz zgrywa matkę Polkę. Na

szczęście Paweł zachowywał się inaczej. On nie oceniał. Czuła się przy nim swobodnie, bo nie musiała udawać nikogo, kim nie była.

– Jak zjemy, sprawdzę jeszcze coś – zapowiedział, odkrawając kawałek steka.

Iwona nie dokończyła swojego dania. Nie mogła. Targały nią zbyt silne emocje, ale cierpliwie czekała, aż z talerza Pawła zniknie ostatni kęs.

– Noga tak ci chodzi, że przez całą kolację stolik aż podskakiwał – skwitował jej zdenerwowanie.

– Co jeszcze sprawdzisz?

Żałowała, że ona nie była taka obeznana z Internetem. Nie lubiła nowoczesnej technologii. Używała smartfona starej generacji i absolutnie nigdy nie wchodziła przez niego na strony internetowe. Wiedziała, że przez to jest dla dzisiejszego świata niczym inwalida, ale nic nie potrafiła na to poradzić. Może właśnie dlatego szybciej zrezygnowała z pracy w zawodzie? Przez lata pracowała w Szwecji jako pielęgniarka i o ile rozumiała konieczność ciągłych szkoleń, o tyle odbywanie ich samej online, a później zdawanie egzaminów na platformach e-learningowych okazało się dla niej nie do przeskoczenia. Stwierdziła, że najwyższy czas odejść, bo i tak wypracowała już sobie emeryturę, za którą w miarę godnie przeżyje w Polsce.

Paweł przeżuł ostatni kęs, wytarł usta serwetką i sięgnął po telefon.

– Sprawdzę strony, na których są informacje o osobach zaginionych. Wiesz, że takie są?

– Coś typu: „Ktokolwiek widział, ktokolwiek wie”? – rzuciła, przypominając sobie to hasło.

– To akurat był kiedyś taki program telewizyjny. Też go oglądałem. Ale są fundacje i organizacje pozarządowe zajmujące się zaginionymi i można tam wyszukać konkretne osoby. Jest też policyjna baza danych.

– I tak po prostu się tam logujesz i sprawdzasz? – Nie potrafiła uwierzyć, że to mogło być takie proste.

– Masz kilka kryteriów do wpisania. Oczywiście im więcej wiesz o zaginionej osobie, tym mniej opcji ci wyskoczy. Próbujemy?

– No pewnie!

– Dobrze. To imię i nazwisko?

– Tego nie wiemy. Ja nazwałam ją Oliwia i prosiłam w liście do rodziców adopcyjnych, by, jeżeli imię im się spodoba, nie zmieniali go, ale nie wiem, czy tak zrobili…

– To może lepiej zostawmy to miejsce puste. Płeć. Okej, to akurat proste – stwierdził i zaznaczył pole „kobieta". – Następny jest wzrost. Ale tego też nie znamy – odpowiedział sam sobie.

– No nie. – Zasępiła się. – Tak myślałam, że to nie może być aż takie proste.

– Kolor oczu…

– Jak się urodziła, miała niebeskie, ale wszystkie niemowlaki takie mają, a potem mogą im się zmienić – wyjaśniła, coraz bardziej wyzbywając się nadziei na odnalezienie informacji o córce. – Paweł, to bez sensu. Muszę się pogodzić z tym, że niczego o niej nie wiem. Może ten podkomisarz, jak mu tam było?

– Zagórski – przypomniał jej nazwisko policjanta z artykułu.

– Właśnie. Zagórski. Może on się zlituje i powie mi coś o Oliwii.

– Poczekaj. Jeszcze raz powtarzam. Jelenia Góra to nie Nowy Jork. Ile nastolatek mogło tu zaginąć w konkretnym roku? Nawet jeśli kilka, to przecież zawsze będą to jakieś informacje. Liczba osób, na których się skoncentrujemy, zostanie mocno zawężona. Następny jest właśnie wiek w momencie zaginięcia.

– Piętnaście, ale wpisz może od czternastu do szesnastu? Da się tak?

– Da. Wpisałem. Rok zaginięcia?

– W liście pisali, że dwa tysiące piąty.

– Okej. I jeszcze ostatnie – miejsce pobytu. Wpisuję Jelenia Góra. – Kliknął przycisk „Wyślij" i czekał, aż system pokaże mu wyniki. – O jasna cholera! – wyrwało mu się. Jeszcze raz uważnie spojrzał w ekran.

– Co jest? Masz ją? – Iwona nie mogła wytrzymać na miejscu. Poderwała się i usiadła koło Pawła. – Pokaż.

Oddał jej telefon. Z ekranu nowego iPhone'a patrzyła na nią postać do złudzenia przypominająca ją samą. Iwona zrobiła wielkie oczy, bo za młodych lat wyglądała identycznie jak ta dziewczyna. Zachowała nawet podobne zdjęcie – w szortach i bluzce na ramiączkach, ze splecionymi na klatce piersiowej ramionami. Nawet postawę ciała miały identyczną.

– To ona. – Ręce jej zadrżały i telefon wysunął się z nich na blat stołu. – Paweł, to musi być ona. To moja córka. – Nie wiedziała, jak teraz postąpić. Targały nią silne emocje, których nie potrafiła poskromić.

– Tak. Też tak myślę. – Położył dłoń na jej ręce, chcąc dodać wsparcia. – Wyskoczyły dane jeszcze jednej dziewczyny, która w tych latach zaginęła w Jeleniej. Dla pewności ustawiłem daty od dwa tysiące czwartego do siódmego. Ale ta druga zaginęła w dwa tysiące siódmym i liczyła sobie wtedy czternaście lat, no i kompletnie nie jest podobna do ciebie.

– Muszę stąd wyjść. Przepraszam cię. – Wstała pospiesznie z krzesła, sięgnęła po wiszącą na wieszaku kurtkę i wybiegła z lokalu. Miała wrażenie, że jeżeli zaraz nie odetchnie świeżym powietrzem, to zwymiotuje tu, gdzie siedzi.

Dogonił ją po dwóch minutach, kiedy oparła się o ścianę jednego z budynków. Pochylona, ciężko dyszała.

– Iwona, wszystko dobrze? – zapytał i pogładził ją po plecach. – Staraj się oddychać miarowo. Jesteś w szoku, ale to minie. Kupić ci coś do picia? – zaproponował, widząc po przeciwnej stronie sklep sieci Żabka.

– Nie. Przepraszam cię. Naprawdę. Nie chciałam robić żadnego show, ale… Po prostu nie mogłam tam wytrzymać.

– Rozumiem. – Poczekał, aż Iwona się uspokoi. – Możesz iść?

– Tak. Nawet chyba potrzebuję. Muszę się przejść i rozchodzić napięcie.

– To chodź. – Wystawił w jej kierunku ramię, na którym mogła się podeprzeć. – Pospacerujemy trochę, a potem przeczytamy wszystko, co uda nam się na jej temat znaleźć – zapewnił.

– Jak się nazywała? – zapytała, kiedy dotarło do niej, że zdjęcie jej córki tak bardzo rozchwiało ją emocjonalnie, iż nawet nie zwróciła uwagi na dane ze zgłoszenia. – Oliwia? Zostawili jej imię Oliwia?

– Nie – odparł. – Nazwali ją Adela, ale jestem pewny, że to musi być twoja Oliwia. Zbyt do ciebie podobna, żeby to był zbieg okoliczności.

– Adela… – wymówiła powoli, jakby próbowała się przekonać do tego imienia.

Komenda Miejska Policji w Jeleniej Górze. Poniedziałek

Mirek? – Olga zdziwiła się, wchodząc do komendy i widząc w niej kolegę.

Kornel podszedł do niego i przywitał się uściskiem dłoni.

– Oho. Widzę, że wy też postanowiliście dnia świętego nie święcić – zażartował Zagórski.

– No, co zrobić. Taka praca – przyznała Olga. – Ale ciebie co tu sprowadza?

Zaczęła się zastanawiać, czy prokurator Talarek, korzystając ze swojego prawa do samodzielnego doboru zespołu, nie zadzwoniła również do Mirka. Zdziwiłaby się jednak, bo na razie nie zapowiadało się aż tyle roboty, żeby ściągać w święta więcej ludzi. Sama Kalina nie planowała pojawienia się na komendzie. Kazała im drążyć sprawę i poinformować ją, jak będą mieli jakieś konkrety. Na ten moment nie mieli żadnych.

– Wydarzyło się w mieście coś, o czym nie wiemy? – zapytał Kornel.

– Jakaś nowa zbrodnia? – doprecyzowała Olga.

– Nie – odpowiedział Mirek. – Cały czas pracuję nad tym samym. Właściwie nad dwoma sprawami. Jedna o pobicie ze skutkiem śmiertelnym, a druga, o której myślałem, że poprowadzę ją formalnie, ale raczej bez szans na rozwiązanie, to ten szkielet, wyłowiony miesiąc temu ze stawu.

– No więc co robisz w pracy w Trzech Króli? – Olga złapała się pod boki i spojrzała na niego groźnie. – Chyba nie uciekasz od

domowych obowiązków? Bo jeśli tak, to zaraz dzwonię do Otylii, żeby po ciebie przyjechała. – Pogroziła mu ze śmiechem.

– Najgorzej to pracować z ludźmi, którzy znają twoją żonę – parsknął Mirek i pokręcił głową. – Słuchajcie, musiałem przyjechać. Wczoraj wieczorem odebrałem telefon. – Zrobił teatralną przerwę i podszedł do ekspresu z kawą.

– Ty to umiesz budować napięcie. – Olga spojrzała porozumiewawczo na męża.

– Ano umie. – Kornel przyznał jej rację i rozsiadł się na krześle w pokoju socjalnym. – Nam też możesz zrobić, skoro już przejąłeś sprzęt.

– Jasna sprawa – odparł Mirek.

– Ej, panowie! – zganiła ich Olga. – Chcę się dowiedzieć, o co chodzi z tym telefonem. Chyba nie od Talarkowej?

– Od Talarkowej? – zdziwił się kolega. – Dlaczego akurat od niej?

– Przejęła sprawę naszej zaginionej dziewczyny, Julii Starowicz – wyjaśnił Kornel, zakładając nogę na nogę.

Mirek gwizdnął przeciągle.

– To właśnie ją znaleziono martwą, o czym mówili w telewizji wtedy, kiedy przypadkiem obejrzeliśmy wiadomości regionalne – dodała poważnie Olga. – To nasza Julka nie żyje.

– O cholera. – Mirek skrzywił się i podał jej kawę.

– Dzięki – odparła.

– I co dalej? – zapytał Mirek, podstawiając pod ekspres drugi kubek.

– Nic – przyznała Olga. – Teraz zamiast dziewczyny szukamy porywacza, gwałciciela, a być może i mordercy. Jej ciało było pokryte zadrapaniami i siniakami, miała rozcięte usta, a pod paznokciami ślady świadczące o tym, że z kimś walczyła.

– Boże… – wyszeptał Mirek, a w myślach puścił wiązankę. Jak można tak potraktować dziecko? – Udało wam się ustalić coś

nowego? Z tego, co pamiętam, ona wtedy niby uciekła.

– Pojechaliśmy do jej rodziców, wezwaliśmy techników do przeczesania pokoju i znalezienia ewentualnych śladów, ale to raczej nic nie da.

– No tak, ale procedury i roztropność zobowiązują – wtrącił Mirek.

– Rodzice są zrozpaczeni – powiedziała smutno Olga.

– Zleciliśmy sprawdzenie kamer przed lidlem i na drogach dojazdowych. Ale nie zauważyliśmy niczego, co mogłoby przykuć naszą uwagę – kontynuował Kornel. – Oczywiście monitoring zarejestrował sporo samochodów, nawet takich, w których można bez problemu przewieźć zwłoki, a przynajmniej teoretycznie.

– Mówisz o vanach, furgonetkach i SUV-ach? – zapytał dla pewności Zagórski i podał drugą zrobioną przez siebie kawę Kornelowi.

– Tak, i dzięki – odparł. – Ale jak wiesz, teraz co drugi jeździ SUV-em. Właściwie większość aut wychodzących z salonów to teraz ten typ. Poza tym było też wiele samochodów dostawczych. W piątek wieczorem sklepy zaopatrywały się, żeby w sobotę sprzedać jak najwięcej przed długim weekendem, a i klienci licznie ruszali na zakupy.

– I to jest ten cholery paradoks, że najciemniej pod latarnią… – Olga westchnęła. – W tłumie, w zamieszaniu, w pośpiechu często nie widzimy tego, co powinniśmy.

– Na przykład wyrzucania zwłok do śmietnika – skwitował Mirek i podstawił w końcu pod ekspres swój kubek. – I co zamierzacie?

– Chcemy skorzystać z okazji, że dzisiaj uczniowie nie mają zajęć w szkole. Planujemy przesłuchać kilka z jej koleżanek.

– Zdaje się, że to też już robiliście, gdy zaginęła – przypomniał Mirek.

– Tak, ale wtedy wszyscy sądzili, że uciekła. Może jej koleżanki bały się ją zdradzić. Teraz, kiedy nie żyje, mogą powiedzieć więcej, i na to liczymy – przyznał Kornel. – Jutro zaczniemy działać szerzej, gdy Otylia albo Kuba dołączą do śledztwa. Potrzebujemy kilku informacji.

– No, to trzymam kciuki. – Zagórski upił łyk kawy i głośno westchnął. – Dobra.

– A teraz mów, co to za telefon odebrałeś. Nie myśl, że zapomniałam. – Balicka pogroziła mu palcem.

– Słuchajcie… – Mirek usiadł obok nich przy stole. – Nie wiem, jak mam to ugryźć – wyjawił i spojrzał znacząco na towarzyszy.

– No, my też ci nie powiemy, nie wiedząc, o co chodzi – ponaglała go Olga. Zawsze dziwiło ją, a może wręcz jej imponowało, że Kornel zachowywał taki spokój, nawet kiedy wewnętrznie też nosiło go z ciekawości.

– Kładłem się już spać, kiedy zadzwonił telefon – zaczął opowiadać Mirek. – Na wstępie jakaś kobieta przedstawiła się i poprosiła, żebym się nie rozłączał, dopóki nie skończy. Mówiła, że chodzi o znaleziony niedawno szkielet. Zainteresowałem się tematem i zdziwiłem, że mogła pomyśleć, że się rozłączę, bo niby dlaczego? – Wzruszył ramionami. – Ale potem zrozumiałem, o co jej chodzi. Słuchajcie, nie mówiłem wam, ale kości z całą pewnością należą do dziewczyny w wieku mniej więcej piętnastu lat. Znaleziono je przy stawie blisko domu, z którego dwadzieścia lat temu zaginęła córka państwa Latałów.

Olga słuchała uważnie. Po rozwiązaniu sprawy śmierci ich przyjaciela Dawida doszli do wniosku, że Mirek musi mieć możliwość prowadzenia swoich własnych śledztw. Nie mogą zawsze tworzyć jednego wielkiego monolitu. I choć bardzo lubili pracować razem, w Jeleniej było więcej drobnych spraw do prowadzenia przez dwuosobowe ekipy, niż tych, do których potrzeba pół tuzina ludzi. Dlatego Mirek dostał dwa osobne

śledztwa, które akurat się pojawiły. Oczywiście wiedzieli o szkielecie, ale nie dysponowali żadnymi dodatkowymi danymi.

– Cholera – mruknął Kornel. – Gdyby nie fakt, że twojej zbrodni dokonano dwadzieścia lat temu, uznałbym, że nasze tematy mają ze sobą coś wspólnego. W końcu wszyscy prowadzimy dochodzenia dotyczące nastolatek.

– Wiecie, jak to jest z tymi danymi od antropologa. Może je określić w przybliżeniu. Co do tych szczątków, to obstawia wiek między trzynaście a siedemnaście lat w chwili zgonu. Poza tym kości nie miały śladów uderzenia, zmiażdżenia ani nawet złamania, a że zostały wyłowione z jeziora, zakładałem, że dziewczyna wpadła do niego przypadkiem i się utopiła.

– Ale…? – Olgę wciągnął ten temat.

– Ale wystąpił problem z ich identyfikacją.

– Dlaczego? – wtrącił się Murecki. – Czy rodzice nie mieszkają w okolicy?

– Tak. Ale nie są jej biologicznymi rodzicami.

– Aaa… – Olga odchyliła się na krześle. – Rozumiem.

– Właśnie. – Mirek pokiwał głową. – Dlatego, chcąc zidentyfikować zwłoki, poprosiłem o pomoc ośrodek adopcyjny. Miałem nadzieję, że biologiczni rodzice albo chociaż jedno z nich udostępni materiał DNA.

– Cholera. – Olga zakryła usta dłonią. – Wyobrażacie sobie, jakie to musi być straszne, dostać taką wiadomość?

– Nie bardziej niż to, co usłyszeli od nas wczoraj państwo Starowicz – odparł Kornel.

– Takich rzeczy nie można porównywać – trzeźwo zauważył Mirek. – Każdy przeżywa własną tragedię i każdy na swój sposób.

– Racja – przyznała. – I co? Dzwonili wczoraj z laboratorium? – zapytała i dopiero po chwili zdała sobie sprawę, że to nie mogło być to. Nikt od nich nie poprosiłby, żeby się nie rozłączać. – O,

nie! – Dotarło do niej, zanim zdążył odpowiedzieć. – Ta kobieta, która dzwoniła, to jej biologiczna matka, tak?

– Tak – odparł posępnie i upił łyk kawy.

– Po co się z tobą kontaktowała? – Kornel zmarszczył brwi. – I jak zdobyła twój numer?

– Od dyżurnego. Zadzwoniła na komendę i powiedziała, że ma informacje w sprawie Adeli Latały. Poprosiła o namiar na policjanta prowadzącego sprawę. Wiedziała nawet, jak się nazywam.

– Co? – Olga wyprostowała się nagle na krześle. – A skąd wie, jak nazywa się zaginiona przed dwudziestoma laty dziewczyna? Ośrodek chyba nie może zdradzać takich danych?

– Nie. Ale ona wyszukała wszystko w necie. Jak chcesz, to znajdziesz. Problem leży gdzie indziej – przyznał i postukał palcami w blat stołu.

Olga z Kornelem milczeli, czekając na dalszy ciąg.

– Ona jest zdeterminowana, by poznać prawdę o córce. Kiedy do mnie mówiła, słyszałem w jej głosie, że emocje aż w niej wrzały.

– To normalne – odparł Kornel. – Kiedy się potwierdzi, że szkielet należy do Adeli, będzie mogła przejść żałobę i odpuści.

– Być może… – burknął pod nosem Mirek. – Ale co, jeśli się okaże, że kości należały do kogoś zupełnie innego? Iwona Kolibra, bo tak się nazywa ta babka, nie odpuści. Wczoraj zadzwoniła tylko po to, by poinformować mnie, że jej zdaniem to nie jest jej córka, ale ona ma zamiar dotrzeć do prawdy i zrobi wszystko, co w jej mocy, żeby tak się stało, włącznie z wciągnięciem do sprawy lokalnych i krajowych mediów.

– Hmmm… – mruknął Kornel.

– Ech… Sama nie wiem, co o tym myśleć. – Olga pokręciła głową. – Z jednej strony rozumiem, ale…

– No właśnie, pozostaje jeszcze to ale… I dlatego przyszedłem dzisiaj do pracy. Zaprosiłem panią Kolibrę na rozmowę, bo groziła mi, że jeżeli się z nią nie spotkam, urządzi w Jeleniej niezłą rozpierduchę.

– Co urządzi? – zdziwiła się Olga.

– Niezłą rozpierduchę – powtórzył Kornel. – No, stary, nie zazdroszczę, ale to ty chciałeś pracować samodzielnie. – Poklepał kolegę po ramieniu i wstał z krzesła.

– Ta… – westchnął Mirek. – Czekam właśnie na Kubę. Po jej wizycie pojedziemy do rodziców Adeli Latały.

– Bez wyników DNA? – Olga się wystraszyła. – Nie wiem, czy to dobry pomysł, by niepokoić kolejnych rodziców.

– Oni i tak wiedzą o znalezionym szkielecie. A chcę z nimi porozmawiać, zanim dotrze do nich Iwona Kolibra. Babka się upiera, że musimy wznowić śledztwo w sprawie zaginięcia jej córki. To prowadzone dwadzieścia lat temu zostało zamknięte z uwagi na brak dowodów. Ale ona powiedziała, że skoro policja zwróciła się do niej o pomoc w identyfikacji zwłok, to jeżeli okaże się, że nie ma zgodności, ona zażąda wznowienia śledztwa. Jestem pewien, że zacznie od wizyty u Latałów. Chyba muszę ich uprzedzić.

– Ale skąd będzie wiedziała, gdzie mieszkają? – polemizowała Olga.

Poczuła, że Kornel łapie ją za rękę, dając do zrozumienia, żeby odpuściła. To Mirek prowadził tę sprawę, nie oni.

– Jak się uprze, to znajdzie sposób, żeby się tego dowiedzieć. Popatrz, ile już odkryła. – Mirek wstał, opłukał kubek nad zlewem i poszedł do siebie.

– On ma rację. – Kornel spojrzał na żonę. – Daj mu pracować po swojemu. My zajmijmy się własnym śledztwem.

Milena

Nie miała już siły płakać ani krzyczeć, kompletnie wykończona. Gdyby nie fakt, że nie siedziała w swoim więzieniu sama, pewnie załamałaby się całkowicie. Obecność Alicji dodawała jej otuchy. Dziewczyna była starsza od niej, na oko ponaddwudziestoletnia, chociaż bardzo wychudzona i zmizerniała. Milena mogła to dostrzec w tych krótkich chwilach, kiedy „on" włączał im światło.

Nie wiedziała, jak długo znajduje się już w tym miejscu ani gdzie dokładnie jest. W myślach nazywała je swoim więzieniem, bo trafiła tam przez swoje nieposłuszeństwo. Okłamała rodziców i wymknęła się z domu na imprezę. Los zgotował jej za to karę, którą popamięta do końca życia. Modliła się w duchu, by to życie nie skończyło się zbyt szybko.

Siedziała zziębnięta na swoim materacu, opierając się plecami o nierówną ścianę, i próbowała na spokojnie obmyślić jakiś plan. Skoro krzyki i wrzaski nie pomagały, skoro kopanie w drzwi i walenie w nie pięściami powodowało jedynie obrażenia na jej ciele, nie mogła zbyt wiele zrobić. A do tego Alicja nie chciała z nią rozmawiać. Mówiła jej tylko, żeby przestała się tak zachowywać, bo „pan" ukarze za to je obie. Na jej rękach i nogach też widniały sińce, a do tego liczne zadrapania. Milena była pewna, że powstały również w wyniku buntu, tyle że dziewczyna już się poddała. Pewnie ten człowiek złapał Alicję kilka dni wcześniej i po prostu nie miała już sił walczyć. Zresztą żadna z nich już ich nie miała.

– Ala… – wyszeptała do towarzyszki.

Odpowiedziała jej głucha cisza.

– Ala… Odezwij się, proszę…

W pomieszczeniu panowała kompletna ciemność i Milena zupełnie się nie orientowała, w którą stronę ma mówić i patrzeć. Pomyślała, że to dziwne. Zawsze była wzorową uczennicą i dobrze pamiętała, jak pani Chumerska dowodziła na biologii, że gdy zanika jeden ze zmysłów, inne się wyostrzają. Ale w miejscu, w którym się znalazła, tak się nie działo. Może przez ciągle nawracający ból głowy?

– Alicja, proszę. Powiedz coś, ja nie mogę tak milczeć – błagała trzęsącym się głosem.

– Cicho bądź – zganiła ją szeptem dziewczyna. – Pan nie lubi, kiedy dużo rozmawiamy. Musimy czekać na pozwolenie.

Milena zdziwiła się na te słowa, bo niby skąd miałby w ogóle wiedzieć, że rozmawiają? Podsłuchiwał je? A może podglądał? Może zainstalował tu jakieś kamery, których nie zauważyła, kiedy rozglądała się jakiś czas temu, gdy włączył im światło? Zamiast dokładnie zlustrować pomieszczenie i zająć się Alicją, ona poczuła wtedy nagły przypływ sił i nadziei na uwolnienie. Gdy w pomieszczeniu zrobiło się jasno, wstała z materaca, podbiegła do drzwi i zaczęła w nie kopać i wrzeszczeć z całych sił, ale wtedy światło zgasło, tak samo jak nadzieja na to, że porywacz je uwolni. Do Mileny w końcu dotarło, że karą za krzyki jest ciemność i że zachowując się w ten sposób, krzywdzi nie tylko siebie.

– Alicja, przepraszam. Już nie będę krzyczała, ale porozmawiaj ze mną, proszę… – mówiła najciszej, jak się dało. Przecież niemożliwe, żeby słyszał taki szept, nawet jeżeli założył tu podsłuchy.

– Ale bądź cicho i nie wrzeszcz, jasne? – odparła Alicja. – Możemy chwilę porozmawiać, tylko szeptem i żeby go nie obrażać. Pan nie lubi, jak się go obraża.

– Ala, czy ty wiesz, gdzie jesteśmy? – Milena mocno się powstrzymywała, żeby nie gadać po próżnicy, a jedynie zadawać

konkretne pytania. – Znasz adres albo plan pomieszczeń?

– Ciii… o tym też nie możemy rozmawiać.

– To o czym możemy? – zapytała głośniej, bo zirytowała się tymi zakazami.

– Przez ciebie nie będzie jedzenia przez tydzień. Zamknij się – wyrwało się Alicji.

– Co? – Milena nie mogła zrozumieć. Trzęsła się z zimna i nerwów, ale dopiero po słowach współtowarzyszki niedoli zdała sobie sprawę, że od momentu wyjścia z domu nie miała niczego w ustach.

Podczas jednej z krótkich chwil, kiedy porywacz włączył światło, dostrzegła na półce butelki z wodą. Chwyciła jedną i łapczywie wypiła zawartość. Była tak pobudzona i roztrzęsiona, że nawet nie zauważyła, iż jest głodna, jednak kiszki grały jej marsza.

– Jak długo tu jesteś? – zapytała, starając się opanować burczenie w brzuchu. Chciała dowiedzieć się jak najwięcej, póki Alicja okazywała chęć do pogawędki.

– Nie wiem – odparła zrezygnowanym tonem.

– Jak to nie wiesz?

– A ty? Jak długo tu jesteś?

Milenę zdziwiło to pytanie, ale uświadomiła sobie, że ona też nie potrafiła na nie odpowiedzieć. Nie mogła być długo, może jeden lub dwa dni, ale problem polegał na tym, że bez dostępu światła słonecznego nie wiedziała, czy jest jeszcze noc, czy już nie. Równie dobrze mogło minąć zaledwie kilka godzin, które okrutnie jej się dłużyły.

W pomieszczeniu rozległ się nagle głośny zgrzyt i Alicja cichutko pisnęła. Milena nie pojmowała, o co chodzi, początkowo myślała, że może drzwi więzienia się otwierają, ale po chwili w głośniku umieszczonym nad nimi usłyszała jakiś szum.

– Alicjo, przekaż Milenie zasady i bądźcie dla siebie dobre – odezwał się mężczyzna zachrypniętym, szorstkim tonem.

– Zasady? – Milena oderwała plecy od ściany i przybliżyła się do miejsca, z którego dobiegał do niej głos Alicji.

Kiedy rozbłysło nikłe światło, zobaczyła, że znalazła się dokładnie naprzeciw niej. Spoglądała na przekrwione i pozbawione życia oczy dziewczyny, ciemne plamy pod nimi, wąskie, popękane usta i zapadnięte policzki. Przeraziła się. Zaczęła się zastanawiać, czy Alicja wyglądała tak samo w dniu porwania, czy już wcześniej była aż tak wychudzona i sponiewierana. Miała nadzieję, że tak. Bała się choćby pomyśleć, że za jakiś czas mogłaby się prezentować tak jak ona.

– Posłuchaj mnie uważnie i postaraj się wszystko dobrze zapamiętać. – Alicja wyprostowała się i spojrzała z determinacją na koleżankę.

– Słucham – odparła Milena, wbijając wzrok w podłogę. Nie chciała, by Alicji zrobiło się głupio, że patrzy na nią z takim przerażeniem, a może i… obrzydzeniem? Była całkowicie wyniszczona i Milena jej pożałowała. Pod powiekami wzbierały jej łzy, ale usiłowała nad nimi zapanować.

– Po pierwsze, musimy wypełniać wszystkie rozkazy pana.

– Pana?

Milena poczuła się dziwnie. Przecież nie były jego niewolnicami. Przecież to nie czasy, kiedy wielcy panowie mają niewolnice. Zresztą jaki z niego wielki pan? Pamiętała go bardzo dobrze z czasów, kiedy pracował na kasie w biedronce. To dlatego wsiadła do jego auta. Zawsze wydawał jej się bardzo miły i uczynny. Uśmiechał się i ściągał jej towar z górnych półek, kiedy nie mogła dosięgnąć. Raz nawet dał jej w gratisie czekoladowego lizaka, kiedy pierwszy raz przyszła sama na zakupy. Pamiętała, że pochwaliła się tym mamie, a ona uprzedziła ją, że ten pan musiał na pewno zapłacić za niego z własnej kieszeni i żeby więcej nie

brała od niego prezentów. Czy to nie ironia, że wtedy matka też nazwała go panem? Zupełnie tak jak teraz Alicja?

– Słuchasz mnie czy nie? – Jej głos wydał się pełen gniewu. – Jeśli nie zapamiętasz, to znowu dostaniemy karę. Obie. Rozumiesz?

– Przepraszam – odparła szybko. – Rozumiem. Nie chcę, żebyś przeze mnie cierpiała. Powtórz, proszę.

– Powiedziałam, że harmonogram dnia jest ściśle wyznaczony. Rano pan zapala nam światło, żebyśmy mogły się umyć. Higiena to podstawa zdrowego ciała i umysłu, jak zawsze powtarza pan. Dlatego musimy jej przestrzegać.

Milena parsknęła i chciała się zaśmiać, ale widząc karcący wzrok Alicji, powstrzymała się. Tylko, do cholery, o jakiej higienie ona mówiła? Rozejrzała się po pomieszczeniu. Już nabrała pewności, że są w pokoju pod ziemią. W miejscu po części przypominającym piwnicę. Było tu brudno, śmierdziało okrutnie, a stan ich ciał ewidentnie nie świadczył o możliwości utrzymania higieny.

– Gdzie mamy się myć? – zapytała, zamiast wyśmiać usłyszane słowa. – Przecież tu nawet toalety nie ma.

– Jest – odpowiedziała zdenerwowana dziewczyna i z przejęciem spojrzała na coś, co wyglądało jak stary głośnik zamontowany przy suficie w rogu.

Milena pomyślała, że to musi być kamera i że Alicja przeraziła się, iż któraś z nich mogłaby podważać wspaniałe warunki, jakie otrzymały tutaj od pana.

– Tam, w rogu sali. – Towarzyszka wskazała palcem na wiadro z pokrywką, do którego obie się załatwiały.

– To nie jest toaleta – zaprotestowała Milena, przełykając jakoś wspomnienie wstydu, który czuła, kiedy musiała załatwić się przy obcej osobie. Na szczęście w piwnicy było wtedy ciemno i jedynie specyficzny dźwięk i zapach sprawiały, że dziewczyny wiedziały,

co w tym momencie robi druga z nich. Milena spaliłaby się ze wstydu, gdyby musiała to robić przy zapalonym świetle.

Ledwo to powiedziała, a w piwnicy natychmiast zapadła ciemność.

– Widzisz, co narobiłaś? – wysyczała Ala. – Za nieposłuszeństwo i niedocenienie tego, co masz, zawsze jest kara.

– Ale ja…

– Żadne ale! – krzyknęła. – Natychmiast przeproś pana i błagaj o wybaczenie. Inaczej zabierze nam to wiadro i dopiero zobaczysz, co znaczy nie mieć toalety. Nie bądź głupia jak tamta, bo źle na tym wyjdziesz.

– Co? – Milena z trudem panowała nad tym, by się nie rozpłakać.

Jak tamta? To znaczy, że była tu jeszcze inna dziewczyna? Zaczęła intensywnie myśleć, co się z nią stało. Czy żyje? A jeżeli tak, to czy przebywa w jakimś innym pomieszczeniu? Ile mogło tu być pomieszczeń i ile dziewczyn? Dotarło do niej, że Alicja nie chce postępować wbrew regułom i ona nie może jej do tego zmuszać. Będzie udawać, że rozumie, i będzie się starała dopasować do wszystkich zasad, a wtedy poczeka na jakąś sposobność i ucieknie. Przecież musiała taka nadejść, przecież to wiadro też ktoś musi opróżniać, przecież muszą dostawać jakieś jedzenie. Okazja na pewno się pojawi i do tego czasu powinna udawać posłuszeństwo.

– Wybacz, panie. – Ledwo przeszło jej przez zaciśnięte zęby. – Obiecuję stosować się do zasad.

Kiedy tylko wymówiła te słowa, światło znów rozbłysło.

– No. – Alicja odetchnęła z ulgą. – Może nie będziesz taka głupia jak tamta. A jak się dostosujesz, to pan cię nagrodzi. – Na jej twarzy pojawił się ślad uśmiechu.

– Alicjo… – Niski, męski głos wybrzmiał znów z głośnika. – Potem przekażesz następne zasady. Teraz zadbaj o higienę Mileny.

Usłyszały zgrzyt. Kwadratowe okienko ulokowane w dolnej części drzwi otworzyło się i męska owłosiona ręka wsunęła przez nie tacę z gąbką, mydłem i miską z wodą. Drzwiczki zamknęły się z trzaskiem. Milena już wcześniej sprawdziła, że wykonano je z metalu tak samo mocnego jak całe drzwi i nie było sensu próbować ich wyważyć. Ta wiedza kosztowała ją wiele bólu i siniaków.

– Wstań – poleciła Alicja, która podniosła się ze swojego materaca i podeszła, by wziąć pozostawione przez mężczyznę przedmioty. – A teraz ściągnij koszulę. Muszę cię umyć. – Uklękła przy niej i spoglądała z wyczekiwaniem.

– Ale… Nie trzeba. Sama to zrobię. – Odsunęła się lekko. Czuła się potwornie zażenowana, że musi się przy niej rozebrać. Ale jeszcze bardziej krępowała ją świadomość, że Alicja ma ją umyć.

– Nie bądź niegrzeczna, Mileno – skarciła ją. – Jeśli wykonasz dziś wszystkie polecenia, dostaniemy jedzenie, a jak będziesz grzeczna też jutro, to może pan da nam nawet książkę do poczytania – mówiła z ekscytacją w głosie. – No już. Rozbieraj się i nie wstydź. Przecież nie masz pod spodem niczego, czego i ja bym nie miała.

Alicja zaczęła moczyć gąbkę w wodzie i namydlać ją szarą kostką mydła. Zdawała się ucieszona tym, że Milena w końcu wykonuje polecenia tak, jak chce tego pan. Kiedy obmywała jej stopy, zaczęła nawet nucić pod nosem jakąś melodię, która Milenie wydawała się znajoma, ale nie mogła jej do końca rozpoznać.

– Co śpiewasz? – zapytała, chcąc przełamać zawstydzenie. Wszystkie jej mięśnie spięły się i zdawało się jej, że są twarde jak kamień, zwłaszcza w miejscach, których dotykała Alicja.

– A to taka fajna piosenka. Pan lubi, jak śpiewam albo nucę. Nauczę cię, chcesz? – Stała się radosna niczym skowronek wiosną. Jakby zupełnie jej nie obchodziło, gdzie się znajdują. – Shape of You. To był hicior, zanim tu trafiłam. – Sunęła wilgotną gąbką po

ciele Mileny i nuciła dalej szczęśliwa, jakby ten dzień miał być jednym z najlepszych w jej życiu.

– Ale… – Milena zaczęła liczyć w myślach i z przerażeniem zakryła usta rękami.

– Co znowu? – Alicja przestała ją obmywać i spojrzała na nią zdegustowana. – Chcesz mi zepsuć humor?

– Nie, ja… Słuchaj. Ten przebój wyszedł chyba w dwa tysiące siedemnastym roku.

– No – potwierdziła Ala, wracając do swojego zadania.

Milena nic już nie powiedziała. Nie chciała. Nie było sensu. Uświadomiła sobie, że skoro Alicja trafiła tu w dwa tysiące siedemnastym roku, to spędziła w niewoli już osiem lat. Zacisnęła pięści i obiecała sobie, że jej nie spotka taki los. Musiała zrobić wszystko, żeby się uwolnić, inaczej nie miała po co żyć.

Iwona Kolibra. Poniedziałek

Weszła do komendy dziarskim krokiem. Od wczorajszego telefonu rozpierała ją energia, której nie potrafiła jeszcze określić jako negatywnej czy pozytywnej. Dawała jej za to power do dalszego działania. Iwona wiedziała, że nie przyjechała do Jeleniej Góry na marne i skoro przełamała się i podjęła decyzję, by za wszelką cenę odnaleźć córkę, musi zrobić wszystko, by to się udało. Bez względu na koszty, opór policji, który z góry zakładała, że będzie, i nieprzychylne spojrzenia ludzi, gdy tylko zacznie węszyć i wypytywać o sprawę sprzed lat. W głowie już dudniły jej najbardziej prawdopodobne odpowiedzi: „Co pani sobie myśli? Zostawiła ją pani jako niemowlę, a teraz zgrywa matkę roku? Nie ma pani prawa!". Nie miała. Przynajmniej tego ustawowego, ale moralne już tak. Nikt nie może oceniać jej postępowania, nie wiedząc, przez co przeszła. Oddała swoje dziecko, wierząc, że będzie dorastało w szczęściu i dostatku, a nie, że zaginie w wieku piętnastu lat i być może stanie się ofiarą jakiegoś szaleńca. Na to się nie godziła!

Targały nią silne emocje i wkraczając do budynku, cieszyła się, że Paweł nakłonił ją rano do połknięcia środka uspokajającego. Ba, nawet pojechał po niego do znalezionej w Internecie aktualnie dyżurującej apteki. Teraz jednak wolała być sama. Poprosiła go o to. Policjanci i tak nie będą chcieli rozmawiać z nią o sprawie, ale przeczuwała, że więcej od nich wyciągnie zrozpaczona matka niż oni oboje. Łudziła się, że bez świadków szepną jej to i owo i zyska jakiś punkt zaczepienia.

– Pani Kolibra? – zapytał ogolony na łyso mężczyzna, kiedy tylko przeszła przez drzwi, za które wpuścił ją dyżurny.

– Tak, to ja – odpowiedziała poważnie, obserwując mimikę policjanta. Iwona była ciekawa, jak ją potraktuje i czy okaże się człowiekiem życzliwym, czy może zwykłym służbistą. To od jego podejścia będzie zależało, w jaki sposób poprowadzi rozmowę z nim.

– Dzień dobry. – Wyciągnął do niej dłoń. – Podkomisarz Mirosław Zagórski. Rozmawialiśmy wczoraj przez telefon. Zapraszam do sali, gdzie będziemy mogli zamienić kilka słów.

Skinęła głową i poszła za nim, rozglądając się dookoła. W pomieszczeniach, które mijali, nie widziała prawie nikogo. Tylko gdzieniegdzie przewijali się pojedynczy ludzie niosący jakieś teczki czy kubki z kawą. A przynajmniej myślała, że to kawa. Sama chętnie by się napiła, ale bała się, że podniesione nerwami ciśnienie wystrzeli jej jeszcze bardziej.

Podkomisarz otworzył drzwi i wpuścił ją przodem do sali, w której ktoś siedział.

– Dzień dobry. Proszę spocząć. Aspirant Jakub Zdanowicz – przedstawił się młody mężczyzna.

Wyglądał na chłopaka, który lubi dobrze się prezentować, choć na co dzień wybiera raczej luźny styl, o czym świadczyły dżinsy i koszula w kratę. Ten łysy, który ją tu przyprowadził, zdawał się zdystansowany i odpowiedzialny. Miał też bardziej przenikliwe spojrzenie.

Denerwowała się. Nie spodziewała się, że ta wizyta przyprawi ją o taki stres. Była pewna, że da sobie radę ze wszystkim. Po telefonie, jaki wykonała do podkomisarza poprzedniego wieczoru, powiedziała do Pawła coś w stylu: „Veni, vidi, vici” i teraz wydało się jej to wyjątkowo durne. Nagle zniknęły gdzieś jej pewność siebie i chęć walki z systemem. W ogóle cały jej buntowniczy

nastrój prysnął jak bańka mydlana. Bo niby po co miałaby z nimi walczyć?

– Może kawy? – zapytał podkomisarz Zagórski.

– Nie, dziękuję. Ale wody bym się napiła, jeżeli mogę – poprosiła i poczuła, że zaczyna ją boleć głowa.

– Jasne. – Młodszy z policjantów wstał, podszedł do parapetu i chwycił małą butelkę. – Niegazowana może być?

– Tak. Przepraszam. Trochę mi słabo – przyznała i przez chwilę widziała mroczki przed oczami. Dopiero kiedy przełknęła kilka łyków, spojrzała na podkomisarza.

– Już dobrze? Przykro mi, że spotykamy się w takich okolicznościach, ale to jeszcze nic pewnego – zaczął i też sięgnął po butelkę, którą właśnie podawał mu aspirant. – Zwróciliśmy się do pani z prośbą o próbkę DNA, ponieważ nie mieliśmy innych punktów zaczepienia. Wiemy też, że chciała pani poznać swoją biologiczną córkę i dowiedzieć się, jak żyła.

– Jak żyje – poprawiła go. – Chcę poznać Oliwię, a właściwie Adelę, i dowiedzieć się, jak żyje. Bo te kości to na pewno nie ona. – Pokręciła przecząco głową. – Nie ona.

– Najpóźniej za dwa dni powinniśmy dostać wyniki – poinformował zachowawczo podkomisarz. – Poprosiłbym natomiast panią o wstrzemięźliwość w podejmowaniu kolejnych kroków, dopóki nie dostaniemy informacji, co ustalono.

– Ale dlaczego? – żachnęła się. – Nie zależy wam na poznaniu prawdy? Nie chcecie działać? Ja chcę! – rzuciła twardo, pochylając się w ich kierunku. – Ja chcę się dowiedzieć, gdzie zniknęła Adela. Co się z nią stało? Dlaczego pewnego dnia rozpłynęła się jak kamfora? Dlaczego nikt jej nie szukał? I poruszę niebo i ziemię, żeby się tego dowiedzieć. Nie wyjadę stąd, dopóki nie poznam prawdy.

– Pani Iwono. – Mirosław Zagórski westchnął ciężko. – Proszę mi wierzyć, że nikt tutaj nie chce niczego tuszować ani ukrywać.

Ale żeby podjąć dalsze kroki, musimy wiedzieć, jakie są wyniki badania próbki DNA. Z tego, co pani wczoraj mówiła, wynika, że chce pani pojechać do przybranych rodziców Adeli. Proszę się zastanowić, czy na pewno powinna pani robić to teraz, w trakcie śledztwa. Rozumiem pani cierpienie, ale oni też swoje przeszli. Dziewczynka zaginęła wiele lat temu, a teraz znaleźliśmy czyjeś szczątki blisko miejsca zamieszkania tych ludzi. Z pewnością to przeżywają i podobnie jak pani czekają na wyniki. Proszę zachować spokój przynajmniej przez te dwa dni, a ja w zamian obiecuję dać pani znać, jak tylko zostanę poinformowany, co udało się ustalić w laboratorium, i jeżeli faktycznie nie będzie zgodności, postaram się wszcząć śledztwo ponownie.

– A jeżeli będzie? – Spojrzała na niego oskarżycielsko. – Jeżeli okaże się, że to ona, to nic pan nie zrobi? Nie będzie pan szukał mordercy?

– Nie będę – przyznał. – Szkielet został zbadany przez antropologa. Na kościach nie widać urazów ani innych śladów, które wskazywałyby na zabójstwo. Rodzice potwierdzili, że Adela umiała pływać, ale przecież mogła zasłabnąć, nigdy nic nie wiadomo. A może to jakaś inna dziewczynka? Wpadła przypadkiem do wody i utonęła. Tyle możemy pani powiedzieć.

– A co, jeżeli to oni ją zabili? Jeżeli mieli jej dosyć? Jeżeli chcieli się jej pozbyć? Przecież sam pan powiedział, że wiedzieli, że umie pływać. Bardzo łatwo mogli upozorować wypadek! – powiedziała na głos to, co już dawno przeczuwała.

Złapała się dłońmi za pulsujące skronie. Pokój nagle zawirował, ale po chwili obraz przed jej oczami uspokoił się na tyle, że mogła kontynuować.

– Rozumiem, że spadło na panią wiele informacji naraz. Najpierw list z ośrodka, który, jak pani liczyła, niósł nadzieję na spotkanie z córką, a zostawił po sobie jedynie rozczarowanie. Potem lęk o to, co mogło się z nią stać. Ale proszę nie oskarżać

ludzi, którzy ją wychowali. Byłem jeszcze młody, ale pamiętam, jak bardzo starali się ją odnaleźć. Jeździli do wrocławskich stacji telewizyjnych, występowali w programach poświęconych osobom zaginionym, organizowali przeszukiwanie lasów, w których brało udział wielu ochotników. Nie zna ich pani i rozumiem wzburzenie, ale czy nie wydaje się pani, że powinna być im wdzięczna? Ja nie zamiarzam pani umoralniać, ale…

– Wdzięczna? – Spojrzała na niego z oburzeniem. – Jak pan może! Najpierw zmienili jej imię i nazwali Adelą, a potem jej nie upilnowali. Kto wie, jakimi byli rodzicami. A co, jeżeli źle ją traktowali, ona uciekła i wpadła w ręce jakiegoś psychopaty? – mówiła coraz szybciej i z coraz większymi emocjami w głosie.

– To pani ją zostawiła, nie oni – odezwał się nagle ten drugi policjant.

– No tak. Wiedziałam, że prędzej czy później padną takie oskarżenia – stwierdziła z rezygnacją. – Ale nie macie prawa mnie obwiniać. Nie wiecie, przez co przeszłam i jak trudno było mi ją oddać.

Zobaczyła kątem oka, że podkomisarz gromi wzrokiem aspiranta. Nie spodobało mu się to, co tamten powiedział. Jej też nie, ale to bez znaczenia. Dobrze wiedziała, że przyjdzie jej się zmierzyć z tymi zarzutami.

– Przepraszam – powiedział aspirant Zdanowicz. – Ma pani rację. Nie wiem, co się wydarzyło, ale wkurza mnie obwinianie ludzi, którzy przygarnęli Adelę i traktowali ją jak córkę, kiedy pani nie mogła tego zrobić.

– Kuba! – Podkomisarz Zagórski otworzył szeroko oczy ze zdziwienia.

– No co? Prawdę mówię. A teraz wydzwania pani po nocy do podkomisarza i grozi mu, że jeżeli nie zajmie się sprawą, to pójdzie pani do mediów i wszystko nagłośni. Uważa pani, że to w porządku? A gdzie pani była przez te wszystkie lata? Matka roku

się znalazła! – wykrzyczał oburzony i wyszedł z sali, trzaskając za sobą drzwiami.

Iwonę jakby nagle otrzeźwiło. Zniknęły ból głowy i chęć zemsty na całym świecie za zło, jakiego doświadczyła ona i prawdopodobnie również jej córka. Oczyma pełnymi łez patrzyła na drzwi, za którymi zniknął aspirant

– Przepraszam za kolegę. Nie wiem, co w niego wstąpiło – powiedział przejęty Zagórski.

– Niech pan nie przeprasza, komisarzu – odparła, kiwając głową ze zrozumieniem. – Po prostu na świecie żyje wielu skrzywdzonych przez matki ludzi. Nie jestem jedyna. – Westchnęła i wstała z miejsca. – Ma pan mój numer. Postaram się nie narobić hałasu swoim prywatnym śledztwem i obiecuję nie zakłócać spokoju przybranym rodzicom Adeli. Przynajmniej do czasu pana telefonu. Będę go wyczekiwała. Aha. – Zatrzymała się przy wyjściu i spojrzała na niego smutnym wzrokiem. – I to ja przepraszam. Aspirant Zdanowicz uświadomił mi, że nie jestem pępkiem świata. – Wychodząc z sali, kątem oka dostrzegła zdumioną minę podkomisarza.

W drodze do domu Olgi i Kornela

Wracali do domu bardziej niż przybici. Po ponownych rozmowach z koleżankami Julii nie dowiedzieli się niczego, czego by już wcześniej nie wiedzieli. Owszem, kilka z nich, gdy pojęły, że po śmierci Julki nie muszą już jej kryć, przyznało, że była, delikatnie mówiąc, problematyczna. Często wdawała się w pyskówki z nauczycielami, parę razy pobiła się z jakąś dziewczyną z innej szkoły, a raz nawet z chłopakiem ze swojej, ale nie stanowiło to żadnego dowodu w sprawie. Przyczyny tych niesnasek nie wniosły nic do śledztwa. Okazało się też, że tak naprawdę Julka z nikim jakoś specjalnie się nie przyjaźniła, trzymała ludzi na dystans, a w towarzystwie świrowała i wygłupiała się, ale raczej nigdy nie pokazywała prawdziwych emocji. Jej zauroczenie chłopakiem, z którym rzekomo uciekła, wydawało się jednym z najprawdziwszych uczuć, jakie okazała, i koleżanki zwróciły uwagę na to, że kochała się w nim na zabój, za to on miał ją gdzieś i jedynie łaskawie zgadzał się na to, by mu towarzyszyła. To by tłumaczyło fakt, że niespecjalnie przejął się tym, iż z nim nie wyjechała, i nie próbował się kontaktować ani z nią, ani z jej znajomymi czy rodzicami.

– Nad czym rozmyślasz? – zapytał Kornel, gładząc Olgę po kolanie.

– Oprócz tego, że automat to świetna sprawa, bo zostawia wolną rękę? – zażartowała, ale jej oczy pozostały smutne, a ją dręczyły wyrzuty sumienia.

– Hej. – Popatrzył na nią przez chwilę. – To nie nasza wina. Źli ludzie robią złe rzeczy, ale my za to nie odpowiadamy.

– Wiem. – Westchnęła i spojrzała w szybę. – My ścigamy złych ludzi. Ścigamy i wsadzamy ich do więzienia – powiedziała bez przekonania.

– Dokładnie. I tego też dorwiemy – zapewnił ją.

– Musimy – odparła i popatrzyła na niego. – Ale Kornel… Ta dziewczyna była jeszcze dzieckiem…

– Olga, proszę cię, nie rób tego. Nie zaczynaj przypominać sobie widoku jej ciała, obrażeń i nie mów o niej jak o własnym dziecku. Nie wiąż się z ofiarą emocjonalnie, bo ześwirujesz. Przecież wiesz, jak to działa. Ważny jest dystans. Może trzeba pogadać z Kaśką albo kimś innym? – zasugerował, mając na myśli psychologa.

– Nie. – Otarła spływającą po policzku łzę. – Ogarnę się. Obiecuję. Rozumiem, że inaczej nic nie zdziałamy.

– Dobrze. Dzisiaj odpoczywasz, a jutro zaczynamy pracę w grupie. Może przyjdą też wyniki z laboratorium i z toksykologii. Może uda się coś ustalić. Pamiętaj, że po złym dniu zawsze przychodzi ten lepszy – pocieszał, ściskając jej dłoń.

– Czekaj, ktoś dzwoni. – Wyjęła z kieszeni płaszcza wibrujący telefon. – Czemu nie podłączył się system głośnomówiący?

– Nie wiem. Daj na głośnik – zaproponował.

– Halo? – Odebrała i zrobiła, jak kazał.

– Dzień dobry. Tu aspirant Beata Kosa z posterunku w Cieplicach, czy rozmawiam z komisarz Olgą Balicką-Murecką?

– Tak. W czym mogę pomóc? – zapytała, starając się, by jej głos był pewny, w przeciwieństwie do poprzednich jej wypowiedzi podczas rozmowy z mężem.

– Czy pani prowadzi sprawę tej zabitej nastolatki? Tej, której ciało znaleziono wczoraj na śmietniku?

Olga się wzdrygnęła.

– Tak. Słucham.

– Pani komisarz, ja nie wiem, czy to ma jakieś znaczenie, ale zgłosiło się do nas wczoraj małżeństwo mieszkające na Sobieszowie.

Olga spojrzała z ciekawością na Kornela, a potem zwróciła twarz do telefonu, jakby miała tam ujrzeć postać pani aspirant.

– Tak?

– I oni zgłosili zaginięcie córki. Nie wiem, czy powinnam zawracać pani głowę, ale tak sobie pomyślałam, że to dziwne. Tego samego dnia, w którym znaleziono ciało czternastolatki, z domu rodzinnego ginie inna dziewczyna w tym samym wieku. Minęły już dwa dni, a ona nie dała znaku życia. Rodzice są zrozpaczeni. Twierdzą, że to złote dziecko. Bardzo grzeczne, inteligentne i odpowiedzialne i że nigdy nie uciekłoby z domu. Nie wiem, co o tym myśleć, ale wolałam dać znać.

– Bardzo dobrze pani zrobiła – zapewniła ją Olga, czując na plecach znajome mrowienie. – Proszę mi przesłać adres i numer telefonu do rodziców. Czy ktoś już prowadzi sprawę jej zaginięcia?

– Nie. My po prostu przyjęliśmy zgłoszenie…

– Dobrze. Proszę przesłać mi wszystkie dokumenty. Zajmiemy się tym. – Rozłączyła się, nie chcąc nawrzeszczeć na kobietę. – Słyszałeś?

– No – potwierdził, ale nie wyglądał na zaskoczonego.

– A co z procedurami, co z Child Alert? Dlaczego nic nie zostało zrobione?

– Olga, przecież wiesz, jak jest. – Spojrzał na nią spod byka. – Wiele nastolatek wychodzi z domu na weekend, nie informując o tym rodziców. Child Alert trzeba by uruchamiać kilkadziesiąt razy w każdy weekend w wielu miejscach w Polsce. To tak nie działa. Wiesz, że wdrażamy go rzadko i tylko w określonych sytuacjach, kiedy zachodzi podejrzenie, że dziecko zostało uprowadzone, wywiezione za granicę albo porwane przez

sprawcę, co do którego danych osobowych są podejrzenia. My też nie wykorzystaliśmy tej procedury w przypadku Julii.

– Bo wszyscy mówili, że wyjechała z chłopakiem – stwierdziła, jakby chciała go przekonać.

– No właśnie – odparł krótko. – Nie ma co gadać. Pokaż adres i jedziemy do tych rodziców. Mam nadzieję, że te sprawy nie są ze sobą powiązane, ale powinniśmy to sprawdzić. Kto wie, może dziewczyny coś łączyło?

Kornel wdusił mocniej pedał gazu dokładnie w chwili, kiedy na ekranie pojawiło się zdjęcie zaginionej nastolatki.

– O Boże, Kornel… – Olga nagle posmutniała.

– Co się stało?

– Znam ją. To znaczy z widzenia. Często widuję ją u nas na Sobieszowie. Na spacerze z psem czy w sklepie. Musimy bardziej uważać na Olę. Mam wrażenie, że w naszym mieście dzieje się coś bardzo złego i że sprawa może nie skończyć się tylko na tych dwóch dziewczynach.

– Jak się nazywa?

– Milena Zaleśna – przeczytała dane dziewczyny. – Adres zamieszkania…

Wprowadziła w nawigację nazwę ulicy.

– To blisko naszego domu. Na tym osiedlu koło boiska – oznajmiła, próbując zlokalizować, o który z domów mogło chodzić. Często spacerowała po tych okolicach z Zuzią, podczas gdy Ola grała w kosza ze znajomymi.

– No to nieciekawie – podsumował Kornel. – Ale pamiętaj, że Julia Starowicz mieszkała w okolicy Złotniczej, więc na drugim końcu miasta. Jeżeli w ogóle uprowadził je ten sam człowiek, to z pewnością nie działa na zasadzie lokalizacji miejsca zamieszkania dziewczyn. Ale wnioski, że nastolatki mogą mieć ze sobą coś wspólnego, są stanowczo przedwczesne.

– Tak to sobie tłumaczysz? Przecież wiem, że czujesz dokładnie to, co ja.

– Olga, nieważne, co czuję. Ważne są fakty i to za nimi musimy podążać.

– No, nie wiem… – Westchnęła. – Im dłużej pracuję w policji, im więcej spraw widziałam, tym bardziej ufam swojemu przeczuciu, a ono mi mówi, że te sprawy są powiązane.

– Może jeszcze ta od Mirka też? W końcu dziewczyna z jeziora w chwili śmierci też była w ich wieku.

– Może też… – mruknęła pod nosem.

– Żartujesz sobie? Chciałem tylko pokazać ci, że wiek dziewczyn to jedyne, co może łączyć te sprawy.

– Chciałabym, żebyś tym razem miał rację.

Widziała, że szykował się, by to podsumować, ale się powstrzymał.

Podjechali przed pomarańczowy budynek z odnowioną elewacją, chociaż już leciwy.

– To musiał być jeden z pierwszych domów tutaj. Pewnie pięćdziesiąt lat temu był jedynym, a od najbliższego sąsiada dzieliły go dziesiątki metrów. – Kornel wyłączył silnik i rozejrzał się po okolicy, nie wysiadając z auta.

W oknie na parterze budynku poruszyła się firanka i Olga wiedziała już, że za chwilę rodzice Mileny staną w drzwiach. Bliscy zaginionych dzieci zawsze wychodzili, widząc, że przed ich dom podjeżdża nieznane auto. Człowiek czekający na dobre wieści nieodmiennie ma nadzieję, że to jego dziecko właśnie wróciło.

Usłyszeli szczekanie psa, które po otwarciu drzwi stało się głośniejsze i piskliwsze.

– Dzień dobry – krzyknęła Olga, widząc przestraszoną twarz kobiety uciszającej małego psiaka. – Czy pani Aneta Zaleśna? –

zapytała, zastanawiając się, czy to faktycznie może być matka Mileny.

Od policjantki wiedziała, że rodzice Mileny to Aneta i Bartosz Zaleśni. Tyle że ta kobieta wyglądała na oko na jakieś trzydzieści lat i nie pasowała na matkę nastolatki. Aspirantka nie podała w wiadomości, czy Milena miała rodzeństwo, więc równie dobrze mogła to być jej starsza siostra.

– Tak. To ja. – Rozmówczyni zbladła i się wyprostowała. Jej oczy nagle rozszerzyły się ze strachu. – Czy państwo są z policji?

– Tak. – Kornel wyciągnął odznakę. – Nadkomisarz Kornel Murecki i komisarz Olga Balicka – przedstawił ich. – Czy możemy chwilę porozmawiać? Dostaliśmy właśnie informację o zaginięciu państwa córki Mileny i chcielibyśmy zadać kilka pytań.

– Znowu będziecie pytania zadawać? A kiedy coś zrobicie? Kiedy zaczniecie działać? To ma być policja? – oburzyła się, ale z nerwów zabrakło jej tchu, by dalej na nich krzyczeć. Zaczęła więc płakać. – Nic nie zrobiliście, żeby ją odnaleźć. Nic. A mojego dziecka dalej nie ma.

Osunęła się na ziemię i zakryła twarz rękami. Olga spojrzała na Kornela z wielkim smutkiem i zarazem złością. Nie wiedziała tylko, czy jest zła sama na siebie, czy na policjantów z Cieplic. Tak naprawdę kiedy wyczerpią się standardowe metody postępowania, przesłucha się potencjalnych świadków, a po zaginionym dziecku nie ma żadnych śladów, które mogłyby stać się punktem zaczepienia, nie pozostaje nic więcej i doskonale rozumiała oskarżenia matki Mileny. Sama też obwiniałaby wszystkich wokół.

– Pani Aneto, postaramy się pomóc – powiedziała, kucając przy niej. – Ale teraz nie czas na załamanie. Teraz musi pani być dzielna i zebrać siły, dobrze? Obiecuję, że zrobimy wszystko, co w naszej mocy. – Zakończyła na tym. Nie chciała powiedzieć dalszej standardowej formułki, która powinna brzmieć: „by znaleźć pani

córkę całą i zdrową". Nie po tym, co stało się z Julią, i nie po wielu latach doświadczenia z innymi sprawami.

Oczywiście, że zrobi wszystko, by znaleźć dziewczynę żywą, ale zbyt dobrze wiedziała, że może być różnie.

– Czy pani mąż jest w domu? – zapytał Murecki, kiedy kobieta podniosła się i zaprowadziła ich do salonu.

– Tak, ale dopiero co zasnął – oznajmiła. – Jeżeli nie macie żadnych informacji i chcecie tylko zapytać o Milenę, ja wam wszystko opowiem. Bartek wraz z sąsiadami całą noc szukał jej po polach, a w ciągu dnia objeździł wszystkich jej znajomych. Nikt niczego nie wie. Wrócił wykończony i dałam mu tabletki na sen. Jeżeli się nie wyśpi, to się wykończy i wyląduje w szpitalu – mówiła, starając się zapanować nad głosem, ale ewidentnie dało się słyszeć w nim drżenie.

– Dobrze. Oczywiście, rozumiemy to – uspokoił ją Murecki, siadając na jednym z krzeseł przy jadalnianym stole.

Po chwili panie dołączyły do niego.

– Będziemy prowadzili sprawę zaginięcia pani córki – zaczęła Balicka. – Proszę nam wszystko opowiedzieć. Nawet jeżeli przekazywaliście już to państwo kilka razy innym policjantom, dobrze? Chcemy znać wszystkie szczegóły, łącznie z tym, co wy myślicie. Gdzie mogła pójść, co zrobić, nawet jeśli wasze podejrzenia są mało realne, to chcemy je znać.

– Nie wiemy, co się stało. – Aneta Zaleśna spojrzała na Olgę podkrążonymi od płaczu oczami. – Nie mamy pojęcia.

Była kobietą szczupłą, wręcz chudą, o jasnej karnacji, na której odznaczyły się już ślady tragedii. Ledwie mówiła, poruszała się czy chodziła. Balicka zastanowiła się tylko, czy faktycznie jest to wynikiem zaginięcia córki, czy pani Aneta niedomagała już wcześniej, a to, co się wydarzyło, dodatkowo ją przybiło.

– Obudziliśmy się z Bartkiem w sobotę koło godziny siódmej. Niczego nie podejrzewaliśmy, myśleliśmy, że Milena śpi w swoim

pokoju. Wypiliśmy w spokoju kawę w salonie, pooglądaliśmy program śniadaniowy. Sobotni poranek zdawał się być takim normalnym, leniwym.

– O której godzinie zorientowali się państwo, że jej nie ma? – zadał pytanie Murecki.

– Około dwunastej – odpowiedziała Aneta.

– Czy Milena zawsze w weekendy spała tak długo? – Oldze wydało się to dosyć niestandardowe, bo jej dzieci jak na złość w wolne dni budziły się wcześniej i z większą energią niż w ciągu tygodnia pracy, ale wiedziała, że nastolatki są przecież różne.

– Nie. – Kobieta pokręciła przecząco głową i po jej policzkach znów popłynęły łzy. – Myślicie, że gdybyśmy wcześniej do niej weszli, to moglibyśmy szybciej ją znaleźć?

– Tego nigdy nie wiadomo. Proszę się nie obwiniać – powiedział racjonalnie Murecki. – Weszliście do jej pokoju koło południa, bo wydawało się wam, że za długo śpi, tak?

– Tak naprawdę myśleliśmy, że się na nas obraziła i dlatego nie wychodzi. Daliśmy jej trochę czasu, żeby ochłonęła. Ale kiedy nie pojawiła się do dwunastej, a Nerka zaczęła skomleć pod jej drzwiami, wtedy poszłam do niej, by ją obudzić i zabrać psa na podwórko. O siódmej też Nerkę wzięłam, ale… – Zadrżała. – Ale zrobiłam to przez uchylone drzwi, nie zajrzałam nawet, czy Milenka tam jest. Przywołałam Nerkę, wyprowadziłam ją na spacer, a potem znów przez uchylone drzwi wpuściłam do pokoju córki. Zawsze robimy tak w weekendy. Milena wyprowadza psa przed wyjściem do szkoły, bo chodzimy do pracy na szóstą, a my robimy to w sobotę i niedzielę. – Otarła z oczu kolejne łzy.

– O co się obraziła? – Balickiej ta informacja mogła wydawać się kluczowa. Jeżeli dziewczyna pokłóciła się z rodzicami, mogła uciec na weekend do koleżanki. Naprawdę na to liczyła, jednak coś jej mówiło, że to nie ten typ dziecka.

Rozejrzała się po salonie. Dało się wyczuć ciepło i przyjemną atmosferę. Państwo Zaleśni nie należeli do ludzi zamożnych, ale biedni też nie byli. Byli natomiast rodzinni, o czym świadczyły poustawiane na kominku zdjęcia. Na większości z nich widniała cała ich czwórka, łącznie z Nerką.

– Nie puściliśmy jej w piątek na imprezę do koleżanki – wyjaśniła matka.

– Proszę podać jej dane. – Murecki wyciągnął telefon, by zanotować.

– Justyna Olaf. Ale już u niej byliśmy. Nie ma pojęcia, co się stało z Mileną. Podobno córka powiedziała jej, że przyjedzie, ale tak koło osiemnastej, a dopiero później spytała nas, czy może się tam wybrać. Nie zgodziliśmy się. Uważamy, że czternaście lat to za mało, żeby po nocy na imprezy chodzić. Wiemy, że Milena nie dojechała do Justyny. Żadne z jej znajomych jej tam nie widziało ani nie miało z nią kontaktu od piątku.

– A co z jej telefonem? Został w domu? – Murecki przyjrzał się uważniej zdjęciom na kominku.

– Nie. Nie ma go tutaj i nie odpowiada. Tak jakby był wyłączony.

– Dobrze. Sprawdzimy, gdzie logował się ostatnio – obiecał jej. – Milena wygląda na zdjęciach na szczęśliwą młodą osobę.

– Tak. Taka właśnie jest. Wszyscy myślą, że jak nastolatka znika z domu, to pewnie jakaś awanturnica, z konfliktami w rodzinie. Ale my żyjemy w zgodzie – zapewniła, kładąc sobie rękę na sercu.

– Dobrze, a czy Milena zachowywała się ostatnio jakoś inaczej? Zgłaszała państwu, że ma jakieś problemy?

– Nie, nic takiego się nie zdarzyło. Ona naprawdę jest spokojną i szczęśliwą dziewczyną.

– Czyli nie mówiła o żadnych konfliktach – podsumowała Balicka. – A może wspomniała w ciągu ostatnich tygodni, iż ma przeczucie, że ktoś ją śledzi albo że dostaje jakieś pogróżki?

– Nie. – Aneta Zaleśna pokręciła przecząco głową. – To nie jest taka dziewczyna. Ona nie szuka problemów ani nie wdaje się w konflikty jak niektóre nastolatki. Milena jest spokojna i ułożona. To bardzo inteligentne i dojrzałe dziecko – oświadczyła i wydmuchała nos w chusteczkę, którą wyjęła z kieszeni spodni. – Bardzo szybko zostaliśmy rodzicami – wyznała i spojrzała na Olgę z lekkim wstydem. – Mieliśmy po dziewiętnaście lat, kiedy dowiedzieliśmy się, że jestem w ciąży, i przyznam, że przeżyliśmy potężny szok. Nie znaliśmy się zbyt dobrze, owszem, chodziliśmy z Bartkiem do jednej szkoły, ale wtedy żadne z nas nie planowało zakładania rodziny i poświęcania się dziecku. Może nawet uważałam, że świat zawalił mi się wtedy na głowę, ale… – Zamilkła na chwilę, a później się uśmiechnęła. – Bartek stanął na wysokości zadania i zamieszkał ze mną i z moją babcią, z którą się wychowywałam. Tutaj, w tym domu. Babci już z nami nie ma, ale dużo nam przy Milence pomagała. Ja nie poszłam na studia, ale mój mąż zrobił zaocznie licencjat. Nie chciał dłużej się uczyć, bo wolał zarabiać na rodzinę. A ja przez pierwsze trzy lata zostałam w domu z córką. Milenka była wspaniałym niemowlakiem. Prawie nigdy nie płakała, dawała nam się wysypiać, nie miewała kolek…

Przerwała, jakby wróciła myślami do tamtych czasów. Na jej twarzy malowała się nostalgia, ale po chwili otrząsnęła się, otarła kolejną łzę, westchnęła i kontynuowała:

– Okazała się dla nas cudem, przy którym odnaleźliśmy spokój i szczęście, a kiedy kilka lat później moja babcia zmarła, dotarło do nas, że gdyby nie pojawienie się naszej córki na świecie, żadne z nas nie miałoby rodziny. Rodzice Bartka wyjechali za granicę, gdy tylko skończył osiemnaście lat, jeszcze kiedy uczył się w liceum, wyobrażacie sobie? Zostawili go samego i tylko przysyłali kasę. A i tej nie za dużo, bo to nie są bogacze. Nie umieli tutaj znaleźć zadowalającego zajęcia i udali się do Niemiec pracować przy taśmie. Nigdy nie cechował ich szczególny instynkt rodzicielski

i uważam, że to dlatego Bartek stał się takim dobrym ojcem. Obiecał sobie, że nigdy nie będzie taki jak jego tato. Mój mąż spędzał z Milenką tyle czasu, ile mógł, i robił dla niej wszystko, co chciała. A wiecie, co jest najciekawsze? Nigdy nie doświadczyliśmy czegoś takiego jak bunt. W mediach ciągle mówi się o buncie, najpierw trzylatka, potem czterolatka i tak dalej, a Milena jako dziecko była zupełnie inna. Spokojna, łagodna, uśmiechnięta. Nawet teraz jako nastolatka taka jest. A do tego bardziej odpowiedzialna i sumienna od niejednej dużo starszej kobiety. Chce iść na studia medyczne. – Zaśmiała się pod nosem. – To dlatego nazwała psa Nerka. Najpierw myślała, że to samiec, i chciała mu dać na imię Mózg, ale na szczęście psina okazała się suczką. Nerka brzmi lepiej, nie sądzicie? – Spojrzała na nich, jakby naprawdę oczekiwała potwierdzenia.

– Pani Aneto – zwrócił się do niej łagodnie Murecki. – Proszę wziąć kartkę i spisać na niej wszystkie osoby i miejsca, do których Milena mogłaby pójść. Zwłaszcza gdyby miała kłopoty, a nie mogła się skontaktować z wami, dobrze? Potrzebuję też listy jej znajomych, nawet tych, do których nie poszłaby w pierwszej kolejności. Najlepiej z numerami telefonów, jeżeli państwo je znacie.

– Tak, tak. – Otarła twarz dłońmi. – Rozgadałam się.

– Spokojnie. Dobrze, że pani to mówi, bo znajomość charakteru dziecka też nam wiele daje. Proszę powiedzieć, o której godzinie widzieliście ją państwo ostatni raz w piątek?

– Około dwudziestej drugiej. Szybko kładziemy się z mężem spać – dodała.

– Dobrze, a czy zniknęły jakieś ubrania córki? Albo jej klucze od domu? A może walizka lub torba na kółkach? – zapytał, gdyby jednak się okazało, że dziewczyna rzeczywiście chciała wyjechać. W przypadku Julki właśnie tak się stało. Zniknęły jej ubrania

i torba podróżna. Dużo łatwiej przyszło im więc uwierzyć w to, że faktycznie uciekła z chłopakiem.

– Tak i nie – odpowiedziała pospiesznie. – Wszystko wygląda tak, jakby wyszła samowolnie na tę imprezę, tyle że nigdy tam nie dotarła. My nic nie słyszeliśmy. Gdybyśmy usłyszeli… – Znowu zaczęła się trząść.

– Spokojnie. – Balicka pogładziła ją po ręce. – Proszę dopisać też, w co córka była ubrana. To znaczy, jakiej jej kurtki nie ma, i może będzie też pani w stanie stwierdzić to samo odnośnie do innych ciuchów czy butów. Damy pani chwilkę, a my w tym czasie chcielibyśmy zobaczyć jej pokój. Wezwiemy też do państwa techników, którzy pobiorą materiały. Wezmą próbkę DNA córki ze szczotki do włosów i ogólnie sprawdzą, co trzeba, dobrze?

– DNA? Ale chyba nie znaleźliście jakiegoś ciała? – zapytała z wymalowanym na twarzy przerażeniem.

– Nie znaleźliśmy – uspokoiła ją, choć to było kłamstwo. Na szczęście dziewczynka, której zwłoki znaleźli na śmietniku, to nie Milena i Balicka miała nadzieję, że kolejne dni nie przyniosą w tej sprawie podobnych niespodzianek.

Przez chwilę zastanawiała się, czy nie powinna powiedzieć matce dziewczyny o znalezieniu ciała Julii. Jeżeli kobieta jeszcze o tym nie słyszała, a któryś z sąsiadów czy znajomych jej o tym doniesie, to może powiązać ze sobą te dwa wydarzenia. Postanowiła poinformować ją o tym, gdy będą wychodzić.

Pokój Mileny Zaleśnej wyglądał jak typowy pokój nastolatki, ale takiej, która lubi porządek. Na ścianach dominowały pudrowy róż i szarość, pod oknem stało biurko, a przy nim toaletka z kosmetykami. Czarne łóżko z jednej z popularnych sieciówek miało funkcję rozkładania, gdyby któraś koleżanka chciała przyjść na piżama party. Mureccy kupili Oli identyczne. Balicka, widząc ten pokój, musiała wziąć głęboki oddech i obiecać sobie, że odetnie

się od tej sprawy emocjonalnie. Inaczej nie będzie w stanie myśleć jak śledczy, a jedynie jak matka.

Włożyli rękawiczki, jeszcze zanim tu weszli, i każde z nich zajęło się wstępnym przeszukaniem wnętrza.

– Popatrz. – Kornel wyciągnął z szuflady gruby zeszyt, oprawiony w pluszowy materiał, z dużym napisem „Sekretnik".

– To coś w rodzaju dziennika? – Olga podeszła do niego zaciekawiona.

– Chyba tak – potwierdził, kartkując kolejne strony. – Ale raczej taki na pojedyncze wpisy niż na relacje z całego dnia. Zobacz. – Wskazał palcem kilka z notatek i zaczął czytać na głos: – „Zapisać się na wykłady online z anatomii". – Popatrzył na żonę w taki sposób, że musiała poczuć jego podziw dla zainteresowań Mileny. – „Ćwiczyć każdego dnia i do ferii mieć płaski brzuch".

– No, tu już bardziej rozumiem. – Olga się zaśmiała, chcąc nieco rozładować napięcie spowodowane sytuacją. – Co jeszcze?

– „Zatańczyć z Tomkiem na imprezie u Justyny" – przeczytał. – Popatrz, ile serduszek i kwiatków.

– Wygląda na to, że Milena była zabujana, a z Tomkiem będziemy musieli porozmawiać.

– No i że faktycznie chciała iść na tę imprezę. I wszystko wskazuje na to, że wyszła.

– Tak – potwierdziła Olga. – Pytanie, na którym etapie drogi do koleżanki spotkało ją coś złego.

Usłyszeli dzwoniący za ścianą telefon i podniesiony męski głos. Po chwili na korytarzu rozległy się krzyki i zadudniły kroki kogoś zbiegającego po schodach.

– Aneta! Aneta! Gdzie jesteś? Milena nie żyje, znaleźli ją, słyszysz? Ona nie żyje!

Spojrzeli po sobie i czym prędzej wypadli z pokoju. Na parterze zastali zrozpaczoną matkę, stojącą w osłupieniu i ojca

pobudzonego emocjonalnie, chodzącego po salonie w nerwach, płaczącego i machającego rękoma w niezrozumiałych gestach.

– Znaleźli ją. Ona nie żyje. Nie żyje…

Zanim zdążyli zareagować, usłyszeli odgłos upadającego na podłogę ciała Anety Zaleśnej.

Komenda Miejska Policji w Jeleniej Górze. Wtorek

Co jest, kurwa?! Zostawić was na trzy dni samych i w Jeleniej już ściele się trup – zagrzmiał Artur Kowalik.

Komendant był mężczyzną w średnim wieku, a jego mentalność i wygląd przywodziły na myśl czasy słusznie minione. Zawsze pojawiał się w pracy ubrany w zbyt luźny bordowy sweter, na którym niezmiennie znajdowały się jakieś okruszki, i codziennie pił kawę ze szklanki włożonej w plastikowy, czerwony koszyczek. Ostatnio zrezygnował nawet z kawy z ich nowego automatu. Wolał zwykłą, starą, dobrą fusiarkę. Członkowie grupy, zebrani w małej konferencyjnej, przyzwyczaili się już do jego porywczego temperamentu i nagłych wybuchów. Wiedzieli jednak, że w głębi duszy Artur to poczciwy człowiek.

– Było nie wyjeżdżać, może nic by się nie stało – Olga puściła kontrę, patrząc mu prosto w oczy.

– Balicka! – Komendant pogroził jej palcem, ale nie powiedział nic więcej.

– No dobrze. Może zacznijmy. – Kornel ewidentne chciał skoncentrować się na sprawie. – Czekamy jeszcze tylko na Katarzynę Sarnecką. Poprosiliśmy ją o uczestnictwo w pracach grupy i przejrzenie akt sprawy.

– W jakim celu? – zapytał gburowato komendant. Nie, żeby podważał konieczność jej udziału w śledztwie, po prostu okazywał zainteresowanie, by nie musieć już mierzyć się wzrokiem z Balicką. Nigdy nie wytrzymywał ich pojedynku na spojrzenia.

– Oprócz ciała znalezionego w śmietniku mamy też zgłoszenie o zaginięciu nastolatki w tym samym wieku co zmarła Julia Starowicz. – Kornel wyciągnął akta z teczki i znalazł zdjęcie dziewczyny. Pokazał je wszystkim zgromadzonym, czyli komendantowi, informatyczce Otylii i asystentowi grupy Igorowi Pluskiemu, który nagle mocno się zasępił.

– Takie młode dziewczyny. – Zakrył usta dłońmi i zacisnął na chwilę powieki. – To jakiś seryjniak? – zapytał z przerażeniem.

– Ty lepiej, kurwa, rób kawę, Pluski – zganił go komendant. – Nie chcę słyszeć o żadnym seryjniaku. Jasne? Chyba że będzie to ostatecznie potwierdzone. Ale na razie nie jest. Jest tylko jedno ciało i jedna uciekinierka. Pewnie wróci, jak pieniądze jej się skończą. Ale przez to wszystko mam na karku dziennikarzy z „Nowin Jeleniogórskich" i Jelonki, a za chwilę zlecą się sępy z Wrocławia i, nie daj Boże, ogólnopolska telewizja. Wiecie, jaka chryja się zrobi, kiedy rozpęta się medialne piekło, że w Jeleniej Górze szaleje zabójca nastolatek?

– Arturze… – podjęła Olga, koncentrując wszystkie siły na tym, żeby nie wydrzeć się na komendanta.

– Słucham? – Jednak spojrzał jej prosto w oczy. – Czego dusza pragnie?

„Żebyś stąd wyszedł…" – pomyślała, ale ugryzła się w język.

– Czy masz dla nas jakieś wytyczne, a może dodatkowe wsparcie w postaci ludzi lub sprzętu? – zadała pytanie, na które wiedziała, że nie będzie mógł zareagować twierdząco, zacznie więc się wycofywać. I tyle jej wystarczyło.

– Ja tylko mówię. Uprzedzam. Zabójstwa dzieci, zwłaszcza na tle seksualnym, to trudny temat. Uważajcie. – Wstał i skierował się do wyjścia. – No i tego. – Podrapał się po wystającym brzuchu. – Jakby co, to jestem.

Wychodząc, minął się w drzwiach z policyjną psycholog Katarzyną Sarnecką.

– Bardzo was przepraszam za spóźnienie. Złapałam flaka i stanęłam na skrzyżowaniu. Kilku kierowców musiało zepchnąć moje auto na pobocze, no i czekałam na pomoc drogową. – Usiadła pospiesznie i przebiegła wzrokiem po zebranych. – Mirka i Jakuba nie ma?

– Nie. Oni prowadzą inne śledztwo – wyjaśnił Kornel. – Dobrze, że udało ci się dotrzeć. Jeszcze nie zaczęliśmy.

Sarnecka parsknęła.

– To powiem wam, że ciekawie tu. Atmosfera gęsta, że można kroić nożem, a wy jeszcze nie zaczęliście, no, no… – Zaśmiała się.

– Ta. Jak zwykle z rana nasz kochany komendant zmobilizował nas do pracy – skwitowała Olga, z której właśnie schodziło ciśnienie. – Przejrzałaś akta?

– Tak. Dzięki za mail. A co z szanowną panią prokurator Talarek?

– Dziś jej nie będzie. Ku uciesze wielu ma dzień pełen rozpraw – wyjaśniła jej Olga. – Co myślisz o dziewczynach? – zapytała z niecierpliwością, bo wczoraj wieczorem przesłała jej wszystkie zebrane informacje, łącznie z notatkami z rozmów ze znajomymi obu dziewczyn. Jeszcze tylko z Tomkiem nie udało im się spotkać, ale jego rodzice obiecali przywieźć go dziś na komendę.

– Trudno znaleźć między nimi powiązanie, poza wiekiem – zaczęła Katarzyna i splotła dłonie na blacie stołu. Do perfekcji opanowała sztukę eksponowania długich, czerwonych paznokci tak, żeby nie było widać braku małego palca. Efektu porwania, do którego doszło, kiedy współpracowała z policją przy jednej ze spraw. – Szczerze mówiąc, na pierwszy rzut oka wszystko je różni. Julka Starowicz to typowa buntowniczka. Kiepsko się uczyła, często przebywała poza domem, miała problemy z adekwatnym okazywaniem emocji i była gotowa uciec nad morze z chłopakiem, którego jej rodzice uważali za typa spod ciemnej gwiazdy. Milena natomiast to ułożona, odpowiedzialna dziewczyna. Dużo

dojrzalsza niż jej rówieśnicy. Pilnie się uczy, jest ambitna, ściśle wyznaczyła sobie ścieżkę rozwoju osobistego, nawet obrazki na ścianie w jej pokoju przedstawiają różne części ciała człowieka, pokazane w artystycznym, kolorowym ujęciu i podpisane łaciną.

– Kurczę. Faktycznie. Początkowo nie zwróciłem na to uwagi – stwierdził Kornel, przyglądając się teraz zdjęciom zrobionym poprzedniego wieczora przez techników kryminalistycznych i załączonych dziś rano do akt przez asystenta grupy.

– Tak. Ja dostałam je już wczoraj od Jagody – wyjaśniła Katarzyna. – Pokój Julki to chaos, bałagan i ciemne kolory. Obie prezentowały zupełnie inną osobowość, temperament i styl życia. Z tego, co wiem, nie miały wspólnych znajomych. Jedna z dziewczyn uczyła się w liceum Żeromskiego, druga w szkole zawodowej. Nie spotykały się na zajęciach dodatkowych, bo Julia na żadne nie uczęszczała, a Milena zapisała się na wiele, ale głównie w Internecie.

– Czyli nic, co mogłoby je połączyć? – dopytał Kornel. – Gdyby faktycznie zostały porwane przez tego samego człowieka, to czy poza wiekiem nie ma niczego wspólnego, co mogłoby być kluczem doboru?

– Wydaje się, że poza wiekiem wykazują jeszcze tylko dwie cechy wspólne – odparła Katarzyna i zobaczyła, że zebrani intensywnie się w nią wpatrują. – Obie były skryte. Pomimo że Julia to buntowniczka, robiąca wokół siebie dużo szumu, ona też jest introwertyczką. To zwracanie na siebie uwagi jest jedynie przykrywką. Myślę, że tak naprawdę nikt nie znał prawdziwej Julki. Tak samo jak nikt nie znał prawdziwej Mileny.

– Jak to? – Olga ewidentnie się zdziwiła.

– Żadna z nich nie miała przyjaciółki od serca – wyjaśniła psycholog. – Wiecie, takiej osoby, której mówi się wszystko. To nastolatki, przecież wiadomo, że o swoich sekretach nie powiedzą rodzicom. Większość nastolatków ma chociaż jednego przyjaciela,

któremu się zwierza. One nie miały. Obie trzymały dla siebie swoje najskrytsze uczucia. Przejrzałam zdjęcia z dziennika Mileny. Dużo tam marzeń o karierze medycznej, ale dziewczyna interesowała się też psychologią, obozami przetrwania, programami Erasmusa i chłopakami, co jest akurat normalne w jej wieku.

– Potwierdzam – włączyła się do rozmowy Otylia. – Całą noc siedziałam nad jej komputerem, dostarczonym wieczorem przez techników. Wydaje mi się, że ona chciała wyrwać się z domu. Nie wiem, czy była szczęśliwa, czy nie, ale szukała programów wysyłających uczniów na wymiany zagraniczne i najbardziej interesowały ją Japonia i Hiszpania. W jej historii przeglądarki znalazłam wiele stron z obozami młodzieżowymi i tak jak mówi Kasia, poza ogromem przyswajanych z Internetu informacji o wykładach medycznych, na bank szukała wyjazdu związanego z obozami przetrwania, militariami, a nawet motoryzacją.

– Co? – Oldze w ogóle to do siebie nie pasowało.

– Albo Milena jest tak szeroko uzdolniona i ma wiele pasji, albo… – Kornel nie dokończył.

– Nie szukała dla siebie. – Olga dopiero teraz zrozumiała. – Okej. Otylia, a co z jej telefonem?

– Ostatni raz logował się na Sobieszowie przy ulicy Romera. W piątek około godziny dwudziestej drugiej. Sprawdziłam na mapie i wydaje mi się, że musiała czekać na autobus albo na kogoś, kto miał ją podrzucić na Zabobrze.

– No tak. Teraz przebudowują ulice i przystanki zrobili koło torów – potwierdziła Olga. – Ale gdyby ktoś miał po nią przyjechać, nawet taksówka, to nie musiała iść aż tam. Na jej ulicę da się normalnie wjechać. Są zakazy, ale nie dotyczą mieszkańców, a taksówkarze też dobrze o tym wiedzą. Obstawiałabym autobus.

– Musimy sprawdzić, czy w tej okolicy ktoś zamontował przydomowe kamery – oznajmił Kornel. – Nie wiem, czy powinniśmy łączyć te sprawy.

– Ja uważam, że tak. – Olga twardo stała na swoim stanowisku. – Moim zdaniem facet lubi młode dziewczyny. To jakiś zboczeniec i zwyrodnialec, który w piątkową noc wyrzucił do śmietnika pierwszą z ofiar i porwał drugą. Ich wiek się zgadza.

– I tylko tyle – podkreślił Kornel.

– Jest coś jeszcze, bo wcześniej nie dokończyłam opisu – weszła im w słowo Katarzyna. – Co prawda, dziewczyny wyglądały inaczej, bo Julka miała ufarbowane na czarno włosy, brązowe oczy i nosiła się w luźnym, hipsterskim stylu, a Milena to bardzo naturalna, skromnie ubrana dziewczyna. O ciemnoblond włosach i szarych oczach, ale…

– Co „ale”? – Olga nie mogła się doczekać odpowiedzi.

– Obie były niestandardowo niskie, nie zauważyliście? – zapytała Kaśka.

– Nie, ale w sumie… – Olga zaczęła przeglądać dane Mileny. Co do Julki to znała je na pamięć. Mierzyła sto pięćdziesiąt dwa centymetry wzrostu i była szczupłej budowy ciała. – Faktycznie – powiedziała, przeczytawszy informacje dotyczące wyglądu zaginionej. – Metr pięćdziesiąt.

– Może to przypadek – zasugerował Kornel.

– A jeżeli nie, to o czym to może świadczyć? – Olga zwróciła się do Kaśki.

– Jeżeli porwał je ten sam człowiek i wzrost stanowi tu klucz doboru, to tak na szybko wydaje mi się, że albo on chce jeszcze widzieć w nich dzieci, albo… – Zamyśliła się.

– No, co? – Olga pochyliła się w jej stronę.

– Albo powód jest czysto prozaiczny. Facet sam nie należy do wysokich i wie, że z dużą dziewczynką by sobie nie poradził.

– Czyli powinniśmy szukać niskiego zboczeńca jeżdżącego nocą po ulicach – podsumował Kornel.

– No, wybacz. Na ten moment nie mogę nic więcej powiedzieć – odparła psycholog.

– Mam nadzieję, że nie dostarczymy ci więcej materiałów do analizy.

– Ja również mam taką nadzieję. – Wstała, poprawiła czarną, obcisłą garsonkę i nienagannie upięty kok i westchnęła. – Powodzenia. Jakby co, jestem do dyspozycji.

– To co robimy? – zapytał Igor Pluski, który z zapartym tchem przysłuchiwał się ich rozmowie. Odpowiadał za notatki ze spotkań, kontakt z prokuratorem, gdyby potrzebowali nakazu, dokumentację i catering, ale często wciągał się emocjonalnie w prowadzone śledztwa, zwłaszcza że jeszcze nie tak dawno sam znajdował się w centrum wydarzeń jednego z nich. Dalsze aktywne uczestniczenie w zebraniach pozwalało mu odgonić myśli, którymi zadręczałby się, będąc poza grupą. Chodził, co prawda, na terapię po tym wszystkim, co mu się przydarzyło, ale nie do końca potrafił uporać się z przeszłością. Podziwiał Katarzynę Sarnecką, która, jak mu się zdawało, całkiem nieźle radziła sobie w trudnej sytuacji.

– My za chwilę mamy spotkanie z Tomkiem, kolegą Mileny – poinformowała Olga. – Do wczorajszego wieczoru przebywał z rodzicami na wyjeździe, ale obiecali przywieźć go do nas na dziesiątą. Nie wiem, czy to coś da, bo przesłuchanie koleżanek Mileny nie wniosło do sprawy niczego nowego.

– Niestety – potwierdził Kornel. – Wszyscy ją lubili, aczkolwiek nie była duszą towarzystwa. Raczej spokojną, sympatyczną dziewczyną, radzącą sobie w realiach, w których żyła. Natomiast nikt nie podejrzewał jej ani o to, że mogła sama uciec, ani o kontakty z niebezpiecznymi osobnikami czy choćby chłopakami spod ciemnej gwiazdy jak w przypadku Julki.

– Otylia, sprawdź jej połączenia i poproś o wyciąg z wiadomościami tekstowymi. Działamy standardowo. Dalej

przeglądaj jej laptop, może znajdziesz coś, co nam pomoże. Zwróć uwagę zwłaszcza na zdjęcia. Poza tym, Igor, ciebie proszę o dostarczenie nagrań z kamer miejskich na drodze od ulicy Romera do Zabobrza. Zaangażuj dwóch przydzielonych nam policjantów z prewencji, którzy sprawdzali już nagrania spod lidla, żeby przyjrzeli się i tym, i spróbowali znaleźć w nich element wspólny.

– Element wspólny? – zapytał, nie wiedząc, o co chodzi.

– To samo auto – wyjaśnił mu Kornel, który w przeciwieństwie do niego zrozumiał bardzo dobrze.

– Tak. Jeżeli będziemy mieli szczęście, uda nam się wyszukać na dwóch nagraniach ten sam samochód.

– Tyle że droga z Sobieszowa na Zabobrze jest długa. A czas, w którym to się działo – krótki – włączyła się do rozmowy Otylia.

– To znaczy? – Olga spojrzała na nią z zaciekawieniem.

– Milena zniknęła w piątek w nocy i tego samego dnia w podobnych godzinach znaleziono ciało Julki. Lidl z feralnym kontenerem na śmieci stoi dokładnie na trasie między Sobieszowem a Zabobrzem, więc wiele jadących wtedy aut może znaleźć się na tych dwóch filmikach.

– Masz rację – przyznał z zamyśleniem Kornel.

– Okej. Ogranicz pole poszukiwania od Sobieszowa do lidla – poleciła Olga. – Skoro jej telefon logował się ostatni raz na Sobieszowie, to znaczy, że już tam musiała zostać porwana.

– Albo zgubiła telefon, wsiadając do autobusu – podsunął inne rozwiązanie Igor.

– Mamy wiele możliwości – przyznała Olga. – Musimy jednak na coś postawić. Jeśli nie uda się niczego ustalić w ramach tej lokalizacji, będziemy ją rozszerzać.

– Jasne. – Otylia przytaknęła i zmierzwiła dłonią biało-różowe, niesforne włosy, które dzisiaj wyjątkowo nie chciały jej się układać.

Do sali ktoś zapukał i w uchylonych drzwiach pokazała się głowa jednego z dyżurujących dziś policjantów.

– Olga, Kornel? Ktoś do was – powiedział, nie wchodząc do pomieszczenia. – Młody chłopak z rodzicami. Zaprowadziłem ich do sali przesłuchań.

– Dzięki. Już idziemy. – Kornel spojrzał na żonę i wstał z miejsca.

– No to do dzieła i powodzenia. Gdybyście coś znaleźli, od razu dzwońcie. My po rozmowie z chłopakiem… – Zawiesiła głos, bo dopadła ją dołująca myśl, że za cholerę nie wie, co będą robili później. Nie mieli żadnych nowych tropów.

Iwona Kolibra. Ten sam dzień

Nic nie zjadłaś – stwierdził bez wyrzutu Paweł, chociaż zrobił jej grzanki i ulubiony biały serek z warzywami.

– Przepraszam, nie mogę. Jakoś nic nie przechodzi mi przez gardło – odparła, patrząc w okno i obgryzając skórki przy paznokciach.

Czekała na ten dzień w ogromnym stresie, a im bliżej wtorku, tym bardziej drżały jej ręce i zaciskało się gardło.

– Skąd masz czerpać siły na szukanie Oliwii, jeżeli nie będziesz jadła? – zapytał, zbierając ze stołu miski i talerze z nietkniętym przez nią jedzeniem.

Irytował ją. Matko! Jak strasznie ją irytował. Jego obecność może i była pomocna. Ba! Na pewno była, bo przecież bardzo pomógł, ustalając pewne fakty, ale, do cholery, nie dawał jej spokoju. Nie chciała być niemiła. Tyle że on jej zupełnie nie rozumiał. Czekała właśnie na potwierdzenie od policjantów, że szkielet, który znaleźli w jeziorze, nie należy do jej córki, a on pieprzył jej coś o niezjedzonym serze. Na litość boską! Chciała się na niego wydrzeć i wyjść z domu. Pobiec na tę cholerną komendę, złapać podkomisarza Zagórskiego za kołnierz, potrząsnąć nim i zapytać, gdzie, do cholery, są te wyniki i ile jeszcze ma czekać?! Paweł nie mógł tego zrozumieć. Jego dorosłe dzieci były bezpieczne i szczęśliwe, nic im nie zagrażało. I może nie traktował tego wyjazdu jak towarzyskiego wypadu w góry, ale z całą pewnością ta wyprawa nie wykańczała go tak jak ją. Ale nie mogła się z nim kłócić. Nie powinna. Rozum podpowiadał jej, że to dobry człowiek, który chce dla niej jak najlepiej, tyle że nie mogła

powstrzymać wciąż narastającej fali frustracji. Potrzebowała pobyć trochę sama. Jego całodobowa obecność irytowała ją i budziła agresję, którą starała się zdusić. I dobrze wiedziała, że za chwilę nie będzie w stanie dłużej jej kryć. Musiała się wykrzyczeć, musiała wybuchnąć, a że nie miało znaczenia, na kim skupią się jej emocje, postanowiła przekierować złość na kogoś innego.

– A herbaty się chociaż napijesz? – zapytał jakby z wyrzutem.

– Nóż kurwa mać, Paweł! – wykrzyknęła, patrząc w jego kierunku.

Zauważyła, że szeroko otworzył oczy i spojrzał na nią, jakby strzeliła go w policzek. Momentalnie się zreflektowała.

– Wkurwia mnie ten podkomisarz. Co on sobie myśli! – Zaczęła uwalniać nagromadzoną negatywną energię. Po pierwsze, po to, by nie urazić Pawła, a po drugie dlatego, że na Zagórskiego też chciała się wydrzeć.

– Poczekaj. Jest dopiero dziesiąta. Może nie ma jeszcze wyników – powiedział spokojnie, chociaż wciąż patrzył na nią w dziwny sposób, jakby tylko czekał, aż na niego też nawrzeszczy.

– Obiecał mi! – krzyknęła. – Obiecał mi, że dzisiaj będą! Wymusił na mnie brak działania, dopóki nie dostanę wyników. Ale ile można czekać? Dłużej nie dam rady… – Ręce trzęsły się jej tak bardzo, że splotła je pod biustem i mocno przycisnęła do ciała.

– Nie możesz tak się zadręczać, bo zwariujesz. – Podszedł do niej i położył dłoń na jej ramieniu. – Proszę cię. Spróbuj się uspokoić. Może dobrze by było przejść się na spacer, rozchodzić nerwy?

– Rozchodzić nerwy! – syknęła z oburzeniem, a pod jej powiekami pojawiły się łzy. – Być może zaraz dostanę telefon, że kości mojej córki leżą teraz w jakiejś chłodni w prosektorium, a ja mam się uspokoić?!

– Nie krzycz na mnie – odparł z urazą.

– Bo co? Bo będzie ci przykro? – Przekrzywiła głowę i spojrzała na niego jak na najsłabszego człowieka, jakiego znała. – Nie rozumiesz, przez co ja teraz przechodzę? Dla ciebie okazuje się ważne, żeby dodać odpowiednią ilość pomidora do sera i masz w dupie to, że się zadręczam, bo tobie zależy tylko na tym, żebym zjadła to cholerne śniadanie!

Nie wytrzymała. Rozsądek diabli wzięli i wylała na Pawła całą gromadzącą się przez te dni frustrację.

– To może ja się przejdę – stwierdził, nie patrząc jej w oczy, i poszedł do korytarza, by włożyć kurtkę.

– Uciekasz? No pewnie! Każdy facet w trudnych chwilach ucieka! Jesteście żałośni! – wrzasnęła za nim, gdy zatrzaskiwał za sobą drzwi.

Pewnie, miała do siebie żal, że to powiedziała. Oczywiście, wiedziała, że przegięła. Paweł nie był niczemu winien. Ale ona nie umiała sobie poradzić ze stresem. Nie mogła udawać, że wszystko toczy się normalnie i tak po prostu jeść z nim cholerne śniadanie. Nie mogła! Może i lepiej, że tak się stało. Może ten wybuch oczyści nieco atmosferę.

Poczuła w kieszeni wibrowanie telefonu i wyjęła go pospiesznie drżącą dłonią. Na ekranie wyświetlacza pojawiło się rozmazane przez łzy i nerwy nazwisko podkomisarza. Iwona wstrzymała powietrze w płucach. Wiedziała, że właśnie nadszedł moment, na który czekała. Moment, który w jej życiu wszystko zmieni.

– Halo, podkomisarzu? – wymówiła drżącym, urywanym głosem. – Czy ma pan już wyniki?

Droga do domu państwa Latałów

Mirek rozłączył się i westchnął głęboko. Spojrzał za szybę na przesuwające się zbyt szybko pejzaże, po czym przeniósł wzrok na kierującego policyjną kią Jakuba.

– Zwolnij trochę. Chyba masz za ciężką nogę – upomniał go, sprawdzając swój pas, czy jest dobrze zapięty.

Aspirant Jakub Zdanowicz ściągnął nogę z gazu i zacisnął mocno szczęki. Gołym okiem było widać, że coś go dręczyło, i to nie tylko dzisiaj.

– Słuchaj, Kuba – zaczął Mirek i zrobił pauzę, nie wiedząc, jak dalej pokierować tą rozmową. – Nie lubię się wtrącać, ale przecież nie da się nie zauważyć, że coś się z tobą dzieje. Jakbyś chciał pogadać, to chyba wiesz, że zawsze cię wysłucham.

– Nie chcę – mruknął Zdanowicz i znów przyspieszył. Wlepił wzrok w przednią szybę i nawet nie spojrzał na kolegę.

– Słuchaj. Pracujemy w policji. Nosimy broń, kontaktujemy się z ludźmi, którzy przeszli przez piekło. Twoje prywatne sprawy pozostają prywatnymi, dopóki nie wpływają na prowadzone śledztwo, a wydaje mi się, że ta granica właśnie została przekroczona – powiedział swoim spokojnym głosem, a jednak na tyle zdecydowanie, żeby dać Zdanowiczowi znak, że już wystarczy.

– Nic mi nie jest i nie wiem, o jakiej granicy mówisz. – Postukał palcami o kierownicę, po czym pogłośnił radio i zaczął nucić lecącą w nim piosenkę.

– Kurde, Kuba! – Mirek uderzył otwartą dłonią w deskę rozdzielczą i wyłączył muzykę.

Na co dzień był spokojnym człowiekiem, ale teraz się zagotował. Wczoraj nie mieli okazji porozmawiać, bo kiedy Iwona Kolibra obiecała im, że nie zrobi niczego do momentu poznania wyników, a zwłaszcza że nie pójdzie zakłócać spokoju przybranych rodziców swojej biologicznej córki, postanowili również nie dręczyć ich swoją wizytą. Dopiero teraz do nich jechali, wiozący im ważną wiadomość.

– Zatrzymaj się – warknął do Jakuba, patrząc na niego surowym wzrokiem.

– Żartujesz sobie?

– A wyglądam, jakbym żartował?

Zjechali do pobliskiej zatoczki przy stawie rybnym. Do domu Ewy i Franciszka Latałów najlepiej było im jechać przez Podgórzyn.

– Mirek, naprawdę nie sądzę, żebyś musiał mi ojcować – obruszył się Kuba.

– A ja naprawdę nie sądzę, że pozwolę ci pracować przy tej sprawie, jeżeli nie będziesz potrafił pozbyć się dręczących cię koszmarów. Jeżeli nie mnie, to może powiedz Kaśce Sarneckiej. To psycholog, na pewno cię wysłucha.

– Ale o co ci chodzi? – podniósł głos, zirytowany. – Przecież nic takiego nie zrobiłem. Jechałem trochę za szybko, okej, ale nic więcej.

– Wczoraj podczas rozmowy z Iwoną Kolibrą wytknąłeś jej, że zostawiła córkę, a dzisiaj jakieś natarczywe myśli sprawiają, że prowadzisz nabuzowany. Po usłyszeniu w słuchawce głosu Kolibrowej niemal nie wyrobiłeś na zakręcie. Uważasz mnie za debila? Myślisz, że nie widzę, iż coś jest na rzeczy? Nie wiem tylko co, bo przecież masz dwoje rodziców i często mówisz, że jedziesz ich odwiedzić. Może chodzi o problemy z Magdą, nie wiem. Nie zamierzam strzelać ani się wymądrzać. Widzę tylko, że nie trzymasz ciśnienia.

Jakub Zdanowicz niespodziewanie uderzył kilka razy w kierownicę, pospiesznie odpiął pasy i wyskoczył z auta.

– Kuba! – Mirek poszedł za nim. Nie musiał go gonić. Jego kolega stał zwrócony tyłem do drogi i patrzył na pobliskie pola. – Stary, co się dzieje? Martwię się o ciebie.

Aspirant oddychał szybko, a z jego ust unosił się obłok pary. Mróz oszronił ziemię i cały krajobraz wydawał się iście bajkowy, zupełnie nie pasując do odgrywającej się obecnie sceny.

– Przepraszam cię. Masz rację – powiedział Zdanowicz, uspokajając się nieco. Zrobił kilka głębokich wdechów i spojrzał na kolegę. – Jest coś, o czym nie chcę mówić. Jeżeli obiecam ci, że będę się dziś pilnował i jak najszybciej spotkam się z Sarnecką, to odpuścisz teraz?

– Jasne. – Mirek widział w jego oczach takie błaganie, że nie mógł odmówić. Nie miał przecież zamiaru na siłę wyciągać z niego zwierzeń. – Ale pamiętaj, że jak coś, to zawsze cię wysłucham.

– Jasne. Chodźmy już. Zimno jak skurczybyk.

Komenda Miejska Policji w Jeleniej Górze

Olga opadła na niezbyt wygodne metalowe krzesło w pokoju przesłuchań. Rodzice Tomka siedzieli z nim po drugiej stronie stołu. Kornel postanowił nie brać udziału w rozmowie, żeby nie wprowadzać nerwowej atmosfery. Chłopak nie był przecież o nic oskarżony, a jedynie chcieli go zapytać o parę spraw związanych z Mileną. Murecki obserował ich zza weneckiego lustra.

– Cześć, Tomku – zaczęła Balicka i uśmiechnęła się przyjaźnie. – Bardzo dziękuję tobie i państwu – zwróciła się do rodziców chłopaka – za to, że przyjechaliście. Od razu powiem, że to po prostu zwykła rozmowa, a nie przesłuchanie. Chciałabym, żebyś wziął głęboki oddech i po prostu się wyluzował, dobrze?

Chłopak nadal wydawał się spięty, ale jego rodzice zrobili dokładnie to, o co prosiła Balicka, i ewidentnie zeszło z nich ciśnienie.

– Matko, już się bałam, że chcecie o coś oskarżyć naszego Tomasza – powiedziała z wyraźną ulgą kobieta. – Ale on przecież nie mógł niczego zrobić. W piątek wieczorem wyjechaliśmy na weekend…

– W piątek wieczorem? – Olga zdziwiła się, wyłapawszy tę istotną informację. – Nie w sobotę rano?

– Nie. W piątek – zapewnił mężczyzna tak żarliwie, jakby od tego zależało całe jego życie.

– Rozumiem. Czyli nie byłeś na imprezie u Justyny? – Zastanawiała się, dlaczego przesłuchiwani wczoraj znajomi

porwanej podali jego nazwisko na liście obecnych tam osób.

– No, trochę byłem – przyznał niepewnie.

– To znaczy? – Balicka pochyliła się w jego kierunku i zmrużyła oczy.

– No, poszedłem tam na dziewiętnastą, bo tak to się zaczęło, ale o dwudziestej pierwszej rodzice po mnie przyjechali i ruszyliśmy do Zieleńca.

– Tak było. Jak Boga kocham, tak było – zapewnił ojciec Tomasza, trzymając rękę na sercu.

– No i wszystko jasne – odparła Olga.

Udawała, że się rozluźniła. Oparła się o krzesło i założyła nogę na nogę. Jednak w głębi duszy czuła, że z tymi ludźmi coś jest nie tak. Jak na praworządnie żyjących obywateli zbyt mocno stresowali się zwykłą rozmową z policjantką. Chociaż może to tylko jej skrzywiona zawodem psychika kazała jej wszędzie szukać nieoczywistości.

– Tomku, ile masz lat? – zadała proste pytanie, na które powinien bez problemu odpowiedzieć. Przygotowała sobie ich jeszcze kilka, żeby rozluźnić chłopaka, zanim zacznie pytać o jego relacje z Mileną.

– Szesnaście – odpowiedział bez zastanowienia.

– Szesnaście… Pamiętam, że to całkiem fajny wiek. Ty też tak uważasz?

– No – mruknął, wzruszając ramionami.

Pomyślała, że bez rodziców odpowiadałby nieco bardziej wylewnie. Ale był niepełnoletni i zeznawał jako świadek. Rodzice mieli prawo z nim być.

– No to super. Lubisz swoją szkołę?

– No. – Znów ta wypowiedź, z której niczego nie wywnioskuje, a i jemu nie da to możliwości rozluźnienia się w rozmowie

o niczym. Nie miała wyjścia, musiała zacząć zadawać konkretne pytania.

– Od jak dawna znasz Milenę?

– Hm… – Zastanowił się chwilę. – Od września. Chodzimy do jednej szkoły.

– Do klasy też?

– Nie. Ona chodzi do E, a ja do A.

– Do E? Matko, ile tam jest pierwszych klas? – Zaśmiała się.

– Osiem – rzucił od razu.

– A spotykałeś się czasem z Mileną po szkole?

– Nie. – Jego twarz jakby się zmieniła.

– No to może na zajęciach pozaszkolnych albo imprezach, a może gadaliście na przerwach?

Chłopak zaczął wiercić się na krześle. Było widać, że czuje się nieswojo. Zanim odpowiedział, do pokoju przesłuchań wszedł Kornel.

– Bardzo państwa przepraszam. Nadinspektor Kornel Murecki. Czy mogę porwać rodziców Tomka na chwilę? Chodzi o formalności.

– Oczywiście. – Olga skinęła głową. – Dla mnie to żaden problem. Tomku, a czy ty możesz zostać na rozmowie sam? Nie chciałabym, żebyś czuł się do czegoś zmuszony.

– No, mogę. – Wzruszył tylko ramionami, ale po jego twarzy przeszedł cień uśmiechu.

– No dobra, młody człowieku. Mów, co wiesz – poleciła Balicka, przysuwając się bliżej niego, gdy już zostali sami. – Obiecuję niczego nie zdradzić twoim starym oraz że wszystko, co powiesz, zostanie tylko między nami – zaryzykowała i zobaczyła szeroko otwarte ze zdziwienia oczy chłopaka.

– Ja nic… Naprawdę.

– Nie ściemniaj. Widziałam, że krępowałeś się przy rodzicach. Ale mój kolega zadbał o to, żeby wyszli. Tomek, proszę cię. Milena zaginęła. Muszę wiedzieć, jaka była naprawdę, z kim się spotykała, czy ktoś jej groził. Wyglądasz, jakbyś coś wiedział, ale nie chciał mówić przy rodzicach.

– To nie tak, ja… Ja po prostu nie chcę jej obrażać ani…

– Ani co? – Na czole Balickiej pojawiły się poprzeczne zmarszczki.

– Nie chcę źle o niej mówić. Ona się chyba we mnie podkochiwała.

– Okej. To przecież nic złego, nie? Powiedziałabym, że to normalne. A ty jesteś fajnym młodym człowiekiem i pewnie niejedna dziewczyna będzie się jeszcze w tobie durzyła.

– Ale ona była… dziwna – zaczął niepewnie. – Na przerwach łaziła za mną po korytarzu. Niby udawała, że nie, ale przecież widziałem. Zapisała się nawet na boks, bo odkryła, że i ja tam chodzę. Przyszła kiedyś na koło matematyczno-fizyczne, twierdząc, że musi się podciągnąć z matmy, bo może pójdzie na politechnikę. Ale wszyscy wiedzieli, że miała fioła na punkcie ludzkiego ciała, biologii i chemii, i to podobno już od dzieciaka. Ja myślę, że ona to robiła dlatego, że ja tam chodziłem. A jak powiedziałem w większym gronie, że znalazłem fajne obozy przetrwania na lato i może rodzice mnie wyślą, to pierwsza się zgłosiła, że też chce jechać i że nawet przygotowała już w domu listę dobrych operatorów.

– Okej, rozumiem, że czułeś się trochę osaczony? – zapytała, przypominając sobie o tym, co mówiły dziś na spotkaniu Otylia i Kaśka.

– Trochę to mało powiedziane. Odniosłem wrażenie, że ona mnie stalkuje. – Na jasnej bluzce pod jego pachami pojawiły się plamy potu.

– Rozmawiałeś z kimś o tym?

– Nie, to znaczy… Z jednym kumplem gadałem, ale…

– Co „ale”?

– On mi poradził, żebym się nie przejmował. Że dziewczyny takie są i pewnie niedługo jej przejdzie, no i że słyszał, że Milena jest jedną z tych, na które trzeba uważać.

– Co to znaczy? – Nie miała pojęcia, o co mu chodziło.

– No, jedną z tych „skrzywdzonych”. – Zrobił palcami znak cudzysłowu. – No, wie pani. – Spojrzał na nią wymownie, oczekując potwierdzenia.

– Tomku, musisz mi powiedzieć wprost. Moja córka codziennie nazywa mnie boomerem, więc sam rozumiesz, że czasem po prostu nie kumam.

– No, podobno ona była molestowana w dzieciństwie… – Ściszył głos i spojrzał w stronę drzwi, jakby upewniał się, czy nikt nie idzie.

– Molestowana? – Balickiej opadła szczęka.

– No. Mój kumpel podsłuchał, jak jego matka rozmawiała o niej ze swoją koleżanką. To się ponoć wydarzyło gdzieś za granicą czy coś. Ale dziewczyny z taką przeszłością są bardziej tego, no… Rozchwiane, nie? I trzeba uważać.

– Wiesz może, przez kogo była molestowana?

– No, coś w rodzinie się działo, to myślę, że chyba przez ojca, nie? Ale ona nigdy mi o tym nie mówiła i w ogóle to sympatyczna była, znaczy… jest – poprawił się.

Olga też przyłapała się na tym, że myśli o niej jak o zmarłej, ale nie to zdziwiło ją najbardziej, a informacja, którą dostała od Tomasza. Jeżeli to, co mówił, okaże się prawdą, to matka Mileny okłamała ją, roztaczając przed nią wizję szczęśliwego małżeństwa, pełnego miłości i wsparcia. Ale za granicą? Przecież Zaleśni od zawsze mieszkali w tym jednym domku na Sobieszowie. Domu po babci… Zamyśliła się.

– Mogę już iść? – zapytał chłopak, kręcąc się na krześle.

– Tak. Dziękuję. Bardzo mi pomogłeś. Gdyby Milena w jakikolwiek sposób skontaktowała się z tobą, daj mi, proszę, znać, dobrze? – Wyjęła z kieszeni wizytówkę i wręczyła ją Tomaszowi.

– Jasne – zgodził się chłopak i wstał z miejsca.

Balicka odprowadziła go do rodziców, których znalazła w pokoju socjalnym pijących kawę z Igorem Pluskim.

– Oddaję syna i jeszcze raz dziękuję – powiedziała i się pożegnała. – Słyszałeś? – zapytała Kornela, który po chwili pojawił się za jej plecami.

– Tak. Kiedy wyciągnąłem ich z sali i oddałem w ręce Igora i miliona jego ankiet dotyczących poziomu bezpieczeństwa w mieście, wróciłem za lustro weneckie – wyjaśnił poważnie.

– Dzięki. Dobrze, że się domyśliłeś.

– Niedobrze za to w związku z tym, czego się dowiedzieliśmy – skwitował.

– Myślisz, że to prawda? Wiesz, ktoś komuś coś chlapnął i narosła legenda, a może wcale nie chodziło o tę dziewczynę?

– Może nie – mruknął. – Ale trzeba to sprawdzić. Prześwietlmy państwa Zaleśnych w skarbówce i sprawdźmy, czy jakiś czas temu nie pracowali za granicą.

– Przecież matka Mileny nie ukryłaby przed nami czegoś takiego! A przede wszystkim nie mieszkałaby dalej z tym człowiekiem, jeżeli krzywdził jej córkę. To niemożliwe.

– Mówisz, jakbyś nie znała takich przypadków. – Spojrzał na nią, unosząc brew. – Przecież dobrze wiesz, że większość krzywd, których doznają dzieci, dotyka je właśnie ze strony ich najbliższej rodziny.

– Tak, ale… – Zabrakło jej argumentów. – Okej. Sprawdźmy to. I prześwietlmy przeszłość kryminalną obojga. W sumie trzeba było

od tego zacząć. Jeśli się okaże, że faktycznie molestował córkę, to…

– To całkowicie zmienia to postać rzeczy i zrozpaczony, poszukujący dniami i nocami zaginionej córki ojciec stanie się nagle naszym głównym podejrzanym – dokończył.

– Tak. A to by oznaczało, że nie mamy do czynienia z żadnym seryjniakiem. A tych spraw nic ze sobą nie łączy. – Wyjęła telefon i wybrała numer informatyczki. – Otylka? Musisz coś dla mnie sprawdzić. – Przekazała jej, czego powinna szukać, po czym na chwilę zamilkła, bo koleżanka również miała dla niej wieści. – Co? Dobra. Zaraz będziemy. – Spojrzała na Kornela z nową energią. – Chyba w końcu coś się ruszy. Otylia mówi, że dotarły wyniki toksykologiczne Justyny i ponoć jest jakieś trafienie w DNA.

Iwona Kolibra

Nie wiedziała, co powinna teraz zrobić. Paweł wyszedł chwilę temu, ale w zdenerwowaniu nie zabrał ze sobą telefonu, a dostali tylko jedne klucze do apartamentu. Nie zamierzała dłużej na niego czekać. Nie mogła. Owszem, zachowała się zbyt ostro, ale ona przynajmniej miała ku temu powód. Od rana targały nią nerwy, których nie potrafiła opanować. On po prostu strzelił focha jak rasowy facet. To dlatego nie chciała z nikim być. Brakowało jej wyrozumiałości do znoszenia humorów drugiego człowieka. Od zawsze była sama i doskonale wiedziała, że na dłuższą metę ani ona z nikim nie wytrzyma, ani nikt nie wytrzyma z nią. Była oschła, mało empatyczna i nie posiadała za grosz cierpliwości. Wiele razy mu to mówiła. Znali się przecież nie od dziś.

Schowała do torby wszystkie najpotrzebniejsze rzeczy, łącznie z ładowarką do telefonu, gdyby ten rozładował jej się w ciągu dnia. Nie korzystała z Internetu, więc nie wiedziała, jak znaleźć numer firmy taksówkarskiej, ale stwierdziła, że nie jest to w tej chwili najpotrzebniejsze. Musiała zacząć działać.

W ciągu ostatnich dwóch dni ustalili, że w centrum Jeleniej, do którego miała kilka kroków, znajdowała się filia „Nowin Jeleniogórskich" oraz „Głosu Jeleniej", dwóch całkiem nieźle działających gazet. Przejeżdżając wczoraj blisko rynku, widziała też szyld Muzycznego Radia. Zamierzała iść wszędzie, gdzie się da. Wszędzie, gdzie będą chcieli jej wysłuchać. Paweł niech jedzie do domu. Tak będzie najlepiej. Nie potrzebuje go tu. Da sobie radę sama. Tak jak zawsze.

Włożyła kurtkę, czapkę i rękawiczki, chwyciła torbę i już miała wychodzić, kiedy usłyszała, jak jej znajomy rozmawia z kimś na korytarzu. Okej, może te dwie minuty na niego poczekać. Podziękuje mu za dotychczasową pomoc, odprawi do domu i każde z nich zajmie się swoimi sprawami. On w Poznaniu, a ona tutaj. Czuła, jak jej policzki robią się coraz bardziej czerwone. Paliły ją, a w oczach kręciły się łzy.

– Iwona? – Mężczyzna podszedł do niej pospiesznie, widząc ją ubraną do wyjścia. – Gdzie idziesz?

– Słuchaj… – zaczęła, ale nie mogła mówić dalej. Poczuła, że drży jej dolna warga, a ciałem zaczynają wstrząsać dreszcze.

– Coś się stało? Dostałaś wiadomość, na którą czekałaś? – Stanął koło niej zaniepokojony.

– Paweł, ja… – Spojrzała na niego szeroko otwartymi oczami. – To nie ona – powiedziała i zaczęła głośno szlochać. – To nie Oliwia utonęła w tym stawie. To jakaś inna dziewczynka. Nie wiedzą kto.

Chwycił ją mocno w ramiona i przytulił tak, że poczuła się mała i bezpieczna.

– To dobrze – odparł bez pośpiechu. – To bardzo dobrze. A teraz zaczniemy jej porządnie szukać. Przecież gdzieś musi być. Nie mogła tak po prostu rozpłynąć się w powietrzu.

– Nie, ja… – Odepchnęła go delikatnie. – Ja zostanę sama. Ty jedź. To może potrwać i… Nie wrócę, dopóki się nie dowiem, co się stało. Nawet jeżeli miałabym się tutaj przeprowadzić. Zostanę tu, gdzie wychowywała się moja córka, i dojdę prawdy. Rozumiesz? Mam czas, mogę tu zamieszkać. Ty musisz wracać do swojego życia.

– Nie. Zostanę z tobą – zapewnił. – Nie zamierzam teraz się wycofać. Nie teraz, kiedy jesteś w rozsypce. Pomogę.

Ostatnie słowo powiedział tak stanowczo, a zarazem łagodnie, że ze wzruszenia poczuła ucisk w sercu.

– Czekaj, wezmę tylko telefon i kluczyki do auta. – I nie czekając na jej reakcję, poszedł do sypialni. – Masz jakiś plan? Chcesz jechać najpierw do gazety czy na policję? Wiesz, o czym myślałem na spacerze? – zadał jej to pytanie, kiedy znów stanęli naprzeciwko siebie.

– Że jestem niewdzięczną i oschłą babą? – rzuciła, uśmiechając się lekko, chociaż z jej oczu płynęły łzy.

– Tak, o tym też. Ale… Wpadłem na taki pomysł, że można zrobić wielką akcję marketingową pod tytułem: „Adelo, gdzie jesteś?".

– Oliwio – poprawiła go od razu. Nienawidziła tamtego imienia. Było dla niej oznaką braku szacunku dla niej, dla matki, która oddała swoje dziecko parze niemogącej mieć własnego. Powinni uszanować jej jedyną prośbę i zachować imię Oliwia.

– Nie, Iwona. Tutaj wszyscy znali ją jako Adelę. Nie zapominaj o tym, wypytując ludzi. Adela Latała. I tak musimy tu o niej mówić. Inaczej nikt nie będzie wiedział, o kogo ci chodzi.

– No tak, masz rację – przyznała niechętnie. – Ale… Sądzisz, że ktokolwiek będzie o niej pamiętał i chciał z nami rozmawiać?

Nagle się zasępiła. Jej początkowa energia do działania zmieniła się w poczucie niemocy i brak wiary w zwycięstwo. Ostatnio jej stan emocjonalny bardzo szybko ulegał zmianie. Orientowała się, że jest to trudne do wytrzymania nie tylko dla niej.

– Zniknęła dwadzieścia lat temu… – Westchnęła. – Może uciekła. Może nie miała dobrego domu. Może mieszka teraz gdzieś za granicą. Myślisz, że ktokolwiek zgłosi się do nas w tej sprawie?

– Nie przekonamy się, póki nie zaczniemy działać. Damy ogłoszenia do gazet i radia, ale przede wszystkim stworzymy jej profil w mediach społecznościowych. Dowiemy się, z kim chodziła do szkoły, i odnajdziemy te osoby na Facebooku i Instagramie. Nagramy filmiki i wrzucimy je do sieci. Opiszemy wszystko i będziemy prosić ludzi o udostępnianie. Podamy nasze numery

telefonów. Poprosimy o kontakt osoby, które chodziły z nią do klasy, a jak już ustalimy, gdzie dokładnie mieszkała, pogadamy też z jej sąsiadami. Na pewno ktoś ją tu pamięta. Nie ma możliwości, żeby tak nie było. A najważniejsze, że istnieje szansa na to, że twoja córka żyje, rozumiesz? Ona może żyć. To nie jej ciało znaleziono w tym cholernym jeziorze, więc teraz musisz wziąć się w garść.

Kiedy to powiedział, spojrzała na niego z nadzieją i rzuciła mu się w objęcia. Poczuła ogromną ulgę, że Paweł tu z nią jest.

Dom państwa Latałów

Do domu państwa Latałów dojechali kilka minut później. Stał na obrzeżach Jeleniej Góry, tuż przy granicy z Podgórzynem i jeleniogórską dzielnicą Cieplice. Był stary i raczej zaniedbany. Wyraźnie rzucało się w oczy, że mieszkającym w nim ludziom brakuje pieniędzy i siły, by go remontować. Mieli już swoje lata i zapewne podobnie jak sporo starszych mieszkańców miasta nie zarabiali wiele, a większość pieniędzy wydawali na leki. Tak przynajmniej widział ich Mirek, kiedy ostatnio z nimi rozmawiał.

Przez szybę w aucie spojrzał na teren przy domu. Wydawał się zadbany. Co prawda, przy postawionym obok blaszaku, pełniącym zapewne funkcję garażu, znajdowało się składowisko opon, starych części samochodowych i innych bliżej nieokreślonych rupieci, jednak Mirek odniósł wrażenie, że i te rzeczy ustawione są raczej w ładzie i porządku.

– To w tym jeziorze ją znaleziono? – Jakub wskazał na znajdujący obok domu staw.

– Nie – odparł Mirek. – Jakieś sto metrów dalej znajduje się inny zbiornik. Kiedyś wszystkie te ziemie należały do Latałów, ale z czasem zaczęli je wyprzedawać.

– Aaa… To dlatego od razu pomyśleliście, że kości mogą należeć do ich córki. – Zadumał się.

– No tak. Pan Latała usłyszał o znalezisku od sąsiadów i od razu do nas zadzwonił. On i jego żona tak samo niecierpliwie jak pani Iwona czekają na wiadomość o identyfikacji szkieletu. Myślę, że chcieliby mieć już tę sprawę za sobą. Wiesz, dowiedzieć się prawdy, móc pochować córkę i zamknąć wszystko w przeszłości,

tam, gdzie powinno pozostać. To musi być straszne, nie wiedzieć, co się stało z twoim dzieckiem.

– Odwrotnie też nie bywa łatwo – stwierdził Zdanowicz i zgasił silnik, parkując na prowizorycznym podjeździe. – Powiem ci, trochę tu przerażająco.

– Przerażająco? – Mirek rozejrzał się po skutym lodem podwórzu. Wyobraził sobie, że kiedy spadnie śnieg, musi tu być naprawę pięknie, a okoliczne dzieciaki zakładają łyżwy i zaczynają śmigać po zamarzniętym jeziorze. – Mnie się wydaje, że tu jest raczej bajkowo.

– Bajkowo? – parsknął Kuba. – No, być może, ale tylko pod warunkiem, że masz na myśli bajkę o złym czarnoksiężniku z Oz. Mnie aż ciarki przechodzą, jak patrzę na tę ruderę położoną pomiędzy ciemnymi, rozległymi gałęziami starych, bezlistnych drzew. Jeszcze zaraz ożyją i krocząc po nasze życie, zmiażdżą ten mały domek, który lata świetności ma już dawno za sobą.

– To żeś powiedział. – Mirek zaśmiał się i z niedowierzaniem pokręcił głową.

Zaczął się zastanawiać, jak to możliwe, że dwoje ludzi patrzących na to samo może widzieć to coś zupełnie inaczej.

– Całe szczęście, że mamy na wyposażeniu broń. – Poklepał się po kaburze i skinieniem głowy dał znać, że pora wysiąść z auta i zrobić swoje.

W okolicy nie było innych domów. Przynajmniej nie na tyle blisko, żeby znajdowały się w zasięgu wzroku. Dlatego Mirek nie zdziwił się, kiedy zobaczył, że Ewa i Franciszek Latałowie pojawili się na ganku, gdy tylko radiowóz zaparkował na ich podjeździe. Nie mogli mieć żadnych wątpliwości, że policjanci przyjechali do nich.

– Dzień dobry, i co? Wiadomo już coś? – zapytała drżącym głosem kobieta, podtrzymywana pod ramię przez męża.

– Dzień dobry – odpowiedział Mirek Zagórski. – Tak. Otrzymaliśmy już wyniki. Czy możemy wejść do środka i chwilę porozmawiać? – Potarł zmarznięte dłonie. Już od pewnego czasu źle znosił mrozy i dłonie marzły mu zaraz po opuszczeniu rozgrzanego pojazdu.

– O Boże! – Starsza, siwa kobieta w kuchennym fartuchu i z włosami spiętymi w kok, zakryła usta dłonią. – Czyli to jednak ona?

Mirek nie miał serca przeciągać tej sceny. Było mu żal tych ludzi i nie chciał dłużej trzymać ich w niepewności.

– Badania DNA wykluczyły takie prawdopodobieństwo – powiedział, stając na wprost nich.

Ewa Latała pisnęła i osunęła się na ziemię. Jej mąż Franciszek starał się ją podnieść, ale nie dawał rady. Aspirant Zdanowicz zachował zimną krew i natychmiast chwycił kobietę pod ramię.

– Czy możemy wejść do środka i porozmawiać? – powtórzył pytanie Zagórski, widząc przerażony wzrok zdezorientowanego starszego mężczyzny.

Do tej pory postrzegał Franciszka Latałę jako raczej krzepkiego i zaradnego, ale teraz patrzył na niego jak na bezbronne pisklę wystawione na atak drapieżników. Jego twarz nagle wydała mu się dużo bardziej pomarszczona, a smutne, bladoniebieskie oczy zapadnięte i pozbawione życia.

– Chodź, duszko, wstań, proszę – zwrócił się do żony, która, nadal wstrząśnięta wiadomością, niemal wisiała na ramieniu Zdanowicza. – Proszę. Wejdźcie, panowie. Tędy. – Otworzył drzwi do domu i wprowadził ich do przedsionka ze ścianami wyłożonymi starą boazerią.

Podkomisarz nigdy nie był we wnętrzu tego budynku. Widział go tylko z zewnątrz, kiedy wydobywano szczątki z pobliskiego stawu i gdy jeden z mieszkających w okolicy starszych ludzi podszedł do niego i opowiedział mu historię zaginięcia Adeli. Tego

samego dnia Franciszek Latała zadzwonił z pytaniem o znalezione w jeziorze zwłoki i Zagórski przypuszczał, że dowiedział się o nich od tego samego człowieka. Mirek zaprosił go na komendę, by porozmawiali. Ale wtedy wydawał mu się zupełnie innym człowiekiem niż dzisiaj. Latała opowiedział mu, że długo musiał być silny i wspierać żonę, która po zniknięciu Adeli totalnie się załamała, i nadal ma zamiar być twardym, aż do momentu, kiedy dowiedzą się, co się tak naprawdę wydarzyło. Dziś Mirek odniósł wrażenie, że pana Franciszka ogarnęła niemoc, choć prawdy nadal nie ustalili.

– A więc to nie ona… – Starszy mężczyzna westchnął, kiedy wszyscy usiedli przy stole. Objął żonę ramieniem i pocałował ją w czoło, a ona przytuliła się mocno do męża.

– Nie ona – odpowiedział Zdanowicz. – Czy w ostatnim czasie, powiedzmy w ciągu kilku ostatnich dni, ktoś rozmawiał z państwem o zaginięciu córki?

– A pan to kto? – zapytał nagle Latała i spojrzał na młodego mężczyznę, jakby zobaczył go pierwszy raz w życiu.

– To aspirant Jakub Zdanowicz – przedstawił kolegę podkomisarz. – Będziemy razem prowadzili sprawę zaginięcia Adeli.

– Sprawę zaginięcia Adeli? – wymówiła drżącym głosem kobieta. – Jak to?

– Tak. Właśnie dlatego chcieliśmy porozmawiać – odparł Zagórski. – Będziemy wznawiali śledztwo. Mamy poczucie, że dwadzieścia lat temu niewiele zostało zrobione. Poza tym… – Zamilkł nagle. Nie mógł przecież wyjawić, że w Jeleniej Górze znaleziono ciało martwej czternastolatki, a ich córka zaginęła w tym samym czasie co dziewczyna z jeziora i że coś mu tu nie gra. Ostatnio policja odkryła zbyt wiele zaginionych nastolatek, by nie zacząć podejrzewać, że sprawa może być bardzo poważna i rozgrywać się na przestrzeni wielu lat. Zagórski myślał o tym całą

noc, ale nie mógł im tego powiedzieć. Nie chciał, by znów przechodzili przez piekło. Tylko czy dało się trzymać ich z dala od tego wszystkiego? Szczerze wątpił, zwłaszcza że wiedział, co planuje Iwona Kolibra.

– Poza tym musimy się też dowiedzieć, kim była wyłowiona z jeziora dziewczyna – przejął pałeczkę Jakub. – Te stawy należały kiedyś do państwa, tak?

– Tak, ale… – Starsza pani zdawała się oddychać coraz szybciej, a jednocześnie płycej, jakby z trudnością łapała oddech.

– Spokojnie, moja duszko. – Franciszek Latała podniósł się z krzesła i podszedł do kuchenki gazowej, na której stał czajnik. Nalał wody do kubka i postawił przed żoną. – Napij się. Napij. Wzięłaś dzisiaj leki? – zapytał z troską w głosie, pochylając się nad kobietą.

Pokiwała potakująco głową i chwyciła jego dłoń, którą położył jej na ramieniu.

– Aspirant Zdanowicz ma rację – odezwał się Zagórski. – Będziemy musieli spojrzeć szerzej na sprawę zaginięcia państwa córki. To jednak duży zbieg okoliczności, że w jeziorze należącym do rodziców zaginionej nastolatki zostają znalezione zwłoki innej dziewczyny w tym samym wieku, która zniknęła mniej więcej w tym samym czasie.

Dopiero teraz zdał sobie sprawę z tego, jak mogło to zabrzmieć. Jakby ich oskarżał albo przynajmniej coś sugerował. Latałowie jednak wydawali się nie słyszeć tego, co przed chwilą powiedział.

– Proszę robić, co do was należy – odparł starszy mężczyzna, siadając ponownie przy żonie. – Rozumiemy okoliczności i pomożemy, jak będziemy mogli. Ale proszę mi wybaczyć, nie wierzę już w to, że dowiecie się prawdy. – Utkwił smutny wzrok w kwiecistym wzorze ceraty leżącej na kuchennym stole.

Podkomisarz zlustrował pomieszczenie, dając małżeństwu chwilę na przyswojenie tego, co się działo. Dom prezentował się,

jakby był z innej epoki, jakby czas zatrzymał się tu w latach siedemdziesiątych minionego stulecia. Mimo to zdawał się czysty i przytulny i Zagórski pomyślał, że to dobry moment na to, by się po nim przejść.

– Przepraszam, czy mógłbym zobaczyć pokój Adeli? To znaczy wiem, że po dwudziestu latach wygląda pewnie inaczej, ale może nadal macie jej rzeczy, które moglibyśmy przejrzeć?

– Zaprowadzę pana – powiedział pan Franciszek i spojrzał z troską na żonę.

– Idź, idź. Nic mi nie będzie – zapewniła go, blado się przy tym uśmiechając.

Budynek nie był duży. Na parterze znajdowały się przedsionek, kuchnia, salon i łazienka, a na piętrze dwie sypialnie. Zanim udali się do pokoju zajmowanego kiedyś przez Adelę, Franciszek Latała oprowadził ich po całym domu. Salon opalano kominkiem i Zagórski zauważył, że to jedyne źródło ciepła. Co ciekawe, czuł, że jest mu gorąco, jakby właściciele non stop dokładali do paleniska, a przecież w tym momencie pozostawało wygaszone. Na półce nad kominkiem stały stare zdjęcia. Niektóre czarno-białe, inne w sepii, a jeszcze inne w poblakłych kolorach, zrobione już pewnie dawno temu.

– To nasza Adela. – Franciszek wziął do ręki zdjęcie córki w drewnianej ramce i pogładził palcem jej twarz na fotografii. – Była naszym skarbem. Długo staraliśmy się o własne potomstwo, ale Bóg nie chciał nam go dać.

– Na szczęście znalazła się Iwona Kolibra – rzucił niby od niechcenia Zdanowicz.

Mirek spojrzał na niego, jakby widział go pierwszy raz w życiu. Do cholery, co się działo z tym człowiekiem? Dlaczego temat adopcji wywołał w nim tyle emocji i dlaczego pozwala sobie na wredne teksty w pracy? Mirka zaczęło poważnie drażnić

zachowanie kolegi. Pominął już fakt, że Jakub zdradził imię i nazwisko biologicznej matki, a to było niedopuszczalne.

– Kto? – Franciszek Latała wyprostował się, a jego wzrok nagle się wyostrzył.

– Iwona Kolibra, biologiczna matka Adeli – poinformował go aspirant. – Nie spotkaliście się nigdy?

– Nie – zaprzeczył Latała i odłożył zdjęcie na półkę nad kominkiem.

– Czy pamięta pan okoliczności zaginięcia córki? – Zagórski wolał skierować rozmowę na coś bardziej konstruktywnego. Czytał akta sprzed dwudziestu lat, ale skoro i tak mieli zająć się tą sprawą, musieli sami zadać pewne pytania.

– Adela wyszła z domu wieczorem, kiedy zawiozłem żonę do pracy – powiedział, prowadząc ich na górę do jej pokoju. Stanął na środku ciemnych, stromych schodów i odwrócił się w stronę drzwi wejściowych. – Były otwarte – dodał, jakby przypominał sobie te wydarzenia. – Wszedłem do domu i ją zawołałem, ale mi nie odpowiedziała. Poszedłem na piętro i zobaczyłem, że drzwi do naszej sypialni też są otwarte. Zdziwiło mnie to, bo zawsze zamykałem je na klucz na wypadek włamania.

– Nie rozumiem. – Zagórski się rozejrzał. Stali w ciasnym, wąskim i nieoświetlonym korytarzu, gdzie po dwóch stronach znajdowały się takie same drzwi.

Latała nacisnął na klamkę tych po lewej stronie, ale nie ustąpiły.

– Widzicie. – Wskazał na nie. – Zawsze zamknięte. Nigdy nie przepadaliśmy z Ewą za bankami i nasze oszczędności trzymamy w tym pokoju pod materacem.

Choć było ciemno, Mirek zauważył, jak jego młodszy kolega przewraca oczami.

– Rozumiem, że chce pan powiedzieć, iż w dniu, kiedy zaginęła Adela, wasza sypialnia była otwarta? – Zagórski zdziwił się, bo nie

pamiętał takiego zeznania w aktach sprawy.

– Chodźcie. Powiem wam prawdę, ale tak, żeby nie martwić Ewuni. – Otworzył drzwi znajdujące się po prawej stronie i weszli do niewielkiego pokoju ze skosami, który kiedyś należał do ich córki.

– Matko, tu się chyba nic nie zmieniło od wielu lat? – Jakub rozglądał się po pomieszczeniu.

– Nic a nic. – Mężczyzna pokręcił ze smutkiem głową i opadł na tapczan służący niegdyś Adeli za łóżko.

Policjanci usiedli na dwóch pufach stojących pod ścianą, na której wisiały plakaty grup rockandrollowych.

– Źle się stało, że te szczątki to nie nasza córka – powiedział Latała cicho, jednak z wyczuwalnym wzburzeniem w głosie. – Należałoby już zamknąć tę sprawę. Boję się, że moja żona nie zniesie kolejnego śledztwa. Choruje na serce i z pewnością nie chciałaby wiedzieć tego, co udało mi się przed nią ukryć.

– Zamieniamy się w słuch. – Mirek zmrużył oczy. Zastanawiała go ta nagła przemiana mężczyzny. Jeszcze przed chwilą sprawiał wrażenie strapionego, pozbawionego sił starszego człowieka, ale teraz podkomisarzowi wydawało się, że widzi w nim pewną złość i zaciętość na twarzy.

– Adela nie była dobrym dzieckiem – zaczął powoli, jakby każde wypowiadane przez niego słowo musiało być dokładnie zaakcentowane.

To wyznanie całkowicie zaskoczyło Mirka.

– Jak to? Przecież czytałem pana zeznania sprzed dwudziestu lat. Mówiliście z żoną, że nie sprawiała żadnych problemów, że była córką idealną… – Nie mógł zrozumieć, czego jest w tej chwili świadkiem.

– Kłamałem – rzucił bez ogródek, patrząc Zagórskiemu prosto w oczy.

– Dlaczego? – Jakub Zdanowicz pochylił się w kierunku mężczyzny.

– Bo w tamtych czasach, gdybym powiedział prawdę, policjanci uznaliby, że Adela uciekła, i nie kiwnęliby palcem, by ją odnaleźć, a ja się bałem, że moja żona zadręczy się na śmierć, nie wiedząc, co się z nią stało.

– A pana zdaniem, co się właściwie wydarzyło? Bo mam wrażenie, że pan teraz sugeruje, iż Adela uciekła, co więcej, że zabrała wasze pieniądze, czy dobrze myślę? – zapytał powoli Mirek.

– Doskonale pan dedukuje, panie komisarzu. Tylko my i nasza córka wiedzieliśmy, gdzie ukrywamy klucz do naszej sypialni. Gdyby ktoś obcy włamał się do naszego domu, po prostu wyłamałby zamek w drzwiach. Ale tak się nie stało. Kiedy o godzinie dwudziestej pierwszej pojechałem zawieźć Ewę do pracy, Adela została w domu. Już od dawna były z nią problemy wychowawcze, jednak żona cały czas powtarzała, że to nie jest złe dziecko, że przechodzi tylko bunt nastolatki i że wszystko się ułoży. Adela wykorzystywała jej naiwność, a ja zacząłem ukrywać przed Ewcią prawdziwe postępki córki.

– Czyli jakie? – Zagórski starał się zrozumieć.

– Nocne ucieczki z domu, drobne kradzieże w sklepach, niewłaściwe zachowanie w szkole. Wszystko przed żoną ukrywałem. Wolałem, żeby nie wiedziała, żeby nie musiała się denerwować tak jak ja. Rozmawiałem z córką na osobności, kiedy żona przebywała w pracy. Próbowałem Adeli przemówić do rozumu, ale było tylko gorzej.

– Tego wieczora, kiedy zaginęła, też chciał pan z nią porozmawiać? – domyślił się Mirek.

– Tak. – Latała pokiwał twierdząco głową. – Zwyzywała naszą sklepikarkę, bo ta nie chciała jej sprzedać alkoholu. Ewunia

załamałaby się, gdyby poznała prawdę. Powiedziałem córce, że porozmawiamy, kiedy mama będzie w pracy.

– Gdzie pracowała pana żona? – zapytał Zdanowicz.

– Na kolei. Zawsze woziłem ją na nocną zmianę i jechałem po nią rano. Moja żona nie ma prawa jazdy. Tego wieczoru jak zwykle, kiedy wypadł jej nocny dyżur, wsiedliśmy w auto koło dwudziestej pierwszej. Wróciłem do domu po dwudziestej drugiej, bo po drodze zrobiłem jeszcze zakupy, i kiedy podjechałem przed dom, od razu wydawało mi się, że Adela uciekła.

– Dlaczego? – Zagórski zdecydowanie wkręcił się w tę historię.

– Wszędzie było ciemno, drzwi pozostawały uchylone, a w przedsionku nie wisiała kurtka córki. Miała taką ulubioną, dżinsową. Zawsze ją nosiła. Praktycznie bez niej nie wychodziła. Poszedłem na górę, wołając ją, ale w duchu wiedziałem już, że nie odpowie. Tyle tylko, że wtedy jeszcze podejrzewałem, iż uciekła na noc do koleżanki, żeby nie musieć ze mną rozmawiać, ale kiedy zobaczyłem, że drzwi do naszej sypialni są otwarte, a w skrytce pod materacem nie ma pieniędzy, dotarło do mnie, że to poważna ucieczka.

– Czy córka wcześniej znikała z domu? – zapytał Jakub.

– Tak. Kilka razy jej się zdarzyło. Zawsze ją kryłem, mówiąc, że nocuje u koleżanki. I faktycznie tak było, tyle że często nas o tym nie informowała.

– Nadal nie rozumiem, dlaczego przez tyle lat nie powiedział pan o tym policji. – Mirek nie mógł tego pojąć.

– A co by to zmieniło? – Spojrzał na niego oskarżycielsko. – Przecież wiadomo, że jesteście bardziej zaangażowani w poszukiwania grzecznej i ułożonej dziewczyny niż buntowniczki, która zwiała sama. Po co miałem martwić małżonkę? Nie wiecie, przez co przeszliśmy i z jakim smutkiem się zmierzyliśmy. Ja cały czas wierzyłem, że Adela się odnajdzie, że pewnego dnia wróci i powie, że źle zrobiła, że chociaż zadzwoni,

ale nie. Nic się nie wydarzyło przez ostatnie dwadzieścia lat, a kiedy nagle wyłowiliście z jeziora ten szkielet… – Szczęka zadrżała mu na to słowo. – Szczerze mówiąc, miałem nadzieję, że to ona. Może źle to brzmi, ale liczyłem na zamknięcie tej historii.

W pokoju nagle zapanowała zupełna cisza. Zagórski odniósł wrażenie, że każdy z nich potrzebuje przetrawić słowa, które tu padły. Pierwszy odezwał się Jakub.

– Jak pan myśli, czy Adela żyje? – zadał pytanie z taką lekkością, jakby pytał o to, co zjedzą dziś na obiad.

Podkomisarz spojrzał uważnie na gospodarza. Ten jedynie wzruszył ramionami.

– Nie wiem. Ale jeżeli tak, to mam szczerą nadzieję, że w końcu się do nas odezwie. Może mieszka za granicą, z rodziną i dziećmi? Może wiedząc, jak to jest umierać ze strachu o najbliższych, postanowi zadzwonić i przeprosić, że tak po prostu uciekła?

– Musimy już iść. – Podkomisarz wstał pospiesznie z pufy. – Ale proszę być przygotowanym na to, że jeszcze wrócimy. – Spojrzał na Jakuba i dał mu znać, że pora już na nich.

Kiedy wsiedli do auta, zapiął pasy i nie czekając na to, aż zrobi to kolega, ruszył z podjazdu.

– Ej, co tam? – Kuba spojrzał na niego zdziwiony. – Nigdy nie zachowujesz się w ten sposób. Dlaczego tak nagle się zerwałeś, i to w chwili, kiedy uzyskiwaliśmy całkiem przydatne informacje?

– Nie wiem – przyznał Mirek. – Po prostu coś mi mówiło, że nie chcę już tam być, że nic nie jest takie, jakie wydawało się na początku. Wkurzyłem się na tego gościa. – Skręcił zbyt energicznie z szutrowej drogi w krajową asfaltówkę i opony samochodu zapiszczały.

– Spokojnie. – Jakub przytrzymał się deski rozdzielczej. – Czy mnie się wydaje, czy nastąpiła jakaś zmiana ról? Jeszcze godzinę temu to ty mnie strofowałeś za nieostrożną jazdę.

– Kurwa, Jakub! – zaklął, choć żaden z nich nie był znany z używania wulgaryzmów jako przerywników albo przecinków. – Tyle lat kłamał! Tyle lat! Nie wydaje ci się to dziwne?

– Gdybym chciał być wredny, zaproponowałbym ci wizytę u policyjnej psycholog. – Jakub Zdanowicz wyszczerzył zęby do kolegi, ewidentnie rozbawiony tym, że teraz to Mirek nie trzyma ciśnienia.

Zagórski zjechał na szutrowy parking. Ten sam, na którym się zatrzymali, jadąc do domu Latałów. Nie wysiadł z auta. Wziął głęboki oddech i powoli wypuścił powietrze.

– Masz rację. Przepraszam – westchnął. – Po prostu nie mieści mi się to w głowie.

– Daj spokój. Pierwszy raz spotykasz się z tym, że świadek kłamie? – Kuba przybrał kpiący wyraz twarzy. – Ten przynajmniej podał dobry powód i ja go kupuję – stwierdził spokojnie. – No co? – zapytał, kiedy poczuł na sobie intensywne spojrzenie Mirka. – Facet dobrze mówił. Nawet dzisiaj mniej uwagi przykłada się do szukania tych, którzy sami uciekli, a co dopiero dwadzieścia lat temu. Latała chciał chronić żonę i znaleźć córkę, i wolał zataić to, że nie do końca odpowiadała wizerunkowi grzecznej, ułożonej dziewczynki. Może nie powinien kłamać, ale zrobił to w dobrej wierze. Nie wiem, co cię tak bulwersuje.

Mirek też nie wiedział. Zareagował zbyt gwałtownie na to, co się wydarzyło, a właściwie totalnie nieadekwatnie do tego, co usłyszał. Musiał się chwilę zastanowić i przemyśleć, dlaczego poddał się tak silnym emocjom. Sam był ojcem i zrobiłby wszystko, żeby odnaleźć Stasia, gdyby ten pewnego dnia wyszedł z domu i nie wrócił. Nie powinien unosić się tylko dlatego, że dzisiejsze zeznania mężczyzny nie spinały się z tym, co mówił kiedyś. Może nawet powinien się cieszyć, że Latała wyznał im prawdę.

– Słuchaj. Ja nie wiem, czy jest sens do tego wracać – rzucił nagle Jakub. – Sam widzisz, że dziewczyna pewnie uciekła. A po

dwudziestu latach jakie tropy możemy jeszcze znaleźć? Żadne – odpowiedział sam sobie, bo Mirek cały czas milczał. – Mówię ci, bez sensu. Ja wiem, że ty obiecałeś pomóc tej Kolibrze, ale…

– Poczekaj! – przerwał mu Mirek podniesionym głosem. – Już wiem. – Spojrzał na niego poważnie. – Już wiem, co mi się nie spodobało w tej wypowiedzi.

– No to gadaj. – Jakub machnął ręką, jakby sygnalizując, że daje za wygraną i że godzi się z tym, iż Mirek i tak postąpi, jak będzie chciał.

– On powiedział, że Adela ciągle uciekała, tak?

– No tak – przyznał, widząc, że Mirek nie będzie kontynuował bez tego.

– No, a pamiętasz, w jakich okolicznościach uciekała? W sensie kiedy?

– A co to jest, jakaś zgadywanka? – zirytował się. – Daj już spokój i jedźmy do domu. Przemyślisz sobie przez dzień czy dwa, czy zamierzasz się tym zajmować, ale ja bym…

– Kuba! – wrzasnął, czym ewidentnie go zaskoczył.

Zdanowicz spojrzał na niego zdziwiony.

– Uciekała, gdy jej matka szła na nockę – odpowiedział Mirek ostrożnie. – A powiedz mi, dlaczego nastolatka ucieka z domu w noce, w które zostaje sam na sam jedynie z ojcem…?

Jakub milczał tylko przez chwilę. Tok rozumowania kolegi niemal natychmiast wydał mu się jasny.

– Chyba nie chcesz powiedzieć…

– Tak. Właśnie to chcę powiedzieć – odparł stanowczo. – Chcę powiedzieć, że podejrzewam, iż Latała mógł ją wykorzystywać seksualnie. I dlatego się buntowała, a on nigdy nie mówił o tym żonie. Nie, żeby chronić małżonkę, ale siebie.

– Nie, Mirek… – Jakub zaprotestował, ale zamilkł i zaczął się zastanawiać nad tą możliwością.

– Tak czy siak, masz rację co do jednego. Będę musiał głęboko się zastanowić, czy ruszamy tę sprawę. Bo nawet jeżeli było tak, jak myślę, to po tylu latach i tak niczego mu nie udowodnimy i jedynie przysporzymy cierpienia pani Ewie.

– Zgadzam się. Poza tym w świetle twoich przypuszczeń ucieczka Adeli i to, że żyje sobie gdzieś teraz, nieświadoma tego, co tu się dzieje, wydaje się być całkiem możliwym scenariuszem. Nie ma ciała, bo nigdy nie popełniono zbrodni… – snuł proste, logiczne hipotezy.

– I tu się mylisz… – Mirek odpalił silnik i włączył się do ruchu. – Ciało jest. Nie wiemy tylko czyje.

Komenda Miejska Policji w Jeleniej Górze. Środa

Czy was kompletnie pogięło? – zapytała zirytowana Otylia, kiedy Olga i Mirek przy kawie w pokoju socjalnym dyskutowali o swoich dotychczasowych ustaleniach.

– O co ci chodzi? – mruknął naburmuszony Mirek. Nie lubił, kiedy ludzie odnosili się do siebie w ten sposób, a już z całą pewnością nie lubił, kiedy mówiła tak do niego jego własna żona. – Chciałem tylko Oldze opowiedzieć, czego dowiedziałem się wczoraj, i prosić o radę, co powinienem dalej robić. – Spojrzał na Otylię z wyrzutem i urazą.

– Oboje wysnuliście takie same wnioski – stwierdziła informatyczka i usiadła przy nich z kubkiem kawy. – Nie zamierzałam się wtrącać, ale nie można tego słuchać. Dlaczego w dwóch różnych sprawach dotyczących nastolatek założyliście, że w tle musi być afera seksualna z ojcem w roli głównej? – zapytała z frustracją.

– Ja niczego nie zakładam. – Olga uniosła ręce, by nie wdawać się w sprzeczkę, która wydała jej się bardziej małżeńska niż zawodowa. – Mówię tylko, że musimy sprawdzić rewelacje, jakie sprzedał nam ten dzieciak, i tyle.

– No i zdaje się, że poprosiłaś mnie o to wczoraj i dlatego siedziałam po godzinach – wypomniała jej.

– Otylia, czy ty masz do mnie o coś żal? – Olga nie za bardzo wiedziała, co się stało z jej koleżanką.

– Mam. Bo nawet nie zapytałaś mnie, co ustaliłam, a dalej przekazujesz takie informacje. A co do ciebie… – zwróciła się do męża. – Przecież mieszkamy razem i nawet słowem się wczoraj nie zająknąłeś, kiedy pytałam wieczorem, co się dzieje. A tu proszę! Rozpruwasz się przy obcych!

Balicka otworzyła szeroko oczy ze zdziwienia. Otylia nigdy nie urządzała Mirkowi awantur w pracy i Olga podejrzewała, że w domu też raczej ich nie robi. Zdziwiła się, jednak szybko zaczęła rozumieć, co może być na rzeczy.

– Uważasz, że to źle, iż snujemy domysły i oskarżamy tych mężczyzn… – bardziej oznajmiła, niż zapytała.

– Tak – odpowiedziała z przekonaniem Otylia. – Kiedy w rodzinie pojawia się problem, to zawsze podejrzewa się ojców o to, że coś robią dziecku. A kiedy sąd orzeka, z kim ma zostać dziecko po rozwodzie, rzadko kiedy jest to ojciec. Matki są poza wszelkim podejrzeniem. Traktuje się je jak pieprzone męczennice, które zrobią wszystko, by ochronić i uszczęśliwić swoją pociechę, ale nie zapominajcie, że często to one są w domu katem i oprawcą.

– No, może nie tak często… – Mirek zaczął polemizować, ale natychmiast zamilkł. Dopiero teraz dotarło do niego, że przecież u Otylii dokładnie tak było. To matka ją gnębiła, nie ojciec, a kiedy rodzice się rozwiedli, Otylia została właśnie z nią.

Olga z Mirkiem popatrzyli na siebie i zrozumieli, że nie ma sensu dalej dyskutować. Tam, gdzie w grę wchodziło zaangażowanie emocjonalne, nie liczyły się suche fakty i statystyki.

– Może ja pójdę, a wy sobie pogadajcie… – Olga wstała z krzesła, chcąc zostawić ich samych, ale Otylia jej na to nie pozwoliła.

– Nie. Poczekaj. – Złapała ją za rękę. – Muszę ci powiedzieć, co udało mi się wczoraj odkryć.

– No to mów. – Balicka ponownie usiadła i spojrzała z zaciekawieniem na informatyczkę.

– Przede wszystkim nie znalazłam żadnych informacji o tym, by ojciec Mileny był o coś oskarżony – oświadczyła. – Ale mam znajomych potrafiących szybko wyszukiwać informacje o naszych rodakach za granicą…

– Hakerów? – Olga wolała doprecyzować. Znała Otylię i jej poczciwą naturę, jak również jej przeszłość i znajomości.

– Powiedzmy, że nie będziecie mogli użyć w sądzie tego, czego się dowiedziałam, chyba że wystąpicie legalnie o stosowne dokumenty.

– No dobra. Mów. Zobaczymy, czy warto. – Zamieniła się w słuch.

– Jakieś sześć lat temu Zaleśni wyjechali do Norwegii do pracy – zaczęła informatyczka i odstawiła na blat stołu trzymany kubek. – Tak naprawdę pracował tylko ojciec Mileny. Zatrudniono go tam na budowie. Żona i córka przyjechały dwa miesiące po nim i wszystko wskazywało na to, że chcieli się tam osiedlić na dobre. Milena poszła nawet do szkoły, a jej matka na kurs norweskiego.

– I…? – przerwał jej zniecierpliwiony Mirosław. Chociaż nie uczestniczył w prowadzeniu tego śledztwa, bardzo go ciekawiło, czego dokopała się żona. Ona również nie podzieliła się z nim wczoraj tymi informacjami, ale gdyby miał być sprawiedliwy, sam też nie pytał.

– No i wszystko szło dobrze przez jakieś trzy, cztery miesiące. Milena dostała nauczyciela wspomagającego, takiego, który tłumaczył jej wszystko, co dzieje się na lekcjach. Notatki o niej są bardzo pozytywne. Określano ją mianem inteligentnego dziecka z potencjałem. Nie wiem, jak to wszystko wyszło, ale w pewnym momencie w szkolnych papierach pojawiła się wzmianka o tym, że dziecko jest bite w domu.

– Co? – Olga weszła jej w zdanie zaskoczona.

– Tak – przyznała Otylia z miną, która ewidentnie świadczyła o tym, że to jeszcze nie koniec. – W kolejnej notatce zaznaczono, że

nauczyciele podejrzewają molestowanie seksualne i że zawiadamiają odpowiednie władze. Później widnieją zakazy odbierania dziecka ze szkoły przez Anetę i Bartosza Zaleśnych i pełnomocnictwo do odbioru przez Inge i Jana Johansenów.

– Co? Zabrano im prawa rodzicielskie? – zapytała zdumiona Olga.

– Nie mam pojęcia – odpowiedziała Otylia. – Mój znajomy nie był w stanie pozyskać tak szybko danych z akt policyjnych ani sądowych, ale do dokumentacji szkolnej dostał się bez problemu.

– Czyli jednak okazało się, że coś jest na rzeczy. Ojciec ją molestował albo przynajmniej tak podejrzewano. – Mirek wrócił do początków ich rozmowy.

– Nie – rzuciła zdecydowanie Otylia.

– Jak to nie? – zapytała skonsternowana Olga. – Przecież powiedziałaś przed chwilą, że podejrzewano molestowanie i bicie.

– Tak. Ale nie powiedziałam, że przez ojca – odpowiedziała triumfalnie, jakby te słowa miały jej przynieść wygraną w ich sporze. – Przepraszam. – Pokręciła głową z zawodem. – Nie powinnam się z tego cieszyć. Po prostu chciałam wam udowodnić, że jeżeli chodzi o krzywdzenie dziecka, zawsze podejrzewa się ojca. Ale sama dobrze wiem, że nie zawsze tak jest – przyznała ze smutkiem. – I tutaj to też nie ojciec był posądzany o molestowanie i bicie, a matka.

– Matka?! – wykrzyknęła Olga. – Aneta Zaleśna posądzana o molestowanie córki? Cholera. Mogłabyś się dowiedzieć czegoś więcej?

– Nie wiem, czy nie łatwiej będzie wystąpić do norweskiego wymiaru sprawiedliwości – zasugerowała Otylia.

– Masz rację. Jeżeli ma nam to coś dać, musimy pozyskać te informacje legalnie. Ale dziękuję ci, że rzuciłaś nowe światło na sprawę. – Balicka położyła dłoń na jej ramieniu. – A teraz zostawię was, żebyście sobie pogadali.

Alicja

Zastanawiała się, czy była wystarczająco grzeczna, żeby dostać dzisiaj nagrodę. Wiedziała, że jest środa. Zawsze tego dnia pan wysyłał jej sygnał świetlny, kiedy się budziła. Dwa krótkie migające światła, potem jedno dłuższe i trzy szybkie. Wtedy powinna dokonać porannej toalety, przebrać się w nową koszulę, którą poda jej przez okienko w drzwiach, i wypić wino, które przekaże jej w ten sam sposób. Ale nie w każdą środę otrzymywała nagrodę. Działo się tak jedynie wtedy, kiedy pan był z niej zadowolony. Wyjście na górę do pokoi z piękną tapetą i wygodnym łóżkiem stanowiło zaszczyt, na który musiała sobie zasłużyć. Przez wiele miesięcy albo lat pozostawała ulubienicą pana i nie miała z tym większego problemu, ale ostatnio sporo się zmieniło. Od dawna pan nie wypuszczał jej z piwnicy. Wiedziała dlaczego. Wiedziała, że sama była sobie winna, ale z tamtą okropną dziewuchą po prostu nie dało się postąpić inaczej. Dzisiaj Alicja otworzyła oczy z nadzieją, że to się w końcu odmieni. Że pan wyśle jej sygnał, by się szykowała. Marzyła o tym, by znów stać się jego ulubienicą i zasłużyć na jego łaski. Serce zabiło jej szybciej, kiedy zobaczyła migające żarówki.

– Tak! – Usiadła na łóżku ucieszona. Światło rozjaśniło pomieszczenie i zobaczyła, że Milena nadal głęboko śpi.

Nie miała ochoty dłużej zajmować się tą dziewczyną. Zrobiła dla niej wystarczająco wiele, żeby ta przyswoiła sobie panujące tu zasady i potrafiła odnaleźć się w nowej rzeczywistości. Musiała przyznać, że Milenie szło całkiem nieźle, zupełnie inaczej niż tej poprzedniej. Tamta od początku do końca się buntowała. Nie

umiała zaakceptować tego, jak wygląda jej nowe życie, i nie przyjmowała do wiadomości faktu, że nic już go nie zmieni. Pan wybrał ją na swoją oblubienicę i tylko śmierć mogła ich rozłączyć. I rozłączyła.

Alicja nie chciała się tym dzisiaj przejmować. Nie powinna roztrząsać tego, co już nieważne. Musi skoncentrować się na teraźniejszości, a jak dobrze pójdzie, to również na swojej przyszłości, bo w końcu zaczynała mieć nadzieję, że spełni się to, o czym tyle razy mówił jej pan.

– Cześć. – Milena przywitała się ze współtowarzyszką, nie podnosząc się z materaca. – Coś się dzieje? – zapytała, jakby zauważyła, że Alicja zachowuje się dziś nietypowo.

– Tak – odparła i poszła skorzystać z wiadra. – Dziś jest piękny dzień – powiedziała podekscytowana, kiedy wróciła na materac. – Dziś wychodzę na górę, do pokoi pana.

– Na górę? – Milena natychmiast się podniosła. – Możesz mnie zabrać ze sobą?

Alicję to pytanie zdziwiło i jednocześnie wystraszyło. Nie potrafiła stwierdzić dlaczego, ale sama świadomość tego, że ta nowa dziewczyna pójdzie z nią, że tak jak i ona stanie się ulubienicą pana, przerażała ją.

– Nie. To wykluczone! – oświadczyła stanowczym, mocnym głosem, jakby nagle weszły w nią nadludzkie siły. – Żeby iść na górę, trzeba sobie zasłużyć. To nie następuje tak po prostu. Co ty sobie w ogóle myślisz? Kim jesteś, żeby stawiać się na równi ze mną? – Poderwała się z posłania i już miała podejść do Mileny i pacnąć ją w twarz albo ramię, kiedy światło znów zamrugało.

Wiedziała, że to znak ostrzegawczy. Pan nie lubił, kiedy była niemiła. Oczekiwał od niej, że powita nową dziewczynę z radością i szacunkiem i da jej wsparcie, tak by ze spokojem wiodła nowe życie. Natychmiast upadła na klęczki, w myślach modląc się, żeby nie zmienił zdania. Zacisnęła powieki i mamrotała pod nosem

prośbę, żeby się nie obraził, żeby dał jej jeszcze jedną szansę, żeby nie brał pod uwagę tego ostatniego występku. Przecież swoim zachowaniem przez ostatnie dni udowodniła mu, że jest posłuszna i że zasługuje na to, by znów go zobaczyć.

Metaliczny dźwięk otwieranego okienka w drzwiach sprawił, że niemal zemdlała ze szczęścia. Do pomieszczenia wsunięto tacę z winem, nową koszulę i ręcznik. Zerwała się z klęczek i uradowana podbiegła do drzwi.

– Dziękuję. Dziękuję, panie, za twoją dobroć! – krzyczała przez łzy.

– Co się dzieje? – Milena obserwowała to wszystko z przerażeniem, ale i ciekawością.

Alicji to się nie podobało. Jej zdaniem ta nowa dziewczyna była zbyt spokojna jak na to, co ją spotkało. Jakby coś knuła. Jakby miała jakiś plan, który powoli realizowała. „Ale przecież to niemożliwe" – odpowiadała sobie w myślach. Może po prostu ukrywa przerażenie i nie widać po niej emocji. Nie. Nie będzie się nią teraz zajmowała.

Obmyła ciało mokrym ręcznikiem nasączonym mydłem w płynie i włożyła świeżą koszulę.

– Jak jest tam, na górze? – zapytała Milena, obserwując ją wnikliwie.

– A po co chcesz wiedzieć? – odburknęła w niemiły sposób, ale zaraz zaczęła się zastanawiać, czy pan by to pochwalił. Na wszelki wypadek wolała okazać jej miłosierdzie. – Pięknie jest. Przez okno wpadają promienie słońca. Dostaję pyszne jedzenie i picie, a pan jest dla mnie bardzo dobry. Jak będziesz grzeczna tu, na dole, to kiedyś też tam pójdziesz – zapowiedziała i poczuła chłodne ukłucie zazdrości. Musiała się zmusić do uśmiechu. Pan przecież mógł ją teraz obserwować.

– Będę grzeczna. Będę bardzo grzeczna – odparła pospiesznie Milena. – Czy możesz powiedzieć panu, że chcę na to zasłużyć?

Alicja z trudem przełknęła ślinę, a jej twarz stężała.

– Powiem – obiecała i nie chciała już dłużej z nią rozmawiać. Ta dziewczyna miała zadatki na jej godną następczynię i chociaż Alicja zawsze marzyła o tym, by ktoś ją zastąpił, teraz, kiedy zjawiła się Milena, nagle poczuła się zagrożona. Bardzo zagrożona. Nie mogła pogodzić się z wciąż nawracającą myślą, że za jakiś czas pan będzie obdarzał tę nową tą samą czułością co ją. To okazało się trudniejsze do zaakceptowania, niż przewidywała.

Wypiła duszkiem wino i stanęła przy drzwiach.

– Nie ruszaj się. – Wyciągnęła rękę w stronę Mileny, która podnosiła się z materaca. – Nie podchodź. Zostań tam, gdzie jesteś. Inaczej pan nie weźmie mnie na górę. – Jej głos stał się nieco sepleniący i trudno jej było utrzymać równowagę.

Wiedziała, że to od wina. Nie piła często ani dużo i kiedy pan dawał jej taką możliwość, wino natychmiast na nią działało. Teraz, kiedy musiała odzywać się do współtowarzyszki i tłumaczyć jej zasady, widziała to dużo wyraźniej niż przedtem.

– Nie ruszam się. – Milena uniosła ręce i usiadła z powrotem na swoim materacu. – Obiecałam, że będę grzeczna, i tak zrobię. Nie ruszam się – powtórzyła.

Alicja usłyszała odgłos przekręcanego w metalowych drzwiach klucza i zanim wyszła na zewnątrz, dostrzegła, że z oczu Mileny popłynęły łzy.

Komenda Miejsca Policji w Jeleniej Górze

No dobra, czyli musimy jeszcze raz przejechać się do państwa Zaleśnych – skomentował Kornel rewelacje, które przekazała mu Olga.

– Może to mylny trop, ale trzeba go sprawdzić – stwierdziła. – I tak nie za wiele mamy.

– Taaa… – westchnął i chwycił wiszącą na wieszaku kurtkę. – Policjantom z drogówki udało się wyszukać na zapisach monitoringu dziesięć samochodów, które tamtej nocy znalazły się na nagraniach zarówno ze Świeradowa, jak i spod sklepu, przed którym znaleziono ciało Julki. Ale to tylko przypuszczenia, że to te same auta.

– Jak to? – zapytała, kiedy wychodzili z komendy. – Dlaczego przypuszczenia?

– Bo nie widać na nich tablic rejestracyjnych. Z Sobieszowa mają tylko zapisy z dwóch prywatnych kamer umieszczonych przy posesjach, ale skierowanych na ulicę. Słaba jakość i auta widoczne są bokiem. Sprawdzałem je teraz, kiedy rozmawiałaś z Otylią. Da się nawet rozpoznać biegnącą Milenę. Jakby kogoś goniła i krzyczała coś do niego. Natomiast trwa to niecałe dwie sekundy i dziewczyna znika z zasięgu kamery. Nie wiemy, co działo się potem.

– Przynajmniej mamy potwierdzenie, że tam przyszła. Może trzeba zlecić przesłuchanie mieszkańców? Ktoś mógł coś zauważyć, nawet patrząc z okna.

– Już to zrobiłem, chociaż wątpię, żeby tak było. Gdyby ktoś widział napad czy porwanie, zgłosiłby to w tym samym dniu.

– Nie możemy przecież siedzieć z założonymi rękoma. – W Oldze wezbrała złość. Nie na Kornela, ale na to, że w tej sprawie czuła się bezsilna. – Dziewczyna rozpływa się w powietrzu przy głównej ulicy i nikt niczego nie widzi? Dziwne.

– Olga, była noc, a na dworze mróz że uszy piekły. Ludzie szli spać albo siedzieli przed ekranem telewizora. Kto normalny wychodziłby wtedy na spacer?

– Słuchaj… – Wsiadła do ich niebieskiego volva i zadumała się na chwilę. – A czy tam przypadkiem za torami nie mieszkają bezdomni? Może oni coś dostrzegli?

– Przy minus dwudziestu pięciu stopniach Celsjusza raczej śpią w noclegowni, ale możemy się przejechać i sprawdzić. Dobry pomysł – stwierdził i poklepał ją z uznaniem po udzie.

Przed dom Zaleśnych dojechali koło godziny dwunastej. Nie dzwonili wcześniej, że się zjawią. Woleli, by rodzice Mileny nie wiedzieli o ich wizycie, a zwłaszcza o jej powodzie, by nie mogli przygotować wspólnej wersji. Ludzie zaskoczeni i postawieni pod murem częściej od innych mówią prawdę, a Oldze zależało na tym, by rozwiać wszelkie wątpliwości. Liczyła na to, że to jakieś nieporozumienie, że w Norwegii wszystko się wyjaśniło, a całe to molestowanie pozostało już tylko w sferze plotek, przekazywanych sobie teraz z ust do ust niczym wiadomość w głuchym telefonie. Już teraz tę informację ludzie mocno zniekształcili i oby niewiele miała wspólnego z prawdą, ale Olga wolała ostatecznie się upewnić, że ten trop powinni sobie odpuścić.

– Wygląda, jakby nikogo nie było – stwierdził Kornel, kiedy wysiedli z auta.

Dom Zaleśnych faktycznie sprawiał wrażenie opuszczonego. Olga nie potrafiła tego wytłumaczyć. Może to dlatego, że kiedy przyjechali za pierwszym razem, w oknie poruszyła się firanka,

a Aneta Zaleśna momentalnie pojawiła się w drzwiach? Nie. To nie tylko przez to. Wcześniej wchodząc na posesję, słyszeli szczekanie Nerki, a teraz nie było widać ani mieszkańców, ani psa. Zapukali do drzwi, jednak nikt im nie otworzył.

– Może znów wyruszyli na poszukiwania. Zadzwoń do Zaleśnej – rzucił Kornel, który właśnie zaglądał w okna na parterze, starając się dostrzec jakieś ślady obecności właścicieli.

– A ty czego tam szukasz? – spytała Olga, patrząc na niego. – Chyba nie myślisz, że ukrywają się przed nami pod stołem w kuchni, bo już wiedzą, z czym przyjechaliśmy. – Pokręciła głową z niedowierzaniem i wyjęła z kieszeni telefon.

– Olga! – wrzasnął Kornel, podbiegł do drzwi wejściowych i zaczął je wyważać barkiem. – Dzwoń na pogotowie! Zaleśna leży na podłodze w kuchni, a przy niej pies!

– Co? – Olga nie mogła uwierzyć w to, co słyszy, ale nie czekała, aż Kornel powtórzy. Drżącymi palcami wybrała numer ratunkowy 112, obserwując, jak jej mąż, nie mogąc otworzyć drzwi, biegnie do auta po łom i wybija okno, a następnie wdziera się przez nie do środka.

– Halo?! Tu komisarz Olga Balicka, chciałabym wezwać karetkę.

Kiedy skończyła przekazywać informacje, sama wdrapała się przez okno, rozcinając sobie przy tym dłoń kawałkiem wystającego szkła.

– Żyje? – zapytała, widząc, że Kornel przystąpił do resuscytacji.

– Nie czuję tętna – odparł, rytmicznie naciskając klatkę piersiową Zaleśnej.

Olga rozejrzała się po kuchni i na blacie dostrzegła opakowanie po lekach. Podeszła do nich i chwyciła listek.

– Nie ma już ani jednej. Nie wiadomo, ile wzięła. – Spojrzała na opakowanie. – Zopiklon. Tabletki na sen. – Odłożyła je, słysząc sygnał nadjeżdżającej karetki i pobiegła do drzwi wejściowych, żeby otworzyć je od środka. Na szczęście klucze były w zamku i nie

miała z tym większego problemu. – Tutaj! – Pomachała do sanitariuszy. – Nieprzytomna, bez pulsu, prawdopodobnie po spożyciu dużej dawki Zopiklonu – wyrecytowała. – Mój mąż od około pięciu minut prowadzi resuscytację.

– Chyba jest puls! – krzyknął Kornel i z ulgą odskoczył od kobiety, kiedy uklękli przy niej sanitariusze.

– Co z psem? – zapytała Olga, patrząc na leżące na podłodze zwierzę. Nie ruszało się i nie dawało żadnych oznak życia.

Kornel nie odpowiedział. Przytulił żonę mocno i czekał, aż sanitariusze zaniosą Zaleśną do karetki.

– Zabieramy ją do szpitala. Dokumenty prześlemy na komendę, dobrze? Nie mamy teraz czasu do stracenia.

– Jasne. Jedźcie. Powodzenia – odparł Murecki.

– Myślisz, że chciała się zabić? – zagaiła Olga. – To wszystko nie ma sensu.

– Co tu się dzieje?! – Usłyszeli przerażony głos wbiegającego do domu mężczyzny. – Co z Anetą? Widziałem odjeżdżającą karetkę.

Odwrócili się ku niemu. Ewidentnie był w stanie wskazującym na spożycie alkoholu, do tego brudny, zaniedbany i z resztkami wymiocin na ubraniu.

– Pana żona wzięła zbyt dużą dawkę leków na sen. Proszę się umyć i doprowadzić do porządku. Musimy porozmawiać – poinformował go szorstkim głosem nadkomisarz.

– Nie! Ja muszę do niej jechać! – Bartosz wybiegł na ulicę i wskoczył do stojącego częściowo na chodniku zielonego forda.

– Człowieku, zwariowałeś! – Murecki rzucił się za nim i wytargał go z auta, kiedy Zaleśny odpalał już silnik. – Jesteś kompletnie zalany. Chcesz tak wyjechać na drogę i pozabijać ludzi?

– Puść mnie! – wrzeszczał na całą ulicę Zaleśny. – Puszczaj, mówię! Muszę do niej jechać i ją przeprosić! To przeze mnie

chciała się zabić. Przeze mnie! – krzyczał i płakał, aż zabrakło mu tchu i upadł na ziemię.

– Wstań. Chodź, zaprowadzę cię do łazienki – powiedział spokojnie Murecki. – Umyjesz się, napijesz mocnej kawy i pogadamy. A potem podrzucimy cię do żony. Teraz tylko byś tam przeszkadzał. Pewnie zrobią jej płukanie żołądka. Zawieziemy cię, jak będzie już można ją odwiedzić, dobrze?

Bartosz Zaleśny po raz pierwszy spojrzał na policjanta tak, jakby poczuł do niego wdzięczność.

Kilkanaście minut później siedzieli już przy stole, z parującymi kubkami z kawą.

– To mów – zaczął Kornel. – Dlaczego uważasz, że to przez ciebie nałykała się proszków?

– Taka prawda – odburknął Zaleśny. – Pokłóciliśmy się. Wyrzuciłem jej to i owo i poszedłem się nachlać, a ona została w domu i się zadręczała. Gdybym z nią został i ją wspierał, nic by się nie stało. – Po jego policzkach popłynęły łzy. – Nerka… – Spojrzał na zwierzę, okryte przez Olgę znalezionym na kanapie kocem. – Milenka się załamie, gdy wróci do domu, a Nerki nie będzie. – Zaczął się trząść z nerwów i pociągać nosem.

– Proszę. – Balicka podała mu wyjęte z kieszeni dżinsów chusteczki.

Wydmuchał nos i nadal patrzył na leżącego na podłodze zwierzaka.

– Nie znaleźliście jej? – Przerzucił wzrok na Mureckiego. – Nie macie żadnych nowych ustaleń?

– Nie. Przykro nam. Sprawdzamy różne tropy, ale na razie jest ich bardzo mało – powiedział, nie dając mu żadnych nadziei.

– Natomiast w trakcie śledztwa wyszło coś niepokojącego i musimy o tym z panem porozmawiać – dodała Balicka.

– Co? – zapytał mężczyzna ze łzami w oczach.

– Mamy informacje, że pana żona była podejrzana o bicie i molestowanie córki podczas waszego pobytu w Norwegii – oświadczyła, nie zadając przy tym żadnego pytania. Wolała, żeby sam nakreślił im kierunek, w którym powinna potoczyć się ta rozmowa.

Mężczyzna zaklął po cichu.

– Potraficie wyciągnąć spod ziemi takie stare sprawy, a nie umiecie znaleźć dziecka, które zaginęło kilka dni temu? – uniósł się.

– Grzeczniej. – Kornel spojrzał na niego ostrzegawczo. – Robimy wszystko, żeby odszukać waszą córkę, ale musimy sprawdzić wszystkie tropy. Chociaż to okrutne, najczęstszymi oprawcami dzieci są ich rodzice i to nasz obowiązek, żeby to wykluczyć.

– Najczęstszymi – powtórzył Zaleśny. – Czyli w swoim śledztwie idziecie na łatwiznę. – Pokręcił głową z niedowierzaniem. – Dokładnie tak jak Norwegowie, a ja, głupi, sądziłem, że w Polsce jest inaczej.

– Panie Bartoszu, tracimy czas – upomniała go Olga, nie chcąc wdawać się z mężczyzną w słowne przepychanki. – Proszę nam opowiedzieć, co się stało w Norwegii, a my ustalimy, czy obecne zdarzenia nie mają z tym nic wspólnego. – Starała się nie mówić na głos tego, co myślała. Przez głowę przechodziły jej różne hipotezy, ale jedna z nich zakładała, że matka Mileny może się czuć czemuś winna i dlatego chciała się zabić.

– To wy tracicie czas! – warknął na nich, ale po chwili zaczął relacjonować spokojniejszym głosem. – Przeprowadziliśmy się do Norwegii krótko po tym, jak zmarła babcia Anety. Postanowiliśmy sprawdzić, czy za granicą da się lepiej żyć, więcej zarobić, czy człowiek, który jest pracowity i w miarę inteligentny, będzie tam miał spokojne, dostatnie życie. Właściwie to sam nie wiem, co my sobie wtedy myśleliśmy. Byliśmy naiwnymi dzieciakami, skuszonymi wizją dużych pieniędzy. Wyjechaliśmy. Najpierw ja,

a po trzech miesiącach dołączyły do mnie dziewczyny. Jednak wizja raju, którą sobie stworzyliśmy, bardzo odbiegała od zastanej rzeczywistości. Wynajęliśmy mieszkanko – małe, obskurne i w dzielnicy zamieszkanej jedynie przez imigrantów. Głównie czarnych i muzułmanów, ale doliczyliśmy się też kilku rodzin z Europy Wschodniej. Wydawało się nam, że Norwegia to kraj mlekiem i miodem płynący, a tymczasem warunki, na jakie było nas stać z mojej pensji, starczały na kawalerkę o niskich standardach. Ale nie chcieliśmy od razu się poddać. Stwierdziliśmy, że skoro już tu przyjechaliśmy, to trzeba zawalczyć o lepsze życie, że jeśli będziemy ciężko pracować i zsocjalizujemy się z Norwegami, to w końcu nam się uda.

– Co się więc stało? – zapytała Balicka, kiedy Zaleśny na chwilę zamilkł.

– Nie wiem, jak oni doszli do takich absurdów. Możemy jedynie podejrzewać, jak to się stało. Milena jest, zawsze była, bardzo inteligentna. To wyjątkowe dziecko, które szybko się uczy, przyswaja nowe rzeczy i adaptuje do nowych warunków. Jest grzeczna i ułożona, nie buntuje się ani nie rozrabia, jednak kiedy przyjechała do Norwegii i nikogo nie rozumiała, stała się apatyczna i smutna, ale też bardzo nieśmiała w kontaktach z rówieśnikami. Teraz, na szczęście, to się zmieniło – powiedział i w jego oczach znowu pojawiły się łzy, bo przypomniał sobie, że jego córka zaginęła. – Uczyła się języka, w szkole dostała nauczyciela wspomagającego, ale i te kilka miesięcy to za mało, żeby płynnie mówić po norwesku. Tam u nich często są pogadanki na temat tego, że ciało ludzkie jest nietykalne, że każdy ma takie same prawa i wolności osobiste, że nikogo nie wolno bić. I często podczas takich pogadanek z psychologami i nauczycielkami pyta się dziecko o to, czy rodzicie je biją lub stosują inne kary cielesne.

– Chyba nie chce pan powiedzieć, że Milenę też zapytali i ona przez nieznajomość języka odpowiedziała, że rodzice ją biją? – Dla

Olgi była to historia grubymi nićmi szyta.

– Myślę, że zauważyli, iż miała siniaki na ramionach i pośladkach. Córka opowiadała później psychologowi w Polsce, że dokładnie sprawdzali jej ciało. Nie wyobrażacie sobie, co przez to przeszliśmy.

– Dlaczego miała siniaki? – zainteresował się Kornel.

– Bo przewróciła się na rowerze, jeżdżąc przed domem, a cholerne bachory sąsiadów zamiast pomóc jej wstać, to okładały ją kijkami.

– Co proszę? – Balicka poczuła oburzenie, ale też nie do końca wierzyła w tę opowieść.

– Dokładnie to, co pani słyszy – podniósł głos. – Moja żona dorwała tych gnoi na podwórku, kilka razy zdzieliła szmatą i za uszy zatargała do ich matek. Pech chciał, że następnego dnia mówili w szkole o biciu i zapytali, kto był kiedyś bity. Milena zgłosiła się, by opowiedzieć, jak potraktowali ją koledzy z podwórka. Myślałem, że nie dogadali się z powodów trudności językowych i dlatego już następnego dnia pojawiła się u nas w domu pomoc społeczna.

– Rozumiem, że uznali, iż to mama ją uderzyła, tak?

– Tak. Chociaż te sińce i tak powstały głównie w wyniku upadku na rowerze. Urzędniczka z Barnevernet wparowała do nas rano. Mnie nie było, ale żona spała jeszcze z Milenką w łóżku, bo przez te wydarzenia córka dostała z nerwów gorączki. Nie poszła do szkoły, bo całą noc miała ponad trzydzieści osiem stopni i nie mogła spać. Żona wzięła ją do naszego łóżka, by jej doglądać, a ja spałem na kanapie. Rano wyszedłem do pracy, nie budząc ich. Wiedziałem, że muszą odespać. Szkoła od razu wezwała do nas pomoc społeczną. Pięć minut po dzwonku, kiedy zauważyli, że naszej córki nie ma w szkole.

– No ale chyba ta kobieta, która do was przyszła, zobaczyła, jak jest naprawdę? Chyba nie chce nam pan powiedzieć, że zabrali

wam dziecko z powodu jego choroby?

– Wiecie, co zobaczyła ta cholerna baba? – Znów podniósł głos, bo emocje nadal w nim buzowały. – Zobaczyła w śmietniku puste butelki po piwie. Dziecko leżące tylko w majtkach w łóżku matki i siniaki na jego ciele. Tyle zobaczyła. Dodała sobie dwa do dwóch i staliśmy się patologicznymi rodzicami, bijącymi i molestującymi córkę. Nie było żadnej dyskusji. Żona niczego nie rozumiała po norwesku, uniosła się i z krzykiem kazała tej babie opuścić nasze mieszkanie, widząc, dokąd zmierza jej tok rozumowania. Kilka minut po jej wyjściu zjawiły się służby, które natychmiast zabrały Milenę do rodziny zastępczej.

– Tak po prostu? Nie chce mi się wierzyć, że coś takiego dzieje się w cywilizowanym kraju – zaprotestowała Olga.

Bartosz Zaleśny zaśmiał się gorzko.

– Możecie sami jechać i sprawdzić, ale nie radzę. To jest chory kraj, który z rodzica dającego dziecku buziaka w usta robi groźnego pedofila.

– Pani komisarz chciała powiedzieć, że to dziwne, iż bez potwierdzenia u świadków zabrano wam dziecko. – Kornel stanął murem za żoną.

– Aaa! Potwierdzenie było, a jakże! Powiem więcej. Ta pogadanka w szkole wcale nie odbyła się przypadkowo. Okazało się, że szkoła dostała zgłoszenie od naszych sąsiadów, że moja żona bije dzieci.

Teraz dla Balickiej wszystko stało się jasne.

– Matki tych zatarganych za uszy to zgłosiły – mruknęła pod nosem.

– Tak. Głównie jedna. Nakłamała, że wielokrotnie widziała moją żonę, jak krzywdzi dzieci, w tym również swoje. Urzędnicy przejrzeli zapisy monitoringu ze szkoły i wydało im się podejrzane, że żona przynosi córkę na barana, a potem na pożegnanie daje jej kilka buziaków w usta. W dokumentach, jakie otrzymaliśmy,

znalazła się też wzmianka o tym, że Milena jest zbyt cicha i zlękniona jak na dziecko, które rozwijałoby się w zdrowej rodzinie, a co za tym idzie, wykazuje zachowania typowe dla ofiary. Co więcej, po rewizji w naszym mieszkaniu stwierdzono, że któreś z nas nadużywa alkoholu, a że ja chodziłem na szóstą do pracy i nigdy nie byłem pijany, uznano, że to Aneta. Milenę zabrano nam tego samego ranka i umieszczono w domu, gdzie dostała swój pokój, ogród, psa i rodziców, uznanych za na tyle normalnych, by móc sprawować pieczę nad poranionym przez życie dzieckiem. Oni się tam nie patyczkują. Zabierają dzieciaka od razu i nie masz już do niego żadnych praw. Po tym wszystkim poznaliśmy wiele par, które spotkały się z podobnymi problemami. Do tej pory utrzymujemy kontakt z Moniką, naszą krajanką, której córka spędziła trzy lata w norweskiej rodzinie zastępczej, zanim sąd wydał pozwolenie, by wróciła do matki. Wyobrażacie sobie spędzić trzy lata bez dziecka?

– Jak to się skończyło? – Olga zrozumiała, że faktycznie to, co przeszli w Norwegii, nie ma nic wspólnego z tym, co wydarzyło się tutaj, ale chciała wiedzieć. Wszystko się w niej burzyło, czuła natłok napływających emocji i zaczęła się zastanawiać, co by było, gdyby ona i Kornel znaleźli się na miejscu Zaleśnych.

– Postanowiliśmy walczyć. Sądzić się z nimi, udowadniać swoje racje, ale każdy, z kim rozmawialiśmy, dawał nam tylko jedną radę… – przerwał i spojrzał znacząco na Olgę.

– Ucieczka – domyśliła się. Sama też by tak zrobiła. Porwałaby swoje dziecko z nowej rodziny i uciekła do Polski.

– Tak – przyznał Zaleśny. – Nam się udało, ale nie wszystkim dopisało szczęście.

– Bardzo nam przykro – powiedział Murecki. – Myślę, że wiemy już dosyć. Zawiozę teraz pana do żony do szpitala – poinformował, ponownie przechodząc na oficjalną formę.

– Wy też jesteście małżeństwem, prawda? – mężczyzna zwrócił się do komisarza.

– Tak – odpowiedział Murecki.

– Macie dzieci? – zapytał, wstając z krzesła.

– Mamy – odparła Olga. Normalnie nie zdradzała szczegółów ich prywatnego życia świadkom ani ofiarom, z którymi stykała się w trakcie prowadzonych śledztw, ale ten facet właśnie zyskał jej dużą sympatię. – Dwie córki.

– Dwie córki – powtórzył Zaleśny. – Jeżeli są zdrowe i codziennie wracają do domu, to nawet nie wiecie, jakie macie szczęście.

– Proszę poczekać – zatrzymał go Murecki. – Jeszcze jedno. Mówił pan, że to przez pana pańska żona mogła chcieć się zabić. Co pan jej powiedział?

– Powiedziałem, że to przez nią w naszym życiu przydarza się wszystko, co złe – odparł Bartosz, patrząc mu w oczy, jednak pod jego powiekami znowu zaczęły wzbierać łzy. – Przypomniałem jej historię z Norwegii i wygarnąłem, że jeżeli Milenka nie żyje, bo porwał ją jakiś psychol i niedługo znajdziemy ją na śmietniku jak tamtą dziewczynkę, to będzie to tylko i wyłącznie jej wina.

– Dlaczego? – Olgę aż zakłuło serce.

– Bo ja chciałem się zgodzić na tę imprezę. Zaproponowałem Anecie, że zawiozę Milenę i potem po nią pojadę, ale ona się uparła, że nasza córka jest za młoda na takie wyjścia. I to dlatego Milena uciekła. Gdybym ją zawiózł, nic takiego by się nie wydarzyło. – Po jego policzkach popłynęły łzy. – Wiem, że nie powinienem był tego mówić. Źle zrobiłem. Tak naprawdę to ja jestem winien, bo nie postawiłem na swoim. To przeze mnie Milena zniknęła.

Dom Olgi i Kornela

Olga weszła do domu i poczuła się psychicznie zmęczona. Dopadły ją wyrzuty sumienia, że zamiast ścigać prawdziwego porywacza, oni skupili się na rodzicach Mileny, jakby koniecznie chcieli im udowodnić, że coś ukrywają. Owszem, ukrywali. Aneta Zaleśna słowem nie zająknęła się o ich problemach, kiedy rozmawiały. Cały czas twierdziła, że wiodą spokojne, poukładane życie i nigdy nie mieli żadnych kłopotów z córką. Ale wiedząc teraz, jaką historię zataili, nie dziwiła się, że Aneta o niczym jej nie wspomniała. To był ślepy trop i nie należało się na nim koncentrować. Milena zaginęła kilka dni temu. Dokładnie w dniu, w którym znaleziono ciało innej nastolatki. Olga nabrała pewności, że młoda nie uciekła ani nie wyszła na spacer i nie zasłabła gdzieś w chaszczach. Ojciec Mileny i grupa policjantów przeszukali w ostatnich dniach cały Sobieszów i część Cieplic, a po dziewczynie nie było żadnego śladu. Istniało tylko jedno realne rozwiązanie tego zaginięcia i to jej się bardzo nie podobało. Wyglądało na to, że w Jeleniej Górze grasował porywacz chcący zyskać miano seryjniaka. Jedyne, co ją pocieszało, to świadomość, że od momentu zaginięcia poprzedniej nastolatki do chwili znalezienia jej ciała minęły ze trzy tygodnie. Jeżeli facet zamierzał zostać seryjnym mordercą, to będzie działał według określonego modus operandi, a więc mieli jeszcze trochę czasu na odnalezienie Mileny. Ta myśl jednak nie napawała otuchą, bo Olga szybko zdała sobie sprawę z tego, jak wyglądało ciało Julki i przez jakie katusze musiała przejść. Czy teraz to samo działo się z Mileną? Jeżeli

faktycznie ten zwyrodnialec realizował swój plan według określonego schematu, to nie miała żadnych złudzeń, że tak.

Włożyła cieplejszą kurtkę, czapkę i rękawiczki i postanowiła sama dzwonić do domów przy ulicy, na której urywał się ślad dziewczyny. Owszem, zlecili to policjantom z prewencji, którzy współpracowali z nimi i wykonywali takie czynności, ale Olga czuła się winna i chciała mieć pewność, że tym razem nie zmarnują czasu. Musiała zapukać do każdego domu i porozmawiać z każdym mieszkańcem, który mógł widzieć coś z okna.

Wypuściła Naboja do ogródka, nakarmiła jego i Lufę i wyszła z domu. Idąc w kierunku ulicy Robera, usłyszała dzwonek telefonu. Założyła, że to Kornel, zawiózł Zaleśnego do szpitala i teraz chciał zdać jej relację ze stanu zdrowia Anety, ale numer na wyświetlaczu należał do nieznanych.

– Komisarz Balicka, słucham – powiedziała sztywno, a z jej ust wydobył się obłok pary.

Na dworze panował siarczysty mróz, a szary zazwyczaj asfalt skrzył się, jakby posypany brokatem. Lubiła widok ulic o tej porze roku, ale nieprzyjemny zapach z kominów i dym spowijający Sobieszów w zimne dni już jej się nie podobał.

– Pani komisarz, coś znaleźliśmy – odezwał się męski głos, który wydał jej się znajomy.

– Tobiasz?

– Tak, to ja. Dzień dobry, pani komisarz – odparł chłopak mówiący ze specyficzną chrypką, która stała się jego znakiem rozpoznawczym.

– Co macie? – zapytała Balicka, zastanawiając się, czemu nie zapisała numeru aspiranta w kontaktach. Ale nie na tyle, by poruszyć ten temat. Teraz co innego było ważne.

– Chyba mamy jej telefon – poinformował i zaraz dodał: – To znaczy tej zaginionej dziewczynki. Nadkomisarz Murecki zlecił

nam przesłuchanie mieszkańców okolicznych domów i…

– I znaleźliście jej telefon w jednym z nich? – zdziwiła się. To byłoby zupełnie surrealistyczne, gdyby się okazało, że Milenę porwał ktoś mieszkający przy ulicy, gdzie widziano ją ostatni raz.

– Nie, ale… To znaczy zaczęliśmy też gadać z tutejszymi złomiarzami i bezdomnymi. Jeden z nich rozpruł się, że widział u kolegi w namiocie nowy różowy smartfon. Poszliśmy tam i faktycznie – znaleźliśmy go. Ma pękniętą szybkę i brak karty sim. Ale wygląda identycznie jak ten ze zdjęć, które dostaliśmy. Nadkomisarz nie odbiera telefonu, więc pomyślałem, że zadzwonię do pani.

– Już do was idę. Gdzie dokładnie jesteście?

– Przy torach, naprzeciwko przedszkola.

Rozłączyła się i przyspieszyła kroku. Może w końcu trafili na jakiś trop. Ściemniało się, na szczęście jej teściowie obiecali odebrać dzisiaj dziewczynki ze szkoły i żłobka i dostarczyć je do domu koło dziewiętnastej. Miała więc jeszcze sporo czasu, by dobrze przyjrzeć się znalezisku i pogadać z mieszkańcami.

– Pani komisarz, tutaj!

Po drugiej stronie ulicy zobaczyła Tobiasza z wyciągniętą do góry ręką. Rozejrzała się dokładnie i podeszła do niego.

– Pokaż – poleciła podekscytowana, nie zwracając uwagi na konwenanse.

Aspirant wyjął z kieszeni foliową torbę ze znajdującym się w środku różowym smartfonem marki Motorola.

– To nie może być zbieg okoliczności – stwierdziła Olga. – Przesłuchałeś właściciela namiotu? Przeszukałeś go dokładnie, czy nie przywłaszczył sobie innych rzeczy Mileny?

– Tak. Mamy wszystko na piśmie. Ponoć znalazł telefon na chodniku, tam niżej. – Wskazał ręką w kierunku dworca PKP. – To

znaczy mówił, że jeszcze za dworcem, w okolicy zakrętu i po prawej stronie.

– Czyli szła albo jechała na Jelenią. To by się zgadzało. Zapytałeś, kiedy to było? – Umilkła, bo usłyszała szelest w pobliskich chaszczach i musiała skoncentrować wzrok na wyłaniających się z ciemności postaciach.

– Chcę moje piwo! – wrzasnął mężczyzna, prowadzony pod rękę przez funkcjonariusza.

– Co jest? – Spojrzała badawczym wzrokiem na Tobiasza.

– Za potrzebą byli – wyjaśnił. – Pan Tadzik twierdził, że odczuwa, cytuję: „wzmożone parcie na pęcherz i odbytnicę". Koniec cytatu.

Balicka westchnęła i podrapała się po głowie.

– To pana namiot? – Podeszła do cuchnącego fekaliami i alkoholem mężczyzny. Jego smród ją obrzydzał i o mało się nie zwymiotowała, ale nie chciała mu tego okazać.

– Mój – odparł energicznie. – Paniusia tu rządzi? – zapytał z ciekawością.

– Ano ja – potwierdziła, spoglądając mu w oczy.

– To paniusia powie tym dwóm, żeby mi moje piwo oddali.

– Zabraliście mu jakieś piwo? – Odwróciła się do Tobiasza.

– Nie – odparł i już szykował się do tłumaczenia, o co chodzi Tadzikowi, gdy ten sam się poprawił.

– Obiecali mi! Obiecali, że mi kupią, jak powiem, skąd mam telefon. Powiedziałem i co?

– Wystarczy! – Balicka wyciągnęła dłoń w jego kierunku. – Nie rzucaj się tak, bo za chwilę dostaniesz przymusowy pobyt na wytrzeźwiałce.

Mężczyzna spokorniał, choć ewidentnie emocje w nim buzowały.

– Następnym razem chuja wam powiem i tej małej w życiu nie znajdziecie.

– Co powiedziałeś? – Pani komisarz podeszła do niego z groźnym wyrazem twarzy. – Poinformowaliście go, do kogo należał telefon? – zapytała aspiranta, wciąż patrząc uważnie na Tadzika.

– Absolutnie nie! – zaprzeczył od razu Tobiasz.

– Skąd wiesz, kogo szukamy?

– Ano wiem – odparł obrażony Tadzik. – A co wy myślicie, że nie słyszymy, co się na mieście gada? Że jakaś dziewczynka zaginęła. Każdy teraz o tym gada, to skumałem.

– Poważnie…? Powiedz mi, Tadzik, dlaczego ja ci nie wierzę? – Uniosła brew i nie spuszczała z niego wzroku.

– A skąd mam wiedzieć? – Wzruszył ramionami. – Prawdę mówię.

– O tym, że ludzie gadają, z pewnością mówisz prawdę. – Odeszła od niego kilka kroków, nie mogąc już znieść tego smrodu. – Ale jak skojarzyłeś, że znaleziony na chodniku telefon musiał należeć do poszukiwanej dziewczynki?

Widziała, że Tadzik gorączkowo się zastanawia, jak się wytłumaczyć, ale nie ma na tyle odwagi, by to zrobić.

– Ty coś wiesz, prawda?

– Nic nie wiem – mruknął. – Znalazłem telefon na jezdni i się domyśliłem.

– Kiedy dokładnie go znalazłeś?

– Wczoraj – odparł, nie patrząc jej w oczy.

– Gówno prawda. Mów, co wiesz albo mnie popamiętasz. – Znowu do niego podeszła. – Widziałeś ją tej nocy, gdy tu była, prawda?

Zauważyła, że po jego twarzy przeszedł grymas świadczący o tym, że strzeliła w dziesiątkę.

– Odpowiadaj, póki jestem cierpliwa – warknęła. – Wierz mi, że nie chcesz, żebym się wkurwiła.

– Ale obiecuje pani, że nic nam nie zrobi? Bo to nie my ją porwaliśmy. Nie my – zapewniał żarliwie.

– A kto? – Poczuła szybsze bicie serca. Czyżby za chwilę mieli poznać prawdę? – Mów. Co widziałeś?

– To się zdarzyło kilka dni temu, zdaje się w piątek. – Podrapał się po głowie i zmarszczył czoło, jakby próbował sobie przypomnieć, czy faktycznie to był ten dzień.

– O której? – zadała konkretne pytanie, by wykluczyć, że i tym razem Tadzik zmyśla.

– No, późną porą. Światła pogaszono w większości okien. Jakoś o dziesiątej czy jedenastej w nocy chyba.

– Dobrze. Jak była ubrana? – Balicka nie ustępowała. Musiała zyskać pewność, że trop, którym za chwilę pójdą, jest prawdziwy.

– Normalnie. Jak dziewczyna. – Wzruszył ramionami. – Czapkę miała srebrną i kurtkę taką, co jak auto jechało, to się błyszczała.

Faktycznie, Olga bardzo dobrze wiedziała, że właśnie w takim okryciu wierzchnim Milena wyszła w piątek z domu. Srebrna kurtka, uszyta z odblaskowego materiału, długa niczym płaszcz, i czapka w tym samym kolorze. To, o czym mówił teraz Tadzik, musiało być prawdą.

– Dobrze ci idzie. I co dalej? Co jej się stało?

– Tego nie wiem – powiedział i zamilkł.

– Jak, kurwa, nie wiesz? – zirytowała się. – Mów, co widziałeś.

– Na autobus się spóźniła. Tak myślę, bo biegła za nim i wymachiwała rękoma.

– Okej. Zatrzymał się?

– Nie – rzucił i znów zamilkł.

– No i? – Powoli traciła do niego cierpliwość.

– No i o piątaka ją poprosiłem, a potem przyszedł jeszcze Mietek i ona się go chyba wystraszyła. Ale my tylko na piwo chcieliśmy, jak matkę kocham. – Podniósł rękę i położył ją na sercu.

– Jaki znowu Mietek? – Spojrzała pytająco na aspiranta.

– Taki kolega mój – odpowiedział Tadzik.

– Ten, co w starej szkole menedżerskiej śpi? – zapytał niespodziewanie Tobiasz.

– Ten sam – przytaknął Tadzik. – Czasem mnie odwiedza i idziemy się napić.

– Dobra. Tobiasz, zajmiesz się ustaleniem tej wersji z Mietkiem – poleciła. Wiedziała, że aspirant lepiej się do tego nada niż ona, bo zdawał się znać tu wszystkich miejscowych pijaczków. – A ty mów dalej – zwróciła się do Tadzika. – Co się stało po tym, jak się was wystraszyła?

– Ano nic. – Znów wzruszył ramionami. – Nadjechało jakieś auto, o, stamtąd. – Wskazał ręką w kierunku ronda u szczytu ulicy. – I ją zabrało.

– Ale jak ją zabrało? Stanęło i ktoś porwał ją siłą? Widziałeś kierowcę? Ktoś wysiadł?

– Nie. – Pokręcił przecząco głową. – Ona jakby stopa złapała. Pomachała ręką, auto się zatrzymało i wsiadła.

– Wyglądało, jakby znała się z kierowcą? Czekała na niego? – zadała pytanie, ale już po chwili sama zganiła się w myślach, że przecież Milena nie mogła na niego czekać, skoro goniła autobus. Może tak bardzo chciała dojechać na imprezę, że faktycznie postanowiła złapać stopa.

– Nic nie widziałem. Nikt nie wysiadł. Było ciemno, jak miałem widzieć kierowcę? Noc była.

– Okej. Czyli pomachała, auto się zatrzymało i wsiadła. Skoro to wszystko, to wytłumacz mi, jakim cudem masz jej telefon? – Podniosła głos, bo w historyjce Tadzika coś się nie zgadzało.

– No, poszliśmy z Mietkiem w dół ulicy do żabki, bo uciułaliśmy kilka groszy, i znaleźliśmy go na chodniku.

– To skąd wiesz, że należał do niej?

– Widziałem, jak trzymała go w dłoniach, kiedy pytaliśmy, czy ma piątaka.

– Czyli od razu, kiedy wsiadła do auta, kierowca musiał zabrać jej telefon i go wyrzucić… – powiedziała do siebie. – Jaki to był samochód? Pamiętasz może numery? – zapytała, ale nie liczyła na cud.

– Ciemny jakiś. Czarny albo ciemnoszary. Taki ni to duży, ni mały. – Zamyślił się przez chwilę. – O, taki, jakim piekarz rozwozi towar.

– Nasz piekarz? – dopytała Balicka.

– Tak. – Skinął głową. – Numerów nie widziałem.

– Dobrze. Na razie musi nam to wystarczyć.

– Dostanę na piwo? – zapytał, tym razem z nadzieją w głosie.

– Nie. Ale jak będziesz chciał z tym skończyć, przyjdź do mnie. Pomogę ci – zapewniła.

– Wiedziałem, że z psami nie warto gadać – burknął pod nosem, kiedy odchodzili.

– Jeszcze jedno. – Olga odwróciła się do niego. – W tym telefonie od razu nie było karty SIM?

Odpowiedź wyczytała w jego spojrzeniu. Musiała być, tylko nie chciał, żeby ktoś namierzył zgubę. Sam ją wyciągnął i wyrzucił. Pewnie zamierzał sprzedać komórkę, ale usłyszał o zaginięciu dziewczyny i wolał poczekać, aż sprawa ucichnie, żeby nie zostać o nic oskarżonym.

– Wywaliłem ją – przyznał.

Balicka pokręciła głową z dezaprobatą i wróciła do domu.

Iwona Kolibra

Widziałeś?! – krzyknęła rozentuzjazmowana, pochylając się nad laptopem Pawła.

Poszedł do kuchni zrobić im herbaty i zostawił włączoną stronę z nowo stworzonym profilem na Facebooku o nazwie „Co się stało z Adelą Latałą?".

– Pytasz o coś konkretnego? – zapytał bez ekscytacji, bo przed chwilą przeczytał wiadomości wysłane do nich na Messengerze. Wszystkie były zupełne nieistotne dla sprawy, choć niektóre bardzo emocjonalne.

– No te nowe wiadomości. – Spojrzała na niego, dziwiąc się, że zachowuje taki spokój. – Jesteś zmęczony? – zapytała, kiedy dotarło do niej, że od wczoraj nie zmrużyli oka, ciągle przeczesując Internet z nadzieją na to, że coś znajdą.

Cieszyła się, że Paweł jej pomaga. Bez niego nie dałaby rady i z pewnością odbijałaby się od wielu ścian, których mury potrafił skruszyć. To on pomógł jej namówić ludzi w jeleniogórskich gazetach i portalach internetowych, żeby zamieścili notki o Adeli. Na szczęście dysponowali jej zdjęciem ze strony internetowej organizacji zajmującej się zbieraniem informacji o zaginionych.

Iwona nie odwiedziła przybranych rodziców córki, bo chociaż bardzo chciała to zrobić, jeszcze nie potrafiła się z tym zmierzyć. Nie wiedziała, jak powinna do nich podejść, czy dziękować im za to, że przygarnęli jej córeczkę, czy krzyczeć i wyrzucać im, że jej nie upilnowali. Ale przede wszystkim czuła coś jeszcze, coś, co nie pozwalało jej stanąć z tymi ludźmi oko w oko. Wstyd. Wstyd, że

porzuciła swoje nowo narodzone dziecko. Wstyd przed oceną, przed obwinianiem, przed wyrzutami, że jest złym człowiekiem.

– Pokaż, co tam masz. – Paweł usiadł koło niej i postawił na stole kubki z parującą herbatą. Pochylił się w stronę ekranu i zaczął czytać na głos. – „Witajcie. Chodziłam z Adelą do klasy. Była dobrą koleżanką. Mam nadzieję, że dowiecie się, co się stało. Życzę wam dużo wytrwałości i przesyłam wyrazy wsparcia. Magda".

– Magda! – powiedziała Iwona takim głosem, jakby jej się przypomniało, że znała tę dziewczynę osobiście. – Muszę się z nią skontaktować.

– Iwonko, ja wiem, że się tym emocjonujesz, ale ta wiadomość niczego nie wnosi. – Westchnął i oparł głowę o kanapę.

– Może i nie. Ale czuję, że niedługo odezwie się do nas ktoś, kto będzie coś wiedział. Paweł, dziękuję ci. Jesteś genialny. Gdyby nie ty i twój upór, nie bylibyśmy tu, gdzie jesteśmy w tej chwili.

– Boję się tylko, że za bardzo się nastawisz na pozytywne efekty, a i tak niczego się nie dowiemy – podzielił się z nią tym, co do tej pory głęboko ukrywał. – Owszem, Internet ma dużą moc, a nasze posty z konta Adeli są udostępniane przez ludzi na wielu innych profilach i może być tak, że ktoś nam coś przekaże, ale…

– Ale nie wierzysz, że będzie to prawdziwa informacja? – zapytała niepewnie.

– Nie wiem. – Wzruszył ramionami. – Będziemy sprawdzać wszystko, co się pojawi, ale pamiętaj, że ludzie są różni. Jedni piszą, bo chcą wesprzeć, drudzy, bo chcą zaszkodzić albo podzielić się swoimi emocjami, które dodatkowo cię obciążą. Musisz czytać to wszystko przez filtr. – Pogładził ją po plecach. – Przygotuj się na to, że w następnych dniach trafimy na bardzo wiele nieprawdziwych wieści, teorii spiskowych, głupich żartów czy po prostu fałszywych tropów. Nie wiem jeszcze, jak oddzielić ziarno od plew, ale będziemy musieli znaleźć jakiś sposób.

– Rozumiem… – odparła powoli i zauważyła, że Paweł dyskretnie ziewnął. – Odpocznij. Idź do sypialni i połóż się spać. Ja będę trwała na warcie – dodała, mając na myśli dyżur w Internecie.

Tej nocy Paweł nauczył ją, jak sprawdzać komentarze pod opublikowanymi na jeleniogórskich portalach ogłoszeniami i artykułami o zaginięciu Adeli oraz jak wchodzić na Messengera i odpisywać ludziom na wpisy pod postami. Wiedziała, że da sobie radę, a jeżeli pojawi się jakaś informacja warta uwagi, to go obudzi.

– Popatrz. Tutaj ktoś pisze, że jego córka też zaginęła. – Poczuła nagle duże pobudzenie. – Czekaj. – Przeczytała ponownie wysłaną do niej wiadomość. – A nie. To niepowiązane. Ten ktoś jest z Krakowa. I jego córka zaginęła pięć lat temu. Cholera. Nic nam to nie da. – Spojrzała na Pawła, ale miał już zamknięte oczy.

Odczekała chwilę, aż twardo zaśnie, ułożyła go na kanapie i okryła kocem, a sama przeniosła się z laptopem do stołu w jadalni. Zaczęła śledzić wszystko, co napłynęło do nich od wczoraj. Wiedziała, że Paweł już to przejrzał, a większość przeczytał na głos, ale musiała sprawdzić sama. Wolała zapoznać się z treścią dwa razy, żeby mieć pewność, że niczego nie przegapili.

Po dwóch godzinach poczuła się bardzo zmęczona i zupełnie zrezygnowana. Nie dowiedziała się niczego, co przybliżyłoby ją do poznania prawdy. A co, jeżeli nigdy się nie dowie, co się wydarzyło? Ta myśl ją przerażała i nie chciała poświęcać jej ani chwili. To niemożliwe. Na pewno się dowie. Tylko nie może się poddawać.

Zesztywniał jej kark i piekły oczy. Pokiwała głową na boki i się przeciągnęła. Może powinna wybrać się na spacer, żeby rozruszać mięśnie i przewietrzyć umysł? Paweł nadal spał i pochrapywał

cicho na kanapie. Za oknem było ciemno, chociaż zegar wskazywał dopiero osiemnastą.

Podniosła się z krzesła i już zamykała ekran laptopa, kiedy doszedł ją dźwięk kolejnej wiadomości na Messengerze.

„Kim jesteś?”.

Zdziwiła się, ale zdała sobie sprawę z tego, że na profilu „Co się stało z Adelą Latałą?” zamieścili tylko informacje o córce, a nie o sobie. Iwona postanowiła nie pisać, kim jest ani dlaczego szuka Adeli. Wiedziała, że spowoduje to tylko lawinę niepotrzebnych nikomu komentarzy o wyrodnej matce, chorej wariatce i innych, równie niewybrednych określeń pod jej adresem. Życzyła sobie, by ludzie skoncentrowali się na zaginionej, żeby zgłaszali się, jeżeli mają o niej jakieś wieści albo chcą ją powspominać. Uznała, że każda informacja o Adeli będzie dla niej ważna. Pomijając już samo zaginięcie, Iwona pragnęła po prostu wiedzieć, jaka była jej córka, czy miała przyjaciół, czy była szczęśliwą i pełną życia nastolatką. Obiecała sobie, że kiedy Paweł wstanie, razem zredagują odpowiedź dla tej kobiety, która twierdziła, że znała Adelę. Może nawet poproszą ją o spotkanie.

Teraz jednak cała jej uwaga skoncentrowała się na tych dwóch słowach, które wyświetliły się na ekranie. „Kim jesteś?”. Jak powinna na to zareagować? Napisać od razu prawdę? A może odbić piłeczkę i zapytać, kim jest osoba po drugiej stronie? Przez ułamek sekundy naszła ją ulotna myśl, że Adela żyje, przypadkiem natrafiła na ten profil i to właśnie ona się odezwała.

Poczuła szybsze bicie serca, jakby jej umysł w jakiś tajemniczy sposób skontaktował się telepatycznie z córką, jakby uaktywniło się jakieś biochemiczne połączenie. Przecież takie zjawiska istniały. Naukowo udowodniono, że niektóre zwierzęta komunikują się ze sobą telepatycznie. Tak! Teraz czuła to już całym sercem. Adela żyje i właśnie do niej napisała! Przecież Iwona od początku czuła, że te kości znalezione w stawie to nie ona. Nie ona!

Wstała gwałtownie z krzesła i zaczęła szybko chodzić w tę i z powrotem po pokoju. Musiała pozbyć się nagromadzonego napięcia. Co robić? Co powinna zrobić? Myślała intensywnie nad wieloma możliwościami. Owszem, mogła od razu się przyznać i wyjawić prawdę, ale jeżeli Adela nie wiedziała o tym, że była adoptowana, mogłaby jej nie uwierzyć albo uznać ją za jakąś pomyloną wariatkę. Ale czy kłamstwo coś zmieni? Jeżeli powie, że jest detektywką, wynajętą, by odnaleźć Adelę, to czy to skłoni jej córkę do ujawnienia się? Nie! Skoro postanowiła uciec, to z pewnością nie wróci tylko dlatego, że ktoś dodał post na Facebooku. Postanowiła postawić na szczerość i nie czekać na Pawła.

„Jestem Iwona i jako młoda dziewczyna urodziłam Adelę" – zaczęła pisać. – „Oddałam ją do adopcji, myśląc, że zapewniam jej dobrą przyszłość, ale niedawno się dowiedziałam, że moja córka zaginęła. Chcę ją odnaleźć i zrobię wszystko, żeby tak się stało. Czy możesz mi w tym pomóc? Znasz prawdę?". – Serce biło jej jak oszalałe, kiedy wysyłała wiadomość.

Boże! Czy dobrze zrobiła? A co, jeżeli to faktycznie ona i więcej już jej nie odpisze? Zablokuje ją i nigdy więcej nie będą mogły się skontaktować? Dopiero teraz zdała sobie sprawę, że przecież ten, kto do niej napisał, zrobił to z jakiegoś konta, które ma własną nazwę. Przyjrzała się uważniej widocznym informacjom.

– Danuta Stoch – przeczytała na głos.

Nic jej to nie mówiło. Ale przy jej wiadomości pojawiła się ikonka z miejscem, gdzie normalnie powinno być zdjęcie. A to oznaczało dla niej dwie rzeczy. Po pierwsze, ta kobieta nie chciała pokazywać się światu, a po drugie, właśnie przeczytała jej wiadomość. Iwona zamarła w bezruchu i nie mogła złapać kolejnego oddechu, dopóki nie zobaczyła kropeczek oznaczających pisanie wiadomości.

„Spotkajmy się. Nie mieszkam teraz w Jeleniej Górze, ale przyjadę tam jutro. Proponuję godzinę dziewiątą. Za chwilę wyślę pinezkę”.

– Paweł! – wykrzyknęła podekscytowana. – Paweł! Proszę cię, nie śpij. Mam coś. – Podbiegła do niego i potrząsnęła nim tak mocno, że nie było szans, żeby się nie obudził.

– Boże! Iwonka? Co się dzieje? – zapytał półprzytomnie.

– Paweł, mam coś. To chyba Adela! Ona żyje, słyszysz? I chce się ze mną jutro spotkać. Musisz mi powiedzieć, co to jest pinezka. Bo nie wiem, co jej odpisać.

– Pinezka? – zdziwił się. – Przecież ja nie znam Jeleniej. Może to jakiś bar czy coś. – Usiadł na kanapie i przetarł oczy dłońmi.

– Ona mówi, że wyśle jakąś pinezkę.

– Aaa. – Zaśmiał się mimowolnie, bo sytuacja wydała mu się całkiem zabawna. – Pinezka to taka lokalizacja. Wyśle ci adres.

– Boże, nie wiem, jak ja dzisiaj zdołam zasnąć… – Położyła rękę na sercu, które z radości niemal wyskoczyło jej z piersi.

Dom Olgi i Kornela

Przed chwilą dzwonili ze szpitala – poinformował żonę Kornel, który właśnie pojawił się w kuchni.

– Poczekaj, poczekaj – zatrzymała go w połowie zdania. – Dziewczynki zasnęły czy zszedłeś tylko po to, żeby mi to przekazać i wracasz jeszcze na górę?

– Śpią – zapewnił, pamiętając o ich porozumieniu, żeby nie rozmawiać w domu o prowadzonych sprawach, kiedy Ola i Zuzia mogły ich przypadkiem usłyszeć. Nie chcieli dla nich dzieciństwa okraszonego krwawymi informacjami o zbrodniach i ludziach, których umysły są tak chore, że przez długie lata śniliby się im po nocach.

– No dobrze, to mów, czego się dowiedziałeś. – Podała mu kieliszek wina i usiedli na kanapie w salonie.

– Aneta Zaleśna miała płukanie żołądka i zaraz po tym odzyskała przytomność. Twierdzi, że nie chciała się zabić. Po prostu próbowała zasnąć, ale od zaginięcia córki to się jej nie udawało, wzięła więc tabletki, które kiedyś lekarz przepisał jej mężowi na problemy ze snem.

– I chcesz mi powiedzieć, że łyknęła cały blister, nie zamierzając odebrać sobie życia? – Olga zmarszczyła brwi z niedowierzaniem.

– Mówi, że nie przeczytała ulotki. Myślała, że to ziołowe i że w jej przypadku dwie nie wystarczą. Łyknęła sześć i szybko zakręciło się jej w głowie. Od kilku dni nic nie jadła i była wycieńczona. Zadziałały momentalnie. Gdybyśmy nie przyjechali, pewnie nie udałoby się jej uratować.

– A pies? – Spojrzała na Kornela jak na dwulatka, który wierzy w bajki.

– Co pies?

– Pies też sobie łyknął sześć tabletek na sen i odłożył blister na blat?

– Okej. Masz mnie. To jak twoim zdaniem to się odbyło?

– Ona chciała wziąć wszystko. Chciała się zabić. Ale długo schodziło jej przełykanie tych tabletek, dlatego robiła to bardzo powoli. Może liczyła na to, że w międzyczasie mąż wróci, a ona wzbudzi w nim wyrzuty sumienia. Nie wiem. W każdym razie nie spodziewała się tak szybkiego efektu i po kilku proszkach zakręciło się jej w głowie i upadła. Próbując złapać się blatu, strąciła ręką pozostałe, przygotowane na nim tabletki. Pies zjadł je, kiedy leżała nieprzytomna.

– Masz tę siłę dedukcji, nie powiem. – Pokiwał głową z uznaniem. – Prawdy nigdy nie poznamy, ale może warto Zaleśnej uwierzyć i liczyć na to, że to już więcej się nie powtórzy.

– W chwili tak wielkiej tragedii ludzie robią różne rzeczy. Nie jesteśmy tu po to, by ją obwiniać, ale by znaleźć jej córkę. – Olga westchnęła i upiła łyk wina. – Poprosiłam Otylię o sprawdzenie zapisów z kamer i przygotowanie na jutro danych z wydziału komunikacji. Wiemy już, mniej więcej jakiego auta szukamy. Ciemny dostawczak. Pojawił się i na nagraniach z Sobieszowa, i sprzed lidla. Ale na żadnym nie można dostrzec rejestracji. Mamy za to markę, o ile obstawiamy właściwy samochód.

– Jaka? – zapytał zaciekawiony.

– Peugeot. Ten z nagrań wygląda na dosyć stary.

– Okej. To już jakiś konkretny trop – ucieszył się.

– Tak. Nareszcie coś. – Odetchnęła głęboko. – Jeżeli jest zarejestrowany w naszym powiecie, to jutro powinniśmy dostać listę podejrzanych. Trzeba będzie ich dobrze sprawdzić, ale tak,

żeby nie wzbudzać podejrzeń. – Spojrzała na kuchenną wyspę, skąd dochodził do niej dźwięk dzwonka telefonu komórkowego.

– Kogo niesie o tej porze? – Kornel wstał z kanapy i podszedł do blatu, by odebrać połączenie. – Co tam, Mirku? – Specjalnie wymówił jego imię, żeby tym samym dać Oldze znać, kto dzwoni. – Chcesz wpaść na sekundę? – Zerknął na żonę skonsternowany. Przytaknęła, więc bez zająknięcia zaprosił go do nich.

– Po co chce przyjechać? – zapytała zaciekawiona.

– Nie mam pojęcia, ale określiłbym jego stan na podekscytowany łamane na wzburzony.

– Wzburzony Mirosław? – Otworzyła szeroko oczy ze zdziwienia. – To musi być coś naprawdę grubego – zażartowała, podeszła do męża i wtuliła się w jego ramiona. – Kocham cię – powiedziała i przymknęła na chwilę oczy.

– Ja ciebie też – odparł bez wahania. – Tak szybko? – zdziwił się, słysząc pukanie do drzwi.

Nabój zerwał się z podłogi i zaczął warczeć, biegnąc do przedpokoju.

– Cicho, Nabój. Dziewczynki śpią – zganił go Kornel, a pies zamilkł, jakby dokładnie zrozumiał, o co chodzi jego panu.

– Cześć. Wybaczcie najście. – Mirek rzucił przeprosiny, kiedy wszedł do salonu i zobaczył Olgę.

– Coś się stało? – zapytała zaniepokojona.

– I tak, i nie. Mogę usiąść?

– No pewnie. Siadaj. – Gestem dłoni zaprosiła go na kanapę. – Chcesz się czegoś napić?

– Nie. Dzięki. Ja tylko na chwilę – powiedział i zdjął kurtkę.

– No, to mów. – Kornel dołączył do nich w salonie. – Co się dzieje?

– Robert umorzył postępowanie w sprawie tego szkieletu z jeziora – wyrzucił z siebie, stukając rytmicznie ręką w udo.

– Nic dziwnego. – Olga wzruszyła ramionami. – Skoro nie było zgodności DNA.

– Ale trup nadal jest, nie? – zadał pytanie nieco zbyt agresywnie.

– Mirek, co cię gryzie? – rzucił wprost Kornel. – Zazwyczaj się tak nie zachowujesz.

– Racja – przyznał i spróbował się uspokoić. – Myślę, że mamy w Jeleniej seryjnego. I to takiego, który działa od co najmniej dwudziestu lat – powiedział i spojrzał na nich poważnie.

– A na jakiej podstawie tak uważasz?

Oldze nie mieściło się to w głowie. Owszem, śmiali się, że jeszcze się okaże, że ich sprawy są powiązane i trzeba będzie znów zewrzeć szyki, ale to tylko takie zawodowe żarty. Nikt przy zdrowych zmysłach nie łączyłby szkieletu sprzed dwudziestu lat z dwoma zaginionymi dziewczynkami dzisiaj.

– Wiedziałem, że prokuratura umorzy to postępowanie. Dlatego zadałem sobie pytanie. Skoro szkielet nie należał do Adeli, to do kogo? Przecież nie żyje młoda dziewczyna. Musiała mieć jakieś imię, nazwisko i rodzinę.

Olga zaczęła przysłuchiwać się Mirkowi z większym zainteresowaniem. Pamiętała, że zanim zaczął współpracę z nimi, zajmował się odnajdywaniem osób zaginionych. Jeżeli będzie chciał, to się uprze i dojdzie do prawdy. Nie była tylko pewna, czego chce od nich.

– No i…? Znalazłeś coś? – dociekała.

– Tak. Przeszukałem stare rejestry osób zaginionych – przyznał i potarł dłonią łysą głowę. – W dwa tysiące siódmym roku zaginęła w Jeleniej Górze inna czternastolatka.

– Pewnie nie ona jedna – sprostował Kornel.

– Owszem, nie jedna. Ale tylko ona nie znalazła się żywa ani martwa. Rozpłynęła się jak kamfora i ślad po niej zaginął.

– W dwa tysiące siódmym… – powtórzyła Olga. – To dwa lata po zaginięciu Adeli, tak?

– Owszem – przytaknął. – Nazywała się Beata Szara i chodziła do Szkoły Podstawowej numer jedenaście na Zabobrzu. Pewnego dnia po prostu nie wróciła po lekcjach do domu.

Olga zmrużyła oczy, a na jej twarzy pojawił się wyraz bólu. Wyobrażała sobie, co musieli czuć jej rodzice.

– Chcesz odezwać się do jej bliskich i poprosić o próbkę DNA? – Kornel spojrzał na niego badawczo.

– Już to zrobiłem – odpowiedział natychmiast Mirosław. – Szczerze? To bałem się, że prokuratura umorzy postępowanie, zanim uda mi się z nimi porozmawiać, ale na szczęście dotarłem do nich wcześniej.

– Okej. To o co chodzi? Czemu się tak denerwujesz? – zapytała wprost Olga.

– Kowalik nie zamierza się tym zajmować. Wkurzył się, że zadziałałem za jego plecami. Oznajmił, że jeżeli i ta próbka okaże się niezgodna, to zamykamy sprawę. Trochę się pożarliśmy, bo przypomniałem mu, że naszym obowiązkiem jest odkryć prawdę, a on mi na to odpowiedział, że antropolog badający szkielet nie potrafił określić z całą pewnością, jak długo te zwłoki znajdowały się pod wodą i równie dobrze mogło to być ponad trzydzieści lat.

– A po tym czasie sprawa o zabójstwo ulega przedawnieniu… – mruknęła pod nosem Olga.

– Właśnie – rzucił Mirek. – Bojąc się, że właśnie tak będzie, zacząłem szukać dalej. Rozszerzyłem filtry wyszukiwania osób zaginionych na całe województwo, zaznaczyłem przedział wieku od trzynastu do szesnastu lat i oczywiście tylko na osoby, które nie zostały odnalezione.

– Chyba nie chcesz powiedzieć, że w ciągu tych dwudziestu lat mamy kilkanaście zaginionych, a ty podejrzewasz, że porwał je

i zabił jeden i ten sam człowiek? – zadała pytanie, przypominając sobie, z czym do nich przyszedł.

– Nie – odparł i zobaczył na ich twarzach ulgę. Wiedział, że nie będzie to stan długotrwały. – Nie kilkanaście, a osiem. Wszystkie w powiatach jeleniogórskim, bolesławieckim lub zgorzeleckim. Plus Adela, Beata, Julka i Milena. To daje w sumie dwanaście. Czyli tak, przepraszam, nieświadomie skłamałem. Jest ich kilkanaście – doprecyzował.

– Poczekaj, poczekaj. – Olga aż wstała, chcąc rozładować napięcie. – Skąd pewność, że porwał je jeden człowiek? Przecież to mogły być zupełnie różne przypadki, któraś mogła utonąć, inna uciec, a jeszcze inna zostać porwana do zagranicznego domu publicznego. Zwłaszcza jeżeli mówimy o latach dziewięćdziesiątych.

– Co na to Kowalik? – zapytał Kornel, który domyślał się, czego chce od nich Mirosław.

– Niczego nie wie, ale zakładam, że gdy się dowie, stwierdzi, że ma to w dupie. Każda z tych zaginionych miała swoje śledztwo, które zostało umorzone z uwagi na brak jakichkolwiek tropów, i tyle. On nie zamierza zbawiać świata, w końcu to prokurator – powiedział to niemal pogardliwym tonem.

– Ej. – Olga zganiła go wzrokiem. – To również nasz znajomy i facet naszej przyjaciółki. A dodatkowo całkiem porządny koleś.

– Nie oceniam go jako człowieka, mówię jedynie o jego zawodowej funkcji – poprawił się Mirek. – Przyszedłem tu, by was przekonać, że mój szkielet i wasze zaginięcia są ze sobą powiązane i że powinniśmy działać razem.

– Wiek dziewczyn to jednak trochę mało, żeby połączyć te śledztwa – stwierdziła ostrożnie Olga. – Zwłaszcza że zabójstwa dzieli wiele lat i nawet nie wiemy, czy twoja ofiara została faktycznie zamordowana, czy był to nieszczęśliwy wypadek albo samobójstwo.

– Pogadam rano z prokurator Talarek – powiedział Kornel, chcąc załagodzić powstałe napięcie.

– Ja z nią pogadam – poprawiła go Olga nieprzyjemnym tonem. – Dobra, Mirek. Nie ma sensu, żebyśmy to dalej roztrząsali. Przyjdź jutro na zebranie grupy. Przyjrzymy się temu dokładniej – zaproponowała.

– Dzięki. Będzie jak za starych dobrych czasów – odpowiedział zadowolony z obrotu spraw i się pożegnał.

– Myślisz, że może mieć rację? – zapytała Kornela, kiedy kładli się już do łóżka. Przez cały czas od momentu, gdy Mirek wyszedł z ich domu, właśnie to pytanie krążyło jej po głowie.

– Nie wiem. Ale musimy się temu przyjrzeć. Może znajdziemy jakieś powiązanie. – Zgasił światło i wtulił się w jej ciało. – Z tą Talarkową to już przesadziłaś. – Zaśmiał się i delikatnie ugryzł ją w kark. – Nie będę mógł w ogóle się do niej zbliżać? – Jego głos był ewidentnie rozbawiony.

– No, na pewno nie – zaprotestowała. – Oboje pamiętamy, jak w przeszłości skończyła się jedna z waszych rozmów.

– Nie bądź wredna, bo cię zjem! – zagroził jej ze śmiechem i dalej kąsał jej skórę. Dobrze wiedział, że tej nocy szybko nie zasną.

Alicja

Z trudem otworzyła oczy i rozejrzała się dookoła. W pokoju panowała ciemność, rozjaśniana jedynie nikłym światłem dochodzącym z przedpokoju. Uniosła się z zatęchłej pościeli, ale szybko położyła się ponownie, bo zawroty głowy nie pozwalały jej na wstanie z łóżka. Gdyby to zrobiła, na pewno by zwymiotowała, już nieraz tak się zdarzyło, a nie chciała rozgniewać pana. Był dzisiaj inny niż zwykle, bardziej zdenerwowany, spięty i niecierpliwy. Kiedy zabrał ją na górę, w sypialni zastała wszystkie okna zasłonięte. Poczuła duży zawód, nie mogąc spojrzeć na słońce. Tak bardzo za nim tęskniła, za jego ciepłem, za tym, jak ogrzewało ją latem, kiedy chodziła na miejski basen i opalała się na rozłożonym na trawie ręczniku. Właściwie za niczym ani nikim nie tęskniła przez te lata tak bardzo, jak za słonecznymi promieniami.

Nie dorastała w domu pełnym miłości i ciepła, nie wiedziała, jak to jest być kochaną. Nigdy nikt się o nią nie troszczył. Właściwie, jakby się zastanowić, to jedyną osobą, która okazywała jej nieco troski, stał się pan. To od niego pierwszy raz w życiu dostała dobre słowo, przytulenie, pogłaskanie po głowie. Nie mogła na to liczyć od swojej matki alkoholiczki. Ojca nigdy nie poznała, a otoczenie, w którym dorastała, przysparzało jej tylko upokorzeń i cierpienia. Nie pamiętała go zresztą zbyt dobrze, nikogo nie pamiętała dobrze. Spędziła u pana już tyle lat, że obrazy z jej przeszłości wydawały się niczym nierealne sny. Ta piwnica i ten pokój składały się na jej rzeczywistość od tak dawna, że nie znała już innego życia.

Usłyszała zbliżające się do niej powolne kroki pana. Zanim jego ciemna postać wyłoniła się z nicości, wiedziała już, w jakim jest nastroju. Nie musiała nawet go widzieć. Nie potrzebowała odczytywać jego emocji z mimiki twarzy, ułożenia zmarszczek na czole czy sposobu, w jaki na nią patrzył. Po odgłosie jego kroków wyczuła już wszystko. Pan się czymś martwił. Coś go dręczyło. Momentalnie zaczęła się zastanawiać, czy może nie spełniła jego oczekiwań. Ale tym razem niczego nie pamiętała. Zazwyczaj nie usypiał jej całkiem. Była wtedy jak otumaniona, jak na haju, gdzieś pomiędzy jawą a snem. Jak przez mgłę pamiętała, co jej robił. Ale pamiętała. A teraz, chociaż wytężała swój umysł, niczego nie mogła sobie przypomnieć.

Dotknęła się instynktownie po obolałym kroczu i na palcach poczuła krew. Musiał być bardzo brutalny, na co wskazywał stan jego emocji, kiedy zabierał ją na górę. Wiedziała, że jest zdenerwowany, jego ruchy były gwałtowne, uścisk mocny, a on sam nie zadał sobie nawet trudu rozmawiania z nią. Musiał dosypać jej środki usypiające już do wina. Wcześniej też to robił, ale nie w takiej ilości. Zastanowiła się, dlaczego pozwolił jej zostać tutaj do nocy. Dlaczego nie zamknął jej z powrotem w piwnicy. Czy chciał wynagrodzić jej swoją brutalność? Dopiero teraz, kiedy proszki przestawały działać, zaczynała odczuwać silny, piekący ból w kroczu. Była też pewna, że ma posiniaczone uda i brzuch. Czuła się słaba i wycieńczona. Wzbierały w niej emocje, których nie potrafiła opanować i które gromadziły się pod powiekami w postaci łez.

Próbowała dźwignąć się na ramionach i usiąść, ale nie dała rady. Pan stanął przy jej łóżku i pochylił się nad nią. Wyciągnął do niej dłoń i pogładził ją po tłustych włosach.

– Przepraszam, Alicjo – powiedział z wyraźnym smutkiem w głosie i usiadł obok niej, ciężko wzdychając.

– Nie szkodzi… – wymamrotała. – Mam nadzieję, że nie zawiodłam – dodała cicho, powstrzymując płacz.

Najbardziej na świecie bała się zawieść pana. Kilka razy już tak się zdarzyło. Nie starała się dostatecznie, nie okazała się na tyle atrakcyjna, by go zaspokoić. I wtedy pan zsyłał ją na dół bez nagrody i za każdym razem po jakimś czasie pojawiała się w piwnicy nowa dziewczyna. Tego bała się najbardziej. Że ktoś zajmie jej miejsce, że stanie się zbędna, że pan porzuci ją jak zużytą, niechcianą zabawkę, że przestanie być jego ulubienicą. Pytała go kiedyś o to. Błagała, by dał jej szansę na poprawę, ale on zawsze wyciągał do niej dłoń, gładził ją po policzku i mówił, żeby się nie martwiła, że te inne dziewczyny nigdy nie zajmą jej miejsca, że nigdy nie będzie do nich czuł tego, co do niej, i że powinna się cieszyć, że niekiedy ich odwiedzają. Ma wtedy partnerki do zabaw i rozmów. Ona jednak wolała być sama. I chciała zadowalać pana.

Kiedy miał dobry czas, a ona spełniała jego oczekiwania, potrafił ją sowicie wynagradzać. Bywało nawet, że zabierał ją na podwórko, ale chociaż stanowiło to dla niej ekscytującą przygodę, zawsze potem bardzo bolały ją oczy. Mieszkała w piwnicy i odzwyczaiła się od tego, by patrzeć na słońce. Dlatego lubiła, kiedy wpadało przez brudne okna. Wtedy jej tak nie oślepiało, a przywoływało przyjemne wspomnienia opalania się przy basenie. Po tym, co stało się dzisiaj, nie śmiała prosić pana o nagrodę. Wiedziała, że coś poszło nie tak, że pan nie jest zadowolony. Ale nie był też już zły. Dopadły go smutek i przygnębienie, których jeszcze u niego nie widziała.

– Alicjo – zaczął spokojnym głosem. – Chyba już czas, żebyśmy się rozstali.

Jej ciało zadrżało, mięśnie się spięły, a serce zaczęło łomotać w panice.

– Rozstali? Nie! Dlaczego? Przepraszam, jeżeli zawiodłam. Wybacz mi!

Pomimo ogromnego bólu zeskoczyła z łóżka i uklękła na podłodze ze starych desek. Złapała desperacko za jego kostki, a z oczu poleciały jej łzy.

– Błagam cię, nie zostawiaj mnie. Nie wyrzucaj. Jeżeli zawiniłam, naprawię to. Będę dokładnie taka, jaką chcesz, żebym była.

– Ciii… – Chwycił ją pod ramię i posadził sobie na kolanach.

Dygotała z nerwów. Nie miała pojęcia, co ją teraz czeka, i nie wyobrażała sobie innego życia niż to, które wiodła tutaj.

– Cicho, moja mała… – Pogładził ją po długich włosach i przytulił, jakby naprawdę się o nią troszczył. – Niczego się nie bój. Oboje wiedzieliśmy, że ten dzień nadejdzie. Dojrzałaś i nie jesteś już taka jak kiedyś. Nie możesz znów być dzieckiem. Stałaś się kobietą i musisz opuścić mój dom.

Mówił do niej łagodnie i powoli, jakby chciał utulić ją do snu, a nie opowiadał o tym, że muszą się rozstać. Pochylił się delikatnie do stojącej koło łóżka komody. Wysunął szufladę i wyjął z niej dwie znajdujące się tam gumki do włosów i szczotkę.

– Usiądź obok mnie. Chcę cię jeszcze raz uczesać – powiedział to niemal z namaszczeniem.

Zrobiła, co kazał, ale wciąż drżała.

– Co teraz ze mną będzie? Jak sobie poradzę? Gdzie pójdę? – pytała, chociaż kiedyś już o tym rozmawiali.

Na samym początku, kiedy zjawiła się w jego piwnicy, zapewnił ją, że jak będzie grzeczna, to kiedyś ją wypuści. To były niemal pierwsze słowa, które do niej skierował. Wtedy chciała jak najszybciej wydostać się z niewoli, ale po latach tresury, kar i nagród oraz okazywanej co jakiś czas życzliwości, zaczęło jej zależeć na tym, by zasługiwać na jego dobroć. Bała się go rozzłościć i bała się tego, jaki będzie jej los, kiedy już się nią znudzi. Nigdy nie zapytała go wprost, co się z nią stanie, kiedy nie będzie już jej chciał, ale jedyne możliwe rozwiązanie samo nasuwało się jej na

myśli. Śmierć. Tylko tyle ją czeka, kiedy nie będzie już mu potrzebna.

– Popatrz – nakazał jej spojrzeć w lusterko, które również wyciągnął z szuflady.

– Ślicznie – powiedziała, z trudem przełykając ślinę. Miała na głowie dwa upięte wysoko po bokach kucyki. Wiedziała, że to jedna z jego ulubionych fryzur i swego czasu kazał się jej tak czesać, zanim wypuszczał ją na górę z piwnicy.

– Nie ślicznie! – wrzasnął nagle i tupnął nogą ze złości. – Nie ślicznie – powtórzył z rezygnacją i znów wpadł w marazm. – Nie podniecasz mnie już – wyznał i spojrzał z rozżaleniem na swoje krocze. – Widzisz? Nic. Ani drgnął. Nie jesteś już moją małą dziewczynką. Twoje ciało zmieniło się nieodwracalnie. Musisz odejść.

– Nie. To nieprawda, przecież dziś się kochaliśmy, przecież to czuję. – Rzuciła się desperacko na kolana i zaczęła rozpinać rozporek w jego spodniach. Chciała mu udowodnić, że wciąż go podnieca, że wciąż ma na niego taki sam wpływ jak wcześniej, ale on złapał ją mocno za włosy i uniósł jej głowę.

– Aua! – Z jej oczu znów popłynęły łzy i sama nie wiedziała, czy są to bardziej łzy bólu, rozpaczy czy upokorzenia.

– Alicjo, nie kompromituj się – powiedział spokojnie pan. – Przez lata byłaś moją ulubienicą i dlatego zostaniesz za to nagrodzona.

– Nagrodzona? – powtórzyła z zaciekawieniem i otarła łzy z policzków. – Jak to?

Mężczyzna poklepał delikatnie dłonią miejsce obok siebie, zachęcając ją, żeby wróciła na łóżko.

– Dobrze… – westchnął, kiedy usiadła. – A teraz porozmawiajmy. Odwiozę cię do domu. Do miejsca, w którym dorastałaś.

– Do domu? – Otworzyła usta ze zdziwienia i spojrzała na niego wystraszona.

Czy ona w ogóle chciała wrócić do domu? Nie wiedziała. Ta decyzja pana spadła na nią jak grom z jasnego nieba i Alicja nie miała pojęcia, co o tym sądzić. Jak zareaguje jej matka, gdy ją zobaczy? Ucieszy się czy jak zwykle podejdzie, uderzy ją w twarz i wyzwie od kurewskiego bękarta, przynoszącego tylko biedę i cierpienie? Czy jej matka w ogóle jeszcze żyje? Czy mieszka w tym samym miejscu? Już dawno nie marnowała czasu na myślenie o niej. Po co? Wspomnienie matki przynosiło jej tylko cierpienie. Nie miała nikogo, na kogo ponowny widok mogłaby się ucieszyć, na przytulenie kogo by czekała. Nikogo poza… Zawahała się przed zadaniem tego pytania.

– A moje dzieci? – odważyła się w końcu.

– Twoje dzieci? – Pan zmarszczył brwi, jakby się zdziwił.

– No tak – kontynuowała niepewnie, ufając, że nie obrazi go tym pytaniem, że nie ściągnie na siebie jego gniewu. – Mówiłeś kiedyś, że powiesz mi, gdzie są. Czy skoro się rozstajemy, to mogę się tego dowiedzieć? – Świadomość, że spotkałaby swoje dzieci, tchnęła w nią nową nadzieję.

Podczas swojego pobytu w piwnicy cztery razy zaszła w ciążę, jednak tylko dwa razy udało jej się urodzić zdrowe dziecko. Nigdy nie zapomni bólu i cierpienia towarzyszącego jej przy porodzie. Kiedy skurcze porodowe niemal ją rozrywały, a ona wrzeszczała na całe gardło, przypominały się jej słowa matki. Zrozumiała wtedy, o co chodziło, kiedy ta twierdziła, że córka przyniosła jej cierpienie. Ale już po wszystkim, gdy przez krótką chwilę tuliła swoje maleństwo w ramionach, wiedziała, że kocha tę istotę najbardziej na świecie i że nigdy nie powiedziałaby do niej tego, co słyszała od swojej rodzicielki. Jednak nie mogła wychowywać dziecka w piwnicy. Jakie wiodłoby wtedy życie? Kiedy pan zabierał jej dzieci, gdy spała, budziła się i wpadała w szał, ale potem

przychodziło zrozumienie, że to było dla nich najlepsze rozwiązanie. Miała nadzieję, że pan odda je dobrej rodzinie i że kiedyś choćby z ukrycia ona będzie mogła je zobaczyć.

– Spotkasz się ze swoimi dziećmi – uspokoił ją pan, kładąc rękę na jej dłoni.

Była ciepła i szorstka, ale nie tak szorstka jak jej ciało. Jego dotyk przynosił jej ulgę, dawał gwarancję, że będzie tak, jak mówił. Czuła się bezpiecznie, kiedy zapewniał ją o tym, że jej posługa w jego domu już się zakończyła, ale nie czeka ją nic złego. Wręcz przeciwnie.

– Dam ci teraz leki, po których zaśniesz – powiedział pan i pogładził ją z czułością po twarzy. – Kiedy się obudzisz, będziesz już w lepszym miejscu, razem ze swoimi dziećmi – obiecał.

Nie zastanawiała się zbyt długo nad jego słowami. Początkowa bojaźń co do rozstania przerodziła się w nadzieję na lepsze jutro. Miała przecież dzieci, więc miała dla kogo żyć.

Iwona Kolibra

Iwona nie mogła w nocy zasnąć. Próbowała się rozluźnić, poszła wieczorem na spacer, wzięła gorącą kąpiel, a przed położeniem się do łóżka połknęła ziołową tabletkę na uspokojenie, kupioną w pobliskiej aptece, ale pomimo tych zabiegów sen nie przychodził. Co rusz spoglądała na stojący na szafce przy łóżku laptop, wypatrując kolejnych nadchodzących komentarzy i wiadomości, ale większość z nich tak bardzo ją irytowała, że nie chciała już tego czytać. Ludzie potrafili być okrutni i podli. Po początkowych życzeniach wytrwałości i słowach wsparcia przyszło wiele komentarzy świadczących o tym, że ich nadawcy mają w dupie, co dwadzieścia lat temu stało się z jakąś laską i że w całym tym burdelu, który dzieje się na świecie, nikt nie będzie pochylał się nad takim starym tematem. Próbowała o tym nie myśleć, ale właściwie zgadzała się z nimi. Jeżeli ona nie dojdzie prawdy, to nikt inny nie zajmie się tą sprawą.

Jedyną nadzieją napawało ją poranne spotkanie z nieznajomą. I choć w pierwszym odruchu po otrzymaniu wiadomości od Danuty poczuła, że to może być Adela, to kiedy emocje opadły, stwierdziła, że to niemożliwe. Przecież Adela po prostu by się do tego przyznała. Nie trzymałaby jej w niepewności. Wiele razy sprawdzała, czy Danuta jeszcze coś do niej napisała, ale nie. Iwona musiała poczekać do rana, żeby dowiedzieć się prawdy.

Wchodząc do kawiarni, czuła, że cała drży. Mętnym wzrokiem błądziła pomiędzy ludźmi siedzącymi przy stolikach. Podświadomie starała się szukać w kobietach podobieństwa do siebie, a kiedy niczego takiego nie znalazła, skoncentrowała się na

dwóch, siedzących samotnie. Czy jedna z nich to Danuta? Iwona spojrzała na zegarek na przegubie dłoni i z niecierpliwością odkryła, że ma jeszcze piętnaście minut do wyznaczonej godziny spotkania. Doskonale wiedziała, że będzie to jeden z najdłuższych kwadransów w jej życiu.

Usiadła przy stoliku przy oknie i patrzyła na przechodzących ulicą ludzi. Dłonie zaczęły jej tak drżeć, że musiała spleść ręce pod piersiami.

– Pani Iwona? – zapytał mężczyzna koło pięćdziesiątki, który nagle pojawił się obok niej.

Spojrzała na niego zdziwiona i rozejrzała się po kawiarni, jakby się zastanawiała, która z siedzących tu osób mogła mu powiedzieć, kim ona jest. Ale przecież to było niemożliwe.

– Przepraszam, czy my się znamy? – zapytała, bacznie go obserwując.

Zanim tu przyjechała, może nie należała do najbardziej towarzyskich pięćdziesięciolatek, ale znała wiele osób. Od dziecka mieszkała w Poznaniu, a ostatnie lata spędziła w pracy w Szwecji. Często bywała też nad morzem. Zdarzało się, że po prostu nie pamiętała ludzi, z którymi zetknęła się raz czy dwa razy. Zwłaszcza jeżeli byli jej podopiecznymi.

– Miło mi panią poznać – powiedział i usiadł na fotelu naprzeciwko niej. – Artur Tokarski. – Wyciągnął do niej dłoń, którą lekko uścisnęła.

Przez chwilę nic nie mówiła. Zmrużyła oczy i jedynie bacznie mu się przyglądała. Nie wyglądał ani trochę znajomo, a jego imię i nazwisko zdawały się jej kompletnie obce. Prawdopodobnie zbliżony do niej wiekiem, więc może gdzieś już się spotkali, ale…

– Zamówiła pani już coś? – zapytał.

Wyglądał na zmęczonego, zapracowanego mężczyznę, który nie ma wiele czasu na rozmowę.

– Przepraszam, ale… Co pan tu robi? – rzuciła w końcu, zaczynając się zastanawiać, z którym z nich coś jest nie tak.

– Byliśmy umówieni – odparł z konsternacją.

– Nie, ja… To znaczy… Ja byłam umówiona ze znajomą – skłamała, nie chcąc mu wyjaśniać sytuacji. Może on czekał na randkę w ciemno z kobietą o tym samym imieniu. Takie rzeczy się przecież zdarzają.

– Gdzie ja mam głowę. – Położył sobie dłoń na czole i westchnął. – Najmocniej panią przepraszam.

– Nie ma problemu. – Zmusiła się do bladego uśmiechu. – Pomyłki się zdarzają.

– Nie, to nie pomyłka – zaoponował Tokarski. – To znaczy pomyłkowo wczoraj odezwałem się do pani z konta mojej żony Danuty. Dopiero teraz to do mnie dotarło. Proszę wybaczyć zamieszanie. To ja odpowiedziałem na pani ogłoszenie i odezwałem się na Facebooku w sprawie zaginięcia Adeli.

Wydał jej się dojrzałym, szarmanckim człowiekiem. Jego twarz przecinały liczne zmarszczki, zwłaszcza kiedy się uśmiechał, ale tylko dodawało mu to dystynkcji. Zdziwiła się, że tak go odbiera. Z samego wyglądu określiłaby go raczej jako pracownika fizycznego, ale w jego sposobie bycia było coś bardzo eleganckiego.

– To pan do mnie pisał – stwierdziła cicho.

– Tak – odpowiedział tylko i skinął ręką na kelnerkę. – Co pani zamówić?

– Nie, nie, to ja nam zamówię. Pan przyjechał specjalnie, żeby podzielić się ze mną informacjami, prawda? – W jej głosie dało się wyczuć nadzieję. – Wiem, że kawa to niewiele, ale nie pozwolę, by pan płacił.

Kiedy kelnerka przyjęła zamówienie, Iwona jeszcze raz popatrzyła badawczo na siedzącego naprzeciw niej człowieka. Takiego obrotu sytuacji się nie spodziewała i niezmiernie

ciekawiło ją, co ma on do powiedzenia na temat zniknięcia jej córki.

– Znał pan Adelę? – zaczęła, widząc, że jemu raczej się do tego nie spieszy. Szczerze mówiąc, miała nieodparte wrażenie, że on też ją lustruje, jakby się zastanawiał, ile może jej przekazać, żeby nie przesadzić.

To dziwne, ale skojarzył się jej z pacjentami, którzy wielokrotnie ją oszukiwali. Mówili o swoim cierpieniu fizycznym, chcąc wyłudzić silne leki. Wielu ćpunów przychodziło do szpitalnej poradni, w której często dyżurowała. I zawsze rozpoczynali swoją opowieść od próby dokładnego przyjrzenia się jej i oceny, na jakie kłamstwa mogą sobie pozwolić. Zganiła się w myślach za to porównanie. Ten człowiek nie przyszedł do niej, by zaspokoić swoje pragnienia. Odpowiedział na jej apel i chce pomóc jej, nie sobie. Nie powinna mieć takich skojarzeń. Zawstydziła się, chociaż starała się nie wyglądać na oceniającą.

– Tak. Znałem Adelę – przyznał i oparł się o fotel.

– Wie pan, co się z nią stało? – Próbowała trzymać emocje na wodzy, ale przychodziło jej to z trudem.

Zrobiło się jej nagle strasznie zimno i mimowolnie zaczęła dygotać.

– Myślę, że zabił ją jej ojciec – oznajmił mężczyzna, nie spuszczając wzroku z Iwony.

– Jej ojciec? – Poczuła szybsze bicie serca.

Zdziwiło ją, że powiedział to tak spokojnie. Gdy wypowiadał te słowa, nawet nie drgnęła mu powieka.

– To znaczy jej adopcyjny ojciec – poprawił się, znając prawdę.

– Dlaczego pan tak myśli?

Po głowie krążyły jej dziesiątki pytań i chciała je wszystkie wykrzyczeć tu i teraz, ale wiedziała, że to wprowadzi tylko zamieszanie i opóźni poznanie prawdy. Wiele ją kosztowało, by

tego nie robić i trzymać nerwy na wodzy. Żałowała, że nie ma z nią teraz Pawła, ale szła tutaj z nadzieją, aczkolwiek niewielką, że spotka się dziś ze swoją córką, a nawet jeżeli nie, to z pewnością będzie to jedna z jej koleżanek i więcej wyciągnie z niej sam na sam. Teraz wolałaby, żeby Paweł siedział obok.

– Oni ją tam źle traktowali. Adela nie miała łatwego życia. Niby z zewnątrz wszystko wyglądało dobrze: czyste, wyprasowane ubrania, komplet książek i zeszytów do szkoły, ale to były tylko takie pozory.

– Skąd pan wie? Kim dla siebie byliście?

– Mieszkałem w okolicy. Ale jestem od niej dziesięć lat starszy, więc nie spotykaliśmy się non stop. Rozumie pani, inna szkoła, inne środowisko i zainteresowania, ale… – Zawahał się i spojrzał przez szybę na idących deptakiem przechodniów.

– Ale…? – ponagliła go.

– Widywałem ją często nad stawami. Przychodziła tam się pobawić. Latem pływała i wygrzewała się w słońcu. Zimą jeździła na łyżwach.

– Sama? Nie miała koleżanek? – Iwona poczuła nagłe ukłucie w sercu. Zrobiło się jej bardzo przykro na myśl o tym, że jej córka spędzała większość czasu w całkowitej samotności.

– Szczerze mówiąc, nigdy żadnej z nią nie widziałem. – Zamilkł, jakby nad czymś myślał. – Chociaż nie… To nie jest do końca prawda. Teraz sobie przypominam. Ze dwa razy mignęła mi z taką rudą dziewczyną, ale to tyle. Adela raczej pojawiała się przy stawach sama i proszę mnie źle nie zrozumieć, ona chyba lubiła swoje towarzystwo. Nigdy nie zauważyłem, żeby się smuciła albo przejmowała tym, że nikt jej nie towarzyszy. Była typem samotniczki…

Iwona z trudem przełknęła ślinę, zdając sobie sprawę z tego, że tę cechę jej córka musiała odziedziczyć po niej. Ona też nigdy nie potrzebowała obecności innych ludzi.

– Ale mówił pan, że w domu źle ją traktowali, a potem, że zawsze wyglądała na szczęśliwą. Nie rozumiem.

– Nie powiedziałem, że zawsze wyglądała na szczęśliwą – sprostował. – Stwierdziłem jedynie, że lubiła własne towarzystwo. Wiem też niestety, że bardziej lubiła spędzać czas poza domem.

– Zwierzyła się panu dlaczego?

– Tak. Często zamienialiśmy słowo czy dwa, gdy szedłem drogą między stawami do pracy w Cieplicach. Pracowałem w warsztacie samochodowym, w czasach, kiedy miałem między dwadzieścia a dwadzieścia cztery lata.

– Czyli ona miała między dziesięć a czternaście. – Na szybko obliczyła Iwona.

– Dokładnie. Oczywiście wcześniej też wiedziałem, że jest moją daleką sąsiadką, ale nigdy jakoś specjalnie się nią nie interesowałem, dopiero pewnego dnia, kiedy zobaczyłem ją wchodzącą latem do stawu, zatrzymałem się i zapytałem, czy umie pływać. Wie pani, dziesięcioletnie dziecko samo przy wodzie budzi jednak niepokój.

Iwona pokiwała ze zrozumieniem głową. Sama też by tak zareagowała, widząc jakąś dziewczynkę w takiej sytuacji.

– Już wtedy umiała? – zapytała z nadzieją i dumą w głosie.

– Tak. Powiedziała mi, żebym spadał na drzewo i dał jej spokój, bo ona umie pływać od dziecka. – Zaśmiał się z nostalgią.

Iwona też się uśmiechnęła. To były pierwsze informacje, które dostała o swojej córce. Po tych kilku zdaniach wymienionych z tym mężczyzną wyobrażała już sobie Adelę – zadziorną, energiczną samotniczkę. Trochę taką buntowniczkę z wyboru. Zupełnie jak ona.

– Dziękuję, że pan mi o niej opowiada. Ja… – Zawahała się, czy powinna się przed nim otwierać, czy mówić mu o tym, że do tej pory absolutnie niczego nie wiedziała o swojej córce. – Po prostu dziękuję. – Postanowiła jednak nie wyjawiać zbyt wiele.

– Nie ma problemu. – Uśmiechnął się do niej sympatycznie. – Latem i zimą podczas ferii widywałem Adelę niemal codziennie, a w dni, kiedy chodziła do szkoły, zazwyczaj przesiadywała nad jeziorem popołudniami, kiedy ja właśnie wracałem z pracy. Myślę, że można powiedzieć, iż w jakimś sensie się ze sobą zaprzyjaźniliśmy. Kilka razy wskoczyłem nawet do stawu, żeby z nią popływać. Potrafiła być przezabawna. Jako dziecko zawsze nosiła dwa wysoko upięte kucyki. Miała zdrowe, długie włosy, była szczupła, może nawet trochę za chuda, ale zawsze uśmiechnięta.

– To dlaczego uważa pan, że w domu źle ją traktowano? – Obraz wiecznie uśmiechniętej Adeli zupełnie jej nie korespondował z tym, co przed chwilą twierdził Tokarski.

– Na początku naszej tak zwanej znajomości jakoś nie zdziwiło mnie, że tyle czasu spędza nad stawami. To były inne czasy niż teraz, a kiedy w domu się nie przelewało, to jedynie podwórko zapewniało dzieciakom atrakcje. Ale z czasem zacząłem się zastanawiać, dlaczego ona ciągle jest na dworze. Kiedy wracałem z pracy, siadałem koło niej i próbowałem wybadać sytuację. Za każdym razem, kiedy wspominałem o domu albo pytałem o rodziców, ona się wzdrygała i zamykała w sobie. Kiedyś pomyślałem, że opowiem jej anegdotę z mojego dzieciństwa, gdy zostałem przyłapany przez ojca na podkradaniu jajek z kurnika i sprzedawaniu ich sąsiadom, żeby uzbierać na piwo. Rozbawiłem ją, a to akurat była autentyczna historia. Powiedziałem jej wtedy, że dostałem niezły łomot i że chyba żaden z rodziców dzieci, które znam, nie miał tak ciężkiej ręki jak mój ojciec, a ona zaprzeczyła i wyznała, że jej tato ma chyba cięższą.

– Widział pan kiedyś siniaki albo zadrapania na jej ciele? – zapytała Iwona.

Mężczyzna zmieszał się, jakby nie wiedział, co odpowiedzieć. Zdziwiło ją, że nie zareagował od razu.

– Tak, ale nie wydawało mi się to podejrzane. Jak się tyle czasu spędza na dworze, to trudno się nie poobijać. Wtedy wszystkie dzieciaki latały posiniaczone. Ale im Adela była starsza, im bardziej dorastała, tym stawała się bardziej zamknięta w sobie i jakaś obca.

– W jakim sensie?

– Nie chciała już tak chętnie ze mną rozmawiać, na pytania odpowiadała zdawkowo i odnosiłem wrażenie, że krępuje się w mojej obecności.

– Może po prostu dojrzewała i najzwyczajniej się pana wstydziła? – zapytała dla pewności, ale przecież ona też od dawna przeczuwała, że to w domu rodzinnym mogło się jej coś stać.

– Być może. Ale coraz rzadziej przychodziła nad jezioro. Za to częściej widywałem ją na mieście. Raz nawet zobaczyłem ją pijaną.

– Pijaną?

– Tak. Miała wtedy chyba czternaście lat. Dołączyła do jakiejś bandy okolicznych dzieciaków. Nie sądzę, żeby się z nimi przyjaźniła, ale przynosiła pieniądze na alkohol i fajki. Głośno mówiła, że nienawidzi swoich starych, że nie chce z nimi mieszkać, że matka to pedantka i zimna jędza, a ojciec to wilk w owczej skórze.

– I nikt niczego z tym nie zrobił?

– A wie pani, ile dzieciaków opowiadało takie rzeczy? – Prychnął. – Niemal każdy. Większość z nich konfabulowała, chcąc się poczuć dorosłymi, skosztować pierwszych używek, znaleźć swoje własne ja. Tyle że kiedyś zgarnąłem ją z ulicy, kiedy szła po niej pijana. Wsadziłem do nowo kupionego auta i odstawiłem pod dom. Upierała się, że nie chce do niego wracać. Kiedy zapytałem dlaczego, stwierdziła, że nie lubi spać w domu, kiedy matka pracuje. I dopiero wtedy zapaliła mi się lampka ostrzegawcza. Zacząłem dopytywać, co ma na myśli, ale oświadczyła, że to nie moja sprawa, i wysiadła, trzaskając drzwiami. Kilka dni później

dowiedziałem się, że zaginęła. Początkowo myślałem, że uciekła. Przez ostatnie miesiące mocno się buntowała, zaczęła ubierać się jak dorosła, ścięła włosy na chłopaka. Ech, strasznie mi było szkoda tych jej włosów. – Westchnął smutno. – Ot, i cała historia. Nie wiem, czy pani pomogłem, ale powiedziałem wszystko, co wiem. Moim zdaniem coś tam się działo nie tak w tej rodzinie i do tej pory wyrzucam sobie, że nie przekazałem tej informacji policji. Może coś by to dało. Ja jednak długo łudziłem się, że ona uciekła, a potem sam wyjechałem i głowę zajmowały mi inne sprawy.

– Czy jeżeli pójdę z tym na policję, to pan potwierdzi? – zapytała z napięciem w głosie.

– Oczywiście. Może pani im dać mój numer. – Zapisał go na leżącej na stole serwetce i wręczył ją Iwonie. – Ale nie sądzę, żeby chcieli się tym zająć. Dlatego postanowiłem się do pani odezwać. Myślę, że pani ma nadzieję na to, że ją pani odnajdzie. Moim zdaniem jednak Adela nie żyje i zabił ją jej adopcyjny ojciec. Trzeba dać jej odejść i przeżyć żałobę. Proszę wybaczyć, ale muszę już iść. – Podniósł się z fotela i podał jej dłoń. – Miałem ciężką noc i jestem niewyspany, a idę dzisiaj na nockę.

– Nie mógł pan spać? – zapytała z troską, łącząc się z nim w bólu bezsenności.

– Żegnałem klacz, która była ze mną ładnych parę lat. Męczyła się już ze starości i musiałem ją uśpić – odparł z nieukrywanym żalem. – Wielka szkoda. Bardzo się do niej przywiązałem. Dała mojemu gospodarstwu dwa źrebaki. A proszę mi wierzyć, trudno teraz o dobrą do ułożenia klacz. Wszystkie są jakieś narowiste i krnąbrne.

Mężczyzna ukłonił się i wyszedł, a po ciele Iwony Kolibry przeszedł zimny dreszcz. Nie wiedziała, co się z nią dzieje, ale czuła się, jakby łapała ją gorączka.

Komenda Miejska Policji w Jeleniej Górze

Zebranie grupy dochodzeniowo-śledczej zostało ustalone na godzinę dziewiątą, ponieważ Olga chciała wcześniej załatwić sprawę z prokurator Kaliną Talarek. Tak jak myślała, Talarkowa strzeliła focha i wykpiła teorię Mirka Zagórskiego, ale kiedy Balicka zaprosiła ją do osobistego prowadzenia grupy, tak jak to powinno wyglądać, pani prokurator odpuściła. Uznała, że w sumie nie interesuje jej, jakie poboczne tropy będą sprawdzali, ważne, żeby szybko znaleźli coś związanego z zaginięciem Mileny, bo prasa nie daje jej spokoju, przez co nie wyrabia czasowo na codzienne wizyty u fryzjera. Balicka jedynie przewróciła oczami, mówiąc, że będą w kontakcie, i wróciła na komendę.

– Dobrze, że jesteś – przywitał ją Kornel, unosząc kubek ze zrobioną właśnie kawą.

– A cóż to, nie ma dzisiaj Igora? – zdziwiła się, widząc, że wszyscy członkowie grupy zmierzają do małej konferencyjnej z kubkami w dłoniach.

– Wziął urlop na żądanie – poinformował ją przechodzący obok Mirek.

– Nie sądziłam, że tak się ucieszysz z powrotu – stwierdziła. – Myślałam, że własne śledztwo będzie dla ciebie bardziej satysfakcjonujące.

– Cóż mogę powiedzieć. – Wzruszył tylko ramionami. – W dobre miejsca zawsze dobrze jest wracać.

Olga się uśmiechnęła. Ona też cieszyła się z faktu, że znów byli w komplecie. Niepokoił ją jedynie kierunek, w którym zaczęło zmierzać śledztwo. Miała szczerą nadzieję, że te dwa niezależne wątki, choć faktycznie wykazywały pewne cechy wspólne, okażą się jednak niepowiązane. Nie dlatego, że dochodzenie będzie wtedy trudniejsze, przeciwnie, więcej ofiar to więcej tropów dla śledczych. Nie mogła jednak pogodzić się z tym, że w ich mieście może mieszkać ktoś, kto przynajmniej od dwudziestu lat porywa, gwałci i zabija młode dziewczyny. Po prostu nie mogła!

– O cholera! – powiedziała na głos Otylia, która pałaszowała właśnie bułkę z nutellą i wpatrywała się w ekran laptopa.

– Co jest? – zaniepokoiła się Olga.

– Przyszły wyniki badania DNA z ciała Julki Starowicz – odparła, odkładając bułkę i z trudem przełykając kęs.

– I co? – Kornel pierwszy zadał pytanie, na które wszyscy chcieli znać odpowiedź.

– Nie uwierzycie – sapnęła, mrugając szybko i jeszcze raz czytając to, co pojawiło się na ekranie.

– To daj nam chociaż szansę – burknął Jakub, który od rana był w nienajlepszym nastroju.

– Mamy zgodność! – powiedziała z ekscytacją Otylia. – Wiemy, czyje DNA znajdowało się pod paznokciami ofiary!

– Genialnie! – zareagował natychmiast Mirek.

– Czyje? Mamy go w bazie? To znaczy, że już wcześniej popełnił jakieś przestępstwo. – Olga nie mogła uwierzyć w szczęście, które ich spotkało. Właściwie informacja o potwierdzonej zgodności materiału DNA pozwalała im wskazać przestępcę. Wystarczyło tylko go schwytać.

– Nie uwierzycie – powtórzyła z przejęciem Otylia i zakryła usta dłonią.

– No mów! – ponagliła ją Olga, nie mogąc doczekać się tych rewelacji.

– Osobą, której DNA zidentyfikowano pod paznokciami Julii Starowicz, jest Alicja Kowalska.

– Kto? – Funkcjonariusze zebrani w małej konferencyjnej wymówili to pytanie niemal jednocześnie i z prawie równym przejęciem.

– To niemożliwe – zaprotestował Kornel. – To nie może być kobieta. W pochwie dziewczyny znaleziono ślady nasienia. To musi być facet. Coś wyszło nie tak z tymi wynikami.

– Pokaż mi je. – Olga poderwała się z krzesła i pospiesznie ruszyła w kierunku Otylii. Ta, widząc, co się święci, od razu przesunęła laptop w jej kierunku. – Cholera, faktycznie! DNA pod paznokciami ofiary i DNA z nasienia znalezionego w pochwie różnią się.

– Tak – oznajmiła triumfalnie Otylia. – Ale nie to jest najbardziej zaskakujące w tym wszystkim.

– Może być coś jeszcze bardziej intrygującego? – zdziwił się Kornel.

– Owszem – przytaknęła Otylia. Stuknęła w klawisze laptopa i odwróciła ekran ku zebranym. – Jak wynika z policyjnej kartoteki, Alicja Kowalska zaginęła osiem lat temu. Zniknęła w Lubaniu, w wieku zaledwie trzynastu lat.

W sali zapanowała cisza jak makiem zasiał. Każda z zebranych tu osób musiała sobie poukładać w głowie to, czego się właśnie dowiedziała.

– Mam ją na mojej liście – oznajmił Mirosław z niedowierzaniem. – Cholera jasna, chociaż w głębi duszy domyślałem się, że te sprawy się łączą, to jednak chciałem się mylić.

– Czułam dokładne to samo – przyznała Olga. – Co o niej wiemy?

Otylia odwróciła do siebie ekran laptopa i znalazła odpowiedni dokument, który przygotowali dla niej pracownicy laboratorium.

– Alicja Kowalska nie wróciła do domu ze szkoły na początku września dwa tysiące siedemnastego roku. Mieszkała z mamą. Rodzina uchodziła za dysfunkcyjną. Matka często lądowała na odwykach, była też stałą bywalczynią urzędu pracy i pobierała zasiłki. Ojciec nieznany i niewpisany w akt urodzenia. Alicja nie miała rodzeństwa.

– Cholera jasna. – Olga oparła łokcie o blat stołu. – Akcja się zagęszcza, ale też i komplikuje.

– Wbrew pozorom to bardzo dobre informacje – skwitował Kornel. – Nie dość, że natrafiliśmy na wątek łączący naszą sprawę z tym, co znalazł Mirek, to jeszcze zyskaliśmy pewność, że Alicja żyje.

– Ale to oznacza, że modus operandi sprawcy nie jest nam znany – zmartwiła się Olga. – Dlaczego zabił akurat Julkę? Dziewczynę, którą porwał niecały miesiąc wcześniej. Dlaczego ta, która przebywa u niego od ośmiu lat, nadal żyje? Nie wiemy, co nim kieruje, co go nakręca, nie ma jednego schematu postępowania. A to oznacza, że możemy spodziewać się wszystkiego – podsumowała przybita, a jednocześnie podekscytowana odkryciem.

– DNA z nasienia nie ma zgodności? – dopytał Jakub, który przez większość spotkania siedział w milczeniu.

– Nie ma – odparła Otylia. – Oczywiście udało się je wyizolować i kiedy złapiemy podejrzanego, będzie co porównywać, ale na razie brak go w bazie.

– Czyli nigdy nie był za nic skazany – stwierdził Kornel. – To też jakiś trop. Nasz podejrzany jest porządnym obywatelem, a nie jakimś moczymordą, który miał zatargi z prawem. Warto to wziąć pod uwagę.

W małej konferencyjnej rozległ się nagle odgłos pukania do drzwi. Zebrani ucichli, a do sali wszedł aspirant Łużycki, który pełnił dzisiaj funkcję dyżurnego.

– Przepraszam, że przeszkadzam – oznajmił w progu i zaczął szukać wzrokiem Mirosława Zagórskiego. – Panie podkomisarzu, ktoś do pana.

Mirek zdziwił się i zmarszczył brwi.

– Umówiony?

– Nie, ale bardzo zależy mu na rozmowie – powiedział. – A właściwie jej. Bo to starsza kobieta, Iwona jakaś tam. Wyleciało mi z głowy nazwisko, ale upiera się, że ma informacje na temat zabójcy swojej córki.

Zebrani spojrzeli z zaintrygowaniem na Mirka, który podniósł się z miejsca.

– Iwona Kolibra to biologiczna matka jednej z zaginionych. Pamiętacie Adelę i podejrzenie, że to jej szkielet znaleźliśmy w jeziorze?

Wszyscy zgodnie przytaknęli.

– Idź i z nią porozmawiaj. Chcesz kogoś ze sobą zabrać? – zapytała Olga.

– Nie. – Pokręcił przecząco głową. – Załatwię to raz-dwa. To kobieta bardziej niż natarczywa i zakładam, że wiadomość o tym, iż zna personalia mordercy, jest wysoce przesadzona.

– Okej. W takim razie zróbmy sobie przerwę – zarządziła Olga, zaglądając do kubka z zimną już kawą. Miała ochotę na świeżą, a ta przerwa właśnie to jej umożliwi.

—

Mirek wyszedł z małej konferencyjnej i skierował się wprost do sali przesłuchań, w której siedziała już Iwona Kolibra. Szczerze mówiąc, był nieco zirytowany jej ponowną wizytą. Z jednej strony

rozumiał, że jakie emocje mogą nią targać, ale, na Boga, ona jedynie utrudniała im to śledztwo.

– Dzień dobry – rzucił poważnie i bez uśmiechu, siadając naprzeciwko niej. – Słucham, w czym mogę pomóc.

– Wiem, że Adelę zabił jej ojciec – powiedziała z przekonaniem. – To znaczy jej adopcyjny ojciec, Franciszek Latała.

– A czy dysponuje pani jakimiś dowodami na potwierdzenie tej hipotezy? – zapytał spokojnie, choć czuł narastające zniecierpliwienie.

Owszem, on też go nie lubił. Po wizycie w jego domu podejrzewał nawet, że mógł molestować córkę, ale nie miał absolutnie żadnych dowodów na to, żeby Latała był niebezpiecznym przestępcą, w dodatku więżącym w swoim domu kolejne ofiary. No nie! Do jasnej cholery, nie! Obejrzał dom Latałów i nie widział tam ani zwłok Adeli, ani śladów przetrzymywania Alicji i Mileny.

– Nie mam takich dosłownych, ale zgłosił się do mnie jeden człowiek – zaczęła wyjaśniać. – Może pan wie, że uruchomiliśmy z kolegą taką stronę: „Co się stało z Adelą Latałą?". Zadbaliśmy też o to, żeby lokalne media napisały kilka artykułów o jej zaginięciu. I wczoraj wieczorem ktoś się do mnie odezwał. Z początku myślałam, że to albo ona, albo jakaś jej koleżanka, ale… – Spojrzała na podkomisarza, który ewidentnie nie był zachwycony jej paplaniną i czym prędzej streściła mu całą historię. Dokładnie opisała, czego się dzisiaj dowiedziała, i poprosiła o jego interwencję.

– Pani Iwono. – Mirosław Zagórski zrobił głęboki wdech. – Czy pani oczekuje, że pojedziemy teraz do domu państwa Latałów i aresztujemy ojca Adeli?

– No, ja… – Nie wiedziała, co odpowiedzieć. – Chciałam tylko pomóc, przecież szukacie mordercy mojej córki, przecież to wy

odezwaliście się do mnie pierwsi, prosząc o materiał DNA, przecież sobie tego nie wymyśliłam! – mówiła coraz szybciej, coraz bardziej podniesionym głosem.

– Dobrze, przepraszam. – Podkomisarz uspokoił ją gestem dłoni i przemyślał dokładnie to, co powiedziała.

Uznał jej rację. Była zrozpaczoną matką, którą poinformowali o tym, że jej biologiczna córka zaginęła i prawdopodobnie nie żyje. Nie mógł przecież oczekiwać, że po takiej wiadomości Iwona będzie dalej funkcjonowała jak gdyby nigdy nic. Nie mógł, bo nie był potworem. Zwracał uwagę na uczucia i zawsze dbał o to, by ludzi nie obrażać ani nie ranić, ale w tej sprawie dał się ponieść… Sam nie wiedział dokładnie czemu. Frustracji? Zmęczeniu? Przepracowaniu? Nie miał pojęcia. Jednak dotarło do niego, że nie zachowywał się tak jak zawsze, i musiał to zmienić.

– Zajmiemy się tym. Proszę dać mi ten numer. – Wyciągnął dłoń do Iwony Kolibry i wziął od niej serwetkę z zapisanymi na niej cyframi. – Proszę poczekać. Zadzwonię od razu i postaram się zaprosić pana…? – Spojrzał na nią pytająco.

– Artura – odpowiedziała od razu. – Tak mi się wydaje. To znaczy nie pamiętam. Byłam w takim szoku, jak zobaczyłam, że to mężczyzna, że zupełnie nie mogłam się skoncentrować i zapamiętać, jak się nazywał.

– Nazwiska pani nie zna? – upewniał się.

– Nie. – Pokręciła przecząco głową. – I nie jestem też pewna imienia, ale jak pan zadzwoni, to przecież może pan od razu zapytać, prawda?

– Jasne – przytaknął i wybrał numer na swoim telefonie komórkowym.

Mężczyzna odebrał od razu.

– Dzień dobry, tu podkomisarz Mirosław Zagórski z Komendy Miejskiej Policji w Jeleniej Górze. Dostałem pana numer od pani Iwony Kolibry. Podobno spotkaliście się dzisiaj w sprawie

zaginięcia jej córki i dysponuje pan informacjami, które mogłyby nas zainteresować – mówiąc to, kliknął na głośnik, bo widział, że kobieta przybliża się, chcąc wszystko słyszeć.

– Słucham? To chyba pomyłka – odpowiedział rozmówca. – Z nikim się dzisiaj nie spotykałem. Jestem nad morzem na rodzinnym urlopie, a w Jeleniej Górze byłem tylko raz w życiu, i to bardzo dawno temu.

Mirek wpadł w niemałą konsternację. Z twarzy Iwony odczytał dokładnie to samo.

– Przepraszam, czy dodzwoniłem się do pana Artura? – dopytał, choć Iwona sama nie była pewna tego imienia.

– Nie. To z pewnością pomyłka. Nazywam się Olaf Padryga. Musiał pan pomylić numery.

– Tato, chodź już! – Z oddali dało się słyszeć dziecięce głosy.

– W takim razie przepraszam. Faktycznie musiałem coś źle zapisać. Do widzenia. – Mirek rozłączył się i spojrzał pytająco na Iwonę. – Poznała pani chociaż głos?

– Nie. To z pewnością nie był on. Ten był dużo młodszy, a tamten mężczyzna był tylko pięć lat młodszy ode mnie i miał głęboki, niski tembr głosu.

– W takim razie sprawdźmy numery. – Spojrzał na serwetkę i na wyświetlacz. – Identyczny. Musiała pani źle zapisać.

– To on zapisywał, nie ja. – Iwona spojrzała na policjanta z konsternacją.

Mirek się zdziwił.

– Mówi pani, że sam się odezwał i chciał spotkać, tak?

– Tak.

– Zrzucił winę na ojca Adeli, dał pani fałszywy numer i zniknął. Pani Iwono, chyba będę potrzebował spisać pani zeznania w całości. I jeżeli dobrze pamięta pani jego wygląd, sprowadzimy rysownika, dobrze?

– Ale… – Kobieta zawahała się przez chwilę. – Myśli pan, że on specjalnie mnie okłamał, że to był… Że to zabójca, który bawił się ze mną w kotka i myszkę, zrzucając winę na niewinnego człowieka? – zapytała z malującym się na jej twarzy przerażeniem.

– Nie wiem – odparł zgodnie z prawdą. – Ale jeżeli kłamał co do swojej tożsamości i numeru telefonu, to jest to bardzo dziwne. Oczywiście wichrzycieli nie brakuje. Może po prostu chciał mieć swoje pięć minut albo jest chorym psychicznie konfabulantem, nie mam pojęcia. Proszę, żeby przypomniała pani sobie wszystkie szczegóły waszej rozmowy, a przede wszystkim informacje o nim, które mogły paść między słowami. Proszę pomyśleć, czy nic pani nie zaniepokoiło w tym, co mówił albo w sposobie, w jaki to przekazywał.

– Dobrze. – Iwona zaczerwieniła się i zaczęła ciężej oddychać. – Czy mogę prosić o szklankę wody?

– Tak. Zaraz pani przyniosę. Poinformuję też kolegów z grupy, że na razie do nich nie wrócę. Proszę poczekać.

Jelenia Góra. Mieszkanie Moniki Kowalskiej

Słuchaj, tu jest napisane, że środowisko, w którym dorastała, to jakaś totalna patologia – powiedziała Olga, spoglądając znad rozłożonych akt dotyczących Alicji Kowalskiej na prowadzącego samochód Kornela.

– To znaczy?

– Matka nie zgłaszała jej zaginięcia przez trzy dni. Tak naprawdę to chyba nie ona dała pierwsza znać policji, że córka nie wróciła do domu – stwierdziła z niesmakiem.

– A kto? – zaciekawił się.

– Emilia Białka. Nauczycielka. Podobno znając sytuację rodzinną Alicji, pojechała do niej do domu, spytać, czy nie choruje i czy nie potrzebuje pomocy. Otworzyła jej totalnie pijana matka, która oświadczyła, że córki nie ma w domu i nie pamięta, kiedy widziała ją ostatni raz.

– Masakra – skwitował krótko.

– Zaznaczyli tu, że musieli ją zabrać na czterdzieści osiem godzin na izbę wytrzeźwień, żeby była w stanie złożyć zeznania.

– Jakaś wzmianka o ojcu? – zapytał.

– Nie. Nie został wpisany w akcie urodzenia Alicji. Nie pojawiła się też żadna informacja o potencjalnym konkubencie. Matka chyba z nikim się nie związała. Nie pracowała, ale to już wiesz. Zastanawiam się, czy powinniśmy do niej jechać.

– Mamy wieści o jej zaginionej córce. A ona ma prawo o tym wiedzieć – odparł stanowczo.

Olga westchnęła ciężko. Zagłębiła się w rozważaniach, czy gdyby ona albo Elwira zaginęły za dzieciaka, to czy ich rodzice jakkolwiek zainteresowaliby się sprawą. Chyba nie. A jeżeli już, to potraktowaliby to jako kolejny pretekst do picia i kłótni. Pewnie jedno wyrzucałoby drugiemu, że to jego wina i że przez to nie mogą znieść świata na trzeźwo.

– Ej… – Pogładził ją po dłoni, widząc, że zamyśliła się i wpatrzyła w okno. – Twoi rodzice z tego wyszli. Może i matka Alicji dała radę.

– Jak to jest, że pomimo tylu okrutnych rzeczy, z jakimi się mierzymy, ty zawsze masz nadzieję i zawsze wiesz, kiedy mnie wesprzeć? – Uśmiechnęła się i chwyciła jego ciepłą dłoń.

– To się nazywa miłość. – Puścił do niej oko. – Dojechaliśmy.

Zaparkował przed szarym, odrapanym blokiem na obrzeżach miasta.

– Jego lata świetności przypadły na epokę głębokiego komunizmu – stwierdził Kornel, wysiadając z auta.

– Tak. Śmieciarka chyba też pojawiła się tu wtedy ostatni raz – dodała Olga, widząc pod koszem na śmieci dziesiątki walających się rozerwanych worków. – To chyba ta brama. – Wskazała gestem głowy na wejście z numerem cztery.

Nie było domofonu. W metalowych drzwiach wyłamano zamek i brakowało w nich klamki. Kornel chwycił za nie i przyciągnął do siebie, wpuszczając Olgę pierwszą. Klatka schodowa śmierdziała moczem i papierosami.

– Boże, jak cuchnie. – Zasłoniła nos dłonią. – Pewnie nie powinnam tak reagować, bo sama wyrastałam w podobnych warunkach, ale może właśnie przez to czuję, że mam ochotę stąd uciec. Nawrzeszczeć na tę kobietę, opieprzyć ją, że nie pilnowała córki, i zwiać do naszego ciepłego, bezpiecznego domu. Czy brzmię już jak cholerna snobka? – Przystanęła i spojrzała poważnie na męża.

– Nie. To raczej normalne odczucie. Moje nie różni się zbytnio od twojego.

Zapukał do drzwi z numerem trzynaście i nasłuchiwał.

– Pechowy numer – mruknęła Balicka, przestępując z nogi na nogę, jakby chciało jej się siku. Wiedziała, że ponoszą ją nerwy. W miejscach takich jak to wracała myślami do koszmarnej przeszłości i walczyła z pokusą ucieczki gdzie pieprz rośnie.

– Chyba ktoś idzie – stwierdził Murecki i lekko odsunął się od drzwi.

Szczęk otwieranego zamka rozszedł się echem po pustej klatce schodowej.

– Tak, słucham?

Otworzyła im niska i drobna kobieta ubrana w golf i dresowe spodnie. Wyglądała na około czterdzieści lat i Balicka zobaczyła w jej twarzy podobne rysy jak na zdjęciu zaginionej Alicji, a jednak jej widok ją zaskoczył.

– Pani Monika? Mama Alicji Kowalskiej? – zapytała zdumiona.

Kobieta ewidentnie była trzeźwa, a z jej domu dochodził przyjemny zapach pieczonego ciasta.

– Tak. To ja – potwierdziła. – W czym mogę… O Boże! Znaleźliście ją? – Zasłoniła usta dłońmi, a w jej oczach pojawiły się łzy.

– Jeszcze nie, ale mamy pewne tropy – wyjaśniła Olga.

– Komisarz Olga Balicka i nadkomisarz Kornel Murecki – przedstawił ich Kornel, wyjmując z kieszeni kurtki odznakę.

– Proszę, proszę wejść. – Przesunęła się i wpuściła ich do środka.

Uwadze Balickiej nie umknęło, że to mieszkanie wcale nie wyglądało jak melina. Było czyste i schludne, ściany odmalowano na beżowy, stonowany kolor. Meble nie należały do nowych, ale nie dostrzegła na nich ani grama kurzu. Nic tutaj nie pasowało

wizualnie do bloku, w którym się znajdowali, a sama Monika Kowalska zdawała się być raczej porządną gospodynią i skromną kobietą, a nie alkoholiczką, która ma gdzieś swoje dziecko.

– Przepraszam, jestem zdenerwowana – powiedziała, wyciągając w ich kierunku trzęsące się dłonie.

Balicka pomyślała, że to nie tylko skutek zdenerwowania, ale być może również uszkodzeń neurologicznych, powstałych w wyniku długoletniego nadużywania alkoholu, ale mimo to podziwiała matkę Alicji, że potrafiła z tego wyjść.

– To zrozumiałe – odparła, kiedy usiedli na wskazanych przez kobietę krzesłach w kuchni. – Pani Moniko, pojawiła się pewna poszlaka, która może świadczyć o tym, że pani córka żyje i mieszka w Jeleniej Górze.

Ręce gospodyni zatrzęsły się jeszcze mocniej, a po jej policzkach popłynęły łzy. Splotła dłonie, jakby się modliła.

– Wiedziałam! Wiedziałam, że jeżeli zwrócę się ku Panu, to Bóg wysłucha moich próśb.

– Ku Panu? – wyrwało się Oldze. Niby wiedziała, co kobieta ma na myśli, jednak w porównaniu z tym, co znajdowało się w jej aktach, taka sytuacja wydała jej się bardziej niż zaskakująca.

– Po zaginięciu mojej Ali… – zaczęła i od razu zrobiła przerwę, żeby wziąć głęboki oddech. – Po zaginięciu Ali dotarło do mnie, jaki los jej zgotowałam. Poszłam na odwyk i tam poznałam uzdrawiającą moc Jezusa Chrystusa. – Przeżegnała się żarliwie i wymamrotała pod nosem coś, czego policjanci nie zrozumieli.

– Rozumiem, że zmieniła pani styl życia – podłapał Murecki, widząc, że jego żona robi dziwne miny.

– Tak. Nawróciłam się – odparła z dumą, ale jednocześnie pokorą. – Pan Bóg dał mi siłę, żeby stawić czoło szatanowi, który podsuwał mi alkohol. I ja Bogu zaufałam. Kiedy byłam już czysta, zaczęłam też pracę w pobliskiej parafii.

– Co pani tam robi? – zapytał Kornel z ciekawością.

– Sprzątam i gotuję dla księdza proboszcza.

– Nie będziemy kłamać, że nie wiemy, iż wcześniej wiodła pani inne życie – powiedziała wprost Balicka. – Tym bardziej cieszę się i jako człowiek, i jako matka, że udało się pani z tego wyjść. Niewiele mamy wskazówek w aktach sprawy. A ponieważ pojawił się ślad mogący wskazywać na to, że Alicja żyje, chcielibyśmy zadać pani kilka pytań. Czy możemy?

– Tak, tak. Oczywiście. – Położyła splecione dłonie na stole przykrytym białą ceratą. – O ile będę mogła, to pomogę. Niestety niewiele pamiętam. W tamtych czasach dużo piłam i szczerze mówiąc, nie byłam dobrą matką.

Olga z całych sił starała się zapanować nad emocjami. Naprawdę uważała, że to świetnie, iż Monika Kowalska wróciła na właściwą drogę, ale mimo wszystko gdzieś w głębi duszy czuła ogromną awersję do tej kobiety za to, co zrobiła swojej córce. Owszem, powinna wziąć ją w obronę i spytać samą siebie, gdzie, do cholery, był wtedy ojciec dziewczynki i dlaczego zawsze wszystko spada na matkę, ale nie potrafiła. Wyrastała w podobnym domu co Alicja, a teraz sama była matką i nie wyobrażała sobie, że mogłaby skazać własne dzieci na taki los.

– Czy pani albo córka kojarzycie nazwisko Starowicz? A konkretniej Julia Starowicz? Może państwo Starowiczowie to jacyś wasi znajomi?

Monika Kowalska przez chwilę się zastanawiała. Nie odpowiedziała od razu, co dało Balickiej pewność, że odpowiedź nie będzie pochopna.

– Niestety nic mi to nie mówi. – Zasępiła się. – Ale… Ja nie pamiętam jej koleżanek. Tak bardzo mi przykro. – Usta jej zadrżały, a oczy nagle zrobiły się wilgotne.

– To nic – zapewnił Kornel. – Pokażemy pani zdjęcie rodziny Starowicz. Może chociaż wizualnie coś sobie pani przypomni.

Wyciągnął przygotowaną na okoliczność tego przesłuchania fotografię, na której widniała Julka z rodzicami. Znalazł ją w Internecie na facebookowym profilu matki dziewczynki. Ponieważ Alicja zaginęła ponad siedem lat temu, specjalnie wyszukał fotkę z tego samego okresu. Kobieta zmrużyła oczy i przez chwilę przyglądała się zdjęciu, po czym znów pokiwała głową z rezygnacją.

– Przykro mi. Czy oni mają coś wspólnego z jej zniknięciem? – Spojrzała z nadzieją na komisarza.

– Nie wiemy – odparła wymijająco Balicka, wciąż się zastanawiając, czy powinni mówić kobiecie prawdę. Ale gdyby to ona była w takiej sytuacji, wolałaby wiedzieć.

– Nie rozumiem. To po co mi je pokazujecie? – Teraz drżały już nie tylko jej dłonie i kącik ust, ale także całe ciało.

Wydała im się nagle bardzo malutka, wątła i bezsilna.

– Ta dziewczynka też zaginęła – zaczęła delikatnie Balicka. – Miesiąc temu. Wszyscy podejrzewali, że uciekła z chłopakiem, ale, niestety, znaleźliśmy ją tu, w Jeleniej Górze.

– No to czemu niestety? To chyba dobrze… – Nagle się ożywiła, jednak już po chwili dotarło do niej, co chciała powiedzieć policjantka. – Znaleźliście ją… martwą? – dokończyła, żeby mieć pewność.

– Tak – potwierdził Murecki. – Niestety. Ktoś się nad nią znęcał i ją zabił. Szukając zabójcy, natknęliśmy się na ślad dotyczący pani córki.

– Czy Alicja też…? Czy ona też może nie żyć? – Po policzkach pani Moniki pociekły łzy, chociaż bardzo starała się nad nimi zapanować.

– Mamy nadzieję, że żyje – odparła Balicka. – Na ciele Julki znaleźliśmy ślady DNA pani córki Alicji.

Monika Kowalska zakryła usta dłonią, żeby nie krzyknąć.

– Ale chyba nie myślicie, że to ona ją zabiła? Czy ślady DNA na ciele nie świadczą właśnie o tym?

– Nie zawsze – wyjaśnił Kornel. – Może przypadkowo albo celowo Julka podrapała Alicję. Natomiast sam fakt, że jej naskórek znalazł się pod paznokciami jeszcze kilka dni temu żyjącej dziewczyny, świadczy o tym, że przynajmniej wtedy Alicja również żyła.

– Sądzimy, że ktoś ją przetrzymuje i wydaje się nam, że jest to gdzieś na terenie Jeleniej Góry, skoro Julka również zniknęła właśnie tutaj. – Celowo nie wspomniała o ich podejrzeniach co do innych dziewczyn.

Z tego, co udało się ustalić Mirkowi, od zaginięcia Alicji do zaginięcia kolejnej nastolatki z ich listy minęły trzy lata. Olga wątpiła, żeby miały ze sobą coś wspólnego, zwłaszcza że kolejna dziewczyna pochodziła z okolicy Lwówka Śląskiego.

– Pani Moniko, czy teraz, po latach, ma pani może jakieś przemyślenia, którymi chciałaby się pani z nami podzielić? – zapytał Murecki. – Czy przypomniała pani sobie coś, czego nie powiedziała wtedy policji?

Kobieta znów się zasępiła i pokręciła przecząco głową, a potem skryła twarz w dłoniach.

– To dlatego się stąd nie wyprowadziłam. Właśnie dlatego – mówiła tak cicho, że ledwo ją słyszeli. – Wierzyłam, że ona kiedyś wróci. I jeżeli stąd odejdę, to mnie nie znajdzie. Wiedziałam, że muszę tu zostać, wiedziałam.

Zaczęła rozdzierająco szlochać. Nie przeszkadzali jej. Rozumieli, że tego potrzebuje. Emocje, jakie towarzyszą wieści o tym, że trafiono na ślad zaginionej od siedmiu lat córki, muszą być ogromne i doskonale zdawali sobie z tego sprawę.

Balicka rozejrzała się po salonie. Jej wzrok od razu padł na butelkę z wódką, stojącą centralnie na środku wysokiej półki na brązowym regale.

– Może do kogoś zadzwonić, żeby nie była pani teraz sama? – zapytała, czując w głębi serca ukłucie. Bardzo nie chciała, żeby Monika Kowalska po ich wyjściu sięgnęła po alkohol. Teraz jest trzeźwa, ale skrajne emocje niejednego zawróciły z drogi abstynencji.

Kobieta podniosła głowę i spojrzała na nią badawczo.

– Pani też piła? – zapytała nagle tak, jakby zrozumiała, o co chodzi pani komisarz.

– Nie – zaprzeczyła spokojnie. – Ja nie, ale moi rodzice tak. Może po prostu zabierzemy tę flaszkę ze sobą?

– Nie! – rzuciła kategorycznie. – To mój diabeł i moja pokusa i dopóki będę w stanie się przed nimi bronić własną wolą i z pomocą Boga, dopóty wszystko będzie mi się układało. – Uspokoiła się i otarła twarz dłońmi. – Jestem silna. Nie będę piła. Daliście mi dziś nadzieję, której będę się trzymała i diabeł nie zwycięży!

– Dobrze – odparła Olga, wstając, i położyła na stole wizytówkę. – Proszę nas zawiadomić, gdyby przypomniała pani sobie coś istotnego albo gdyby Alicja wróciła.

Komenda Miejska Policji w Jeleniej Górze

Kuba, musisz mi coś sprawdzić. – Mirek podszedł do kolegi siedzącego w posępnym nastroju przy biurku. – Co z tobą? – zapytał, widząc, że Kuba ma nieobecne spojrzenie.

– Rozstałem się z Magdą – odparł krótko, jakby nie zamierzał niczego więcej wyjaśniać. – Co ci sprawdzić?

– Rozstałeś się? Ale dlaczego? Przecież…

– Mirek! Co ci sprawdzić? – zaakcentował ostatnie słowo.

– Nie chcesz gadać, ale nie wyglądasz, jakby cię to nie obeszło.

– Przestań mi tu wyjeżdżać z psychoanalizą – warknął. – Jestem w robocie czy na pieprzonej terapii?

Mirek spojrzał na kolegę, jakby się zastanawiał, co się stało z jego kumplem. To nie był Jakub, którego znał. To nie był radosny zawadiaka, flirtujący z każdą napotkaną kobietą, ale w głębi duszy ciepły i odpowiedzialny. Zagórski zagryzł zęby, bo nie chciał mieszać się teraz w jego prywatne sprawy. Już wczoraj widział przecież, że coś się z nim dzieje. Ale nie będzie z niego wyciągał informacji na siłę. Mieli śledztwo, którym musieli się zająć, bo jak tego teraz dobrze nie rozpracują, to w niedługim czasie mogą spodziewać się zniknięcia kolejnej dziewczyny.

– Dobrze, to skoro jesteś w robocie, to sprawdź mi ten profil na Facebooku. – Podał mu namiary na konto, z którego do pani Iwony napisał podejrzany mężczyzna.

– Poważnie? – Kuba spojrzał na niego jak na dziecko w żłobku, któremu trzeba tłumaczyć najprostsze zasady funkcjonowania świata.

– Co ci znowu nie pasuje?

– Pokazujesz mi konto jakiejś Danuty. Nie wiesz, że na Facebooku może być pięćdziesiąt kont o tej samej nazwie? Skąd mam wiedzieć, które sprawdzić?

– Gdybyś nie był taki nabuzowany i poczekał do końca, odpowiedź przyszłaby sama – powiedział i zauważył, że Jakub lekko się speszył. Chyba uznał swój błąd. – Odpalaj kompa – polecił i usiadł koło kolegi.

Zagórski właściwie nabierał coraz większej pewności, że wpadł na trop prawdziwego mordercy. Nie wiedział jeszcze, czy ten mężczyzna chciał zmylić śledczych, wiedząc, że zaczynają domyślać się, o co chodzi w całej sprawie, czy po prostu lubił się

pastwić nad matkami swoich ofiar i osobiście się z nimi spotykać. Ale też podświadomie czuł, że to ich najlepszy trop.

– Mirek? – Kuba spoglądał na niego skonsternowany. – Halo. Ziemia do Mirosława. Co mam zrobić?

– Sorry, zamyśliłem się. Wejdź na konto grupowe „Co się stało z Adelą Latałą?" i zaloguj się. To samo zrób na koncie Adela Latała. Utworzyli je Iwona Kolibra z partnerem, chcąc dowiedzieć się prawdy. Prześledź konwersacje i skoncentruj się na tym nazwisku. Tu masz wszystkie potrzebne dane. – Podał mu karteczkę z hasłami do logowania. – Facet, którego szukamy, ukrywa się pod nazwą konta Danuta Stoch. Może uda ci się odszukać jego IP albo cokolwiek, co nas na niego naprowadzi.

– Dobra, już się robi. – Jakub pochylił się nad komputerem i zaczął szukać potrzebnych informacji.

Miał wykształcenie informatyczne i takie zadania nie sprawiały mu większych problemów. W przeciwieństwie do Mirka, którego sprzęty elektroniczne nie lubiły równie mocno jak on ich.

– Mirek? Mogę cię na chwilę prosić? – Otylia położyła dłoń na ramieniu męża.

– Jasne, chodź na kawę. Muszę się napić i pomyśleć, co dalej. – Uśmiechnął się do niej.

– Dobra.

– Co jest? – zapytał, kiedy usiedli przy stoliku w pokoju socjalnym.

– Przeanalizowałam wszystkie dane, które dostaliśmy z wydziału komunikacji. Wzięłam pod uwagę typ auta, którego szukamy, i informację od Olgi, że najbardziej prawdopodobnym będzie czarny albo ciemnoszary peugeot partner. Ale jakby co mam też dane kierowców pięciu innych marek i kolorów, które pojawiają się zarówno na nagraniach z Sobieszowa, jak i sprzed lidla.

– I…? – zaciekawił się i przechwycił od niej raporty.

– Brak tablic rejestracyjnych daje cholernie dużo możliwości. W sumie z całego miksu wyszło mi sto pięćdziesiąt osób do prześwietlenia.

– Może trzeba zastosować jakiś filtr? Na przykład odrzucić kobiety albo osoby przed trzydziestym lub czterdziestym rokiem życia? Nasz zabójca musi być dużo starszy i na dziewięćdziesiąt dziewięć procent jest mężczyzną.

– Też tak pomyślałam, ale co, jeżeli jeździ autem żony albo siostry? Wtedy automatycznie nam ucieknie.

– Racja. – Zamyślił się i potarł dłonią skórę głowy. – W takim razie musimy zaufać świadkom Olgi. Skoro twierdzą, że Milena wsiadła do małego ciemnego dostawczaka i że uciekł jej autobus, to z nagrań ewidentnie wynika, że najbardziej prawdopodobny będzie peugeot. Prześwietl najpierw tych właścicieli. Ilu ich masz?

– Dziesięciu. I już to zrobiłam. Właśnie dlatego przyszłam – powiedziała z przejęciem. – Jednym z posiadaczy takiego samochodu okazał się Marcin Starowicz.

– Starowicz? – Jeżeli kawa jeszcze dostatecznie nie obudziła Mirka, to ta informacja z pewnością to zrobiła. – Czy to nie nazwisko jednej z porwanych dziewczyn?

– Tak. Dobrze pamiętasz. Julki Starowicz. Jedynej, której ciało znaleźliśmy.

– Co? Cholera. Muszę pogadać z Kornelem i Olgą. To oni prowadzili jej sprawę i znają jej rodziców. Czy to ojciec dziewczyny?

– Nie. – Pokręciła przecząco głową. – I szczerze mówiąc, nie znalazłam w systemie żadnych powiązań między Marcinem Starowiczem a Andrzejem Starowiczem, ojcem Julki.

– Czyli co? Przypadkowa zbieżność nazwisk? – Nie wiedział, co o tym myśleć.

– Nie wiem, ale nasze systemy też są mocno ograniczone. Wszystkiego z nich nie wyczytamy. Może trzeba pojechać pogadać

z gościem. Tyle że on ma już z siedemdziesiąt lat. Uważasz, że mógłby jeszcze…? – Nie zadała głośno tego pytania. Było dla niej zbyt obrzydliwe.

– Pamiętasz taką głośną sprawę, chyba z Austrii? Jak ten zwyrodnialec się nazywał…? – Mirek próbował sobie przypomnieć.

– Tak, wiem. Josef Fritzl – podpowiedziała Otylia. – Potwór, który więził w piwnicy własną córkę i miał z nią dzieci. Jezu, to jest tak chore, że zbiera mi się na wymioty.

– Właśnie. Nie zmienia to faktu, że wiek nie ma znaczenia w przestępstwach seksualnych. Facet liczył sobie chyba siedemdziesiąt lat, gdy go aresztowano. Tyle że… – Zamyślił się.

– Coś ci nie pasuje? – odgadła.

– Pojawił się taki ktoś, kto wzbudził dzisiaj nasze podejrzenia.

– Nasze?

– W sensie moje. Opowiem, jak przyjadą Mureccy. Żeby nie gadać w kółko tego samego. W każdym razie facet ma około pięćdziesięciu lat, a nie siedemdziesiąt. Pojawia się za dużo różnych niepasujących do siebie wątków, a jednocześnie takich, które powinny mieć jakieś powiązanie, a którego jeszcze nie widzimy.

– Filozofujesz, Zagórski – zganiła go Otylia. – Przecież przed chwilą sami stwierdziliśmy, że zabójca nie musi jeździć swoim autem, a na przykład korzystać z samochodu żony, to co by mu przeszkadzało pożyczać auto od ojca?

– Racja. Mądra żona to prawdziwy skarb. – Zaśmiał się i upił łyk kawy.

– Nie podlizuj się. Dzisiaj i tak twoja kolej na wstawanie w nocy do małego. – Podniosła się z krzesła i obmyła swój kubek nad zlewem. – Daj mi znać, kiedy znów się zbieramy, idę dalej analizować wyniki. Żeby nie było, że chwytamy się pierwszej poszlaki i omija nas coś naprawdę ważnego.

Dom państwa Latałów

Franciszek Latała czuł przygnębiający go smutek. Ostatnie dni nie należały do najlepszych. Właściwie nie szło mu na żadnym polu. Jego ukochana żona czuła się coraz gorzej i była coraz słabsza, on nie miał już tyle werwy i energii życiowej co zawsze, nie cieszyły go codzienne sprawy, opuszczały go siły witalne, a na dodatek znów wróciła sprawa Adeli. Nie wierzył, żeby policjanci kiedykolwiek odkryli prawdę, ale sam ich przyjazd i poruszanie tematu sprawiły, że czuł rozedrganie i nerwowość, które przekładały się na normalne życie.

– Jebane patałachy… – zaklął przez zęby, przypominając sobie wizytę funkcjonariuszy.

– Co tam mamroczesz pod nosem? – zapytała pochylona nad kuchennym stołem Ewa, rozdzielając do specjalnego pudełka dawki nowo zakupionych leków na serce.

– Nic, duszko… Nic… – Wytarł mokre od zmywania naczyń dłonie i usiadł przy stoliku koło małżonki. – A może napijemy się herbaty? – zaproponował i znów poderwał się z miejsca.

– Coś przede mną ukrywasz? – Popatrzyła na niego znad zsuwających się na czubek nosa okularów.

– Dlaczego? – Naburmuszył się.

– Znam cię jak zły szeląg i wiem, kiedy coś cię gryzie – odparła, wróciwszy do rozdzielania leków. – Odkąd wypłynęło to ciało w jeziorze jesteś dziwnie nieswój.

– A dziwisz się? – zapytał, wrzucając do kubków okrągłe saszetki z czarną herbatą.

Ewa Latała pokiwała potakująco głową i zrobiła wiele mówiącą minę.

– Przecież to nie ona. Pewnie jakaś bidulka przyszła popływać do stawu i się utopiła. Tragedia sprzed wielu lat. Patałachy z policji niczego prawdopodobnie nie wykryją.

Franciszek spojrzał na żonę z czułością. Po tylu spędzonych razem latach wcale go nie dziwiło, że miała dokładnie takie samo podejście do wielu spraw jak on. Uważał, że to piękne.

– Co chciałabyś dzisiaj robić, duszko? – zapytał, stawiając przy niej kubek z zaparzającą się herbatą. – Może pójdziemy na spacer? Dawno nie wychodziłaś.

– W taki mróz? – Zganiła go wzrokiem. – Chcesz, żeby serce całkiem mi już stanęło?

– W telewizji mówili, że idzie odwilż.

– Ooo… Naprawdę? – zainteresowała się, jakby była to wiadomość dekady. – Dobrze. Ogród czeka, aż będę mogła w nim popracować. Teraz przy skutej lodem ziemi nie da się nic zdziałać.

– Oczywiście, że nie. – Z trudem przełknął ślinę, bo miał przed żoną sekret, którego nie mógł jej zdradzić. Wiedział, że bardzo by się na niego zdenerwowała.

– Idziesz dzisiaj posprzątać u moich rodziców? – zapytała z takim naciskiem, że zrozumiał, iż tego chce.

– Myślałem, żeby posiedzieć z tobą.

– Lepiej idź – poleciła stanowczo. – Ja sobie dzisiaj odpocznę. Ostatnio nie czuję się najlepiej. – Zamknęła pudełko z lekami i podała mu puste blistry po tabletkach.

Franciszek Latała wstał i posłusznie wyrzucił je do kosza.

– Dobrze. W takim razie pójdę. – Zerknął na żonę, która utkwiła wzrok w herbacie.

– Tylko pamiętaj, że ziemia jest jeszcze zmrożona, ale jak mróz puści, musimy zająć się ogrodem. – Uniosła palec wskazujący,

dodając ważności swoim słowom, ale nie spojrzała na męża.

Komenda Miejska Policji w Jeleniej Górze

Musimy obmyślić nowe działania i strategię – powiedziała Balicka, zebrawszy cały zespół w małej konferencyjnej.

Zdążyła już opowiedzieć im o wizycie u matki Alicji, a Mirek i Otylia zdali relację ze swoich ustaleń.

– Czekaj, jeszcze ja – wtrącił Jakub, który do tej pory się nie odzywał.

– Przepraszam. Nie wiedziałam, że coś sprawdzałeś. Dawaj.

– Tak. Sprawdzałem tego faceta, z którym spotkała się Iwona Kolibra. Konto wydaje się fałszywe. Zostało założone tego samego dnia, w którym ten mężczyzna do niej napisał.

– Czyli pewnie było tak, że zobaczył w Internecie, iż sprawą zaginięcia Adeli zaczęto się interesować medialnie, i celowo chciał zmylić trop, kierując podejrzenia na jej ojca – zainsynuował Mirek.

– To możliwe – przyznała Balicka.

– To musi być prawda – stwierdził podekscytowany Mirek. – Posłuchajcie, wszystko składa się w całość.

– Poważnie? – Olga spojrzała ze zdziwieniem na Mirka, a później na Kornela, który również nie widział jeszcze konkretnego powiązania. – Dobrze wiesz, że wariatów nie brakuje. Niektórzy chcą zaistnieć i specjalnie zgłaszają się z fałszywymi informacjami. Dla chorych umysłów to coś w rodzaju zabawy.

– Okej. Przyznaję ci rację, ale posłuchaj moich argumentów – zaproponował Mirek. – Jestem pewny, że z Iwoną spotkał się prawdziwy zabójca jej córki.

– Dobra, mów. – Rozłożyła ręce na boki i oparła się o krzesło.

– Po pierwsze, to on zaproponował spotkanie i konkretne miejsce, dlaczego? – zwrócił się do zebranych.

– Bo lubi kontrolować sytuację? – zapytała Olga.

– Bo chciał spotkać się tam, gdzie wie, że nie ma kamer? – dorzucił Kornel.

– Bingo, towarzyszu Murecki. Chociaż Olga też ma rację – odparł Mirek. – Po drugie, podczas przesłuchania Iwona Kolibra powiedziała, że na początek przez stres, nerwy i podekscytowanie tego nie zauważyła, ale kiedy tak teraz o tym myśli, to facet zachowywał się dziwnie.

– Dziwnie? To chyba norma u facetów? – zapytała Otylia, rozładowując napiętą atmosferę. Wszyscy lekko się zaśmiali.

– Podobno ten cały Artur, czy jak mu tam jest, mówił o Adeli z takim rozmarzonym wyrazem twarzy.

– Rozmarzonym? – Olga wolała doprecyzować.

– No, takim nieadekwatnym do sytuacji, bo jednak opisywał dziewczynkę. Iwona twierdzi, że uśmiechał się z błogością, kiedy rozwodził się o jej wyglądzie, zawadiackim spojrzeniu, skokach do wody. A przecież opowiadał o dziecku. Był od Adeli o dziesięć lat starszy, więc kiedy ona miała dziesięć, on był już dorosłym mężczyzną, a kiedy ona zaginęła, on miał dwadzieścia pięć lat. Czy normalny dwudziestolatek tak bardzo interesowałby się dziesięciolatką pluskającą się w stawie? – zadał pytanie, na które nie mógł odpowiedzieć pozytywnie.

– Rozumiem, do czego zmierzasz. I z pewnością powinniśmy z nim porozmawiać, jak tylko ustalimy jego personalia, ale to trochę za mało, żeby oskarżyć kogoś o porwanie. Brakuje też powiązań z innymi ofiarami.

– A nie! Tu też coś mam! – oznajmił triumfalnie. – Zdziwiło mnie, kiedy pani Iwona opowiadała o tym, jak zachwycał się młodzieńczą urodą Adeli i dwoma kitkami upiętymi po bokach

głowy. Podobno wyraźnie podkreślał, że bardzo podobała mu się ta fryzura i że żałował, kiedy dziewczyna ścięła włosy. Nie powiecie mi chyba, że to normalne?

– Jasna cholera. – Olga dopiero teraz zdała sobie sprawę, że faktycznie natrafili na powiązanie. – Julka, kiedy ją znaleźli, też nosiła taką fryzurę. Koszulę nocną z falbanką, taką stylizowaną na dziecięcą, i dwie wysoko upięte kitki po bokach głowy.

– Właśnie! – wykrzyknął Mirek.

– Dobra. W takim razie musimy go odszukać, i to jak najszybciej. Mamy jego portret? – zapytała Mirka.

– Tak – potwierdził.

– Okej. Ktoś musi pójść do kawiarni i podpytać, czy go nie znają. Skoro wybrał to miejsce, być może jest tam stałym bywalcem. Poza tym trzeba prześledzić kamery przy rynku. Jeżeli przyjechał autem, musiał zaparkować w okolicy albo gdzieś dalej i przyjść piechotą. Trzeba to wszystko przejrzeć.

– Jest jeszcze kierowca peugeota. Co prawda, po siedemdziesiątce, ale to ważny trop – przypomniał im Kornel.

– Nazwisko bliskie dla Julki, więc my to zrobimy – poinformowała ich Olga. – Mirek, ty się zajmij sprawdzeniem tego gościa na mieście. Kuba, ty dalej szukasz w sieci. Daj też oficjalny komunikat na stronie komendy, że poszukujemy świadka w sprawie zaginięcia nastolatki, i wrzuć jego portret.

– Wiesz, że pismaki od razu to podchwycą? – zapytał, patrząc na nią z niepewnością. – Już teraz rozpisują się, że w Jeleniej dzieje się coś niepokojącego i że może mieć to związek z morderstwem czternastoletniej Julki. Twierdzą, że żadna nastolatka nie jest bezpieczna. – Odwrócił do nich ekran monitora, na którym wyświetlała się strona jednej z jeleniogórskich platform informacyjnych.

– I mają rację – skwitowała Olga. – Poza tym niech wiedzą, że działamy. Gdyby zaczęli do was wydzwaniać, mówicie

standardową formułkę, że ze względu na dobro śledztwa nie udzielamy żadnych informacji, ale chętnie przyjmiemy każdą, która może pomóc w rozwikłaniu zagadki tego ohydnego czynu. Czy coś w ten deseń. Otylka, ty postaraj się dalej wyszukiwać powiązania między ofiarami i właścicielami aut. Może wpadniesz na jakiś nieoczywisty ślad, który przybliży nas do rozwiązania. Porównaj ich dokumenty z portretem pamięciowym naszego poszukiwanego i daj znać, gdyby któryś z nich pasował wizualnie.

– Ja przy okazji poproszę kolegów z prewencji, żeby przejechali się do nich i każdego z osoba spytali, co robili w dniu porwania i czy mają alibi – oznajmił Kornel, wyjmując z kieszeni telefon komórkowy. – To nam zawęzi listę podejrzanych, których można by zacząć obserwować.

– Racja – odparła Olga, zamykając akta. – Każdy wie, co powinien robić, a więc do roboty. Widzimy się jutro o dziewiątej.

– Olga! – Mirek zawołał ją w chwili, kiedy stała już w drzwiach.

– No?

– Może pojedziemy jutro do domu Adeli?

– A w jakim celu? Chyba nie chcesz mi powiedzieć, że nagle zacząłeś wierzyć w to, co powiedział człowiek, którego podejrzewasz? Mirek, musimy się skoncentrować na jednej hipotezie na raz.

– Nie – przerwał jej. – Nie o to mi chodzi. Ale co, jeżeli w jednej zasadniczej sprawie ten człowiek od pani Iwony nie kłamał?

– W jakiej? – Na jej czole pojawiły się lekkie poprzeczne zmarszczki.

– Mirek ma rację – wtrącił Kornel, wiedząc, dokąd zmierza kolega. – Być może faktycznie mieszkał w okolicy. Trzeba pokazać jego portret rodzicom Adeli i zapytać, czy go rozpoznają.

– Dokładnie o to mi chodziło – potwierdził Mirek.

– Dobrze, tak zróbmy. – Olga westchnęła. – Rano pojedziemy razem, dobrze? Odwiedzimy też najbliższych sąsiadów. Może faktycznie mieszkał niedaleko i ktoś go rozpozna. A może dopisze nam szczęście i znajdziemy go szybciej, niż myślimy. Tak bym wolała, żeby znowu nie zawracać głowy rodzicom, którzy stracili córkę.

– Jasne – zgodził się Mirek i wyszedł z sali.

Iwona Kolibra

Kiedy wróciła z komendy, musiała się zdrzemnąć, choć nie chciała. Wolałaby wyjść na ulicę i zacząć szukać typa, który tak ją oszukał. Ale zbyt duże tego dnia napięcie emocjonalne po prostu rozłożyło ją na łopatki. Kręciło jej się w głowie, a mięśnie odmawiały posłuszeństwa. Miała wrażenie, że jej płytki oddech nie dostarcza wystarczającej ilości tlenu do organizmu. Położyła się tylko na chwilę i momentalnie zasnęła. Po prostu ścięło ją z nóg. Nie zdążyła nawet pójść do sypialni. Usiadła na kanapie w salonie i momentalnie odpłynęła w niebyt.

Sen nie przyniósł jej ulgi. Dręczyły ją pogmatwane i męczące koszmary, które pozostawiły ją z milionem pytań dotyczących zaginięcia jej córki. Teraz wiedziała o niej dużo więcej niż wcześniej. O ile faktycznie mężczyzna, z którym się spotkała, mógł być mordercą i zmyślać te okropne historie o rodzicach adopcyjnych Adeli, o tyle raczej nie kłamał na temat jej wyglądu, radosnego podejścia do życia czy zamiłowania do pływania i przebywania na świeżym powietrzu. Dzięki temu mogła stworzyć sobie obraz Adeli. Przywykła już nawet do jej imienia. Wcześniej złościła się na Latałów, że nie spełnili jej prośby, ale tak naprawdę to przecież oni mieli ją wychowywać i to im powinno się podobać jej imię. Zresztą Adela to bardzo piękne imię. To była ostatnia myśl, jaka przyszła jej do głowy, kiedy zasypiała.

– Paweł? – zawołała przyjaciela, budząc się i widząc, że za oknem zapadł już zmrok.

– Jestem – odpowiedział jej spokojnym głosem.

Siedział przy jadalnianym stole i przeglądał komentarze i wiadomości od kolejnych odzywających się do nich znajomych Adeli oraz zupełnie obcych ludzi, którzy jak zwykle mieli najwięcej do powiedzenia.

– Chciałabym wybrać się do przybranych rodziców mojej córki – powiedziała, siadając na skraju sofy. – Jestem już gotowa. Pojedziesz ze mną?

– Oczywiście – zadeklarował bez wahania. – Kiedy chcesz jechać?

– Teraz. Tylko wezmę prysznic i napijemy się wcześniej herbaty.

– W takim razie pójdę wstawić wodę.

Kiedy wyszła z łazienki, włożyła czyste ubrania i poszła do kuchni. Na stole czekały przygotowane kanapki z szynką, serem i pomidorem, z kubka parowała gorąca herbata.

– Dodałem miodu, ale nie wiem, czy starczy. Sprawdź – polecił, nakładając sobie jedzenie na talerz.

– Skąd mamy miód? – zapytała, nadal stojąc w miejscu.

Zaskoczył ją, choć przecież mogła się tego spodziewać. Nie zrobił niczego, co nie byłoby zgodne z jego dotychczasowym postępowaniem, a jednak za każdym razem, kiedy okazywał jej wsparcie i troskę, reagowała na to coraz silniejszymi emocjami. Wiedziała, że ona nie potrafiłaby tak zająć się drugim człowiekiem. Nigdy nikim się nie opiekowała, nawet własną córką.

– No, chodź. Bo herbata wystygnie – ponaglił Iwonę, przyglądając się jej uważnie. – Wszystko dobrze?

– Tak. Tak. Wszystko dobrze – powiedziała, żeby nie drążyć tematu, ale w myślach zaczęła się zastanawiać, dlaczego od życia dostaje więcej, niż na to zasłużyła. Więcej, niż powinna otrzymać. I czy kiedyś nie przyjdzie jej za to zapłacić. Nie chciała dalej iść tym tropem. Nie chciała zacząć przypominać sobie okrutnego gwałtu na koloniach w Trójmieście, szoku, którego doznała, dowiedziawszy się, że jest w ciąży, lania, jakie spuściła jej matka,

kiedy i ona to odkryła, i okrutnie bolesnego porodu, który niemal rozerwał ją na pół. Ale to i tak nie mogło się równać z bólem, jaki czuła, musząc oddać dziecko do adopcji. Ból porodowy minął, gdy tylko ujrzała twarzyczkę swojej rozkrzyczanej córki, ale ten spowodowany rozłąką trwał nadal i trawił ją wewnętrznie niczym ostatnie stadium raka.

– Iwona? Nie jesteś głodna? – Paweł patrzył na nią skonsternowany. – Od rana niczego nie miałaś w ustach. Chcesz zemdleć?

– Już jem, już – zapewniła go i nałożyła sobie na talerz kanapkę.

Nie była głodna. Zupełnie nie myślała teraz o tak przyziemnych sprawach jak jedzenie, ale nie chciała robić Pawłowi przykrości. Zadbał o nią, przygotował jej posiłek i ona musiała pokazać mu, że to docenia. Bo doceniała, chociaż nie zawsze potrafiła to okazać.

– Jak się czujesz? – zapytał jakby od niechcenia.

– Nie wiem – odpowiedziała szczerze.

– Nie wiesz?

– Fizycznie dobrze, ale psychicznie nie umiem określić. Buzuje we mnie wiele sprzecznych emocji. Zupełny chaos i powinno mi to bardzo przeszkadzać, ale…

– Ale…? – Pochylił się w jej kierunku.

– Ale odnoszę wrażenie, że całe życie tkwiłam w jakiejś emocjonalnej poczekalni, a teraz otworzyłam drzwi, za którymi zawsze chciałam się znaleźć, i ogrom tego, co na mnie spadło, sprawił, że nie rozeznaję się, jak mi z tym jest.

– Dobrze powiedziane. Obrazowo. – Zaśmiał się, chcąc rozładować atmosferę.

Miał w sobie coś takiego, że i ona się zaśmiała. Zachowywał się normalnie, bez zbytniego nadęcia czy robienia z prozaicznych rzeczy czegoś niebywałego. Ba! Powiedziałaby, że z nim czuła się właśnie odwrotnie. Paweł sprawiał, że tak niecodzienne

i stresujące sytuacje znosiła, jakby były normalnością, z którą sobie poradzą.

– Cieszę się, że się uśmiechasz – rzekł i z wyraźną ulgą napił się herbaty.

– Nic innego mi nie pozostało… – Westchnęła.

– Słuchaj, Iwonka… Czy ty naprawdę uważasz, że ten człowiek, z którym się spotkałaś, mógł być zabójcą lub porywaczem? – dodał to drugie, bo przecież nie wiedzieli, czy Adela nie żyje. Istniało takie prawdopodobieństwo, ale dowodu nie mieli.

– Tak myślę. Chociaż uświadomiłam to sobie dopiero na komendzie – przyznała, a na jej twarzy pojawił się grymas obrzydzenia. – Jak tak można? – Spojrzała na Pawła pytająco. – Jak można odezwać się do matki dziecka, które zabiłeś, opowiadać o swojej ofierze w cudowny, niemal rozmarzony sposób i rzucać podejrzenia na kogoś, kto ją wychowywał? Przecież to wszystko jest jakieś chore. Jak tak można, ja się pytam? Jakim trzeba być potworem?! – podniosła głos. – Ale sam się wkopał tym ujawnieniem. Przecież ja wiem, jak on wygląda, i kiedy policjanci go złapią, pójdzie siedzieć na długie lata! Zgnije w tym cholernym więzieniu za to, co zrobił mojej córce i innym dziewczynkom.

Paweł westchnął tylko i położył dłoń na jej ręce. Przekazała mu, że na komendzie poinformowali ją o postępach w śledztwie i podejrzeniach, że ofiar mogło być znacznie więcej.

– A co? Czemu pytasz? – Poczuła lekki niepokój. – Ty tak nie uważasz?

Zadała to pytanie, choć nie wiedziała, czy chce znać odpowiedź. Czuła się zdecydowanie lepiej ze świadomością, kim jest zabójca. Pytanie Pawła sugerowało inną możliwość, a to znów odebrało jej siły i sprawiło, że zaczęła drżeć.

– Waham się, czy powinienem zaczynać ten temat, skoro policja już uznała, że to zabójca – odparł ostrożnie.

– Przestań! – zrugała go. – Przecież wiesz, że nie lubię takich tekstów. Teraz zasiałeś we mnie tylko ziarno niepewności, a niepewność jest najgorsza.

– Przepraszam… – Zasępił się.

– Nie przepraszaj, tylko mów. Wpadłeś na coś? I dlaczego masz wątpliwości?

– Nie mam. Żeby była jasność. – Wyprostował się na krześle. – Próbowałem się z nim skontaktować, ale faktycznie nie odpowiedział. Zostawiłem nawet osobny post na grupie, że jeszcze raz bardzo prosimy o kontakt człowieka, który spotkał się dzisiaj z tobą w kawiarni. Ale też nic. Zero odzewu. Pewnie policja ma rację, że to fałszywe konto, a on chciał jedynie zwieść cię z tropu. Ale czy to nie głupie z jego strony? Tak pokazywać się w miejscu publicznym?

– Paweł, nie wiem – powiedziała zrezygnowana. Nie podobała się jej ta rozmowa. – Może facet się nie zorientował, że policja wpadła na trop wielu ofiar i prowadzi szeroko zakrojone śledztwo. Może myślał, że tylko ja, czyli biologiczna matka, szukam rozwiązania. Może spotykając się ze mną, chciał się upewnić, że tak właśnie jest. Może to chory psychopata i lubi rozmawiać z rodzicami ofiar, które zabija. Nie wiem! – Skryła twarz w dłoniach, bo znów poczuła się całkowicie bezsilna.

– Nie chciałem wprowadzać cię w taki nastrój. Przepraszam – rzucił i wstał z krzesła.

Spojrzała na niego badawczo. Wyglądał, jakby sam bił się z myślami, jakby zastanawiał się, czy powinien jej o czymś powiedzieć. O czymś, co jeszcze bardziej ją rozstroi.

– Mów! – niemal krzyknęła.

– Kiedy byłaś pod prysznicem, odezwała się do nas jakaś kobieta. – Popatrzył jej prosto w oczy. – Napisała, że chodziła z Adelą do szkoły i czasem przychodziła do niej do domu. Twierdzi, że tam nie działo się dobrze…

– Dosyć tego! – Poderwała się krzesła. – Dosyć, bo zwariuję! – Zakryła uszy rękoma, jakby nie chciała słuchać tej historii. – Tak nie można! Nie mogę ciągle być na takiej karuzeli! Rozbita między potrzebą znalezienia zabójcy a potrzebą wiary w to, że Adela wiodła dobre życie, że nie oddałam jej w ręce kata i mordercy.

– Przepraszam. – Chwycił ją w ramiona i mocno przytulił. – Nie chciałem cię zranić. Nie miałem takiego zamiaru. Po prostu myślałem, że będziesz chciała wiedzieć.

– Chcę. Chcę wiedzieć – odparła niewyraźnie, wypłakując się w jego ramię. – Chcę wiedzieć wszystko, tylko że to boli. To tak strasznie boli…

– Rozumiem. Tak bardzo mi przykro. – Trzymał ją w uścisku i nie puszczał, dopóki nie przestała dygotać i płakać.

– Dobra. Wystarczy – odezwała się w końcu i odsunęła od niego. – Po prostu myślałam, że to już koniec, ale skoro nie, to muszę stawić czoło prawdzie. Tak trzeba. Nawet jeżeli boli. Pokaż mi tę wiadomość.

Dom Olgi i Kornela

Nie mogła uwierzyć, że przesłuchanie Marcina Starowicza, właściciela samochodu marki Peugeot, nie wniosło niczego do sprawy. Gdyby jeszcze go nie zastali albo gdyby miał syna czy sąsiada, któremu pożyczał czasem auto, mogliby żywić jakąkolwiek nadzieję. Niestety, starszy pan przebywał obecnie w szpitalu, a jego samochód przez ostatnie dwa tygodnie znajdował się na strzeżonym parkingu niedaleko jego bloku. Sprawdzili monitoring z dnia, w którym zaginęła Milena. Auto cały czas stało i nie było żadnych szans, żeby to nim ktoś dokonał porwania.

– Wszystko okej? – Kornel podszedł do Olgi od tyłu i delikatnie pocałował ją w szyję.

Czując ciepło jego ciała, mięśnie lekko jej się rozluźniły. Mimo wszystko nadal źle się z tym wszystkim czuła.

– Kornel, my w ogóle nie ruszamy się z miejsca – odparła, patrząc w odbicie szyby, na której widziała zarysy ich postaci.

– Chyba oceniasz się zbyt surowo – stwierdził i zaczął lekko poruszać tułowiem, jakby z nią tańczył.

– Mówię poważnie. – Odwróciła się i spojrzała mu w oczy. – Nie mamy niczego. Absolutnie niczego. A ta dziewczynka siedzi gdzieś tam, ukryta w jakimś garażu czy baraku. Na pewno jest przerażona i czeka, aż ją uwolnimy. Kto wie, co już jej zrobił ten bydlak.

– Olga! – zrugał ją. – Obiecaliśmy sobie nie rozmawiać w domu o sprawie. Nie zbawimy całego świata. Rozumiem, że ci ciężko i że nie robimy takich postępów, jakbyś chciała, ale nie zawsze można

szybko dojść do prawdy, a czasem nie dochodzi się do niej nigdy. – Odsunął się.

– Ale my musimy! – zaoponowała. – Musimy, rozumiesz? Nie mam zamiaru siedzieć bezczynnie i czekać, aż znowu znajdziemy ciało nastolatki wyrzucone na śmietnik.

– Rozumiem. Ale co chcesz zrobić? Zaczniesz przeszukiwać wszystkie pustostany w mieście i poza jego granicami czy będziesz pukała do każdego domu z nakazem przeszukania? Przecież masz świadomość naszych ograniczeń. To nie film kryminalny, w którym od razu wpadasz na jakąś poszlakę, potem przez pół godziny gonisz mordercę po wrzosowiskach, by na koniec święcić triumfy. Sprawdziliśmy wszystko, co się dało. Jej komputer, komórkę, rozmowy, połączenia, wiadomości, znajomych i rodzinę. Nawet byliśmy skłonni uwierzyć, że to jej ojciec mógł ją skrzywdzić, ale nie. Wszystko wskazuje na to, że zabójca dobiera swoje ofiary w sposób zupełnie przypadkowy. Jeździ po cholernym mieście i po prostu zaprasza je do samochodu.

– Nie pojmuję, dlaczego znając markę i kolor, nie jesteśmy w stanie wytypować kierowcy. Wkurza mnie to! – podniosła głos.

– Mnie też. Ale Otylia prześwietliła wszystkich dziesięciu i większość z nich została przesłuchana przez prewencję.

– Czemu nie wszyscy?

– Nie wiemy nawet, czy auto, do którego wsiadła Milena, zarejestrowano w Jeleniej Górze. Opanuj się. Musimy wytypować tych, którzy najbardziej pasują do profilu sprawcy. Przecież nie będziemy przesłuchiwać samotnej dwudziestoletniej matki ani pary dziewięćdziesięcioletnich staruszków. Nie wiemy nawet, czy podczas rejestracji auta podano dobry kolor albo czy właściciel nie przemalował go ostatnio z żółtego na czarny, a to by oznaczało, że nasza lista potencjalnych właścicieli nadaje się tylko do kosza.

– Nie wierzę, że nie można zrobić czegoś jeszcze. Skoro nasze i Mirka sprawy są powiązane, morderca musiał się kiedyś pomylić,

zadziałać pod wpływem emocji czy… Sama nie wiem. Ale jeżeli ktoś zabija od co najmniej dwudziestu lat, to musiał popełnić jakiś błąd. Dobrze wiesz, że morderstwo doskonałe nie istnieje, a kilkanaście z rzędu jest praktycznie i teoretycznie niemożliwe do dokonania.

– Problem polega na tym, że zabójcy nic nie łączyło z tymi dziewczynami. Tu wszystko zachodzi zupełnie przypadkowo. On porywa je bez wcześniejszego planu, przyglądania się im czy klucza doboru. Nie chcę ci tego udowadniać na siłę. Ale w takim wypadku trudno będzie go dorwać, chyba że na gorącym uczynku.

– Tato, przyjdziesz wytłumaczyć mi tę matmę? – Ola stanęła za nimi ze zrezygnowaną miną i otwartą książką w dłoni. – W ogóle tego nie rozumiem.

– Już idę, kochanie. Leć na górę, będę za dwie minutki – powiedział łagodnie, po czym przeniósł urażony wzrok na Olgę. – Wystarczy już – zrugał ją. – Rozumiem, że ci ciężko, ale coś sobie obiecaliśmy. Nie chcieliśmy, żeby dziewczynki dorastały w domu, w którym mówi się o gwałtach i morderstwach.

– Przepraszam – odpowiedziała od razu. – Masz absolutną rację. Idź, pomóż jej z matematyką i niech się kładzie. – Spojrzała na zegarek na piekarniku. – Już późno.

Kiedy Kornel poszedł za córką, zgarnęła z kuchennego blatu telefon komórkowy, schowała się w łazience, odkręciła kran, żeby nikt jej nie podsłuchał, i zadzwoniła do Mirka.

– Hej, to ja. I co? Udało ci się ustalić, kim jest ten koleś? – zapytała ściszonym głosem.

– Nie. I szczerze mówiąc, mam już tego dosyć… – Westchnął. – Idę właśnie jeszcze raz do tej kawiarni, bo o dwudziestej pierwszej ma się pojawić na zmianie jakiś barman, który kojarzy wszystkich klientów. Powiedzieli, żebym przyszedł z nim pogadać.

– Barman w kawiarni? – zdziwiła się.

– To taka knajpa na dwa bieguny. Rano kawiarnia, wieczorem bar. Mieszają kawę z każdym rodzajem alkoholu. Podobno super. W każdym razie… – wrócił do omawiania sprawy. – Przejrzałem też rejestry z kamer z urzędu miasta. Widać na nich, jak facet odpowiadający opisowi pani Iwony wychodzi z tej kawiarni o godzinie, o której niby ten wyszedł, ale idzie, patrząc ciągle na prawo, jakby się czemuś przyglądał.

– A domyślam się, że kamery są z lewej?

– Dokładnie – potwierdził.

– Czyli on doskonale znał ich położenie i zakładał, że będziemy go szukać.

– Albo to, albo po prostu coś go zainteresowało.

– Oby to był on, bo na ten moment nie mamy żadnych innych tropów – odparła i wiedziała, że nie musi Mirkowi tego tłumaczyć. Na pewno zrozumiał, że im nie udało się niczego ustalić.

– Okej. Odezwę się. Ale czuję, że najwięcej powiedzą nam rano Latałowie.

– Jakby co, spotykamy się o dziewiątej na komendzie i od razu do nich jedziemy. – Rozłączyła się, słysząc w tle głośną muzykę. Musiał wejść już do baru i nie było sensu kontynuować. Tym bardziej że ona wykonała ten telefon w tajemnicy przed mężem.

Stanęła przed lustrem i zobaczyła w nim odbicie dojrzałej, zmęczonej życiem kobiety. W pierwszym odruchu wzdrygnęła się, jakby nie spodziewała się takiego widoku. Ale potem pochyliła się do tafli i dotknęła dłońmi swojej twarzy. Naciągnęła skórę przy policzkach, przez co jej oczy wydały się jeszcze bardziej azjatyckie. Skóra napięła się, niwelując wszystkie widoczne przed chwilą zmarszczki. Może już czas na pierwszy botoks? Ale, na Boga, przecież ona nie ma jeszcze czterdziestki! „Nie, to tylko zmęczenie” – przekonywała samą siebie i postanowiła nie przejmować się aż tak swoim wyglądem. Chociaż z tyłu głowy została jej niepokojąca myśl, że zaczyna się starzeć. Tak, niby

każdy się starzeje, ale niektórzy z godnością. Ona nie miała takiego zamiaru.

Zdejmując ubranie i wchodząc pod prysznic, obiecała sobie, że jak tylko przyjdzie pora, skorzysta z usług gabinetu medycyny estetycznej. Nie dla kogoś. Po prostu nie spodobało jej się to, co zobaczyła w lustrze. Woda obmywała jej ciało, przynosząc chwilowe ukojenie. Podkręciła ją na cieplejszą, żeby podstawić kark bezpośrednio pod mocny strumień, który jeszcze bardziej ją rozluźni. Od dawna była spięta. Nie chodziło tylko o tę jedną sprawę. Stwierdziła, że musi ponownie nauczyć się, jak zostawiać pracę za drzwiami, kiedy wchodzi do domu. Kornel miał rację. Powinni zająć się dziećmi i sobą. Przypomniała sobie, kiedy ostatnio się kochali i jak wyglądało ich współżycie w minionych miesiącach, i nie spodobał jej się ten obrazek. Do jasnej cholery! Przecież kiedyś tak za sobą szaleli. Potrafili kochać się godzinami, celebrując każdą chwilę, pieszcząc każdy centymetr swoich ciał. A teraz? Nie chciała nawet o tym myśleć. Nagle do niej dotarło, że jeżeli ona czegoś nie zrobi, to skończą jak większość przeciętnych małżeństw na co piątkowym, rutynowym seksie, po którym każde odwraca się w swoją stronę i zasypia. Nie chciała tego i wiedziała, że Kornel też nie chce. To, że w ogóle działo się tak, jak się działo, było tylko i wyłącznie jej winą. To ona często nie miała nastroju albo czuła się zmęczona. Oczywiście zdarzały się też piękne chwile, ale tylko sporadycznie. Czy tak ma teraz wyglądać ich życie? Nie.

Podjęła decyzję. Chwyciła kostkę mydła leżącego w koszyczku wiszącym na ścianie i zaczęła dokładnie mydlić swoje ciało. Dzisiaj pokaże mężowi, jak bardzo go kocha. Wieczorem, kiedy zostaną sami, włączy nastrojową muzykę, zapali świece, przygotuje oliwkę i zrobi mu relaksujący masaż, a potem będą się kochali do białego rana. Uśmiechnęła się na tę myśl. Niby tak niewiele roboty, a jakie przyjemne efekty. Zaśmiała i weszła pod strumień wody, żeby spłukać mydliny. Pomagała sobie dłońmi. Nagle wyczuła coś, co ją

zaniepokoiło. Jej ręka zatrzymała się na małym zgrubieniu na lewej piersi. Dotknęła mocniej w tym miejscu i poczuła pod palcami twardy guzek, który oceniła na około dwa centymetry średnicy. Wystawiła głowę spod deszczownicy i przetarła dłońmi oczy i twarz. Podniosła lewą rękę, wyprostowała plecy i jeszcze raz powoli i delikatnie zaczęła dotykać swoją pierś. Guzek wciąż się tam znajdował. Nie wiedziała, czemu ją to zaskoczyło. Przecież nie mógł nagle wyparować, ale nigdy wcześniej niczego na swoich piersiach nie wyczuwała. Może nie robiła samobadania regularnie, tak jak trzeba, zawsze w tym samym dniu cyklu, ale była dojrzałą kobietą, świadomą swojego ciała, regularnie odwiedzającą lekarza i… Próbowała przypomnieć sobie, kiedy ostatnio miała robione USG piersi i z przerażeniem odkryła, że minęło już sporo czasu. Ostatnio badała je jakoś… Kurczę, chyba kiedy chodziła w ciąży z Zuzią. A to by oznaczało, że trzy lata temu… Poczuła szybsze bicie serca i napływający do duszy lęk. Mimo wszystko postanowiła się opamiętać i zadziałać racjonalnie. Zmieniła ręce i badała teraz na spokojnie prawą pierś, ale tutaj nie wymacała niczego niepokojącego.

– Dobra. Ogarnij się. Ogarnij… – starała się uspokoić samą siebie. – No już, Balicka. Trzy głębokie wdechy. Okej. A teraz policz do dziesięciu i jeszcze raz lewa strona.

Powtórzyła samobadanie lewej piersi, ale wynik pozostał ten sam. W dolnej części wyczuła głęboko pod skórą twardy guzek. Nie bolał jej, kiedy go dotykała, nawet gdy robiła to z większą siłą. Zakręciła wodę, wytarła się i ubrała w szlafrok, po czym usiadła na podłodze i zaczęła płakać.

Kawiarnia Kawowy Szok

Mirek wszedł do brązowo-złotych pomieszczeń lokalu. Mimo otwarcia do późna i sprzedaży alkoholu klimat wydawał się bardziej kawiarniany, a i ludzie spokojnie wylegiwali się w obszernych, głębokich fotelach uszakach. Nie zamierzali tu imprezować, a zrelaksować się po ciężkim dniu. Pomyślał, że on i Otylia dawno już nigdzie nie poszli ot, tak, po prostu, dla relaksu. Ich ostatnia randka, po długim planowaniu i ustalaniu wszystkiego z dziadkami Stasia, odbyła się w pośpiechu i nerwach. Zaczął się nawet zastanawiać, czy to nie stanie się ich nową normą. Czy ci, którzy są rodzicami, już tak po prostu nie mają. Ale teraz rozejrzał się dookoła i skonstatował, że ten widok obalił jego teorię.

Kawiarnia była wypełniona po brzegi, a średnia wieku gości tu przychodzących wynosiła jakieś czterdzieści lat. Oczywiste, że przynajmniej część z nich dochowała się potomstwa i nie musiał ich przesłuchiwać, żeby to wiedzieć.

– Dzień dobry, co podać? – zapytał barman barista, przecierając blat białą szmatką, która po wykonaniu tej czynności nadal pozostawała czysta.

– A co pan poleca? – odpowiedział pytaniem na pytanie. Nie zamierzał tak od razu przechodzić do meritum. Nie chodziło o to, że nie chciał wracać do domu, ale przebywanie w tym miejscu wprawiało go w dobry nastrój.

– Piechotą czy autem? – Spojrzał na Mirka spod byka, jakby chciał sam to wybadać. – Autem. Choć widzę, że przydałoby się, gdyby je pan zostawił i wrócił taksówką – stwierdził.

– Brawo. Nie chce pan pracować w policji? – Zagórski się zaśmiał.

– A co, rekrutujecie?

– To aż tak widoczne? – zapytał. Nie znali się, a Zagórski raczej nie wyglądał na typowego policjanta. Był łysy i nosił się na czarno, więc bardziej przypominał rasowego mafiosa, tyle że zachowywał się lepiej.

– Nie aż tak – powiedział barman i postawił przed nim kubek z wielkim kleksem bitej śmietany na wierzchu. – Kolega mówił, że pan przyjdzie i opisał też, jak pan wygląda. Kawa z bezalkoholową whisky i syropem czekoladowym – wyjaśnił, wskazując na kubek.

– Dzięki. – Mirek zaczął wybierać łyżeczką bitą śmietanę, która również miała ciekawy smak whisky i orzechów. Pomyślał, że któregoś dnia będzie musiał tu wpaść z żoną i wrócić taksówką.

Wyjął z kieszeni telefon, wyszukał zapisany portret pamięciowy i pokazał go barmanowi.

– No, Artur – odparł spokojnie, wycierając szklankę.

Zagórski, zaskoczony niespodziewanym rozpoznaniem mężczyzny, niemal zakrztusił się kawą.

– Artur? Czyli to prawdziwe imię? – Spojrzał na niego jak na kosmitę.

– No, prawdziwe, a dlaczego miałoby nie być prawdziwe?

– A nazwisko? – zapytał, nie chcąc się tłumaczyć. Poczuł się nagle bardzo nieudolny jako policjant. Dlaczego nie mógł namierzyć gościa, skoro pani Iwona podała mu jego imię, ogólny rysopis i sporo informacji?

– Chyba Tokarski. Spoko gość. Czasem tu przychodzi. Ale zawsze bierze dużą czarną kawę bez dodatków. Zero finezji. – Pokręcił głową z dezaprobatą.

– Ma pan do niego jakieś namiary?

Barman przez chwilę podumał, po czym wyjął spod kontuaru telefon komórkowy.

– Aguś? – rzucił do słuchawki. – No hejka, hejka.

Zaczął prowadzić normalną przyjacielską rozmowę z jakąś kobietą i Mirek w pewnym momencie pomyślał, że może facet nie usłyszał jego pytania.

– Ano, wpadniemy do was, pewnie. Może w następny weekend się uda. Pewnie, pewnie, zadzwonię do Tomka. Słuchaj, kochana, jeszcze pytanie. Byliście w końcu w tej stadninie w Lubaniu czy pod Lubaniem? Pamiętasz? Przyszłaś kiedyś do kawiarni i spotkałaś właściciela. Zapraszał was z dziećmi.

Mirek przez chwilę słuchał w skupieniu, próbując odgadnąć, co mówiła do mężczyzny kobieta po drugiej stronie słuchawki.

– Super. Dzięki. Będę wdzięczny. No, buziaki. Pa, pa. – Rozłączył się. – Kuzynka jeździ do niego do stadniny. Zaraz mi prześle jego numer. Facet ma kilka koni i weekendami organizuje lekcje dla dzieci. Prowadzi też warsztat dla starych, zabytkowych aut. Taka pasja. Ponoć zaczynał jako mechanik.

Mirek już nie słuchał. Marzył o tym, by dostać namiary na gościa i móc do niego natychmiast zadzwonić. Jednak jego pewność co do tego, że ten facet okłamał Iwonę i jest prawdziwym mordercą, topniała z sekundy na sekundę. Czy gdyby tak było, przyprowadziłby ją w miejsce, gdzie wszyscy go znają?

– Proszę! – Barman podał mu zapisany kawałek papieru.

– Dzięki. Czuję się zobowiązany. Naprawdę. I gdyby pan kiedyś zmienił plany zawodowe, to poważnie, zapraszam do nas.

Siadając przy stoliku pod oknem, wstrzymał na moment oddech. Wybrał numer Artura Tokarskiego i czekał, aż ten odbierze telefon.

– Tak, słucham? – W słuchawce dało się słyszeć zaspany męski głos.

Zauważył duże podobieństwo między tym numerem zapisanym na kartce a tym podanym przez panią Iwonę. Cholera, różniły się tylko jedną cyfrą i wszystko wskazywało na to, że facet po prostu się machnął. No, chyba że zrobił to celowo.

– Dzień dobry, tu podkomisarz Mirosław Zagórski z Komendy Miejskiej Policji w Jeleniej Górze. Czy mógłbym zająć panu chwilę? – zapytał i nasłuchiwał w skupieniu. Był niemal pewny, że mężczyzna od razu się rozłączy.

– Tak. Oczywiście. Właściwie to spodziewałem się pana telefonu.

– Mojego? – zdziwił się nie tylko jego chęcią do rozmowy, ale i oczekiwaniem na nią.

– No tak. Pani Iwona pytała, czy potwierdzę zeznania na policji. Oczywiście jestem gotowy to zrobić. Dziś już późno, ale podjechałbym do was jutro, jeżeli panu pasuje – zaproponował.

– Tak. Zapraszam. Czy godzina ósma będzie panu odpowiadała? – Zagórski starał się nie okazywać emocji. Zachowywał się w sposób rzeczowy i raczej zdystansowany. Więcej myślał, niż okazywał w rozmowie. A myśli miał teraz wiele. Fałszywy trop? Źle odczytali jego spotkanie z matką Adeli i nagłe zniknięcie? Faktycznie sąsiadował z Latałami? I czy w takim razie jego zeznania mogą skierować policję na właściwe tory? Ale jeżeli tak, to o ile Zagórski uwierzyłby, że Franciszek Latała molestował córkę, o tyle nie wyobrażał sobie, by to on porywał nastolatki w Jeleniej. Trzeba odpuścić i poczekać na rozwój wydarzeń.

– Normalnie pewnie byłoby za wcześnie, ale ostatnie dziesięć godzin przespałem z powodu wycieńczenia i coś mi się wydaje, że ta nocka będzie nieprzespana – wyjaśnił. – Dobrze. Będę rano u państwa, ale uprzedzam, nie mam żadnych dowodów. Jedynie swoje wspomnienia wynikające z obserwacji.

– Proszę się nie martwić. Jeżeli są prawdziwe, dowody sami znajdziemy – zapewnił Zagórski, pożegnał się, po czym odłożył

telefon.

– Mirek? – Kobieta w okolicy trzydziestki stanęła przy Zagórskim i spojrzała na niego smutnym wzrokiem.

Początkowo jej nie rozpoznał. Wyglądała, jakby przez kilka godzin płakała. Z pewnością nie znali się zbyt dobrze, to pewne, ale jej twarz wydawała mu się zupełnie obca i zaczął się zastanawiać, skąd ona go kojarzy.

– Magda Łagiewnik, lekarka z oddziału dziecięcego – przypomniała mu, a kiedy nadal sprawiał wrażenie, że nie wie, z kim rozmawia, dodała: – Do niedawna dziewczyna twojego partnera Jakuba Zdanowicza.

Ostatnie zdanie wymówiła tak oficjalnie, że od razu pojął, iż ma do Kuby ogromny żal i jest zbyt urażona, żeby mówić o nim w cieplejszy sposób.

– Ach. Przepraszam cię. – Wstał i wskazał jej dłonią krzesło. – Proszę. Usiądź. Chyba że masz inne plany. Przepraszam, zaskoczyłaś mnie i motam się jak nienormalny. – Uśmiechnął się głupio.

Właściwie to się speszył, bo Magda natychmiast zajęła miejsce obok niego, gotowa do rozmowy, najprawdopodobniej na temat Kuby, a Mirek nie czuł się na siłach, by tego wysłuchiwać. Ale nie mógł odmówić. Był zbyt kulturalny, żeby zbyć zapłakaną, porzuconą kobietę swojego partnera. Westchnął tylko i skinął głową na barmana, dając mu znać, że zamawia dla tej pani to samo co pije on.

– Mogę ci jakoś pomóc? – zapytał, widząc, że odkąd usiadła, jeszcze bardziej pogrążyła się w rozpaczy, a z jej oczu znowu popłynęły łzy.

– Kuba to debil. No, kretyn skończony! – powiedziała stanowczo i zaczęła głośno szlochać.

– Ta… – Upił łyk kawy i pożałował, że nie ma w niej prawdziwej whisky. – Słuchaj, on nie jest taki zły. Po prostu może nie dojrzał

jeszcze do związków. Wiesz, do tej pory zachowywał się jak… jakby to nazwać… – Przez chwilę szukał w myślach odpowiedniego sformułowania. – Wolny strzelec! – rzucił jedynym określeniem, które wydawało mu się zarówno prawdziwe, jak i nieobrażające. – Ale zapewniam cię, że nigdy celowo nie skrzywdziłby kobiety. To dobry chłopak, tylko brakuje mu jeszcze dojrzałości.

– Przestań go bronić! – wyrwało się jej niemal z krzykiem.

Rozejrzał się dookoła i zauważył, że zwróciło się ku nim kilka par oczu.

– Spokojnie… Opowiedz mi, co się stało, może będę mógł ci jakoś pomóc. Ja naprawdę nie wiem, o co chodzi – powiedział i od razu tego pożałował. Powinien dać jej do zrozumienia, że mu przykro, ale to nie jego sprawa, i wrócić do domu. Do jasnej cholery z tym dobrym sercem. Zawsze musi być mediatorem w dramach, które urządzają inni. Po co mu to?

Spojrzał jej w oczy i zobaczył w nich prawdziwe cierpienie. Dotarło do niego, że Magda naprawdę kochała Kubę, a on musiał wywinąć jej jakiś numer. Może to dlatego był taki dziwny w robocie? Może miał wyrzuty sumienia i nie mógł pogodzić się z sytuacją? Niemal za każdym razem, kiedy Mirek spotykał się ze znajomymi i słuchał, co się u nich wyprawia, docierało do niego, że jemu i Otylii szczęście sprzyja. Żyją spokojnie, szanują się i nikt nikogo nie rani. Okej, u Olgi i Kornela też działo się dobrze, ale im los przyniósł ostatnio wiele trudnych chwil, niezwiązanych z rozterkami sercowymi.

– Ja nie wiem, co się stało – jęknęła, wydmuchując nos w chusteczkę. – Po prostu przyszedł wczoraj i powiedział, że nie da rady.

– Że nie da rady? – powtórzył Mirek.

– No. – Skinęła głową i podziękowała mu wzrokiem za kawę, którą barista właśnie postawił na stole. – Wszystko było dobrze. Ja wiem, że może nasz związek nie trwa jakoś długo. Znamy się od

niedawna, ale oboje całkowicie się zaangażowaliśmy i sądziłam, że to jest właśnie to. Rozumiesz… Czasem człowiek ma takie przeświadczenie. Patrzysz na kogoś i możesz go nie znać, ale zauważasz, że czujesz się przy nim tak swobodnie jak nigdy wcześniej i że chcesz z tym człowiekiem budzić się co rano i co wieczór zasypiać. Na pewno wiesz, o co mi chodzi.

– Tak, wiem – przytaknął, nie tylko dlatego, że tego oczekiwała. Czuł to samo, kiedy zaczął się spotykać z Otylią. – Ale nie mam pojęcia, co zamierzasz mi powiedzieć. Nie pokłóciliście się? Nie było żadnej awantury, żadnych znaków ostrzegawczych, nieprzyjemnych rozmów czy trudnych tematów, w których mieliście inne zdanie? Tak po prostu przyszedł i oświadczył, że to koniec?

– Dokładnie. Tak po prostu – przyznała, upijając duży łyk kawy. – Owszem, widziałam, że przez ostatnie parę dni coś go gryzło, ale twierdził, że wszystko jest dobrze. A potem tak po prostu przyszedł i palnął coś na kształt, że on nie da rady, że on się nie nadaje, że mnie skrzywdzi, że nie potrafi kochać ani nikim się opiekować i że bez niego będzie mi lepiej. Boże! Jak ja mam to przeżyć? On nawet telefonów ode mnie nie odbiera. Przyszłam tutaj wypłakać się w rękaw przyjaciółce, ale napisała, że się spóźni. Dobrze, że chociaż ciebie spotkałam, bo czułam, że jak zaraz się komuś nie zwierzę, to wybuchnę.

Znów zaczęła głośno płakać i Mirek oparł się o fotel. Zastanawiał się, co powinien zrobić. Na ekranie telefonu wyświetliła mu się wiadomość od żony z pytaniem, kiedy będzie w domu. Bił się z myślami, czy nie powinien kupić flaszki i udać się do Jakuba, ale ostatecznie doszedł do wniosku, że porozmawia z nim jutro w pracy. Nie może przedkładać problemów innych nad swój rodzinny spokój. Poczekał, aż przyjdzie koleżanka Magdy, pożegnał się i wyszedł.

Dom w Przesiece

Franciszek Latała nie pojechał do domu. Nie mógł. Jeszcze nie. Może jego żona Ewa nie będzie na niego bardzo zła, jeżeli wróci przed północą. Kilka razy już mu się to zdarzało i pamiętał, że Ewa, przyzwyczajona do kładzenia się spać po dwudziestej, nawet tego nie zauważyła. Po tylu latach małżeństwa ludzie nie pilnują aż tak bardzo siebie nawzajem. Poza tym to i tak jego najmniejsze przewinienie. Miał przed żoną ogromny sekret i wiedział, że gdyby tylko go odkryła, poczułaby wielki zawód. Nie chciał tego. Nie chciał jej zawodzić. Chciał być wartym jej miłości i ciepła, którego zawsze mu skąpiła. To on w ich małżeństwie był tym bardziej opiekuńczym, bardziej empatycznym, bardziej starającym się.

Ale dzisiaj nie mógł wrócić na kolację. Musiał zostać przy swojej nowej, pięknej córeczce. Z pewnością go potrzebowała. Czuła się taka bezbronna i samotna, teraz, bez siostrzyczki, gdy obawiała się, co się z nią stanie. Zawsze tak się działo. Nowe córki zawsze potrzebowały sporo czasu, żeby odnaleźć się w nowej sytuacji i przyzwyczaić do nowego życia. Rozumiał, że nie może już na początku wymagać od nich całkowitego oddania. Najpierw muszą ogarnąć, gdzie są i jakie zasady obowiązują w tym miejscu, a potem, po jakimś czasie, kiedy zaczną błagać o jego miłość, czułość i troskę, on może w ramach nagrody wziąć je na kolana i uczesać im włosy.

Milenki jeszcze nie uznawał za gotową. Twierdziła, że jest, że wszystko pojęła, że będzie grzeczna, ale gdy tylko wypuścił ją z piwnicy i zabrał na górę, ona wyciągnęła schowany pod koszulą

kawałek szkła i próbowała go nim dźgnąć. Zawiodła go, ale oczywiście musiał jej wybaczyć. Nie ona pierwsza próbowała go zranić. Córki zawsze ranią swoich ojców, czyż nie? To dlatego zamiast „tato" kazał im na siebie mówić „panie". Taki dystans powodował, że były grzeczniejsze, bardziej zdyscyplinowane i wiedziały, kto tu rządzi.

Poza jedną, której nie dał rady wychować. Ona okazała się całkowicie niereformowalna. Zagrażała nie tylko życiu swojemu i jego, ale także życiu Alicji. Kiedyś rzuciła się na nią, gdy ta próbowała przedstawić jej zasady, i mało brakowało, a udusiłaby ją poduszką. Właściwie żałował, że jej na to nie pozwolił. Myślał, że uda mu się jeszcze poczuć coś do Alicji. Była mu wierna i oddana jak żadna przed nią. Bardzo, ale to bardzo pragnął znów ją kochać. Ale nie mógł. Zbyt się zmieniła. Nie wyglądała już jak jego mała córeczka. Pewne sprawy po prostu go przerastały i fizycznie nie potrafił się zmuszać. A przecież nie był sadystą. Nie chciał ich krzywdzić. Nie chciał wcielać się w rolę potwora, by zmuszać się do kochania ich.

Westchnął ciężko i spojrzał na śpiącą Milenkę. Usiadł koło niej na łóżku i pogładził jej piękne włosy. Nie mógł się doczekać, aż zacznie je czesać. Wyobrażał sobie, jak będzie wyglądała z dwoma kucykami upiętymi po bokach głowy. Cofnął rękę, nie chcąc się za bardzo nakręcać. Nie. To ona musi tego pragnąć. To ona musi zacząć błagać go o czułość i opiekę. To wszystko musi wyjść od niej, nie od niego. Da jej jeszcze czas, żeby mogła w pełni zaakceptować swoją nową sytuację, dom i rodzinę. Wiedział, że prędzej czy później to nastąpi. Takie niepokorne jak Julka zdarzają się bardzo rzadko. Właściwie przytrafiła mu się taka tylko ten jeden raz.

Spróbował opanować narastające na widok Milenki podniecenie i zamknął oczy. To jeszcze nie ta chwila. Nie ta. Ale jeżeli będzie cierpliwy, nadejdzie szybciej, niż mu się wydaje.

Wstał z łóżka i chwycił ją w ramiona. Pomimo swojej lekkiej nadwagi wydawała się lżejsza od jego poprzednich córeczek. To pewnie przez to, że była niewysoka – nie więcej niż sto pięćdziesiąt centymetrów wzrostu. I to mu się w niej bardzo podobało. Musi zanieść ją do piwnicy i położyć do łóżka, a potem wrócić do Ewy i nie dać po sobie poznać, że coś jest nie tak, jak powinno. Gdyby Ewa się dowiedziała, miałby duże kłopoty.

Komenda Miejska Policji w Jeleniej Górze

Kornel Murecki stał oparty o ścianę i czekał na żonę, która kolejny raz tego dnia zniknęła w toalecie. Nie wiedział, co się z nią dzieje, ale od poprzedniego wieczora zachowywała się dziwnie. Niby twierdziła, że wszystko jest okej, że po prostu bardzo boli ją głowa, ale on jakoś w to nie wierzył. Nieraz widział ją podczas migreny i owszem, zdarzało jej się płakać z bólu i mieć nudności, ale kiedy wczoraj wrócił do niej po tym, jak poszedł tłumaczyć Oli zadanie z matematyki, w jej zachowaniu coś się zmieniło.

– A ty co? Boisz się, że mury naszej placówki runą, jeżeli nie będziesz dzielnie stał na straży i ich podtrzymywał? – Mirek Zagórski podszedł do niego z uśmiechem.

– Dokładnie tak. – Wysilił się, by przywitać kolegę bez pokazywania, że coś nie gra. – To co? Słyszałem, że facet okazał się jednak bytem istniejącym pod wskazanym imieniem i nazwiskiem i już go nie podejrzewamy o porywanie dziewczyn? – zadał Mirkowi pytanie odnośnie do Artura Tokarskiego. Nie dlatego, że to go ciekawiło, bo sprawa właściwie już się wyjaśniła, ale dlatego, żeby przerzucić temat rozmowy na coś niezwiązanego z nim i Olgą.

Niewątpliwym minusem pracy z przyjaciółmi i małżonkami był brak możliwości zachowania dla siebie swoich prywatnych spraw i przemyśleń. Kiedy ludzie dobrze się znają, wystarczy jedno spojrzenie w oczy, by odkryć, że coś się u nich dzieje.

– Tak. – Mirek skinął głową. – Facet zjawił się na komendzie i wszystko potwierdził. Dodał też kilka innych ciekawych faktów, których nie chciał zdradzać matce Adeli.

– To znaczy? – Kornel momentalnie się zainteresował.

– Tokarski wyznał, że kiedyś przyszedł do domu Latały, bo nie mógł odpalić silnika auta, i chciał zapytać o prostownik. Usłyszał wtedy odgłosy bójki, szarpaniny. Pukał, ale nikt mu nie odpowiedział, a następnego dnia, kiedy zobaczył Adelę nad jeziorem, miała sporo świeżych siniaków. Podobno powiedziała mu, że spadła ze schodów.

– Poważnie? Czemu nie przekazał tego policjantom, którzy szukali jej dwadzieścia lat temu?

– Mówi, że przekazywał, ale nie uznali tego za coś godnego uwagi. Schody w domu Latałów są strome, a odgłos spadania może przypominać szarpaninę czy bójkę. Stwierdzili, że było tak, jak opowiedziała dziewczyna. Podobno nikt się wtedy specjalnie nie przykładał do tej sprawy. Sprawdziłem, kto ją prowadził, i okazało się, że Tomaszewski. – Spojrzał na Kornela tak, jakby to nazwisko powinno mu wszystko wytłumaczyć.

– Sorry, ale jestem tu od niedawna i nie znam typa.

– Kiedy zaczynałem robotę jako glina, on jeszcze pracował. Ale niedługo. Podobno chlał na umór, na służbę jeździł po pijaku i tak samo skończył.

– Rozwalił się autem na podwójnym gazie?

– Nie. Zapił się na śmierć w swoim domu. Ten Artur Tokarski twierdzi, że Latałowie uchodzą za wspaniałe, wspierające się małżeństwo, ale coś w nich go niepokoiło. Latała zawsze był posłuszny żonie. Tak to określił. Podobno biegał za nią jak pies z wywieszonym językiem. Wiesz, taki typowy pantofel, ale córkę traktował inaczej.

– Gadanie! – prychnął Kornel. – Tak mówi każdy, tyle że po fakcie. A kiedy trzeba, to ludzie milczą i nie starcza im odwagi, by

się odezwać.

– Racja, ale i tak nie mamy innego tropu.

– Dobrze, że jesteście razem. – Otylia podeszła do mężczyzn. – Mam newsa i pewne powiązanie – powiedziała z przejęciem.

– O, no to dawaj – odparł Kornel, zastanawiając się, dlaczego Olga nadal nie wychodzi z toalety. Zerknął ukradkiem na drzwi, ale pozostawały zamknięte. Przez głowę przeszła mu nagle myśl, że może to poranne mdłości. Wieczorem Olga nie czuła się dobrze. Obwieściła, że nagle rozbolała ją głowa, oczy jej łzawiły, więc uznał, że to prawda, i nie drążył tematu. Rano wymiotowała. Jeżeli to nie żadna jelitówka, to może…

– Przyszły wyniki badania DNA, które zleciłeś, Mirek. – Otylia podała im kopie dokumentów. – I mamy zgodność. Szkielet z jeziora należy do Beaty Szarej, dziewczyny, która zaginęła dwa lata po Adeli. Kiedy przesłuchiwałeś tego świadka, Jakub pojechał do jej rodziców.

Mirek zmrużył oczy, nie wiedząc, co o tym myśleć. Dlaczego Kuba zadziałał sam, dlaczego nie poczekał na oficjalne zlecenie wykonania czynności?

– Olga mu pozwoliła – wyjaśniła Otylia, domyślając się, jakie wątpliwości dręczą Mirka.

– Olga? – Kornel również się zdziwił. Był z nią niemal cały czas, poza momentami, kiedy znikała w toalecie i pewnie wtedy zleciła to telefonicznie.

– Tak, Olga. Ale ważniejsze jest nie to, dlaczego tam pojechał i z czyjego polecenia – odparła Otylia. – Najważniejsze, co udało mu się ustalić.

– Co? – zapytali obaj jednocześnie.

– Podobno Adela i Beata się znały. Nie jakoś bardzo długo, ale chodziły razem na wakacyjne zajęcia sportowe, organizowane przez Urząd Miasta. I z tego, co powiedzieli Kubie rodzice

dziewczyny, Beata kilka razy została później u Adeli i kąpały się w stawie.

– A więc zabójca, wszystko jedno, kto to, mógł je wtedy widzieć. Beata zniknęła dwa lata po Adeli. Wątpię, że to przypadek – skomentował Kornel. – Tak czy siak, musimy jechać do Latałów. Może rzucą nowe światło na tę historię.

– Jest jeszcze opcja, że Beata przyjechała nad jezioro dwa lata później, bo była to fajna, ustronna miejscówka i zabójca wtedy ją dopadł. Może wcale nie wiedział, że się znały – zasugerował taką możliwość Mirek.

– Jest taka opcja – przytaknęła Otylia. – Może mieszkał w okolicy, a może przechodził przypadkiem i ją zobaczył. Czy na pewno możemy wykluczyć tego Artura, jak mu tam?

– Tokarskiego. – Mirek spojrzał na żonę stanowczo. – Tak. Dobrowolnie oddał materiał DNA do badania. Wątpię, żeby wykazywał taką chęć do tego, gdyby to on był zabójcą. Muszę przyznać, że za bardzo się nakręciłem, kiedy nie mogłem się z nim skontaktować, a być może najciemniej jest pod latarnią.

– Dobrze. Pogadam z Olgą, bo chyba źle się czuje, i pojedziemy razem – zapowiedział Kornel. – Ale pamiętajcie, że jeżeli chodzi o Beatę Szarą, to nie mamy absolutnie żadnych śladów zabójstwa. Równie dobrze mogło to być utonięcie.

– Też prawda. – Otylia schowała dokumenty do teczki. – To ja dalej będę sprawdzała tych kierowców. Rozszerzyłam obszar poszukiwań na inne kolory naszego modelu peugeota. Współpracuję z prewencją. Jak coś znajdę, pojadą wybadać sprawę.

– Pozostajemy w kontakcie – oznajmił Kornel i udał się w stronę toalety.

Zapukał, uchylił niepewnie drzwi i krzyknął, że wchodzi. W tym samym momencie z jednej z kabin wyłoniła się Olga. Wydała mu się blada i przestraszona.

– Kochanie, co jest? – Podszedł do niej i spojrzał na nią z troską.

– Nic. Migrena mi jeszcze nie przeszła i nie wiem, dlaczego mam przy niej silne nudności.

Nie potrafił stwierdzić, czy kłamie, czy mówi prawdę. Widział natomiast, że trzyma dziwny dystans, jakby nie chciała się przytulić, ale przecież byli w pracy, w dodatku w damskiej toalecie. Westchnął i postanowił, że będzie udawał, iż zrozumiał, dlaczego Olga zachowuje się inaczej niż w domu.

– Może będziemy mieli dzidziusia? – zapytał z lekkim podekscytowaniem. – Wiesz coś, o czym ja nie wiem?

– Zwariowałeś, Murecki? – Zganiła go wzrokiem. – Jakiego dzidziusia?

– No, myślałem, że może… – Nie dokończył.

– Mieszkamy razem i chyba się orientujesz, że co miesiąc mam okres… – powiedziała z lekką urazą.

– Dobra. Słuchaj. – Potarł się dłonią po skroni. – Może weź wolne i się wykuruj. Ja pojadę z Mirkiem do Latałów. Dostaliśmy potwierdzenie, że ten szkielet z jeziora to jedna z zaginionych Mirka i wiemy, że znała Adelę. – Zobaczył, że uraza w oczach Olgi powoli zmienia się w ciekawość.

– Ooo. Dobrze. Pojadę do domu, ale obiecaj mi, że będziecie mnie na bieżąco informowali.

Kornel podszedł do żony i dał jej całusa w policzek. Kiedy wyszła, zaczął się poważnie martwić. Olga ustąpiła zbyt szybko. Musiała naprawdę bardzo źle się czuć.

Dom Katarzyny Sarneckiej

Wchodź – powiedziała Kaśka, otwierając drzwi.

Olga zaraz po przekroczeniu progu rzuciła się przyjaciółce w ramiona. Jadąc tutaj, zdążyła się już poryczeć, oczyma wyobraźni zobaczyć kilka rozdzierających scen, w których jej córki stały nad jej grobem i rzucały do niego białe róże. Nie wiedziała, dlaczego akurat te kwiaty skojarzyły się jej z własnym pogrzebem, wiedziała natomiast, że przesadza. Guzek wyczuła dopiero wczoraj i nawet nie poszła z nim jeszcze do lekarza. Powinna się ogarnąć, zadzwonić do gabinetu USG, umówić się na wizytę, a do tego czasu wziąć się w garść i normalnie pracować, ale nie mogła… Kiedy Kornel zaproponował jej, żeby pojechała do domu, zgodziła się bardzo chętnie. Bez namysłu podjęła decyzję, że zadzwoni do Kaśki i że musi spotkać się z nią i porozmawiać. Wybierając jej numer, nawet nie próbowała owijać w bawełnę. Od razu poinformowała przyjaciółkę, że chyba ma raka, nie powiedziała niczego Kornelowi i nie wie, co robić. Pięć minut później ściskała się z Katarzyną w progu jej domu.

– Wchodź dalej! – poleciła Sarnecka stanowczo i wciągnęła Olgę do środka. – Chodź. Robię kawę. A może chcesz coś mocniejszego? – zapytała.

– Chyba kawę – odparła Olga z rezygnacją. – Oficjalnie jestem jeszcze w robocie. Dziękuję, że mogłaś spotkać się ze mną tak natychmiast.

– Nie ma problemu – rzuciła Kaśka, bacznie przyglądając się przyjaciółce. Widać było, że w myślach ją analizuje. Jakby zastanawiała się, w jak bardzo złym jest stanie. – Takie zalety

przyjmowania prywatnych pacjentów. Każdy chce przychodzić popołudniami.

– Wracaj do nas na stałe – zaproponowała Olga. – Spotkania grup dochodzeniowych przeważnie odbywają się w godzinach porannych.

– To co? Kurtuazyjną rozmowę wstępną mamy już zaliczoną? – zapytała gospodyni, podając Oldze kubek z gorącą kawą. – Dawaj. Bo przyznam szczerze, że bardzo mnie zaskoczyłaś, i nie wiem, co myśleć.

Olga zobaczyła w jej oczach lekki strach. Mimo wszystko przyjaciółka próbowała zachowywać się w sposób spokojny, może nawet nieco zdystansowany, jakby szykowała się na odparcie argumentów Olgi o raku.

– Wczoraj pod prysznicem wymacałam guzek na piersi.

– Duży?

– Jakieś dwa centymetry.

– Twardy czy miękki?

– Twardy.

– Przemieszcza się, jak ściśniesz, czy nie?

– Nie.

– Boli, jak dotykasz?

– Ani trochę.

Katarzyna wyrzucała pytania jak z karabinu, a Olga odpowiadała na nie natychmiast, doskonale zdając sobie sprawę, że nie są to dobre odpowiedzi. Gdyby guzek był miękki i ruchomy, mogłaby go wziąć za coś w rodzaju tłuszczaka. Ale kiedy Kornel poszedł spać, a ona biła się z myślami, czy nie napisać do Kaśki, chwyciła za telefon i odpaliła wyszukiwarkę. Wiedziała, że to błąd. Nie należy robić takich rzeczy w ramach stawiania diagnozy. Przecież każdy, kto choć podejrzewał u siebie jakąś straszną

chorobę, utwierdzał się w przekonaniu, że ją ma, gdy tylko przeczytał o objawach.

– Ktoś w rodzinie chorował? – Zdawało się, że przyjaciółka podświadomie szuka takiego pytania, na które Olga będzie mogła odpowiedzieć w sposób, który oddali je od tej diagnozy, niestety i tym razem spudłowała.

– Tak. Siostra mojej mamy. Zmarła na raka piersi w wieku trzydziestu lat.

– Poważnie? Nigdy mi o tym nie mówiłaś. – Kaśka chwyciła kubek i przez chwilę trzymała go w rękach, jakby musiała dobrze zastanowić się przed kolejnym łykiem i pytaniem.

– Bo i nie było po co. Nigdy nie opowiadam o rodzinnych historiach, bo sama dobrze wiesz, jakich miałam rodziców. Dopiero na starość ogarnęli się i zaszyli. I pokrętny los chciał, że kiedy już wyszli na ludzi, zginęli w wypadku samochodowym. Kto wie, może teraz moja kolej. Chyba nikt w naszej rodzinie nie dożył późnej starości – powiedziała to niby obojętnie, wzruszając przy tym ramionami.

– Olga! Bez takich! – zganiła ją przyjaciółka. – Posłuchaj. Nawet jeżeli wszystko wiedzie cię ku jednej diagnozie, to przecież sama jej nie postawisz. Musisz iść do lekarza. Kornel wie?

– Nie. – Przecząco pokręciła głową i poczuła, że w oczach znów wzbierają jej łzy.

– Nie chcesz, żeby wiedział? – dopytała zaskoczona. – Do tej pory wszystko sobie mówiliście.

– Po co ma się martwić? Widzisz, jak mi odbiło? Nie jestem w stanie skoncentrować się na pracy, a mój organizm zachowuje się jak potłuczony.

– Jak się zachowuje? – Kaśka nie zrozumiała.

– Gdy tylko wyczułam ten guzek pod palcami, od razu zaczęłam ryczeć, czuć się słaba i mieć zawroty głowy. Do tego ściska mnie tu w czaszce. – Pokazała palcami, w którym miejscu. – Jakby mi się

obręcz zaciskała i bolą mnie oczy. Jakby miały zaraz wyskoczyć mi z orbit.

– Boisz się. To normalne – zauważyła spokojnie i spojrzała z troską na przyjaciółkę. – Wiele osób tak ma. Zwykła reakcja na stres. Nie możesz przedłużać tej niewiedzy, bo będzie tylko gorzej. Musisz się udać do lekarza. Czekaj, czekaj… Gdzieś zapisałam świetny namiar. Wiele pacjentek przychodziło do mnie w terminalnym stadium raka i…

Zamilkła. Olga dostrzegła, że Kaśka zdała sobie sprawę z tego, co właśnie powiedziała. I zrobiło się jej głupio. Nie dość, że nie potrafiła podnieść jej na duchu, to jeszcze ulokowała ją w jednym rzędzie z terminalnie chorymi pacjentkami.

– Olga, przepraszam, nie to miałam na myśli. Po prostu wiem, kto jest najlepszy, a żeby ostatecznie wykluczyć chorobę, musisz iść do najlepszego specjalisty w mieście. Zresztą może lepiej jechać do Wrocławia. Jak chcesz, pojadę z tobą i…

– Poczekaj. – Chwyciła ją za ramię, pojmując, że jej reakcją na stres było zbyt szybkie wyrzucanie z siebie miliona informacji. – Chyba ty też musisz odetchnąć. – Zaśmiała się smutno i spojrzała Kaśce w oczy.

– Chodź tu. – Przyciągnęła Olgę i mocno ją przytuliła. – Pojadę z tobą. Jeżeli nie chcesz niepokoić Kornela, będę ci towarzyszyć. Ale zastanów się, czy nie lepiej jechać z nim.

– Nie będę mu mówić – wyznała i rozpłakała się w ramionach przyjaciółki. – Popatrz, co się ze mną dzieje. Śledztwo, w które się zaangażowałam, całkiem zeszło na drugi plan. Od wczoraj nie umiem myśleć o niczym innym, jak o tym, że mogę mieć raka. Wiesz, co się stanie, jeśli i Kornel zacznie się tym przejmować? – zwierzała się przez łzy.

– Już dobrze. Ciii… Wszystko będzie dobrze… Może to nic takiego. Guzek wcale nie musi oznaczać raka, a nawet jeśli, to nie zawsze złośliwego. A kto wie, może to zwykła torbiel albo

włókniak. Możliwości istnieje wiele i najgorsze, co można zrobić, to wkręcać sobie tę najgorszą.

– A jeżeli to rak? – Olga odsunęła się i spojrzała jej prosto w oczy. – Co, jeżeli mam raka? – zapytała, jakby ta możliwość dotarła do niej dopiero teraz. – Kaśka, jestem przerażona. Ja mogę umrzeć. Co z dziewczynkami i…

– Nie! – przerwała jej podniesionym głosem. – Nie umrzesz. Jeżeli to nowotwór, to będziesz się leczyła i wyzdrowiejesz, słyszysz? I ja, i Kornel będziemy przy tobie. I nie tylko my. Masz wielu przyjaciół, którzy pomogą ci przez to przejść. A teraz daj mi chwilę, odnajdę ten cholerny numer i umówię nas na wizytę lekarską. – Wstała, otarła ręką łzy z twarzy i poszła do gabinetu.

Dom państwa Latałów

Iwona Kolibra czuła nieprzyjemne, rozchodzące się po ciele dreszcze. Sprawiały, że było jej zimno, wręcz lodowato. Trzęsła się i nie mogła tego opanować. Wiedziała, że Paweł to widzi, i stara się nie interweniować, ale z pewnością nie wytrzyma długo bez zwrócenia jej uwagi, że już wystarczy. Potarła ramiona dłońmi w ciepłych, wełnianych rękawiczkach, poprawiła czapkę i szal. Dziwne. Jeszcze wczoraj miałaby powód do takiego odczuwania chłodu, ale dzisiaj mróz wyraźnie zelżał, a na termometrach pojawiła się jedna kreska powyżej zera.

– Zaraz zamarzniesz – wyszeptał Paweł, który stał koło niej wśród drzew. – Nie chcesz tam wejść?

Spojrzała na niego, jakby nie wiedziała, co powiedzieć, jakby nie znała odpowiedzi na konkretne przecież pytanie. Powinna być prosta: chcę lub nie chcę. Powinna wziąć głęboki oddech i po prostu stanąć przed drzwiami obserwowanego przez nich domu, zapukać, przedstawić się i od razu wypalić coś w stylu: „Wiem, że był pan oprawcą mojej córki". Ale jedyne, co w tym momencie potrafiła zrobić, to dalej ukrywać się za drzewami i lustrować teren.

– Nie wiem – wydusiła. – Nie mam pojęcia, co miałabym im powiedzieć – dodała.

Wczoraj wieczorem, zamiast jechać do Latałów, jak planowali, spotkali się z dawną koleżanką Adeli, która napisała do nich na grupie na Facebooku. Iwona wolała porozmawiać z nią osobiście. Chciała jak najwięcej dowiedzieć się o tym, jaka była Adela, jak zachowywała się w szkole, jaki miała charakter, czy ją lubiano.

Oczywiście spostrzeżenia, o których pisała Renata, zaniepokoiły Iwonę. A kiedy spotkały się osobiście, Iwona już niemal była przekonana, że Franciszek Latała to zły człowiek. Nie zmieniało to jednak faktu, że jakaś niewidzialna siła nie pozwalała jej ruszyć do przodu i stanąć z nim twarzą w twarz.

– Może po prostu trzeba powiedzieć prawdę – stwierdził Paweł jak gdyby nigdy nic. – Przedstawić wszystko, co do tej pory udało nam się ustalić, i zapytać o jego wersję.

Parsknęła i spojrzała na niego jak na niespełna rozumu.

– Aha. Czyli co, powinnam stanąć naprzeciwko faceta, który wychowywał moją córkę, i poinformować go, że wczoraj rozmawiałam z jej koleżanką Renatą i ona sądzi, że znęcał się pan nad nią psychicznie, a być może i fizycznie? I co pan na to, że pana sąsiad Artur uważa na przykład, że to pan ją zabił, tak?

– No, z grubsza tak. – Paweł wsunął zmarznięte dłonie do kieszeni płaszcza. – Nie zrozum mnie źle, Iwonka. Wiem, że ci ciężko, ale niczego nie zmienisz, stojąc tutaj. Nie dojdziesz do prawdy. Jedyne, do czego możesz tu dojść, to do zapalenia oskrzeli.

Zaśmiała się mimochodem. Wiedziała, że ma rację. Był rozsądny i zdecydowanie odważniejszy od niej. Spokojny, ale odważny. Ona natomiast za bardzo się nakręcała i szybko wpadała w gniew, radość, frustrację i inne stany, ale jeżeli chodziło o konkretne działanie, coś mocno ją blokowało.

– Gdyby chodziło tylko o jedną osobę, która mówi na jego temat coś złego, to jeszcze bym wątpił, że to prawda, ale my znaleźliśmy już dwie. – Pokazał cyfrę na palcach i znów czym prędzej schował dłoń do ciepłej kieszeni.

– Masz rację – przyznała. – Nie wiem, dlaczego tak trudno jest mi przejść do działania. Czuję, że zawodzę samą siebie. Tak dużo mówiłam o tym, co zrobię, gdy dowiem się prawdy, tak głośno krzyczałam, że dam nauczkę wszystkim, którzy zamieszani byli w zniknięcie Adeli, a w gruncie rzeczy czuję się okropnie słaba.

Myślę, że cały czas mam jednak nadzieję, że to nieprawda, że może stojąc tu i obserwując ten dom, w którym dorastała, poczuję coś więcej. Może zobaczę coś, co pozwoli mi lepiej zrozumieć, co się stało.

– I co? Poczułaś coś? – zapytał poważnie. Faktycznie chciał wiedzieć.

– Nie – odparła ze smutkiem. – Nie czuję tu jej obecności, nie czuję atmosfery tego miejsca, nie potrafię sobie wyobrazić, że to właśnie tutaj mieszkała, że kąpała się w jednym ze stawów, które widzieliśmy po drodze, albo i w tym za nami. Niczego nie czuję. I to jest najgorsze. Jak mogę nazywać się jej matką, jeżeli nie odezwał się we mnie żaden instynkt, jeżeli nic mi nie podpowiada, co się właściwie stało?

– Dosyć tego samobiczowania – odparł stanowczo. – To, o czym mówisz, zdarza się tylko w filmach. Niby co miałabyś widzieć, patrząc na ten dom?

Wiedziała, że Paweł był pragmatyczny. I dobrze. Może czasem ją to denerwowało, ale osadzał ją w rzeczywistości i pilnował, by trzymała się faktów, a te okazały się takie, że dowiedzieli się paru rzeczy o jej córce i jej przybranych rodzicach i powinni je skonfrontować. Renata mówiła, że to ojciec Adeli był tym karzącym za przewinienia, ale matka na wszystko mu pozwalała. Nigdy nie stanęła za Adelą murem i nie zabroniła mu podnosić na nią ręki ani stosować coraz wymyślniejszych kar.

Podobno już jako pierwszoklasistka Adela zapadła Renacie w pamięć, bo przyniosła w śniadaniówce do szkoły burgera. Może i nie dziwiłoby to, gdyby burger nie składał się jedynie z bułki, keczupu, majonezu i przypraw. Bez ani grama mięsa, warzyw czy sera. Podobno Adela często tak jadała. Nie dlatego, że nie lubiła prawdziwych burgerów. Zajadała się nimi w domu Renaty aż jej się uszy trzęsły, ale u siebie zawsze ją za coś karano. A to za nieposprzątany pokój, a to za niechęć do uczestniczenia we mszy

lub za to, że nie chciała usiąść tacie na kolanach i dać sobie uczesać włosy. W całej opowieści to najbardziej zdziwiło Iwonę. Ale i potwierdzało słowa Artura. Podobno Adela codziennie przychodziła do szkoły w dwóch kitkach, w klasie z ulgą rozpuszczała włosy, a idąc do domu, znów czesała się tak samo. Twierdziła, że tato bardzo lubi, jak ona nosi dwie kitki. Tyle że w czwartej klasie podstawówki Renata wyprowadziła się do innego miasta. I jedynie z opowieści innych dziewczyn, z którymi utrzymywała kontakt, wiedziała o zaginięciu Adeli. Wiedziała też o tym, że w miarę, jak jej dawna koleżanka dojrzewała, stawała się coraz większą buntowniczką. Zdarzało się, że pyskowała nauczycielom i uciekała z domu. Iwona już o tym słyszała, bo Tokarski też wspominał o buncie, który Adela przechodziła przed swoim zniknięciem.

– Iwona! Słyszysz mnie?

Głos Pawła przerwał jej rozmyślania i poczuła, że jego ręka ciągnie ją w dół ku ziemi.

– Co jest? – Próbowała złapać równowagę, ale upadła. – Zwariowałeś? – zapytała oburzona i zobaczyła, że Paweł daje jej znać, by zamilkła, palcem wskazując nadjeżdżające auto.

—

Kornel zaparkował na terenie posesji Latałów, ale nie bezpośrednio przed ich domem.

– Co jest? – zapytał Mirek, który właśnie skończył rozmawiać z Jakubem.

– Czekaj, jakieś wiadomości mi poprzychodziły. – Murecki z trudem wyjął telefon z kieszeni spodni, zauważając w myślach, że chyba musiał przytyć, skoro dżinsy tak bardzo go opinają. – Talarkowa – wyjaśnił i wpatrzył się w ekran smartfona.

Mirek się zaśmiał, więc Kornel zmierzył go zdziwionym wzrokiem.

– No co? – Zagórski puścił oko do kolegi. – Boisz się czytać na głos, bo nie wiesz, co tej świrusce znowu przyszło do głowy?

– Człowieku małej wiary. Nie wiesz, że pani prokurator się nawróciła i teraz jest wzorem cnót wszelakich? – zażartował, chowając telefon do kieszeni.

– Mówisz? To czego ten wzór cnót od ciebie chce?

– To ja do niej dzwoniłem. Zanim wyszliśmy – wyjaśnił, widząc zaskoczoną minę Mirka. – Stwierdziłem, że skoro mamy powiązanie między dziewczynami i zeznania tego sąsiada, to można by pana Latałę trochę prześwietlić. Szczerze wątpię, żeby to on stał za ostatnimi porwaniami, ale z powodu braku jakichkolwiek dowodów na to, że Adela uciekła i nadal żyje oraz wobec znalezienia ciała jej koleżanki na terenie, który niegdyś należał do Latałów, poprosiłem o zgodę na przeszukanie ich domu i posesji, a także na założenie im podsłuchów.

– Zgodziła się? – Mirek zrobił wielkie oczy.

– Nie od razu. Stwierdziła, że pomyśli, bo w sprawie wyłowionej Beaty nie ma najmniejszych śladów potencjalnej zbrodni i wszystko wskazuje na utonięcie.

– Ale…?

– Ale ostatecznie napisała mi, że okej i że wystawi nakazy.

– No, no. Chyba rzeczywiście uwierzę w tę przemianę. – Zagwizdał przeciągle. – Przyjedzie jakaś ekipa czy mamy sami buszować po domu?

– Nie no, niebawem przyjadą technicy. Mamy się skoncentrować na budynkach gospodarczych, piwnicy, strychu, garażu i jeziorach.

– Nurkowie będą? – zapytał zaskoczony. – Słuchaj, to wcale nie takie głupie. Kto wie, jeżeli to on jest sprawcą, to może w tych stawach poukrywane są i inne zwłoki.

– Mirek, weź się zastanów – zganił go Murecki.

– No co? – Podkomisarz ewidentnie nie pojmował, o co chodzi.

– Dlaczego Julka została wyrzucona na śmietnik, ciało Beaty wyłowiono z jeziora, a Adela w ogóle nie została odnaleziona?

– No kurde, właśnie tego nie wiem… – Zasępił się.

– Bo może te zbrodnie popełnił ktoś inny? – podsunął mu Kornel.

– To jak chcesz odkryć potencjalne ciała? Będziesz kopał w ziemi czy sam wleziesz do wody?

– Jeziora są jeszcze zamarznięte. Na razie nic nie zrobimy. Ale poprosiłem o kamerę termowizyjną. Chłopaki wyślą dron, który zbada okolicę. I jeżeli kryje się tu jakaś żywa istota poza nami i nimi, to z pewnością ją znajdziemy. Jeżeli nie, myślę, że trzeba będzie znów rozdzielić śledztwa.

– Dopiero co je łączyliśmy – przypomniał z niechęcią Mirek.

– Tak, ale właśnie przez to nie bierzemy pod uwagę innych możliwości.

– Bo wszystkie tropy prowadzą tutaj – nie ustępował. – Co, do cholery? – Zmrużył oczy, widząc w lusterku bocznym poruszające się postaci. Zanim wysiadł z auta, dwoje ludzi zniknęło mu z pola widzenia.

– Wiesz, kto to? – zapytał Kornel, patrząc na partnera.

– Iwona Kolibra z przyjacielem – odparł bez zaskoczenia. – Chyba powinniśmy z nią pogadać.

– No to chodź – zgodził się Murecki i poszli w stronę ukrywających się za drzewami ludzi.

– Pani Iwono, pani wyjdzie – zawołał ją podkomisarz Zagórski. – I pan też – zwrócił się do stojącego obok mężczyzny. – Co państwo tu robicie? Chyba nie chcecie, żeby Latała wezwał patrol, bo wtargnęliście na jego teren?

– Pan go jeszcze broni? – oburzyła się, otrzepując ubrudzone ziemią spodnie. – To on zabił Adelcię.

– Tego jeszcze nie wiemy, ale jeżeli będziecie przeszkadzać, to możemy nigdy się nie dowiedzieć.

– Gdyby nie my, nie mielibyście niczego! – prychnęła. – To dzięki naszej akcji internetowej w ogóle zyskaliście jakiś trop.

– Doceniamy współpracę, ale proszę nie przesadzać – odparł stanowczo Murecki.

– Ja tam wiem swoje. I znalazłam drugiego świadka. – Chociaż była zła na policjantów, opowiedziała im o tym, co przekazała jej Renata.

– Dzięki, na pewno to wykorzystamy, ale proszę już iść – polecił Zagórski. – Jeżeli pani chce, zapraszam jutro na komendę. Być może będę mógł coś więcej powiedzieć. Teraz musimy przeprowadzić pewne czynności i nie możemy dłużej rozmawiać.

– Nigdzie się nie wybieram – odrzekła buńczucznie, ale szybko spokorniała pod jego karcącym wzrokiem. – Dobrze. To staniemy za granicą działki. Chodź, Paweł. – Spojrzała z wyrzutem na policjantów i ruszyła.

– Czyli co? Bawimy się w dobrych czy złych gliniarzy? – Mirek spojrzał na Kornela.

– Zobaczymy, jak będzie się zachowywał. Dostosujemy się.

Podeszli do domu i zapukali do drzwi.

– Widziałem was już z okna – stwierdził nieprzyjemnym tonem Franciszek Latała, który otworzył im sekundę później. – I nie tylko was. Jacyś obcy kręcą się tu od świtu – burknął obrażony, jakby to policjanci sprowadzili do niego tych ludzi.

– Panie Franciszku, czy możemy wejść? – zapytał kulturalnie Zagórski. – Zebraliśmy trochę informacji, o czym chcielibyśmy panu opowiedzieć. To nadkomisarz Kornel Murecki. Pracujemy razem przy tej sprawie.

– Znaleźliście Adelę? – zapytał kpiąco. – Najpierw ją znajdźcie, a potem porozmawiamy. Mamy już dosyć tego wszystkiego i waszej

nieudolności. No co pan tak patrzy, znaleźliście ją czy nie? Bo gdyby przyszło mi obstawiać, to szczerze wątpię…

Kornel zmrużył oczy i przyjrzał się uważnie mężczyźnie. Nie znał go, ale po tym, co o nim słyszał, spodziewał się raczej grzecznego starszego człowieka, który całe życie zajmuje się schorowaną żoną, a nie podstarzałego byczka, który tylko czeka na jakąś drakę, a policjantów traktuje jak debili. Franciszek Latała nie przesunął się i nie wpuścił ich do środka.

– Jeszcze nie, ale… – zaczął Zagórski, jednak Murecki nie pozwolił mu dokończyć.

– Tak. Wydaje nam się, że tak – oznajmił zdecydowanym tonem. – Czy teraz możemy wejść i porozmawiać, czy woli pan przyjechać na komendę?

Zadziałał instynktownie i miał nadzieję, że zobaczy na twarzy Franciszka dokładnie to, co chciał ujrzeć. Zaskoczenie połączone ze strachem.

– Ale jak to? – Mężczyzna ewidentnie się zmieszał. Wyraźnie się zastanawiał, co powinien w tej sytuacji zrobić. Z jego spojrzenia wywnioskowali, że nie dowierza, ale boi się powiedzieć, że to niemożliwe.

Tak przynajmniej zinterpretował jego zachowanie Kornel i pierwszy raz uwierzył w to, że Franciszek Latała zna prawdę o swojej córce. Czyżby facet był przekonany, że policjanci jej nie znajdą? Skoro tak, to znaczyło, że doskonale wiedział, gdzie ona jest. Żywa lub martwa, choć Kornel nie łudził się, by żyła.

– To co? Możemy wejść? A może woli pan jednak jechać z nami?

– Nie. Ja… Proszę. – Przesunął się i wpuścił ich do środka. – Przepraszam. Moja żona śpi. Jeżeli moglibyście panowie nie robić hałasu i mówić cicho, to będę wdzięczny. Ewunia dzisiaj rano źle się czuła i wzięła tabletki, żeby odpocząć. Całą noc nie spała i…

– Nie interesuje pana, co się stało z Adelą? – Murecki nawet nie próbował udawać kurtuazyjnej rozmowy. Ten mężczyzna bardzo

negatywnie go zaskoczył, a teraz plótł trzy po trzy o bezsenności żony, zamiast skoncentrować się na tym, po co przyszli. Wyczuł w nim coś dziwnego, ale nie potrafił jeszcze określić co. Gdyby Mirek nie poinformował go wcześniej o tym, że Latała całe życie opiekował się swoją żoną i że od zawsze uchodzili za idealne, czułe i oddane sobie małżeństwo, po tej wizycie stwierdziłby, że ten człowiek boi się swojej małżonki.

– Nie żyje, tak? – zapytał Franciszek spokojnie, patrząc Mureckiemu głęboko w oczy.

– Powiem szczerze i nie będzie to przyjemne, ale już chyba najwyższy czas, żeby przyznać, do której hipotezy się skłaniamy – oznajmił nadkomisarz, kiedy usiedli przy kuchennym stole.

Kątem oka dostrzegł, że Mirek jest zaskoczony jego słowami. Chyba się nie spodziewał tak natychmiastowego ataku. Jednak Kornel zdecydował się postawić wszystko na jedną kartę, opierając się na pierwszej ocenie postępowania Latały wobec nich.

– Proszę mówić – odparł gospodarz cicho i z przygnębieniem.

– Podejrzewamy, że Adela nie żyje. Zbyt dużo czasu minęło od jej zaginięcia. Z naszych doświadczeń wynika, że dorośli ludzie, nawet kiedy uciekają z domu jako nastolatkowie, prędzej czy później dają komuś o sobie znać. Adela jakby rozpłynęła się w powietrzu. Stąd nasze przypuszczenia… – Przerwał, chcąc, żeby mężczyzna ustosunkował się do jego wypowiedzi. Jednocześnie wnikliwie go obserwował. Specjalnie na początek poczęstował go zwykłym ogólnikiem. Chciał uśpić jego czujność, by móc zaatakować znienacka. Franciszek Latała wpadł w te sidła od razu. Westchnął, a na jego twarzy oprócz udawanego smutku pojawiła się również źle skrywana ulga. Kornel od razu skonstatował, że daleko mu do aktorskiego kunsztu.

– Tak. Mają panowie rację – przyznał Latała. – Też myślę, że ona nie żyje. Ktoś musiał ją zabić tej nocy, kiedy zawiozłem Ewunię do pracy.

– My też tak sądzimy – odparł Murecki. – Sądzimy również, że był to pan.

Latała nie zrozumiał od razu słów, które padły w jego kierunku. Początkowo nadal trzymał się swojej roli i kiwał z rezygnacją głową, ale kiedy zrozumiał, co wprost zarzuca mu policjant, zerwał się na równe nogi.

– Co?! Jak pan śmie! – wrzasnął nagle.

– Spokojnie, panie Latała. – Nadkomisarz powstrzymał go gestem dłoni. – Proszę pamiętać, że nie chcemy obudzić pańskiej żony – powiedział najłagodniej, jak umiał. – Niech pan spocznie. Jak już mówiłem, musimy porozmawiać i wyjaśnić sobie kilka faktów.

Mężczyzna zdawał się zupełnie zdezorientowany, ale usiadł posłusznie przy stole.

– Nie zabiłem jej – zaprzeczył zdecydowanym tonem. – Nie wiem, w co gracie. Pewnie nie potraficie złapać mordercy i szukacie kozła ofiarnego, ale ja się nie dam – wysyczał zjadliwie.

– Wie pan, co mówią… – Murecki oparł się o krzesło i westchnął. – Człowiek pozostaje niewinny, dopóki nie udowodni mu się winy. Ale… Tak się składa, że lada chwila w pana domu zjawi się ekipa techników, która przeszuka nie tylko cały budynek, łącznie z piwnicą, ale również pomieszczenia gospodarcze i przyległe tereny. Po co robić zbiegowisko? Po co narażać pana żonę na takie sceny i złe sąsiedzkie spojrzenia? Czy nie lepiej będzie, jak pan się po prostu przyzna?

– Nie przyznam się! Chcecie mnie wrobić. Niczego tutaj nie znajdziecie – wyrzucał z siebie słowa jak z karabinu. – Jesteście nieudolnymi psami, które nigdy nie nauczyły się dobrze węszyć. Przez dwadzieścia lat nie potrafiliście dojść do prawdy. I uważacie, że teraz wam się to udało? Bzdura! Co na mnie macie? Nic!

– Myślę, że trochę jednak mamy – przejął pałeczkę Zagórski. – I powiem tak. Zawiodłem się na panu, panie Latała.

Mężczyzna spojrzał na niego, jakby zupełnie nie rozumiał, o co mu chodzi.

– Na początku bardzo panu współczułem. Schorowana żona, zaginiona córka, a wcześniej walka z bezpłodnością, ale kiedy odkryłem, że krzywdził pan Adelę, bardzo srogo mnie pan rozczarował.

– Nie krzywdziłem Adeli – zaprzeczył zdecydowanie. – Kochałem ją. Kochałem! Była moją ukochaną córeczką. – W jego oczach pojawiły się łzy.

– Zgłosił się świadek, który twierdzi, że Adeli działa się w domu krzywda. Pan sam opowiadał mi o tym, że córka nie była taka wspaniała, jak się wszystkim wydawało. A teraz twierdzi pan, że była ukochaną córeczką? Molestował ją pan, prawda? To dlatego zaczęła się buntować i uciekać z domu, zwłaszcza wtedy, kiedy żona chodziła do pracy na nocki. To dlatego Adela obcięła włosy, prawda? Nie chciała być już pana małą córeczką, którą będzie pan tulił. Cholera jasna, czułem to od początku, od chwili, kiedy zaprowadził nas pan do jej pokoju. – Zagórski uderzył dłonią w stół. Nie kontrolował się. Wiedział, że nie może tak się zachowywać, ale nie potrafił powstrzymać emocji. – Czemu ją pan zabił? Czemu, do cholery?! – wykrzyczał. – Bo nie chciała być już małą, potulną córeczką?

Twarz Franciszka Latały poczerwieniała i stężała. Kornelowi wydawało się, że nagle zrobił się bardzo, bardzo stary, ale nie w nieporadnym tego słowa znaczeniu. Jego zmarszczki pogłębiły się i przemieniły w bruzdy, nadając mu nieprzyjemny, arogancki wygląd.

– Nie chciała! – krzyknął. – Nie chciała być małą dziewczynką, ale nic jej nie robiłem. Buntowała się jak każda nastolatka, a ja ukrywałem to przed żoną, bo Ewa zawsze miała słabe serce i nie mogłem dopuścić, żeby cierpiała. Ale Adeli nic nie zrobiłem,

rozumiecie? Nic! I nic na mnie nie znajdziecie! Wszystko to tylko wasze bzdurne domysły.

– W pana stawie znaleziono szkielet dziewczyny, która zaginęła niedługo po Adeli. Nazywała się Beata Szara i wiemy, że się przyjaźniły. Czy w niej też widział pan swoją małą córeczkę? – zapytał Murecki. – Ją też zamierzał pan sadzać sobie na kolanach i czesać w kiteczki?

Stało się jasne, że Latałę zupełnie zaskoczyło to, co usłyszał. Pewnie się nie spodziewał, że i to odgadną. Uznał, że nie odkryją, kim była. To częste u ludzi, którzy popełnili zbrodnię dziesiątki lat temu. Tak bardzo przywykli już do myśli, że pozostaną bezkarni, że nie mogą uwierzyć, iż ktoś doszedł prawdy. Zaprzeczają, jakby naprawdę wierzyli w swoją niewinność, ale na ich twarzy pojawia się pewien ledwo widoczny cień, który wnikliwego obserwatora utwierdza w przekonaniu, że trafił w sedno.

– Nie znam żadnej Beaty i nigdy nie znałem – powiedział tak, jakby sam w to wierzył.

– To może inaczej. – Murecki postanowił zmienić taktykę. – Twierdzi pan, że nie zabił ani Adeli, ani Beaty Szarej?

– Nie zrobiłem tego – zaprzeczył definitywnie.

– A kolejne dziewczyny? Im też niczego pan nie zrobił?

Latała spojrzał na Mureckiego z takim zaskoczeniem, że nadkomisarz na chwilę sam zwątpił. To jednak nie była mina pod tytułem: „O kim, do cholery, mówicie?”. Raczej w stylu: „Skąd to, kurwa mać, wiecie?!”. I chociaż do tej pory Kornel nie należał do zwolenników hipotezy, że wszystkie ofiary prowadzą do Latały, po jego reakcji zaczął się poważnie nad tym zastanawiać. Początkowo chciał go tylko postraszyć. Poinformować, ile nastolatek zaginęło w ostatnich latach, dać do zrozumienia, że morderca może być jeden, a skoro ich zdaniem to on zabił Adelę i Beatę, to pozostałe też. Co chciał zyskać? Uważał, że Latała, przytłoczony postawionymi zarzutami, przyzna się do tego, co zrobił, by nie brać

na siebie winy innego przestępcy za kolejne dziewczyny. Teraz jednak Murecki musiał się zastanowić, w którym kierunku poprowadzić dalej rozmowę. Widział w życiu wielu kłamców i potrafił wyczuć ich na odległość, a Latała wyjątkowo mu się nie podobał. Od pierwszej chwili, gdy weszli do tego domu, a może jeszcze nawet wcześniej.

– Co pan, do cholery, bredzi?! Nie zabiłem żadnej dziewczyny i nie wiem, o kim pan mówi!

– O kim mówię? – Murecki wnikliwie obserwował najmniejsze drgnięcia mięśni na jego twarzy. – Chociażby o Julii Starowicz i Milenie Zaleśnej. Dwóch nastolatkach, z których jedną znaleźliśmy martwą kilka dni temu. Została wyrzucona na śmietnik jak zepsuta rzecz – słowa wypowiadał powoli i wyraźnie. – A wie pan… To ciekawe, że twierdzi pan, iż jej nie znał, bo dziewczyna nosiła bardzo specyficzną fryzurę. Zgadnie pan jaką? – Nadkomisarz zawiesił głos.

– Nie. Nie zgadnę – odburknął Latała i skulił się w sobie. – Nie mamy o czym rozmawiać. Chcę adwokata. Widzę, że próbujecie mnie wrobić w coś, czego nie zrobiłem, i nie będę już dłużej odpowiadał.

– Ależ panie Latała. Jest jeden sposób, żeby od razu wykluczyć pana z grona podejrzanych.

– Jaki? – zapytał mężczyzna podejrzliwie.

– Próbka DNA – oznajmił Murecki. – Tak się składa, że zabójca i gwałciciel Julki nie był zbyt roztropnym człowiekiem. Niech pan sobie wyobrazi, że zostawił na jej ciele ślad, który pozwoli nam na stuprocentową identyfikację. Ale skoro to nie pan…

– Franciszku…? – Ewa Latała z przestraszoną miną stanęła w progu. – Coś się stało? – Przyjrzała się przybyszom i nagle rozpoznała Zagórskiego. – Czy Adela się znalazła? – zapytała drżącym głosem.

– Nie, nie, duszko. Panowie przyszli tylko porozmawiać. – Franciszek Latała wstał pospiesznie i podszedł do żony, by zawrócić ją z powrotem na górę. – Idź się jeszcze połóż. Przepraszam, jeżeli obudził cię mój podniesiony głos. Później ci wszystko opowiem.

– Właściwie to jeżeli zgodzi się pan na pobranie próbki DNA, to my od razu znikniemy i nie będziemy więcej przeszkadzać – wypalił z rozmysłem Zagórski. Był przekonany, że małżonka Latały, słysząc to, zacznie się niepokoić, po co im jego DNA. Jeżeli mieszkała w jednym domu z człowiekiem, który molestował i zabił ich córkę, to powinna o tym wiedzieć.

– Co? – wyszeptała niepewnie starsza kobieta. – Po co panom twoje DNA? – Spojrzała na męża z przestrachem w oczach.

– Proszę się nie martwić. To rutynowe badanie. Musimy wykluczyć pani męża z grona podejrzanych.

– Chodzi o tę dziewczynę znalezioną w jeziorze, tak? W sumie głupio, że pytam. Wiadomo, że musi o nią chodzić – odpowiedziała sama sobie. – Franciszku, daj panom swoje DNA i niech cię wykluczą. Obiecujecie, że więcej tu nie przyjdziecie, jeżeli mąż podda się badaniu? – zapytała głosem zupełnie pozbawionym energii.

Kornel nie mógł odgadnąć, o czym ta kobieta myśli. Była dziwna, jakby ledwo żywa. Kojarzyła mu się z niektórymi przywiezionymi na komendę narkomanami. Niby łapano z nimi kontakt, ale wszystko docierało do nich z opóźnieniem.

– Dobrze, duszko – powiedział Franciszek Latała i zaprowadził żonę do sypialni.

Zszedł po krótkiej chwili i z wściekłą miną wysyczał do policjantów:

– Proszę stąd wyjść. Ale już…

– Ojej, czyli z DNA nici – bardziej stwierdził, niż zapytał Zagórski i spojrzał znacząco na Mureckiego.

– Wynocha! Albo wezwę adwokata. – Latała wskazał ręką na drzwi.

– Chyba jednak to drugie – podpowiedział Kornel, słysząc podjeżdżające przed dom samochody techników.

– Słucham? – Latała wydawał się zaskoczony.

– Na pana posesji właśnie parkują nasi koledzy. Mają nakaz przeszukania nieruchomości. W takim wypadku adwokat faktycznie może się przydać. Chociaż… Proszę mi wierzyć. My doceniamy współpracę bezpośrednią.

– A niby czego będziecie tu szukali?

Usłyszeli głośne pukanie i w oczach Latały dostrzegli paniczny strach.

– Myślę, że na ten moment zakończyliśmy rozmowę – stwierdził Murecki, podchodząc do drzwi i otwierając je. – Wchodźcie. Macie papiery?

– Tak jest – odpowiedział wysoki mężczyzna w białym kombinezonie i wręczył nadkomisarzowi teczkę z nakazami.

– To dla pana. – Ten przekazał ją właścicielowi domu.

– Jestem aresztowany? – zapytał, niemal się zapowietrzając.

– Jeszcze nie – odparł Murecki. – Na razie sprawdzimy dom, obejście i budynki gospodarcze. Co do aresztowania, będzie zależne od tego, co tu znajdziemy.

Komenda Miejska Policji w Jeleniej Górze

Olga weszła do pokoju socjalnego, rozglądając się za znajomymi twarzami. Po przyjściu do komendy nie mogła znaleźć ani

Kornela, ani Mirka czy Jakuba. Myślała, że może siedzą tutaj i piją kawę, ale pokój był zupełnie pusty.

– Gdzie się podziewacie, do cholery? – zapytała na głos, wyjęła komórkę i spróbowała jeszcze raz skontaktować się z mężem. Ale i tym razem nie odebrał.

– Olga? – Otylia ze zdziwioną miną weszła do socjalnego. – Nie jesteś na chorobowym?

– Niby jestem. To znaczy byłam – motała się. – To znaczy zamierzałam wziąć, ale tak strasznie nudziłam się w domu, że postanowiłam przyjechać – skłamała bez mrugnięcia okiem.

Po wizycie u Kaśki i ustaleniu ich wspólnego wyjazdu do Wrocławia w następną sobotę, pojechała do siebie. Chciała się trochę przespać, bo przeżywane w nadmiarze ekstremalne emocje tak ją zmęczyły, że na wszystko brakowało jej sił. Ale nie mogła też zasnąć. To dlatego wróciła. Wolała pracę niż ciągłe rozmyślanie o tym, jak będzie wyglądała bez włosów. Właściwie zaczęła już akceptować trudną sytuację, w jakiej się znalazła. Potrzebowała tylko pewności co do diagnozy i odpowiedniego planu działania. Przecież jest silna. Przecież niejedna babka wyszła z raka i cieszy się życiem. Nawet gdyby musiała przejść mastektomię, nie wydawało jej się to teraz najgorszym, co mogłoby ją spotkać. Miała męża i dwie śliczne córki. Nie potrzebowała piersi ani do ozdoby, ani do wykarmienia dzieci, więc zdawało się jej, że sobie poradzi. Byle nie było gorzej. Byle nie umarła. Nie chciała umierać. Bardzo, ale to bardzo tego nie chciała. I nie chciała myśleć o umieraniu. Ale nie potrafiła powstrzymać tych myśli, leżąc w ciszy na kanapie. Musiała wrócić do pracy.

– Nie wiesz, gdzie chłopaki? – zapytała, by zmienić temat, a też by się tego dowiedzieć.

– No jak to gdzie, u Latałów. Kornel ci nie przekazał?

– Otylka, gdyby mi przekazał, to bym chyba wiedziała, nie? – zirytowała się. – Wybacz. Nie na ciebie jestem zła, a na niego. Nie

odbiera ode mnie telefonów.

– Pewnie wyciszył. Przeszukują dom i teren wokół.

– Poważnie? Talarkowa wystawiła nakaz czy pojechali na samozwańczą wyprawę na wampiry?

– Wystawiła, wystawiła. Co prawda, nie doszukaliśmy się powiązania między nowymi porwaniami a starymi, ale skoro Beata, która znała Adelę, zginęła na terenie należącym do Latałów, to pani prokurator ugięła się i wystawiła.

– Znaleźli coś? – Olga miała nadzieję na jakiś przełom w śledztwie, ale ostatnie dni przyzwyczaiły ją do myśli, że sama nadzieja nie wystarczy. – Jeżeli tam niczego nie znajdą, to już skończą nam się tropy.

– Nie wiem. Mirek też się jeszcze nie odezwał. Ale ja coś mam.

– Ooo…! – Olga ucieszyła się i wskazała Otylii krzesło. – Mów – poleciła, kiedy usiadły.

– Słuchaj, sprawdziłam jeszcze inne kolory tego peugeota. Uważam, że mógł zostać przemalowany, a w ewidencji jest po prostu kolor fabryczny…

– Też mi to przyszło do głowy – przerwała jej i zaczęła się zastanawiać, czy czasem sama tego nie sugerowała na spotkaniu grupy. Ale jej umysł był tak obciążony roztrząsaniem potencjalnej choroby, że nie potrafiła sobie przypomnieć.

– Dostałam kilkanaście innych namiarów i jedna rzecz rzuciła mi się w oczy.

– No, mów, mów. – Olga wierciła się niespokojnie na krześle.

– Jedną z właścicielek niebieskiego peugeota jest niejaka Violetta Bruska. Lat sześćdziesiąt pięć, zamieszkała w Jeleniej, rozwiedziona, pracująca jako opiekunka osób starszych w Niemczech. Bezdzietna.

– Nie rozumiem. Dlaczego należy się nią interesować? – Olga zmrużyła oczy i spojrzała w wyczekiwaniu na Otylię.

– Bo mieszka przy tej samej ulicy co Latałowie. To znaczy teraz to jest ulica, ale kiedyś to była jedna wieś. Te domy wcale nie stoją tak blisko siebie, ale nie zmienia to faktu, że Latałowie i Bruska są sąsiadami.

– Nie no, gdybyśmy mieli aresztować każdego sąsiada osób, które podejrzewamy, to wiesz, co by się działo?

– Poczekaj – Otylia weszła jej w słowo. – To nie wszystko. Strasznie niecierpliwa się zrobiłaś. – Pokręciła głową z udawaną dezaprobatą.

Olga chciała jej coś odburknąć, ale się powstrzymała. Wiedziała, że informatyczka ma rację, i musi dać jej pole do wypowiedzi.

– Ta babeczka podobno od lat siedzi w Niemczech. A mimo to przez ostatnie trzy lata dostała dwa mandaty za zbyt szybką jazdę i dwa za złe parkowanie. Wystawione tutaj, w Jeleniej.

– No bo może przyjeżdża czasem do Polski.

– Jasne. Tyle że tych mandatów nie opłaciła ona. Sprawdziłam to dokładnie i płatność za wszystkie cztery została uregulowana z konta Franciszka Latały.

– O cholerka! – Olga aż syknęła. – Czyli facet użytkuje auto sąsiadki.

– Dokładnie tak. I jak znam życie, a wierz mi, trochę znam, to przemalował je na inny kolor. I to właśnie tego auta szukamy. Na jednym z nagrań widać część rejestracji. Niewiele i bardzo niewyraźnie, ale postarałam się to maksymalnie wyostrzyć i można tam dostrzec cyfry osiem i dziewięć.

– I te same są na blachach peugeota tej babki, tak? – dopytała dla pewności Olga.

– Właśnie.

– Otylka, czy ty wiesz, co to znaczy?! Mamy go! Mamy skurwiela! – powiedziała z szerokim uśmiechem. – I to jeszcze w sprawie, której za cholerę byśmy mu nie udowodnili, bo o ile

można założyć, że zrobił coś córce i tej drugiej dziewczynie znalezionej w stawie, o tyle nie doszukaliśmy się żadnego powiązania między nim a nowymi zaginionymi. – Klasnęła w dłonie z energią. – Jesteś boska! Dzięki. Jadę do chłopaków.

Iwona Kolibra

Iwona Kolibra siedziała w aucie i intensywnie przyglądała się scenie widocznej między drzewami. Poświata policyjnych kogutów, dron latający nad posesją i kilkoro ludzi w białych kombinezonach kręcących się wokół domu świadczyły jej zdaniem o jednym. To on! Renata i Artur mieli rację, rzucając podejrzenie na tego człowieka. Franciszek Latała musiał zabić jej córkę. Pozbyła się co do tego wszelkich wątpliwości.

– Iwonka, może pojedziemy coś zjeść i odpocząć? – zaproponował Paweł. – Sama widzisz, że na teren weszli policjanci. Ewidentnie czegoś szukają i to może potrwać nawet do rana – przekonywał ją. – To nie jest tak jak w filmach, że dowody znajdują się w kilka minut.

– Jedź, jeśli chcesz – odpowiedziała oschle, nawet na niego nie patrząc. – Możesz mnie tu zostawić. Będę trwała na posterunku za drzewami, dopóki nie zobaczę, jak wyprowadzają tego skurwiela w kajdankach!

– Przecież i tak nie pozwolą ci z nim porozmawiać. Po co chcesz tu być? Cała się trzęsiesz z nerwów. Nie lepiej wrócić do apartamentu i odpocząć? Dostarczyłaś policjantom dwóch świadków. Być może to dzięki tobie go zatrzymają. Ale musisz im teraz dać wykonywać ich pracę. Słyszałem, że są dobrzy. Jeżeli to on jest zabójcą, to znajdą, co trzeba.

– Nigdzie nie jadę. Powiedziałam już. Chcesz, to jedź.

– To chociaż włączmy silnik i trochę tu ogrzejmy. Widzę, że zmarzłaś.

– Cicho bądź! – zrugała go.

Iwona się bała, że dźwięk pracującego silnika może ściągnąć na nich uwagę i kiedy policjanci zobaczą, iż ona i Paweł nadal tkwią w tym miejscu i ich obserwują, każą im odjechać. A ona nie miała zamiaru nigdzie się ruszać. Nie, dopóki nie zobaczy Latały w kajdankach.

– Ej. Opanuj się trochę – zganił ją Paweł i spojrzał na nią surowo.

– Oj, nie widzisz? – Złapała go instynktownie za rękę i wskazała głową, gdzie ma patrzeć.

– Ktoś odjeżdża – stwierdził.

– No tak, ale czy to auto nie stało przed domem, zanim zjawili się policjanci?

– Masz rację, to samochód Latałów – potwierdził jej przypuszczenia.

Było już ciemno, a chmury zasłaniały blask księżyca na tyle, że skoro ukryli się w zaroślach na skrzyżowaniu dróg, nikt nie powinien ich zobaczyć, jeżeli nie będzie się zbyt intensywnie rozglądał. Auto Latałów poznali po słabych światłach, które pozwalały dostrzec jego kubaturę. Duży, biały dostawczak. Wszyscy policjanci przyjechali samochodami osobowymi, więc Iwona nie miała wątpliwości, kto porusza się tym pojazdem.

– Jak to możliwe? Wypuścili go? Nie został aresztowany? – zapytała oburzona.

– Najwidoczniej jeszcze nie – odparł Paweł, nie wiedząc, co innego mógłby powiedzieć.

Stary peugeot minął ich i wyjechał na główną drogę.

– Ruszaj! – poleciła Iwona.

– Co? Jak to ruszaj?

– No, ruszaj. Będziemy go śledzili. Nie ucieknie nam!

– Iwona! To nie film szpiegowski. Chcesz śledzić faceta? Skąd wiesz, że to w ogóle on siedzi za kierownicą?

– Widziałam. No już. Rusz się, bo jak za nim nie pojedziesz, to nie zapomnę ci tego do końca życia – zagroziła poważnym tonem.

– Dobra, dobra… – Westchnął ciężko. – Jadę. Ale będziemy się trzymać w bezpiecznej odległości. Żeby nie mógł nam niczego zarzucić.

– Oj, Paweł, przestań już! Przecież nie aresztują nas za to, że kręcimy się po okolicy. Każdy może jeździć gdzie chce. A my chcemy jechać za nim i tyle.

Uruchomił silnik i włączył się do ruchu, który o tej porze i w tej okolicy był już niewielki.

– W prawo. On skręcił w prawo – poinstruowała go.

– Jesteś pewna? Wydawało mi się, że…

– Jestem pewna – weszła mu w słowo. – Nie gadaj tyle, tylko go dogoń. I wyłącz światła.

– Co? Mam jechać bez świateł? Iwonka, zaczynam się o ciebie martwić, to nie jest jakiś szpiegowski film – powiedział z lekką irytacją w głosie.

– Zostaw pozycyjne, jeśli tak bardzo chcesz, ale wyłącz światła mijania. Wolę, żeby się nie zorientował, że za nim jedziemy.

Poruszali się za Latałą w bezpiecznej odległości. W pewnym momencie zobaczyli, że samochód mężczyzny skręca w prawo, na szutrowy parking.

– Stój! – krzyknęła Iwona, a Paweł natychmiast nacisnął pedał hamulca.

– Co jest? – Patrzył przez szybę przestraszony, że jakieś leśne zwierzę wyskoczyło im przed maskę, ale niczego nie zauważył.

– Nie widziałeś? – zapytała i zapięła zamek błyskawiczny kurtki. – Skręcił na parking. Idę tam.

– Nie! – Złapał ją za rękaw i mocno przytrzymał. – Teraz to już poważnie przesadzasz. Chcesz mu zapukać w okno samochodu czy co?

– Nie wiem. Chcę zobaczyć, po cholerę tam wjechał. Może spotka się z kimś, kto doprowadzi nas do prawdy.

– Postradałaś zmysły. Poważnie. Nie chcę być nieprzyjemny, ale zaczynam się już o ciebie martwić.

– Zostań, jeśli chcesz – powiedziała, wysiadając z auta i delikatnie zamykając za sobą drzwi.

Weszła w las znajdujący się przy drodze, tak by Franciszek Latała, o ile opuści swój samochód, by się z kimś spotkać, nie mógł jej dostrzec. Przedzierała się przez zarośla pomiędzy drzewami, nie zważając na przeszkody, o które co rusz się potykała i zaczepiała, aż dotarła do miejsca, z którego zobaczyła parking w całej okazałości. Rozczarowała się, widząc, że poza Latałą nikogo tam nie ma. Zachodziła w głowę, po co przyjechał w to miejsce. Pomyślała, że jeszcze na kogoś czeka i ona musi stać za drzewami tak długo, aż na parkingu pojawi się ktoś jeszcze.

Minutę później usłyszała trzaśnięcie drzwi. Franciszek Latała wysiadł z samochodu. Pomimo ciemności dostrzegła, że jego ruchy zdradzały zdenerwowanie, a być może i wzburzenie. Walnął drzwiami tak mocno, że zastanowiła się, czy gruchot, którym przyjechał, zaraz się nie rozleci.

Nagle Latała kucnął i wrzasnął na cały głos. Jego krzyk odbił się echem od leśnych drzew. Usłyszała, jak gdzieś za jej plecami ptaki podrywają się do lotu, i odniosła wrażenie, że cała ich chmara wleci za chwilę wprost na nią. Odwróciła się gwałtownie, czując za plecami czyjś oddech.

– Boże, Paweł… – Złapała się za klatkę piersiową w okolicy serca. – Chcesz, żebym zeszła tu na zawał?

– A ten co? Odreagowuje wizytę mundurowych? – Patrzył na Franciszka Latałę, który chodził po ciemnym parkingu w tę i z powrotem, jakby musiał się uspokoić, zanim ponownie wsiądzie do auta.

– Nie wiem. Mnie się wydaje, że on się z kimś tu spotka.

Latała jednak ich zaskoczył. Wyjął z kieszeni kurtki kluczyki i nacisnął przycisk zdalnego otwierania drzwi. Usłyszeli odgłos piknięcia i przez ułamek sekundy widzieli pomarańczową poświatę.

– Gdzie to auto? – zapytała zaskoczona, próbując dostrzec w ciemności zarys samochodu.

– Tam. – Wskazał ręką zakątek za drzewami i koszami na śmieci. – Wygląda na to, że on zamienia pojazdy. Chodź. – Pociągnął ją za ramię. – Idziemy. Jeżeli chcemy dalej go śledzić, musimy wracać do auta.

Biegli przez las, nie zatrzymując się ani razu, aż dopadli do samochodu. Bali się nie tylko tego, że Latała im zwieje, ale również tego, że zobaczy ich, zjeżdżając z góry i nabierze podejrzeń. A jednak sądząc po oddalających się światłach, wszystko wskazywało na to, że pojechał dalej w górę drogi.

– Dzwoń do tych policjantów, Iwonka – polecił jej. – Mówię ci. Od razu do nich dzwoń.

Dom państwa Latałów

Olga przyjechała na miejsce w chwili, gdy technicy powoli kończyli przeszukiwanie domu. Wszystko wskazywało na to, że go nie podpiwniczono, a na małym strychu nie było niczego, czego mogli się chwycić. Ciągle jednak liczyli, że to, czego szukają, znajduje się w budynkach gospodarczych.

– Olga? Co ty tu robisz? – Kornel podszedł do niej zaniepokojony. – Dlaczego nie odpoczywasz w domu?

– Już odpoczęłam – odparła, ucinając temat. – Co macie?

– Jeszcze nic. Ale jestem pewny, że coś znajdziemy – odezwał się z drugiego końca kuchni Mirek, który denerwował się najbardziej z nich. – Ten skurwiel nie może nam uciec.

– Posłuchajcie, istnieje powiązanie Latały z samochodem, którego szukamy – rzuciła na pocieszenie, przypominając sobie, do czego dokopała się Otylia. I przekazała im nowe informacje. – A gdzie właściciele posesji?

– Pani Ewa w salonie – odparł Mirek. – A Latała pojechał do prawnika.

– Puściliście go? – zdziwiła się.

– A co mieliśmy zrobić? – Kornel westchnął. – Nie możemy go przecież aresztować, dopóki niczego nie znajdziemy. A on nie ma obowiązku siedzieć tu, kiedy przeszukujemy mu dom. Zadzwonił do adwokata, umówił się na wizytę, słuchaliśmy, jak z nim rozmawiał. Nie mogliśmy go zatrzymać.

– I nie wpadliście na pomysł, żeby kogoś za nim wysłać? – zirytowała się.

– Daj spokój. Co może zrobić? Przecież nie porwie teraz kolejnej dziewczyny. A jeżeli jakieś przetrzymuje, to będą tutaj.

– No tak, ale on może po prostu uciec.

– Tak samo jak każdy podejrzany w każdej ze spraw. – Kornelowi nie podobała się ta wymiana zdań. – Jesteś pewna, że gryzie cię właśnie to czy jedynie się na nas wyładowujesz? – zapytał bez zbędnego wyrzutu, bo już sama treść była nim wystarczająco obarczona.

Olga spojrzała na niego surowo, odwróciła się na pięcie i poszła do salonu, by porozmawiać z Ewą Latałą. A może raczej dlatego, by Kornel nie zauważył łez, które znów wzbierały w jej oczach. Oczywiście, że męczyło ją co innego, ale przyszła do pracy, żeby o tym nie myśleć, a nie po to, by non stop o tym opowiadać. Na dziś wystarczyło jej wynurzeń.

– Tak, pani Iwonko?

Zatrzymała się, gdy do niej dotarło, że Mirek najprawdopodobniej odbiera telefon od Iwony Kolibry. Tak przynajmniej wnioskowała z racji ostatnich wydarzeń.

– Co takiego? – Mirek odwrócił się i zakrył usta dłonią.

Zadbał o to, by nikt jej nie słyszał, a więc musiało chodzić o coś znaczącego. Olga wiedziała, że nie ukrywa tego przed nimi, a przed żoną Latały, która przecież mogła podsłuchiwać i przekazać mężowi.

– Dziękuję. Proszę o pinezkę i już jadę. – Wsunął telefon do kieszeni spodni i z nową energią spojrzał na współtowarzyszy. – Mamy coś, ale nie mogę tutaj mówić. Ktoś z was musi tu zostać, a ktoś jechać ze mną. Wybierajcie.

– Ja jadę – odpowiedziała natychmiast Olga.

– Dobra. – Kornel westchnął tylko i machnął ręką.

Dom w Przesiece

Milena dygotała z zimna. Była głodna, brudna i zrozpaczona. Jej tak długo opracowywany idealny plan ucieczki nie wypalił. Z całych sił udawała grzeczną i potulną dziewczynę, która zrobi wszystko, by zadowolić pana i pójść na górę. Wiedziała, że aby uciec, musi wydostać się z podziemi. Musi znaleźć się na powierzchni, obezwładnić potwora i uciec. W piwnicy nie miała na to szans.

Udało się jej nawet znaleźć kawałek szkła ukrytego przez Alicję pod materacem. Wpadła na niego przypadkiem, kiedy chcąc się nieco rozgrzać, zaczęła chodzić po pomieszczeniu i przestawiać wszystko, co się w nim znajdowało. Szafki, materace, wiadro. Wstrząsnęło nią, kiedy pod miejscem, gdzie jeszcze do niedawna spała Alicja, znalazła kawałek szkła o nierównych krawędziach. Skoro Ala sama je tam ukryła, to dlaczego nigdy go nie wykorzystała? Dlaczego nie wzięła na górę, kiedy pan zabrał ją tam ostatnim razem? Jedyna odpowiedź nasuwała się taka, że wcale nie było przygotowane na pana. Alicja zachowywała się, jakby marzyła o tym, by zostać z nim sam na sam. Tak długo przebywała w niewoli, że w jej głowie wszystko się już pomieszało i swojego oprawcę traktowała niemal jak wybawiciela, który raz na jakiś czas okazuje jej dobroć, zabierając w miejsce, gdzie mogła zobaczyć słońce. Milena od dawna interesowała się psychologią, dokładnie od chwili, kiedy wrócili z Norwegii i rodzice wysłali ją na terapię, by mogła przejść do porządku nad tym, co się tam wydarzyło. Kiedy przeanalizowała zachowanie Alicji, zrozumiała, że dziewczyna cierpiała na syndrom sztokholmski, zaburzenie,

w którym ofiara żywi ciepłe uczucia do swojego oprawcy, a nawet broni go przed innymi. W chwili, kiedy to odkryła, wiedziała, że nie może zdradzić Alicji swoich planów ucieczki. Bo ta skłaniałaby się ku temu, by o wszystkim opowiedzieć panu.

Zastanawiało ją tylko jedno. Dlaczego Alicja nie wróciła z góry? Dlaczego od kilku dni jej nie widziała? Czy pan był dla niej na tyle łaskawy, by pozwolić jej zostać na powierzchni tak długo? Nie chciała nawet myśleć o innym rozwiązaniu. Ala mówiła kiedyś, że pan obiecał jej, iż pewnego dnia ją wypuści. Czy stało się to właśnie teraz? Czy Milena została porwana, by zająć jej miejsce? Czy teraz jej kolej na spędzenie pod ziemią ośmiu lat? Nie mogła znieść tej uporczywej myśli. Nigdy nie przywyknie do tych warunków i nigdy nie będzie traktowała pana jak swojego wybawcy. Obiecała sobie dwie rzeczy. Po pierwsze, że nigdy nie straci nadziei na ucieczkę, nie będzie sobie wmawiała, że się nie da, nie załamie się, nie podda, a po drugie, zawsze będzie pamiętała, kto tu jest ofiarą, a kto oprawcą.

A jednak jej plan nie wypalił. Pomimo że wyczuwając szkło pod materacem, zrobiła wszystko, by schować je tak, żeby kamery tego nie zarejestrowały, ten potwór zachował czujność. Nie. To nie jego czujność tu zadziałała, a raczej to, że dodał jej do napoju jakieś leki. Nie była do końca nieprzytomna, ale i nie mogła sobie dokładnie przypomnieć, co się działo. Pamiętała, że zaprowadził ją do pokoju pełnego światła, że powiedział, aby usiadła mu na kolanach, że wyciągnął z szuflady kilka szczotek i gumek do włosów, ale to wszystko wracało do niej jak przez mgłę. Podobnie jak to, że rzuciła się wtedy na niego ze szkłem w dłoni. Powalił ją natychmiast jednym uderzeniem ręki. Potem obudziła się znów w piwnicy. Nie orientowała się, ile czasu minęło od tego zdarzenia. Nie mogła liczyć godzin ani dni. Nieustannie towarzyszyły jej ciemność i cisza. Słyszała jedynie własne myśli, które z biegiem czasu stawały się coraz natarczywsze.

Poczuła burczenie w brzuchu i dotarło do niej, że od bardzo dawna nie miała niczego w ustach. Musiała ułożyć dobry plan. Tylko jaki? Jak tu pokonać potwora, który za każdym razem, kiedy do niej przyjdzie, będzie ją szprycował lekarstwami? To niemożliwe. Zapłakała głośno i żałośnie, bo opuściły ją siły.

– Nie! – krzyknęła rozpaczliwie. – Nie poddasz się! Pamiętaj, co sobie obiecałaś! Nie możesz się poddać. Nigdy!

Pomyślała o mamie, tacie i Nerce. Tak bardzo chciałaby się teraz do nich wszystkich przytulić. Tak bardzo chciałaby leżeć z nimi na kanapie w salonie i śmiać się, oglądając jakąś głupią komedię. Postanowiła, że będzie ich obraz przywoływać jak najczęściej, bo to właśnie świadomość, że na nią czekają, dodawała jej siły, by wierzyć, że uda się jej stąd wyrwać.

Musiała na chwilę przysnąć, bo obudził ją nagły odgłos otwieranych metalowych drzwi. Jej ciałem wstrząsnął silny dreszcz. Leżała cała skostniała, mięśnie ledwo wykonywały jej polecenia, śmierdziało jej z ust, a głowa bolała ją tak mocno, że ledwo mogła myśleć. Co się dzieje? Przecież pan nigdy nie wchodził do piwnicy bez uprzedzenia. Przecież znała zasady, które przekazała jej Alicja. Zapamiętała je wszystkie bardzo dokładnie, by móc realizować swój plan ucieczki, by zasłużyć na wyjście na górę.

– Córeczko… – Usłyszała chrapliwy głos, który wybrzmiał w pomieszczeniu.

Wystraszyła się, bo nikogo nie zobaczyła. Z otwartych drzwi nie dobiegała nawet najmniejsza smuga światła. Nadal pozostawało tak samo ciemno, niemal czarno. Ale mężczyzna tu był. Od razu pojęła, że musi mieć na oczach coś w rodzaju noktowizora, dzięki któremu widzi w tym nieprzeniknionym mroku, i gdyby udało się jej go powalić i zabrać ten sprzęt, to może zdołałaby uciec.

– Tak bardzo mi przykro – powiedział z prawdziwym smutkiem.

– Dlaczego, panie? – zapytała, zbierając się w sobie. – Będę już grzeczna. Obiecuję. Wiem, że cię zasmuciłam, ale teraz będę już grzeczna. Zrobię wszystko, co mi każesz i…

– Nie – odparł stanowczo. – Już nie zdążysz.

– Nie zdążę? – Nie wiedziała, co ma na myśli.

– Musimy się rozstać. Oni wiedzą za dużo – wymawiał te słowa powoli i z przejęciem.

– Oni? Ktoś wie, że tu jestem? – Poczuła nagły przypływ nadziei i bardzo się starała, by nie wybrzmiał w tonie jej głosu.

– Musimy iść. Wstań – polecił jej.

Poczuła nagłe szarpnięcie za ramię i w pierwszym odruchu chciała się zamachnąć i go uderzyć, ale powstrzymała się, bo przecież pan zamierzał wyprowadzić ją na górę. Wstała i nagle on do niej przywarł. Jej skórę owionęło ciepło jego oddechu. Mężczyzna był stary i budził w niej obrzydzenie, ale powstrzymała się przed jakąkolwiek reakcją.

– Tak bardzo w ciebie wierzyłem – wyszeptał. – Tak bardzo pragnąłem, żebyś okazała się najlepsza…

Nie odpowiedziała. Prowadził ją przez pomieszczenie, mocno trzymając za rękę. Jego uścisk był bolesny i nieprzyjemny. Często ocierała się o ściany i odczuwała ból zdartej skóry na ramieniu czy nodze. Kiedy weszli po schodach, pan otworzył kolejne drzwi i zobaczyła coś więcej. Dom tonął w ciemności, ale jednak do wnętrza wpadał blask księżyca. Cieszyła się, że pan nie zapalił światła, które momentalnie by ją oślepiło. Mogła się powoli przyzwyczajać do panujących warunków.

– Idziemy! – Głos mężczyzny stał się surowszy, a uścisk jeszcze mocniejszy. Wziął też ze znajdującej się przy wyjściu komody jakiś ciężki przedmiot, który upadł na podłogę i zabrzęczał.

Metal. Wiedziała, że to metal. Spuściła wzrok i momentalnie stanęła jak wryta. Spięły się jej wszystkie mięśnie i nie mogła zrobić nawet kroku.

– Nie! – jęknęła, zaczynając płakać i trząść się jeszcze bardziej niż tam, na dole. – Proszę, nie rób mi krzywdy. Będę grzeczna. Zrobię wszystko, co tylko każesz.

Mężczyzna podniósł siekierę i z dużą siłą wypchnął Milenę na podwórko. Potknęła się o próg i upadła boleśnie na ziemię. Nie miała butów, a zmrożone podłoże raniło jej ciało. Uniosła głowę i zdała sobie sprawę, że są w jakimś domu w lesie. Mężczyzna szarpnął ją znów za ramię i skierował w odpowiednią stronę.

– Idziemy. Nie mamy wyjścia.

– Nie, proszę cię. Nie rób mi krzywdy. Nikomu nic nie powiem. Będę milczała jak grób. Przysięgam – błagała go i płakała, kiedy popychał ją, by szła dalej.

Kiedy znaleźli się w lesie, w większej odległości od domu, usłyszała wołanie. Obejrzała się w kierunku, z którego dochodziło, i przez ułamek sekundy zastanawiała się, czy nie krzyknąć, ale bała się, że mężczyzna uderzy ją siekierą.

– Do przodu – wysyczał.

Znów się potknęła i upadła na ziemię. Nie mogła iść dalej, bo zimne, leśne podłoże raniło jej stopy.

– Wstawaj. To jeszcze nie tu. – Pochylił się nad nią.

I wtedy to zobaczyła. Sporej wielkości kij, leżący tuż przy jej ręce. Zrozumiała, że to może być jej ostatnia szansa na ucieczkę. Teraz albo nigdy. Chwyciła mocno za konar i z całej siły zamachnęła się nim na mężczyznę. Kiedy upadł i zawył z bólu, uderzyła go jeszcze parę razy ostrym końcem. Celowała w klatkę piersiową, bo ta przestrzeń wydawała się jej największa, więc na pewno by nie chybiła. Wolałaby przebić mu szyję. Wiedziała, gdzie znajduje się duża tętnica i gdyby tylko udało się jej w nią wcelować, wykrwawiłby się na śmierć. Ale nie mogła ryzykować, że w ciemności nie trafi. Pojęła, że on też nie ma już żadnych oporów, by ją zabić. Kiedy mężczyzna zawył z bólu i zacharczał,

starając się złapać oddech, poderwała się z miejsca i uciekła w stronę, z której słyszała głosy.

– Pomocy! Pomocy! Ratunku! – wrzeszczała najgłośniej, jak umiała, jednocześnie próbując oddychać na tyle równo, by rozłożyć siły na bieg.

Było jej ciężko, bo zimne powietrze paraliżowało jej płuca, a zesztywniałymi od mrozu mięśniami nie mogła w pełni sterować.

– Halo?

Z oddali doszło ją pytanie i zobaczyła światło latarek i reflektorów samochodowych.

– Halo! Jest tam kto?! – zawołała jakaś kobieta.

– Jestem tu! Pomocy! – To było ostatnie, co wymówiła, zanim wycieńczona upadła na ziemię i zemdlała.

—

Olga poświeciła latarką w kierunku, z którego dobiegał krzyk Mileny. Była pewna, że to musi być ona, jednak nie wiedziała, czy dziewczyna zdołała uciec sama, czy jest z nią jej oprawca. Ruszyła pędem, w jasnej poświacie księżyca widząc ją leżącą nieprzytomną na ziemi. Biegnąc, usiłowała zlustrować otoczenie, las szumiał złowieszczo i przypominał jej ten z filmowych horrorów. Ale nigdzie nie widziała Latały.

– Milena! Milenka! Słyszysz mnie? – Potrząsała nią delikatnie, próbując ją ocucić. Dziewczyna oddychała i to sprawiło jej wielką ulgę.

Wolała nie wołać Mirka. Poszedł do domu, przed którym stało auto Latały, ona zajęła się obejściem. Wyjęła szybko telefon komórkowy, wybrała numer alarmowy i wezwała pogotowie i policyjne posiłki.

– Milenka, otwórz oczy. Już wszystko dobrze. Już jesteś bezpieczna.

Uniosła delikatnie jej głowę i położyła ją na swoich kolanach. Zdjęła kurtkę i okryła dziewczynę, bojąc się, że dostanie hipotermii. Milena poruszyła się, wymamrotała coś niezrozumiałego, chwyciła Olgę za rękę i zaczęła głośno płakać.

– Już dobrze. Już dobrze, moja mała. Wszytko będzie dobrze. Jesteś już bezpieczna. Nazywam się Olga Balicka i jestem policjantką. Za chwilę przyjedzie karetka i ratownicy się tobą zaopiekują. Coś cię boli? – zadała pytanie, które wydało jej się cholernie głupie. Dziewczyna niemal na całym ciele miała pozdzieraną skórę. Oczywistym było, że musi odczuwać silny ból.

– On… On tam… – próbowała coś powiedzieć, ale płacz i dygotanie nie pozwalały jej na to.

– Już dobrze, spokojnie. Nic nie mów, jeśli nie potrafisz. – Pogłaskała ją delikatnie po twarzy.

– On tam jest. W lesie… – wydusiła z siebie Milena.

– W lesie? – Olga poczuła nagły przypływ strachu pomieszanego ze złością.

– Tak – potwierdziła dziewczyna. – Uderzyłam go i uciekłam. On… On ma siekierę.

Olga zobaczyła kręcących się koło domu dwoje ludzi i chociaż wkurzyła się nie na żarty, że wysiedli z auta, w tej sytuacji mogli jej się przydać.

– Iwona! Paweł! – zawołała. – Chodźcie!

Zamachała w ich kierunku latarką, dając znać o swojej lokalizacji. Podbiegli najszybciej, jak mogli.

– To jest Milena. Zostańcie z nią, a ja idę do lasu po Latałę. Milena, w którym kierunku on ucieka?

Dziewczyna rozejrzała się dookoła, a Olga oświetliła otoczenie.

– Tam, koło tej skały go zostawiłam – powiedziała.

– Jesteś pewna?

– Tak.

Olga zerwała się na nogi i zaczęła biec.

– Latała! – wrzeszczała ile sił w gardle. – Stój! Już nam nie uciekniesz! Wiemy, że to ty!

Kiedy nie usłyszała odzewu, popędziła dalej. Po drodze w kierunku, w którym wskazała jej dziewczyna, zobaczyła leżącą siekierę i ślady krwi, ale mężczyzny nigdzie nie było.

– Latała! Poddaj się! Nie uciekniesz już! Poddaj się i do wszystkiego przyznaj! Zabiłeś te dziewczyny! Porwałeś je, gwałciłeś i zabiłeś! Jesteś potworem, który zasługuje na to, by powiesić go za jaja!

Nie miała już siły biec, więc szła pospiesznie, co chwila zatrzymując się i oświetlając las dookoła siebie. Mroczny, gęsty i pogrążony w ciemności. Olga oddychała ciężko i zaczęła już myśleć, że nie ma szans, by schwytać tego gnoja. Latała z pewnością doskonale znał ten teren i wiedział, w którą stronę biec, żeby dotrzeć do miejsca, w którym chciał się znaleźć. Stanęła i pochyliła się, próbując złapać oddech. Oparła ręce na kolanach, pewna, że facet zwiał, i wtedy poczuła silne uderzenie w plecy. Powaliło ją na ziemię.

– Suka! – wysyczał Franciszek Latała i zamachnął się drugi raz.

Mimo bólu zareagowała szybko i instynktownie. Przeturlała się i z całej siły kopnęła go w piszczele tak, że upadł i zawył żałośnie.

– Nic nie rozumiesz. Ty nic nie rozumiesz! – krzyczał, łapiąc się za obolałe nogi.

– To mi wytłumacz! Jak można być aż takim popierdoleńcem, żeby robić niewinnym dziewczynom coś takiego?! – Wstała, pochyliła się nad nim i wycelowała w niego broń, którą wyjęła zza paska spodni. – Mów! – rozkazała mu.

– Nie zabijaj mnie. Nie zabijaj. Ja je kochałem. Ja je wszystkie kochałem! Były moimi pięknymi córeczkami – mówił, jednocześnie płacząc, jakby naprawdę żałował, że te dziewczynki nie żyją.

– Od kiedy przejawem miłości do córek jest gwałt? – wrzasnęła i kopnęła go z całej siły w brzuch.

Facet krzyknął i skulił się w kłębek.

– Nie zrozumiesz tego. Nigdy nie pojmiesz, jak wielką miłością je darzyłem. Nawet te, które były niegrzeczne, które mnie nie słuchały. Zawsze byłem dla nich dobrym i kochającym ojcem.

– Jesteś chory – wysyczała do niego z obrzydzeniem. – Masz na sumieniu kilkanaście dziewczyn. Chciałabym cię zabić, ale podejrzewam, że większą karę zgotują ci współtowarzysze w pierdlu. – Jeszcze raz kopnęła go z całej siły.

– Olga?! – Z oddali doszedł ich głos Mirka.

– Tutaj! – krzyknęła, widząc migoczące między drzewami światła latarek.

Komenda Miejska Policji w Jeleniej Górze

Kochani, bardzo wam dziękuję za kolejne wspólne dochodzenie i rozwiązanie sprawy. – Balicka uniosła kubek z kawą w geście toastu i cały zespół poszedł w jej ślady.

Usiedli na krzesłach w małej konferencyjnej, bo wygospodarowali sobie jeszcze chwilę na swobodne rozmowy, zanim zakończą dzień pracy. Franciszka Latałę schwytali w zeszłym tygodniu, ale dzisiaj został oficjalnie postawiony przez prokuraturę w stan oskarżenia i do czasu rozprawy i rychłego skazania posiedzi w areszcie.

– A jak się czuje Milena? – zapytała Otylia, która tym razem nie miała kontaktu z pracą w terenie i wspierała zespół z komendy.

– Dobrze. Wyjdzie z tego. To bardzo silna dziewczyna – odparła Olga.

– Musiała przejść przez piekło – stwierdziła informatyczka. – Ale nie rozumiem, co on chciał jej zrobić na koniec. Poćwiartować w lesie? To dziwne.

– On chyba sam nie wiedział – powiedział Kornel. – Nie spodziewał się, że wpadniemy na jego trop. I zadziałał emocjonalnie, bez planu.

– Ale jak mógł się nie spodziewać? – zapytał Igor, który przez dłuższy czas był na zwolnieniu lekarskim i nie wiedział, co dokładnie udało im się odkryć. – Przecież znaleźliśmy na jego terenie ten szkielet. Jakim trzeba być kretynem, żeby po tym wszystkim się tego nie spodziewać?

– Ach, Igor! – Olga nagle się ożywiła. – Ty jeszcze nie wiesz. Beata, czyli dziewczyna wyłowiona ze stawu, nie została zamordowana. Przynajmniej tak wynika z ustaleń i zeznań. Ona naprawdę przyszła popływać w miejsce, które znała i o którym wiedziała, że będzie tam sama. Myślimy, że złapał ją skurcz, zachłysnęła się wodą i utonęła albo nurkowała i osunął się na nią jakiś większy kamień ze skarpy, i przygniótł ją do dna. To by bardziej tłumaczyło, dlaczego przez tyle lat jej ciało nie wypływało na powierzchnię. Odkryli je dopiero nowi właściciele, chcąc osuszyć staw i go pogłębić.

– Czyli Latała nie miał nic wspólnego z jej śmiercią? – zdziwił się Igor.

– Wygląda na to, że nie – potwierdził Mirek. – Przyznał się do wielu zabójstw, ale nie do tego. Cały czas utrzymuje, że nie znał tej dziewczyny i dlatego się nie spodziewał, że będziemy go podejrzewali.

– A my podejrzewaliśmy go właśnie dlatego – skwitował Kornel. – Tak naprawdę gdyby nie jej utonięcie, nie powiązalibyśmy Latały z innymi zaginionymi dziewczynami. Beata znała przecież Adelę, więc wydało nam się naturalne, że Latała obrał ją sobie za cel po śmierci córki.

– A jak zginęła Adela? – zapytał Igor, który coraz bardziej wciągał się w tę historię.

– Latała powiedział, że spadła ze schodów – odparła Olga.

– W sensie, że ją zepchnął?

– Tego nie potwierdził. Przyznał się za to do molestowania i gwałtów, chociaż on nazwał to zgoła inaczej. – Na twarzy Mirka pojawił się grymas obrzydzenia.

– Niby jak? – Igor nie mógł zrozumieć.

– Uważał, że daje dziewczynie najpiękniejszą miłość i że robił to, bo ją kochał, tak samo jak wszystkie inne – wyjaśniła Olga. – Latała wyznał, że po śmierci Adeli nie mógł pogodzić się z jej stratą

i zaczął porywać kolejne nastolatki. W domu w lesie, który kiedyś należał do jego teściów, zadbano o solidną piwnicę. Coś w stylu bunkra. Latała opiekował się nim i czasem wynajmował go turystom. Co jest najbardziej chore w tym wszystkim, to fakt, że turyści spali tam nawet wtedy, kiedy dziewczyny przebywały uwięzione w podziemiach. Wszystko było tak dobrze wyciszone, że nikt niczego nie mógł słyszeć – dokończyła Olga.

– Boże, co za potwór. – Igor zakrył usta dłonią.

– Chory człowiek – oznajmił Mirek. – Ponoć sam szył koszule nocne dla dziewczyn i czesał je w kiteczki, tak jak kiedyś Adelę. – Wzdrygnął się z obrzydzenia.

– Ja tylko zachodzę w głowę, jak to możliwe, że przez tyle lat jego żona w niczym się nie zorientowała – odezwała się Otylia. – Myślicie, że to w ogóle możliwe?

– Nie mam pojęcia… – Olga westchnęła. – Ale jakbym miała obstawiać, to o molestowaniu Adeli musiała wiedzieć, bo przecież to wszystko działo się w ich domu. I nikt mi nie powie, że skoro robił to, gdy ona przebywała w pracy, to nie mogła wiedzieć. Przecież po dziecku widać, że dzieje mu się krzywda. Jest inne, wycofane, zamyka się w sobie.

– Może po prostu Ewa nie była dobrą matką – stwierdziła Otylia. – Takie też się zdarzają.

– Racja – przyznał Kornel. – Jedyne, co nie pasuje mi do tej całej układanki, to zeznania Mileny.

– To znaczy? – zapytał Jakub.

– W pewnym momencie, kiedy Olga rozmawiała z nią w szpitalu, dziewczyna zeznała, że kiedy wsiadła do samochodu, którym kierował Latała, ktoś przyłożył jej coś do twarzy i nic więcej już nie pamiętała.

– Ale co ci tu nie pasuje? – Jakub dalej nie rozumiał.

– Nie powiedziała, że zrobił to Latała – wyjaśnił.

– Myślisz, że mógł mieć wspólnika? – Igor aż otworzył usta ze zdziwienia.

– Nie wiem, ale musi być ciężko ukrywać coś przez tyle lat i porywać niepostrzeżenie te dziewczyny. Wspólnik wiele by tłumaczył.

– A ja ciągle zastanawiam się nad czymś innym – rzuciła Olga i zobaczyła, że spojrzenia wszystkich koncentrują się na niej. – Dlaczego wszystkie ciała zakopywał w ogrodzie przy leśnym domu, a Julkę wyrzucił na śmietnik? Kaśka zwróciła mi na to uwagę. Jej zdaniem modus operandi wybrał inny, bo dziewczyna zachowywała się inaczej. Myślimy, że była największą znaną mu dotąd buntowniczką. W swoim chorym umyśle nie potrafił się w niej zakochać i stwierdził, że jest bezużyteczna. Dlatego wywiózł ją na śmietnik. Ale przecież to oczywiste, że przez takie działanie zaangażuje w sprawę policję. Dlaczego postąpił aż tak głupio, czyżby nie przypuszczał, że ściągnie na siebie podejrzenia?

– Mnie się wydaje, że on już nie dawał rady – podjął temat Mirek. – Nie wiem, czy ze starości, czy z próżności, bo myślał, że skoro tyle lat pozostawał bezkarny, to nie da się go złapać, ale przestał już się pilnować. W jego leśnym domu, w piwnicy, znaleziono też ciało Alicji – powiedział i zobaczył, że Olga i Kornel momentalnie posmutnieli.

– To jedna z najgorszych chwil tego śledztwa – przyznała Olga. – Gdybyście widzieli twarz jej matki… Ona do samego końca wierzyła, że jej córka wróci do domu. Nie byłam w stanie z nią rozmawiać, tak mnie serce bolało. Kornel został z nią dłużej. – Położyła rękę na ramieniu męża i podziękowała mu bezgłośnie.

– Najważniejsze, że facet pójdzie siedzieć za to wszystko – podsumował Igor.

– Nie wiemy, czy za wszystko, bo w tej sprawie wiele jest jeszcze niewiadomych, ale za to, co możemy mu udowodnić, nie wyjdzie do końca życia – skwitował Kornel.

– Właśnie coś sobie pomyślałam – powiedziała Olga i wyprostowała się na krześle. – Żona nie odwiedziła jeszcze Latały?

– Nie mogła, dopóki nie postawią mu zarzutów. Talarkowa zabroniła – odparł Mirek.

– I bardzo dobrze. W końcu Kalina wykazała się jakąś inicjatywą własną – zażartowała Olga.

– Tyle że rozmowa między nimi mogłaby nam wiele wyjaśnić – stwierdził Kornel, nie zgadzając się z jej opinią.

– Dokładnie tak, drogi mężu. I my mu ją teraz zapewnimy. Z tego, co wiem, Latała cały czas pyta o żonę. Jakkolwiek niedorzecznie to brzmi, bardzo za nią tęskni. On chyba naprawdę nie zdaje sobie sprawy z tego, że to, co robił, było złe.

– Po co chce z nią rozmawiać? – Otylia nie rozumiała.

– Myślę, że będzie chciał ją przeprosić za wszystko, co się wydarzyło. Nagrajmy to i wykorzystajmy w sądzie – zaproponowała Olga. – Kto wie, może pani Ewa zmusi go do powiedzenia całej prawdy.

– W sumie czemu nie? – podjął temat Mirek. – Działajmy!

Areszt Śledczy w Jeleniej Górze

Ewa Latała siedziała na krześle w pokoju widzeń i czekała na męża. Miała mu wiele do powiedzenia, bo odkąd policjanci weszli do ich domu, emocje jeszcze z niej nie opadły. Nie wierzyła w to, co się dzieje, nie mogła zrozumieć, jak do tego wszystkiego doszło. Musiała poznać odpowiedzi, bo słyszane dookoła historie nie dawały jej spokoju i nie pozwalały spokojnie zasnąć.

Odwróciła się, słysząc szczęknięcie zamka w drzwiach, i po jej ciele przeszedł zimny dreszcz. Dokładnie taki sam dźwięk rozlegał się w domu w lesie. Słyszała go wiele razy, kiedy była niegrzeczna i ojciec zamykał ją w bunkrze pod ziemią. Spędziła w piwnicy wiele tygodni, często w ogóle nie wychodząc na powierzchnię, dopóki nie obiecała, że będzie grzeczna, dopóki nie wykazała się posłuszeństwem.

– Duszko… – Franciszek Latała podbiegł do niej, choć bardzo mu to utrudniały łańcuchy krępujące nogi i ręce. Uklęknął przed żoną i zaczął wtulać się w jej nogi niczym zbity pies. – Tak bardzo się za tobą stęskniłem. Tak źle mi bez ciebie.

Ewa Latała nie odezwała się ani nie pogłaskała go po głowie, jak zwykła robić wcześniej. Była na niego zła. Ba! Była wściekła. Jak mógł okazać się taki… Wolała nie wymawiać na głos tego słowa, bo ucierpiałoby na tym ich małżeństwo, a przecież do tej pory nie zdarzyło się jej na niego narzekać. Dbał o nią, opiekował się, pamiętał o jej lekach. Zawsze, ale to zawsze pozostawał jej wierny. A potem tak ją okłamał. Nie wiedziała, czy da radę mu wybaczyć.

– Ewuniu? – Spojrzał na nią żałosnym wzrokiem. – Przepraszam cię. Przepraszam! Wybacz mi, że tak cię zawiodłem. To wszystko

moja wina. – Zaczął płakać i wtulać się w jej spodnie.

– Zawsze byłeś dobrym mężem – powiedziała po chwili i rozejrzała się po sali.

– Tu nie ma kamer. Możemy rozmawiać swobodnie – zapewnił, domyślając się, co ją niepokoi. – Mów do mnie. Błagam cię. Mów, krzycz, bij mnie, ale wybacz mi to, co zrobiłem.

– Franciszku… – zaczęła wolno, ale silnym głosem. – Nigdy nie mogłam ci niczego zarzucić. Zawsze mnie kochałeś. Nawet w chwili, kiedy dowiedziałeś się, że nie będę mieć dzieci, ponieważ po zapaleniu, jakiego nabawiłam się w piwnicy, wycięto mi narządy rodne. Ty cały czas przy mnie trwałeś. Nawet kiedy poznałeś prawdę o moim dzieciństwie i o tym, że nie potrafiłabym już żyć inaczej. Ty nadal ze mną byłeś.

– Kocham cię, moja duszko. Kocham cię i nic tego nie zmieni. Popełniłem błąd i zapłacę za to najwyższą cenę, ale błagam cię o wybaczenie.

– Nie wybaczę ci tego! – Wstała i odepchnęła go od swoich kolan. – Jak mogłeś być taki głupi?! – Spojrzała na niego tak, jakby w ogóle go nie znała. – Tyle razy ci mówiłam! Zimą nie pozbywamy się córek! Zimą są mrozy. Ziemia jest skuta lodem i nie ma jak przeprowadzać prac ogrodowych. Czego w tym prostym zdaniu nie zrozumiałeś? – wysyczała, patrząc na niego lekceważąco. – Czy nie wiesz, że przez twoje głupie zachowanie teraz nie będziemy razem?

– Wybacz mi, kochanie. Wybacz! – zaszlochał i skrył twarz w dłoniach. – Julka była strasznie nieposłuszna. Cały czas wrzeszczała, kopała w ściany i klęła. Nie dało się tego słuchać.

– I dlatego musiałeś zabić ją zimą? – Spojrzała na niego jak na największego idiotę.

– To nie ja ją zabiłem. Nie ja.

– A niby kto?! – parsknęła. – Chcesz mi powiedzieć, że sama się udusiła?

– Przecież wiesz, że zawsze grożą, że to zrobią – powiedział, jakby stwierdzał najbardziej oczywistą rzecz na świecie.

– Owszem – przytaknęła. – Sama też wiele razy groziłam swojemu ojcu, że targnę się na swoje życie, ale nigdy tego nie zrobiłam, więc nie kłam!

– Przyznaję, nie mogłem zdzierżyć jej krzyku. Alicja też nie dawała rady. Julka stała się dla niej niebezpieczna.

– Dla Alicji? – Spojrzała na niego zaskoczona.

– Tak, właśnie tak! A przecież wiesz, jak bardzo Alicję kochałem. Jak bardzo się o nią troszczyłem. Stała się naszą ulubioną córeczką. Nie mogłem pozwolić, żeby ta nowa ją skrzywdziła. Julka nie zasługiwała na miłość. Była wredna, chamska i nie doceniała tego, co dostała od nas.

– Dlaczego mi nie powiedziałeś?! – wrzasnęła na niego.

– Nie chciałem cię martwić. Nie chciałem, żebyś się przejmowała. Twoje serce nie było ostatnio w najlepszym stanie i… Chciałem rozwiązać to wszystko sam.

– Więc ją zabiłeś?

– Nie. – Pokręcił przecząco głową. – Pewnego dnia, kiedy wrzeszczała, że odbierze sobie życie, dałem jej sznur i podpowiedziałem, żeby się powiesiła.

– Ale tego nie zrobiła? – zapytała po chwili, domyślając się prawdy.

– Nie. Nadal tylko wrzeszczała i kopała w drzwi, a kiedy poszła spać… – Nie musiał kończyć.

– Alicja ją udusiła…

– Tak.

– Takie rzeczy się zdarzają – stwierdziła, jakby była gotowa na ten rodzaj strat. – Ale nie wybaczę ci, że wywiozłeś ją na śmietnik! Nigdy! Co ci strzeliło do głowy? Powinieneś trzymać ją w chłodni

jak Alicję i czekać na wiosnę. To przez to ściągnąłeś na nas policję – wyrzuciła mu i chwyciła się za serce, nie mogąc złapać oddechu.

Popatrzył na nią z niepokojem i zaczął dotykać jej nóg.

– Spokojnie, duszko. Spokojnie. Nie możesz się denerwować. Wiem, przyznaję. To wszystko moja wina. Źle zrobiłem. Myślałem, że upiekę dwie pieczenie na jednym ogniu, że kiedy gliny znajdą Julkę, z DNA Alicji za paznokciami, domyślą się, że jedna zabiła drugą, a skoro Alicja żyje, jest dorosła i zdecydowała się nie wracać do matki alkoholiczki, to też przestaną jej szukać. Dokładnie Julkę obmyłem, wydawało mi się, że nie zostawiłem żadnego śladu.

– Bzdura… – powiedziała ściszonym głosem, jakby już zabrakło jej siły, by krzyczeć. – Wyrzuciłeś ją na śmietnik, bo postanowiłeś ją ukarać. Sprzeciwiała ci się, nie chciała poddać. Zamierzałeś jej pokazać, że nie stała się twoją ukochaną córeczką, ale zwykłym śmieciem. Mężczyźni są tacy durni i próżni – skwitowała, patrząc mu z obrzydzeniem w twarz. – Mój ojciec też taki był i za chwilę znajdą jego szczątki zakopane w ogrodzie. Znajdą wszystko. Wszystkie dziewczyny, dzieci, które miałeś z Alicją. A ty nigdy nie wyjdziesz z więzienia. Pamiętaj, że to przez ciebie nie jesteśmy już razem i to przez ciebie będę samotna do końca życia. Nigdy ci tego nie wybaczę.

– Nie, błagam cię. Nie mów tak! – Znów dopadł do jej stóp i zaczął się do nich tulić, i je całować.

– Nie wiem, co ci odbiło, Franciszku. Nie poznaję cię i nie wybaczam. Bo głupoty nie powinno się wybaczać.

– Musisz mi wybaczyć! – wrzasnął i spojrzał na nią ze łzami w oczach. – To ty mnie takim uczyniłaś. To ty sprawiłaś, że stałem się potworem!

– Ja? – Patrzyła na niego z kpiną.

– Ty twierdziłaś, że Adelcia potrzebuje miłości. Że skoro ją adoptowaliśmy, to potrzebuje mojego dotyku, by czuć się bezpiecznie. Kazałaś mi ubierać ją w te koszulki i czesać,

wmawiając, że jest moją ukochaną córeczką. To ty mnie takim uczyniłaś!

– Nie, mój drogi. Ty byłeś już taki, kiedy cię poznałam. To dlatego wybrałam właśnie ciebie. Widziałam w twoich oczach tę żądzę i miłość do najmłodszych. Wiedziałam, że nigdy nie będę w stanie dać ci dzieci, ale miałam plan, który działał przez lata i sprawiał, że żyliśmy szczęśliwi.

– I z tego szczęścia zrzuciłaś ją ze schodów i nalegałaś, bym ją zakopał, kiedy będziesz w pracy?

– Zrobiłam to dla ciebie – wyjaśniła. – Adela cię nie kochała. Zasługiwałeś na kogoś innego. I dostałeś następną i następną. Ale popełniłeś wielki błąd, działając samemu i nie postępując jak zazwyczaj. Okazałeś się słabym człowiekiem, który dał się złapać policji. A przecież mną nie może opiekować się ktoś słaby. Ja potrzebuję prawdziwego mężczyzny.

Franciszek Latała patrzył na żonę, gdy wychodziła z sali. Łzy płynęły mu po policzkach, a umysł nie ogarniał tego, dlaczego jego ukochana nie mogła mu wybaczyć jednego błędu. Przecież całe życie pozostawał jej wierny. Skrył twarz w dłoniach, a kiedy w końcu podniósł wzrok, przez otwarte drzwi zobaczył, jak policjanci aresztują Ewę. Pierwszy raz w życiu nie było mu przykro, że spotyka ją coś złego…

Centrum Medyczne MedLife we Wrocławiu

Olga czuła się słabo. W nocy nie mogła zmrużyć oka, a rano zadzwoniła do Kaśki z informacją, że nie da rady prowadzić. Chociaż wcześniej upierała się, że pojadą jej autem, bo nie lubi nikomu poza mężem oddawać kontroli za kółkiem, tak bardzo z nerwów trzęsły się jej ręce i nogi, że wiedziała, iż nie jest to dobry pomysł. Potrzebowała Kasi nie tylko po to, by wspierała ją emocjonalnie, ale też logistycznie.

Kornel czegoś się domyślał. Był zbyt inteligentny, by nie zauważyć, że jej zachowanie się zmieniło. Stała się bardziej nerwowa, drażliwa, ale też płaczliwa. Podczas przesłuchiwania Mileny rozpłakała się po raz pierwszy w swojej policyjnej karierze. Owszem, zdarzało się jej już nieraz, że szlochała w domu z bezsilności podczas prowadzenia trudnego śledztwa, ale nigdy przy rozmowie ze świadkiem. Wytłumaczyła mu, że podeszła do tego zbyt emocjonalnie, że ich córka Ola niedługo sama będzie w wieku Milenki i że po prostu wyobraziła ją sobie w takiej sytuacji. Zachowywał się, jakby jej wierzył, ale Olga doskonale zdawała sobie sprawę, że tak nie jest i że niedługo będzie chciał poważnie z nią porozmawiać. Pewnie czekał, aż zostaną w domu bez dziewczynek. Ona za to czekała na sobotę, by w końcu dowiedzieć się prawdy. Powiedziała mu, że jadą z Kaśką do Wrocławia na babski dzień. Poszaleją w galeriach handlowych i wydadzą kupę kasy na ciuchy. W to też pewnie nie uwierzył. Wiedział, że nie cierpiała zakupów. Na szczęście jej słowa potwierdziła z odpowiednią ekspresją Kaśka, słynąca z szyku

i klasycznej elegancji, które uwielbiała podkreślać nowymi strojami.

– Jak się czujesz? – wyszeptała Kasia i pochyliła się do niej.

– Kiepsko – przyznała Olga z trudem, bo w gardle czuła taką suchość, że ledwo przełykała ślinę.

Rozejrzała się po korytarzu kliniki, bo była pewna, że po drodze do gabinetu widziała butelki z wodą mineralną.

– Czekaj, przyniosę ci. – Kaśka od razu domyśliła się, czego jej potrzeba.

Wstała z krzesła i podeszła do stolika znajdującego się przy recepcji. Chwyciła dwie butelki i podała jedną Oldze.

– Pij małymi łyczkami i oddychaj spokojnie. Pamiętasz, o czym rozmawiałyśmy? – Spojrzała na nią z troską, widząc, że Olga zaczyna zbyt szybko łapać powietrze. – Żebyś mi się tu nie hiperwentylowała. Spokojnie. – Delikatnie położyła rękę na jej ramieniu.

– Czemu, do cholery, jest takie opóźnienie? – Olga postawiła butelkę z wodą na podłodze, po czym wstała i zaczęła chodzić w tę i z powrotem po korytarzu.

Nie były same. Obok nich siedziała kobieta w zaawansowanej ciąży, czekająca do gabinetu obok. Masowała swój duży brzuch, czasem robiąc taki grymas, jakby znajdujący się w nim maluch kopał ją z całej siły i powodował dyskomfort. Pewnie zbliżała się już do rozwiązania.

Olga przeniosła wzrok na siedzącą naprzeciwko parę, która wpatrywała się w kobietę z wymalowaną na twarzach tęsknotą. Od razu zrozumiała, że zmagają się z bezpłodnością i na widok zawansowanej ciąży czują dojmujący smutek. Wiedziała, że każdy przyszedł tu z czymś. Każdy może dziś dostać dobrą lub złą wiadomość, która w jakiś sposób odmieni jego życie. Co ona usłyszy?

Drzwi do gabinetu numer siedem otworzyły się i wyszła z nich nastoletnia dziewczyna, chowając do torebki recepty.

– Doktor poprosił, żeby zaczekać – powiedziała nieco piskliwym głosem i się uśmiechnęła. – Będzie wołał.

– Dzięki – rzuciła Kaśka, widząc, że Olga przestępuje z nogi na nogę i pewnie myśli o tym, by wparować do tego gabinetu, udając, że poprzednia pacjentka niczego jej nie przekazała.

– I co? Akurat teraz musi mieć przerwę? – warknęła zdenerwowana, spoglądając w oczy Kasi.

– Chcesz, żebym weszła z tobą czy mam poczekać? – zapytała, żeby odciąć jej myśli od narastającej irytacji na lekarza, a trochę też dlatego, że w sumie tego nie ustaliły.

Olga zastanowiła się przez chwilę.

– Wejdę sama – odparła. – Posłuchaj, strasznie się nakręciłam, ale przecież to nie musi być nic złego, nie? – Usiadła znowu na krześle, nie chcąc, by jej słowa dotarły do pozostałych osób oczekujących na wizytę. – Nie wiem, co mi odbiło, że tak się zachowywałam. Posłuchaj. Wejdę tam, ten lekarz mnie zbada, powie, że to zwykła cysta i za rok mam się zgłosić na kontrolę, i tyle. Może nawet pojedziemy na te cholerne zakupy i będę się z nich cieszyła jak nigdy wcześniej.

– No, w końcu mówisz z sensem – pochwaliła ją przyjaciółka. – Nie poznawałam cię, ale spoko, stres to cholernie silny przeciwnik i czasem zupełnie zmienia człowieka. Cieszę się, że go pokonałaś.

Drzwi do gabinetu się otworzyły.

– Pani Olga? – zapytał lekarz, wyglądając na korytarz.

– To ja!

– Zapraszam.

Weszła do pomieszczenia utrzymanego w tonacjach złota i brązu. Miała wrażenie, że wszystko tu jest nowe, czyste i z najwyższej półki. Nawet aparat do USG wyglądał na

zdecydowanie większy, nowocześniejszy i dokładniejszy niż w gabinecie w Jeleniej, do którego chodziła na kontrolę. Tym razem nie zamierzała tam iść. Jej ginekolog znał się z Kornelem z cotygodniowych rozgrywek siatkówki i chociaż wiedziała, że nie powinien mu niczego powiedzieć, to nie chciała, by czuł się nieswojo w tej sytuacji. Tak naprawdę już dawno planowała zmienić lekarza, bo chodzenie na wizyty do kolegi męża wywoływało w niej pewien dyskomfort.

– Słucham. Jaki jest powód pani wizyty? – Mężczyzna w białym kitlu spojrzał na nią z wyczekiwaniem, jakby już raz zadał to pytanie, a ona go nie usłyszała.

Zauważyła, że trzyma dłonie nad klawiaturą laptopa, gotowy, by na bieżąco zapisywać jej odpowiedzi, i znów obleciał ją strach.

– Przyszłam na USG piersi – odparła.

– Dobrze. Coś się dzieje czy to kontrolna wizyta?

– Kontrolna – rzuciła i uciekła wzrokiem.

Po co te całe pogawędki? Co to za różnica, czy coś sobie tam wyczuła, czy nie? Przecież to nie ma żadnego znaczenia, i tak najbardziej liczy się wynik badania. Przez kilka następnych minut lekarz zadawał jej jeszcze bardziej irytujące pytania o miesiączki, liczbę porodów, operacje, choroby przewlekłe. „Do jasnej cholery!" – zaklęła w myślach. To dlatego wizyta tyle trwa. Czy nie mógłby już kazać jej położyć się na tej pięknej, nowej leżance, przyłożyć głowicę aparatu do lewej piersi, w której wyczuła guzek i powiedzieć, że wszystko jest okej i może iść na zakupy?

– Pani Olgo? Wszystko w porządku? – Pochylił się ku niej z zaniepokojonym wyrazem twarzy.

Miała wrażenie, że wzrok jej się rozmywa, że pokój wiruje, a słowa lekarza niknęły gdzieś pomiędzy szybkim, dudniącym odgłosem uderzeń serca. Musiała się opanować, wziąć w garść, bo teraz to ona wszystko przedłużała.

– Przepraszam – wyszeptała, patrząc na niego tak, że musiał zrozumieć, iż się boi.

– Może proszę się rozebrać za parawanem i położyć na kozetce, dobrze? Potem porozmawiamy – oznajmił spokojnym i łagodnym głosem i zaczął coś zapisywać w laptopie.

Musiała się spiąć w sobie i skoncentrować na stawianych krokach, bo idąc za parawan, obawiała się, że zaraz upadnie. Ale dała radę. Zdjęła bluzkę i stanik i z rękoma nad głową położyła się na kozetce. Patrzyła w sufit i spokojnie oddychała, powtarzając sobie w myślach, że przecież nie może mieć raka. Nie może. Ona zawsze była zdrowa, silna i waleczna. Zupełnie nie wyobrażała sobie siebie przykutej do szpitalnego łóżka. Nie. Po prostu nie. Że też wszczęła alarm z tym guzkiem. Przecież to prawdopodobnie jakieś zwapnienie czy inna drobna zmiana i wcale nie musiała jechać na wizytę, zwłaszcza do Wrocławia. Należało poczekać kilka tygodni albo miesięcy i możliwe, że przy kolejnym samobadaniu nic by już nie znalazła. Po co zareagowała tak impulsywnie?

– Dobrze, aplikuję żel. Będzie zimny – poinformował ją mężczyzna i nacisnął na dużą plastikową butelkę, z której na biust i pachy Olgi poleciała zimna, przezroczysta maź.

Wzdrygnęła się. Lekarz chwycił za rączkę głowicy i przyłożył ją do jej ciała. Najpierw jeździł chaotycznie po całym biuście, by dobrze rozprowadzić żel, a potem przycisnął głowicę do jej pachy i skoncentrował się na obrazie na monitorze przed nim. Chciała zapytać, czy wszystko dobrze, bo jego mina zrobiła się nagle bardzo poważna, ale wiedziała, że musi dać mu czas.

– Węzeł chłonny z lewej strony jest nieco powiększony – powiedział, nadal wpatrując się w ekran. – Kiedy miała pani ostatnie badanie USG piersi? – Spojrzał na nią przelotnie i znów przeniósł wzrok na ekran.

– Ja… To znaczy… – Próbowała znaleźć w myślach odpowiedź, ale nie pamiętała dokładnie. – Jakieś dwa lata temu. Prawie trzy.

Tak. Gdy chodziłam w ciąży z córką.

– Rozumiem, że wtedy było wszystko dobrze? – zapytał i z nadal poważną miną przejechał głowicą z pachy do piersi.

Czuła lekki ból, bo odkąd się zorientowała, że coś jest z nią nie tak, jej piersi stały się drażliwsze. Wiedziała, że to wszystko przez stres. Psychika potrafi wpływać na doznania fizyczne. Kaśka cały czas jej to powtarzała.

– Tak. To znaczy… Miałam jakąś małą cystę w lewej piersi, ale lekarz uznał, że to nic groźnego. Chyba dwumilimetrową.

Dopiero teraz to sobie przypomniała. Od razu poczuła ulgę, bo pewnie cysta urosła teraz do większych rozmiarów. Nawet jeżeli będzie musiała ją usunąć, to przecież nie będzie to żadna poważna operacja, a po prostu zabieg. Przypomniała sobie też, że jedna z jej koleżanek miała taką zmianę w wieku dwudziestu paru lat. Wycięli ją i znajoma jeszcze tego samego dnia wróciła do domu.

– Cysta jest, to prawda – stwierdził lekarz, wpatrując się intensywnie w monitor. – Ale widzę coś jeszcze. Dosyć duże zgrubienie wielkości dwóch centymetrów.

Czuła czasem mocniejszy, czasem słabszy ucisk w miejscu, w którym przykładał teraz głowicę pod każdym możliwym kątem.

– Tak – potwierdził. – Ma pani guzek w lewej piersi. Na pewno nic pani wcześniej nie wyczuła? Stosuje pani samobadanie?

– Czy to rak? – zapytała od razu.

– Tego jeszcze nie wiemy. Niepokoi mnie ten powiększony węzeł chłonny. Na pewno będziemy musieli zlecić kolejne badania.

– Jakie? Nie możemy ich wykonać od razu? – Chciała natychmiast poznać prawdę, wolała wyjść z tego gabinetu z pełną diagnozą, a nie z informacją, że ma jakiś tam guzek. Z tą świadomością żyła już od paru dni i wcale jej ona nie pomagała.

– Nie wiem. Naprawdę, za mało wiemy.

Lekarz przesunął głowicę na prawą pierś. Przez następne dwie albo trzy minuty sprawdzał ją dokładnie, a w głowie Olgi cały czas kotłowała się świadomość tego, że chyba ma nowotwór.

– Prawa pierś w porządku i węzeł też – zawyrokował wreszcie, odkładając sprzęt na miejsce.

Sięgnął po papier w rolce, urwał kawałek i podał go Oldze.

– Proszę się dokładnie wytrzeć, żeby nie wracała pani mokra. A ja wypiszę skierowanie.

– Panie doktorze, ja już dłużej nie mogę. Niech pan powie mi prawdę! – zażądała ze łzami w oczach.

– Niczego przed panią nie ukrywam. – Spojrzał na nią łagodnie. – Musimy zrobić kolejne badania. Nie potrafię teraz pani powiedzieć, co to za zmiana. Nie powinno jej być, to pewne. Powiększony węzeł chłonny również nie jest czymś, co chcielibyśmy znajdować, ale być może ta zmiana będzie łagodna. Wypiszę pani skierowanie na tomografię komputerową, po której dowiemy się więcej. Zrobimy też komplet badań laboratoryjnych. Kiedy ostatnio badała pani krew?

– Trzy lata temu, w ciąży – przyznała, zdając sobie sprawę z tego, że powinna to robić częściej.

– Pani Olgo. Generalnie lekarza powinno się odwiedzać co roku, o ile nic się nie dzieje, ale nie chcę teraz pani pouczać. Proszę potraktować sprawę poważnie.

– Czy to może być rak? Niech pan mi powie. Widział pan już wiele takich zmian. Czy często się okazywało, że to nowotwór?

– Często – przyznał. – Ale nie za każdym razem i każdy przypadek jest inny. Na pocieszenie powiem, że guzek jest pojedynczy i nawet jeżeli to rak, to nie dał jeszcze przerzutów, a więc jeżeli to potwierdzimy, będziemy mogli szybko zacząć działać. Kiedy miała pani robioną ostatnią cytologię? Trzy lata temu? – zapytał, spodziewając się dokładnie takiej odpowiedzi.

– Tak – potwierdziła.

– W takim razie proponuję od razu badanie ginekologiczne i pobranie cytologii. Lepiej sprawdzić już wszystko, skoro znaleźliśmy coś, co nas niepokoi.

– Dobrze.

Opuściła gabinet po dobrych trzydziestu minutach.

– Olga? – Kaśka poderwała się z krzesła i podeszła do niej szybkim krokiem.

– Jestem, jestem – mruknęła, nie chcąc mówić nic więcej.

– I co? Znalazł coś? – Po minie przyjaciółki widziała, że nie jest dobrze. Olga wyszła blada i jakby nieobecna.

– Chyba mam raka – oznajmiła w końcu.

– Tak powiedział lekarz? – Kasia wolała się upewnić, czy to nie nadinterpretacja.

– Powiedział, że mam zrobić badania, ale że to bardzo prawdopodobne i musimy zacząć szybko działać.

– O Boże! – Przytuliła mocno Olgę i przez chwilę trwały w tym uścisku.

Olga nie wiedziała, która z nich bardziej tego potrzebuje. Dowiedzieć się o własnej chorobie nowotworowej to nic przyjemnego, ale dowiedzieć się, że choruje twoja najlepsza przyjaciółka też musi być ciężko.

– No już, już. Chyba nie chcesz, żebym teraz to ja ciebie pocieszała? – zapytała żartobliwie.

– Chcę. Chcę – przyznała Kaśka ze łzami w oczach. – Posłuchaj, damy sobie ze wszystkim radę. Zaraz pojedziemy na kolejne badania i wyleczymy cię z tego, cokolwiek to jest, rozumiesz?

– No raczej. – Olga zrobiła głęboki wdech.

Dziwiło ją, że zaczyna odzyskiwać równowagę psychiczną. Zanim położyła się na kozetce, świrowała i wpadała w panikę, jakby miało się jej przytrafić nie wiadomo co, ale potwierdzenie ze strony lekarza, że to może być nowotwór, chyba przestawiło ją

w tryb działania. Musiała się spiąć, wykonać zadanie, które wyznaczył jej lekarz, potem zapewne odbyć odpowiednią operację, kto wie, być może przyjąć jakąś chemię i w końcu wyzdrowieje. Wydało jej się to nagle bardzo oczywiste. Pomyślała nawet o tym, że nie będzie informowała o niczym Kornela, a już przede wszystkim słowem się nie zająknie przy dziewczynkach.

– Dobra. Ocieram łzy i jedziemy. Cieszę się, że wrócił ci bojowy nastrój, bo wrócił, prawda? – Kaśka spojrzała uważnie na przyjaciółkę. – Widzę po twojej twarzy, że jest lepiej.

Wsiadły do auta i wpisały w nawigację adres kliniki, w której Olga powinna umówić się na badania. Pewnie, że mogły zadzwonić, ale Olga się uparła, że kiedy przyjedzie osobiście, być może jeszcze tego samego dnia zostanie przyjęta. Chciała użyć wszelkich sposobów perswazji, żeby tego dokonać.

Do kliniki jednak nie dojechały, ponieważ kiedy ich samochód włączył się do ruchu na głównej drodze, uderzył w niego rozpędzony bus. Odgłos zderzenia i tłuczonego szkła rozszedł się echem po okolicy.

W serii kryminalnej
z komisarz Olgą Balicką
ukazały się:

1. Niewinne ofiary
2. Fałszywe tropy
3. Toksyczne układy
4. Bursa
5. Mrok
6. Części zamienne
7. Piekło
8. Chaos

Spis treści

Okładka
Strona tytułowa
Karta redakcyjna
- Iwona Kolibra
- Dom Olgi i Kornela. Piątek wieczór
- Milena. W tym samym czasie
- Dom Olgi i Kornela
- Iwona Kolibra. Sobota, 4 stycznia
- Zakład Medycyny Sądowej
- Komenda Miejska Policji w Jeleniej Górze
- Milena
- Mieszkanie rodziców Julki Starowicz
- Iwona Kolibra. Niedziela
- Komenda Miejska Policji w Jeleniej Górze. Poniedziałek
- Milena
- Iwona Kolibra. Poniedziałek
- W drodze do domu Olgi i Kornela
- Komenda Miejska Policji w Jeleniej Górze. Wtorek
- Iwona Kolibra. Ten sam dzień
- Droga do domu państwa Latałów
- Komenda Miejska Policji w Jeleniej Górze
- Iwona Kolibra
- Dom państwa Latałów
- Komenda Miejska Policji w Jeleniej Górze. Środa
- Alicja
- Komenda Miejsca Policji w Jeleniej Górze
- Dom Olgi i Kornela
- Iwona Kolibra
- Dom Olgi i Kornela
- Alicja

Iwona Kolibra
Komenda Miejska Policji w Jeleniej Górze
Jelenia Góra. Mieszkanie Moniki Kowalskiej
Komenda Miejska Policji w Jeleniej Górze
Dom państwa Latałów
Komenda Miejska Policji w Jeleniej Górze
Iwona Kolibra
Dom Olgi i Kornela
Kawiarnia Kawowy Szok
Dom w Przesiece
Komenda Miejska Policji w Jeleniej Górze
Dom Katarzyny Sarneckiej
Dom państwa Latałów
Komenda Miejska Policji w Jeleniej Górze
Iwona Kolibra
Dom państwa Latałów
Dom w Przesiece
Komenda Miejska Policji w Jeleniej Górze
Areszt Śledczy w Jeleniej Górze
Centrum Medyczne MedLife we Wrocławiu